

CHROŃ NAS
ODE ZŁEGO
TOM 2

INTO TEMPTATION

PRAWDZIWY POTWÓR TYM RAZEM
NIE UKRYJE SIĘ JUŻ W CIENIU...

MONICA JAMES

hot level 🔥🔥🔥



MONICA JAMES

INTO TEMPTATION



SŁOWO OD AUTORKI

Into Temptation jest drugą częścią cyklu powieściowego, co znaczy, że nie znajdziecie tu odpowiedzi na wszystkie dręczące was pytania. Jeśli nie lubicie cliffhangerów, przerwijcie lekturę już teraz.

Pamiętajcie też, że jest to czysta fikcja, choć konsultowałam się podczas pisania tej książki z wieloma mieszkańcami Belfastu. Wszystkie opisane miejsca, wydarzenia oraz incydenty są zatem wytworem mojej wyobraźni albo zostały przez nią odpowiednio przetworzone.

Into Temptation to książka z gatunku dark romance, co znaczy, że znajdują się w niej treści przeznaczone dla osób pełnoletnich, mogące sprawić, że niektórzy czytelnicy poczują się niekomfortowo.

Mimo wszystko zapraszam do lektury...

PUNKY

Wolność.

Siedem zwykłych liter, każda z osobna nie jest niczym wielkim, ale gdy połączysz je w odpowiedniej kolejności, mogą odmienić życie człowieka.

– Nie możesz stąd wyjść bez stosownego pożegnania.

Cios w szczękę. Kop w żebra.

Nie czuję już bólu. Ciało i umysł uodporniły się na podobne doznania.

Leżę na podłodze celi, czerpiąc energię z brutalności katujących mnie strażników. Każdy zadany przez nich cios służy za karmę dla demonów kłębiących się w mojej głowie. Dostały wystarczająco wiele czasu, by zmeżnieć i dorosnąć, dzięki czemu zmieniłem się w gruboskórną okrutną bestię.

Klawisze opluwają mnie na koniec, śmiejąc się przy tym radośnie. Drzwi celi zatrząskują się z hukiem i znów otacza mnie mrok, mój jedyny przyjaciel.

Syczę z bólu, czołgając się ku ścianie, by oprzeć o nią plecy. Trzymając się za obity bok, powoli uspokajam oddech, wiem przecież, że już za kilka godzin będę wolnym człowiekiem. Problem jednak w tym, że uciekając z jednego więzienia, trafię do drugiego, takiego, które otoczono niewidzialnymi murami i kratami.

„Wybacz mi, Caro. Potrzebuję kozła ofiarnego, a będzie nim Punky... Nasz syn”.

Zaciskam mocno powieki i walę pięścią w ścianę. Wciąż nie mogę uwierzyć w treść słów zapisanych przez Seana w jego pamiętniku. Wiele bym dał, by okazały się kłamstwem. Jedyne człowiek, któremu kiedykolwiek ufałem, okazał się zdrajcą.

Sean oszukał mnie w każdy możliwy sposób. Przez ostatnie dziesięć lat byłem święcie przekonany, że zginął, przez niego winiłem się także za śmierć Connora. Uważałem, że postępując nierozsądnie, sprowadziłem na ród Kellych ostateczną zagładę. Że to przeze mnie zginęli moi najbliżsi.

Okazało się jednak, że byłem zabawką w jego rękach, pionkiem szachowym, za pomocą którego Sean wygrał tę partię.

Wykorzystywał nas wszystkich, by zdobyć to, czego pragnął. Zrobił to, nie bacząc, kogo musi oszukać albo pozbawić życia. Nadal nie mogę uwierzyć, że jestem jego synem. Nie umiem się też pogodzić z tym, że to on zabił moją mamę.

Drzwi celi stają otworem, funkcjonariusz Grenham wzdycha ciężko, gdy zauważa, w jak podłym stanie mnie zostawiono.

– Pieprzeni skurwiele. Wstawaj, czas się umyć. Dzisiaj twój wielki dzień.

To strażnik, dzięki któremu jakieś sześć miesięcy temu w moim życiu nastąpiła diametralna zmiana. Od niego się dowiedziałem, że Hannah czeka w sali widzeń, by wyjawić mi całą prawdę. Gdyby nie jego stanowczość, nie zgodziłbym się na spotkanie z przyrodnią siostrą i nie zyskałbym szansy powrotu na wolność.

Hannah powiedziała mi, że Darcy została znakomitą prawniczką, która wie, jak unieważnić ciążyący na mnie wyrok. I nie kłamała.

Nie wiem, jakim cudem zdołała tego dokonać, ale przy pomocy szefa policji Moore'a, który nawiasem mówiąc, okazał się skorumpowaną szują, przekonała sąd, że zasługuję na przedterminowe zwolnienie. Nie chciałem znać szczegółów prowadzonej przez nią sprawy ani spotykać się osobiście, ponieważ zaczynały mnie dręczyć obawy, że to kolejna wredna zagrywka ze strony Doyle'ów. Mój skołatany umysł mógłby rozsypać się jak domek z kart, gdybym po raz kolejny został wrobiony.

Darcy dokonała jednak niemożliwego.

Funkcjonariusz Grenham wie, że nie powinien się do mnie zbliżać. Wstaję więc sam, nie dbając o fizyczne rany, ponieważ te, które noszę w sercu, są o wiele poważniejsze. Skuwa mnie po raz ostatni, po czym prowadzi pod prysznic.

Zimna woda zmywa ze mnie część bólu, potem wycieram się dokładnie i wkładam rzeczy dostarczone przez Hannah – czarne dżinsy i białą koszulę. Zawijam sznurówki czarnych butów, mozoląc się przy tym długo, gdyż robię to po raz pierwszy od ponad dziesięciu lat.

Spoglądam na odbicie w lustrze, przecieram dłonią twarz – upływający czas pozostawił na niej ślady.

Nie jestem już tym Punkym, którym byłem kiedyś. Zwykłym podrostkiem, niczym więcej. Teraz patrzę na dorosłego mężczyznę skupionego na jednym jedynym celu, którym jest zemsta.

– Chcesz się ogolić? – pyta funkcjonariusz Grenham.

Pewnie zauważył, z jaką uwagą wgapiam się w tę dziwną twarz, którą ledwie rozpoznaję.

– Nie – odpowiadam ochrypłym głosem.

Włosy mam podobnej długości jak wtedy, gdy wtrącano mnie do więzienia. Za to broda jest dłuższa i gęstsza. Po kolczykach w nosie i na

wardze nie pozostał ślad, ale wytatuowany na nadgarstku krucyfiks i imię mamy na kostkach pozostały i nadal wiele dla mnie znaczą.

– Dobra. Powiedz, kiedy będziesz gotowy. Zaprowadzę cię do twojej prawniczki. Musisz podpisać kilka kwitów, po czym... będziesz wolny.

Obrzucam ostatnim spojrzeniem własne odbicie, potem odwracam się do klawisza i rzucam:

– Mogę wyjść za te mury, ale tak naprawdę nigdy już nie będę wolny.

Potakuje, wiedząc, że takie miejsca jak Riverband House pozostają w człowieku na zawsze. Tutaj nie tylko obrabowano mnie z wolności, ale odebrano mi także coś równie cennego: ludzką godność. W tym piekle na ziemi utraciłem ostatnie jej resztki.

Na tym kończy się nasza rozmowa, funkcjonariusz Grenham wskazuje mi gestem drzwi. Nie skuwa mnie tym razem. Wiem, że to złamanie zasad, ale jemu chyba zależy, bym jak najprędzej uczynił pierwszy krok na drodze ku wolności.

Ruszam przed siebie chwiejnie, niezdarnie nawet, bo zapomniałem już, jak się chodzi, nie mając nóg spętanych łańcuchami. Nie robiłem tego od wielu lat. Wolność jest dla mnie nieznanym stanem, z którym muszę się oswoić.

Idziemy bardzo wolnym krokiem. Funkcjonariusz Grenham otwiera przede mną drzwi, szycowna kobieta w gustownym i zapewne bardzo drogim kostiumie zrywa się na równe nogi, gdy wchodzimy do niewielkiego pomieszczenia. Darcy Duffy także się postarzała. Jak chyba wszyscy, których znałem. Nadal nie umiem oswoić się z tą myślą. Spodziewam się podświadomie, że wszyscy, których znałem, będą wyglądali tak samo jak przed dziesięciu laty.

Niestety, nie ma na to najmniejszych szans.

– Punky. O mój Boże, twoja twarz... – mówi, gapiąc się na mnie zszokowana.

– Co tam? – odpowiadam, nie bardzo wiedząc, jak powinienem zareagować, ponieważ zwykle podziękowanie to stanowczo za mało.

Zdawkowe powitanie studzi emocje, przypomina powód naszego spotkania.

– Siadaj, proszę. – Wskazuje plastikowe krzesło po mojej stronie stołu. Robię, co mi każe.

Zauważam, że palce jej drżą, gdy przeszukuje brązową skórzaną aktówkę. Czyżby była zdenerwowana? A może się boi?

Znajduje w końcu właściwy dokument i przesuwa go po blacie w moim kierunku.

– Musisz podpisać te papiery. To warunki twojego zwolnienia. Możemy je omówić, jeśli po przeczytaniu będziesz miał jakieś uwagi.

Podaje mi także pióro, które ciąży mi dziwnie w dłoni, gdy je przyjmuję.

Dawno temu podobne przedmioty były niczym przedłużeniem mojej ręki. Uwielbiałem nimi rysować i malować, ale dzisiaj nie pamiętam nawet, jak je poprawnie trzymać. Zapomniałem także, jak to jest, gdy zasiadasz przed sztalugami i przelewasz na białe płótno wszystko to, co kłębi się w twoim pokręconym umyśle. Teraz panuje tam wyłącznie nieprzenikniony mrok.

– Nie muszę niczego czytać – oświadczam, składając podpis na kropkowanej linii.

– Och – mruczy zaskoczona, gdy przesuвам dokument w jej kierunku.

Widzę wyraźnie, że czuje się przy mnie niekomfortowo. Nie wiem, czego się spodziewała. Ciepłego powitania po latach? Cóż, tak właśnie wyglądam, gdy jestem szczęśliwy.

Odchrząkuje cichutko, potem składa podpis pod moim.

– Załatwione. Zajmę się resztą papierkowej roboty. Od tej chwili jesteś wolnym człowiekiem.

Darcy srogo się zawiedzie, jeśli liczy na uronienie łzy albo okazanie innych emocji.

Zdawkowo kiwa głową, potem wstaje i w tym momencie pierś jej drży przy kolejnym głębokim wdechu. Dawno temu, przed tą całą rozróbą, bardzo ją pociągałem, dzisiaj odnoszę wrażenie, że nie wyzbyła się do końca tego uczucia. Zarumienione policzki najlepszym tego dowodem.

– Dziękuję, Darcy – mówię, mając nadzieję, że zrozumie, jak bardzo jestem jej wdzięczny.

– Nie ma sprawy. Żałuję jedynie, że trwało to tak długo.

Zauważam, że ona także czuje się potwornie niezręcznie.

– Nie masz czego żałować. Zawdzięczam ci wolność.

Uśmiecha się, ale tym razem nie dostrzegam nawet cienia zarozumiałości. Ona chyba naprawdę się cieszy, że mogła mi pomóc. Nie rozumiem jednak dlaczego. W dawnym życiu byłem wobec niej bardzo niemiły.

– Parę osób czeka na ciebie – wtrąca funkcjonariusz Grenham, przerywając przeciągającą się niezręczną ciszę.

Darcy ociera ukradkiem łzę kręcącą się w kąciku oka, zauważam to, choć jest teraz odwrócona plecami i zajmuje się pakowaniem teczki.

– Idź przodem. Ja zaraz do was dołączę – mówi.

Nie umiem pojąć, skąd ten płacz. Tak wielu rzeczy jeszcze nie rozumiem.

Nie wiem też, co powiedzieć, ruszam więc za prowadzącym mnie funkcjonariuszem do drzwi. Znów idziemy głównym korytarzem,

w pewnym momencie zaczynam odnosić wrażenie, że to najdłuższy spacer w moim życiu. Stalowe kraty otwierają się po głośnym bzyczeniu. Grenham obrzuca gniewnym spojrzeniem stojącego za nimi klawisza, wie, że to jeden z dupków, którzy urządzili mi takie gorące pożegnanie.

Mijając go, odczuwam ogromną satysfakcję, gdy zauważam, jak się wzdryga. Spokojnie, jego czas wkrótce nadejdzie, tyle że ja załatwię sprawę bez świadków. Teraz posyłam mu soczystego całusa.

Funkcjonariusz Grenham otwiera drzwi na końcu korytarza i staje obok nich, uśmiechając się szeroko. On jest tutaj jedynym człowiekiem, któremu na nas zależy. W polu widzenia pojawia się Hannah, łyzy ciekną jej po policzkach, ale na widok osoby, która stoi za nią, czuję znajomy ucisk na dnie żołądka. Te wspomnienia są nadal zbyt bolesne.

– Punky! – Siostrzyczka rzuca się ku mnie, nie dbając o zachowanie strefy komfortu, i ściska mnie mocno.

Ta żywiołowa reakcja uspokaja mnie nieco, odpowiadam jej znacznie swobodniejszym uściskiem. Muszę nauczyć się chodzić, zanim zacznę biegać.

– Jestem taka szczęśliwa – wyznaje, płacząc mi w pierś.

– Co słyhać, dziecinko?

– Jest świetnie. Cudownie nawet, bo znów dołączyłeś do nas.

Całuję ją w czubek głowy, nadal nie mogąc uwierzyć, że to moja mała przyrodnia siostrzyczka, ta, która mnie uratowała. Nigdy nie przestanę traktować jej jak rodzonej siostry, choć tak naprawdę jest moją kuzynką. Nigdy, przenigdy.

W końcu odsuwa się nieco ode mnie, a ja kciukami ocieram jej łyzy.

Przenoszę wzrok na stojącego za nią faceta i uśmiecham się szeroko – to chyba pierwszy od lat szczery uśmiech na mojej twarzy.

– Co słyhać, Cian?

Niegdyś uchodził za przystojniaka i z tego, co widzę, czas obszedł się z nim wyjątkowo łagodnie. Jest napakowany jak stodoła, wyrósł też na wielkiego mężczyznę, jak się spodziewałem.

Kiwa głową, z trudem powstrzymując łzy. Zawsze był mięczakiem – to się chyba nigdy nie zmieni.

Wyciągam do niego rękę, ale nie odwzajemnia gestu. Robi to samo co Hannah przed chwilą – wtula się we mnie z całych sił.

– Czujesz się zbyt ważny, żeby uściskać najlepszego przyjaciela? – żartuje, jeszcze mocniej mnie ściskając.

Tego już za wiele, z najwyższym trudem zwalczam pragnienie, by odepchnąć go od siebie. To przecież Cian – mój najlepszy kumpel, chłopak, który zawsze stał przy mnie, na dobre i na złe. Minęło wprawdzie dziesięć lat, ale nawet tak długa rozłąka nie osłabiła więzów łączącej nas przyjaźni.

Właśnie dlatego ściskam go z całych sił.

Klepie mnie po plecach, dając znak, że dość już tego dobrego.

– Wyglądasz jak kupa gówna – rzuca.

Wzruszam jedynie ramionami.

Hannah wita się wylewnie z Darcy, która dołącza w tym momencie do naszej szczęśliwej gromadki.

– Możemy już iść?

– Tak.

Pozostała mi tylko jedna sprawa do załatwienia.

– Dziękuję – rzucam do funkcjonariusza Grenhama. – Tylko ty nie miałeś nas w dupie. Jesteś dobrym człowiekiem.

Potakuje, potem wyciąga do mnie dłoń, którą ściskam z wigorem.

– Ty także, Puck. Powodzenia.

Skoro wszystko zostało już powiedziane, mogę się odwrócić i ruszyć na spotkanie nowego życia jako... wolny człowiek.

Wychodząc na zewnątrz, muszę osłonić oczy przed słonecznym blaskiem – jego także nie widziałem od dawna. Hannah gada radośnie z Darcy, ale przystaje, gdy zauważa, że wlokę się z trudem. Cian natychmiast obejmuje mnie ramieniem, oferując wsparcie.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– Tak. Potrzebuję chwili odpoczynku.

Nie puszcza mnie jednak, a ja wiem, że nie wytrzymałbym dotyku innej osoby. Jego mogę znieść. On jest mi znajomy. Przypomina o dawnych szczęśliwych czasach. O chwilach, gdy byłem beznadziejnie zakochany w pewnej ślicznej La...

Próbowałem zapomnieć o niej, lecz nie jest to łatwe, gdy ktoś staje się częścią ciebie. Choć znam prawdę, nie spodziewałem się zobaczyć ją tutaj. Nie sądziłem, że się zjawi, by przywitać z otwartymi ramionami „brata”, i dlatego łatwiej przychodzi mi ukryć poczucie zawodu.

Poprosiłem Hannah, by nie mówiła Laleczce prawdy. Ja chciałem to zrobić. Chociaż tyle jestem jej winien, ale dziesięć lat to przecież szmat czasu. Nie wiem nawet, czy przebywa nadal na terenie Irlandii Północnej. Po co miałyby tutaj zostawać?

Hannah mówiła, że Laleczka pomagała jej na początkowych etapach prób uwolnienia, ale z czasem poczuła się odrzucona. Nie mogę jej zatem winić, jeśli poukładała sobie życie, jestem nawet przekonany, że tak zrobiła. Przez ostatnie pół roku nie rozmawiałem z moją „siostrą” o Camilli, aczkolwiek dziwiło mnie niezmiernie, dlaczego ona nie wspomina o niej nawet słowem.

Laleczka, jak zwykle zresztą, pozostawia mnie z większą liczbą pytań niż odpowiedzi.

Dość tego rozklejania się. Nabieram głębiej tchu i ruszam ponownie przed siebie. Światła czerwonego mercedesa migają, gdy Darcy wyłącza alarm. Rzuca aktówkę na tylne siedzenie wozu.

– Mam teraz spotkanie, na którym sfinalizujemy sprawę uwolnienia. Zdzwonimy się później?

Zdaję sobie sprawę, że mówi do mnie, dopiero po chwili, gdy zauważam, iż nikt inny jej nie odpowiada.

– Tak, oczywiście. Jak ci pasuje.

– Zatrzyma się u ciebie? – pyta Ciana, a ten skwapliwie potakuje.

Nie mogę skorzystać z jego oferty.

– Nie, zawieźcie mnie do domu.

– Punky, zamek to teraz ruina. Nie ma tam prądu ani wody. – Darcy próbuje przemówić mi do rozsądku, ale ja mam to gdzieś.

– To mi nie przeszkadza. Chcę wrócić do domu.

Hannah przygryza nerwowo dolną wargę, ale Cian mnie rozumie.

– Jasne. Jeśli tego chcesz.

– Wpadnę zaraz po popołudniowej herbatce – obiecuje Darcy, na szczęście godząc się z moim życzeniem.

Doceniam wszystko, co dla mnie zrobiła, ale to nie znaczy jeszcze, że może mówić mi, jak mam żyć.

Potakuję i ruszam za Cianem w kierunku szarego forda fiesty. Zatrzymuję się przed nim. Nie mogę uwierzyć, że mój najlepszy przyjaciel jeździ czymś tak... trywialnym. Nie mówię jednak słowa, gdy siadam z tyłu. Hannah proponuje mi miejsce obok kierowcy, lecz odmawiam.

Darcy naciska klakson, gdy nas mijają, zanim Cian włączy silnik i ruszymy w kierunku domu. Na szczęście najlepszy kumpel wdaje się

w pogawędkę z moją siostrą, dając mi czas na przywyknięcie do nowej sytuacji.

Gapię się w okno, chłonąc widoki i dźwięki, które otaczały mnie w poprzednim życiu. Dzisiaj jednak wydają się całkowicie obce, a wspomnienia o nich bledną z każdą chwilą. Spoglądam na Irlandię Północną jako nowy człowiek. Tak wiele się zmieniło, ale sporo zostało po staremu, jakby czas zamroził te miejsca na czas mojej odsiadki.

Otacza mnie morze zieleni. Nie mogę nacieszyć oczu tą barwą. Dawniej wydawała mi się taka banalna, lecz już nigdy więcej tak o niej nie pomyślę. Widzę pastwiska pełne krów. Zapomniałem już, jakie wielkie są te zwierzęta. Tyle rzeczy i spraw wypadło mi z pamięci.

Przyswajam zbyt wiele za szybko. Zamykam oczy, opieram się o zagłówek i pozostaję w tej pozycji, dopóki nie usłyszę chrzęstu żwiru pod oponami wozu Ciana. Ten dźwięk przenosi mnie momentalnie w przeszłość.

Jestem w domu.

Otwieram powoli oczy, przyzwyczajam się do blasku dnia, a gdy kieruję wzrok w stronę zamku, zaczynam odnosić wrażenie, że trafiłem na plan horroru. Majestatyczny gmach popadł w ruinę.

Okna powybijano – sądząc po licznych graffiti i tagach, zrobiła to okoliczna chuliganeria, uznawszy zapewne, że nie ma niczego złego w dewastowaniu rezydencji człowieka, któremu tak wielu niegdyś zazdrościło. Drzwi wyważono, zauważam też, że ściany wokół wejścia są mocno popękane.

Choć nienawidziłem Connora, i to bardzo, patrzenie na ruiny jego domu mocno mnie zabolęło. To chyba ostatnie miejsce, gdzie trwało wspomnienie o nim, a teraz nie zostało już nic. To tylko kupa gruzu, z którą wiąże się tak wiele przykrych wspomnień.

Odpinam pas, otwieram drzwi i wysiadam z samochodu. Świeże powietrze wypełnia mi płuca, wciągam je łapczywie, głęboko, czuję się świetnie, chłonąc zapachy przeszłości. Radość ustępuje jednak szybko goryczy.

– Punky, wolałabym, żebyś tutaj nie zostawał – mówi Hannah, rozglądając się nerwowo wokół.

Wiem, co ją niepokoi.

Twierdziła, że widziała tutaj Seana, który przekradał się pod osłoną nocy jak na potwora przystało. Ale ja się nie boję. Chcę, by wiedział, że wróciłem i chcę odebrać to, co do mnie należy.

Ujmuję ją za policzek i zapewniam najczulej, jak umiem:

– Nic mi nie będzie, dziecko. Jedź już. Z pewnością masz ważniejsze sprawy na głowie.

– Zostanę z tobą – upiera się, wtulając twarz w moją dłoń. – Za nic bym cię nie zostawiła. – Cian trzyma się z boku, ale widzę, że podziela jej zdanie. – Nigdzie nie jadę. Walczyłeś o mnie, gdy nie mogłam się bronić. – Pociąga nosem, przełyka łzy.

– Słuchajcie, potrzebuję czasu, by oswoić się z tą sytuacją. To dla mnie... zbyt wiele.

– Rozumiem – odpowiada, kiwając głową. – Obiecujesz, że już nigdy więcej mnie nie opuścisz?

Łamię mi serce tą prośbą, ponieważ już raz złamałem dane jej słowo, co pewnie bardzo bolało. Nie zdawałem sobie sprawy, jaki wpływ na nią i jej brata ma moje postępowanie. Byli dziećmi, co pozwalało mi wierzyć, że z czasem wyrzucą mnie z pamięci. Ja jednak nigdy nie zapomniałem o mojej mamie, a byłem w podobnym wieku jak oni, gdy mi ją odbierano.

– Obiecuję – zapewniam, biorąc ją w ramiona. Przytula się do mnie mocno, a ja wspominam dawne chwile, gdy jako mała dziewczynka

obejmowała mnie z całych sił. – Ocalę go. Drugi raz was nie zawiodę – szepczę jej prosto w ucho.

Łka mi w ramię, jej drobnym ciałem wstrząsają spazmy bólu.

Ethana nie ma tutaj dlatego, że w odróżnieniu od siostry nie jest zainteresowany wspomnianiem przeszłości. Cieszy go, że zostałem za życia pogrzebany. Moje wcześniejsze zachowanie odebrał jako zdradę, gdyż poczuł się porzucony. Ja jednak wspominałem ich oboje każdego dnia. Uważałem też, że postąpiłem jak należy.

Zostałem jednak oszukany przez człowieka, który teraz próbuje oszwabić Ethana. Niech mnie szlag trafi, jeśli na to pozwolę.

– Przyjadę później, przywiozę ci trochę jedzenia i ubrania na zmianę. Postaram się też, by podłączono ci na powrót wodę i prąd.

Nie zamierzam się z nią wyklócać, dlatego grzecznie potakuję i całuję ją w policzek.

– Dzięki.

Cian podaje mi komórkę. Jest naprawdę wypasiona w porównaniu z tą, którą kiedyś miałem.

– Wpisałem ci mój numer. Dzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebował. Odezwę się do ciebie później i podrzucę trucka, żebyś miał czym jeździć. Mam drugi wóz, ale wiesz, teraz głównie stoi w garażu i zbiera kurz.

– Dziękuję – mówię, przyjmując telefon i ofertę pożyczenia samochodu, przynajmniej dopóki nie kupię własnego. – Zapłacę za to wszystko, jak tylko uporządkuję sprawy finansowe.

– Nie przejmuj się takimi drobiazgami – rzuca, machając ręką.

Mamy tak wiele do nadrobienia! Chciałbym na przykład usłyszeć, gdzie podziewa się Rory. I co robili obaj przez te dziesięć długich lat. Nie pytam o Laleczkę, ponieważ zdaję sobie sprawę, że gdyby wiedział coś na jej temat, sam by mi o tym powiedział.

– Dobra, dajmy Punky’emu trochę swobody, mała – odzywa się Cian, dając do zrozumienia, że pora jechać.

Zdawałem sobie sprawę, że wiele od niego żądam, gdy prosiłem, by zaopiekował się bliźniętami. Wiem jednak, że śpiewająco wywiązał się z tego zadania. Wystarczy jedno spojrzenie na Hannah, która wyrosła na silną i dzielną dziewczynę. Mam u niego ogromny dług wdzięczności.

Hannah ma oczy pełne łez, ale wsiada w końcu do samochodu. Cian czeka, aż zamkną się za nią drzwiczki, po czym sięga do kieszeni i podaje mi coś, o czym nieomal zapomniałem.

– Przechowałem ją dla ciebie – mówi, wręczając mi broszkę mamy. – Wiedziałem, że wrócisz.

Promienie słońca rozświetlają przedmiot, który w moich oczach zawsze lśni. Przyjmuje go, znów czuję na dłoni jakże znajomy ciężar.

– Dzięki, Cian. Za wszystko. Wiem, mogłeś odnieść wrażenie, że nie chcę cię więcej widzieć, ale uwierz mi, miałem ku temu dobre powody. Ty mnie jednak nie opuściłeś. Nie zasługuję na takiego przyjaciela.

– Daj spokój – odpowiada, kręcąc głową. – Jesteś moim najlepszym kumplem. To nigdy się nie zmieni, ale...

– Ale co? – pytam, gdy milknie.

Wydaje się zamyślony.

– Ale tutaj wiele się zmieniło.

– Czy dlatego nie ma tu Rory’ego? – zgaduję, a on powoli kiwa głową. – Nie umie mi wybaczyć? – Wiem, że tak jest, choćby dlatego, że Cian spuszcza wzrok. – Przepraszam, że sprawiłem wam obu tyle bólu. Dzisiaj postąpiłbym inaczej. Ale takie refleksje po czasie są... gównie warte, o czym dobrze wiesz.

Cian wybucha śmiechem – oto kolejny dźwięk, którego tak bardzo mi brakowało.

– Machniemy po piwku, jak już ochłoniesz. Podjadę później, podrzucę Hannah.

Ściska mnie raz jeszcze, jakby nie mógł uwierzyć, że tutaj stoję.

Odprawdzam wzrokiem jego samochód, dopóki nie skręci w ulicę i nie zniknie mi z oczu. Dopiero wtedy zginam się wpół, opieram dłonie o uda i robię trzy bardzo głębokie wdechy. Potrzebuję dłuższej chwili, by dojść do siebie.

Serce przestaje mi w końcu walić jak oszalałe i mogę rozejrzeć się wokół. Chłonę tę atmosferę.

Przykro patrzeć na zamek w obecnym stanie, choć nigdy nie był dla mnie domem. Ta sterta gruzu należy teraz do mnie i zamierzam przywrócić jej dawną świetność. Tego życzyłyby sobie Connor i moja mama zapewne też.

Po chwili wahania ruszam w kierunku gmachu wzniesionego z krwi, potu i łez rodu Kellych. Wiatr przynosi widmowe echa śmiechu bliźniąt – umysł płata mi figle, przenosząc mnie do czasów, gdy wszystko wydawało się takie proste.

Przekraczając próg zamku, uginam się pod naporem fali nostalgii. Nie ma tu już niczego, co dałoby się sprzedać. To miejsce przypomina co najwyżej szkielet dawnego gmachu. Posadzkę zaścięła gruba warstwa śmieci – opakowań po fastfoodowym żarciu, niedopałków i szkła z rozbitych butelek po piwie.

Oto wymarzony raj wszelkiej maści nieudaczników.

Kontynuuję zwiedzanie, wracając do przeszłości w kolejnych przeblyskach wspomnień, porównuję to, co jest, z tym, co było. Tam, gdzie stał ulubiony stół jadalny Fiony, leży teraz rozpruty materac. Nie chcę nawet myśleć, jakich sprośności dopuszczano się na jego zaplamionej powłóce.

Po podłodze walają się wypalone świece, widzę je także w każdej wnęce. Tak zatem radzono sobie tutaj z brakiem elektryczności. Atmosfera tego miejsca jest przytłaczająca. Nic dziwnego, że ludzie gadają tyle o duchach. Hanna mówiła, że okoliczna młodzież urządza sobie tu schadzki, strasząc się wzajemnie opowieściami o upiorze, czyli o mnie.

Spoglądam w górę i widzę smugi słonecznego blasku przebijające się przez dziury w dachu. Niegdyś błyszczące posadzki po latach ekspozycji na żer żywiołów wyglądają tragicznie. Na ścianach zauważam liczne rysy, dzieło ludzi, którzy przebywali tutaj chwilę i odeszli.

Wodzę palcami po wyrytych w tynku literach, zastanawiam się, czy ci, którzy wyrznęli swoje inicjały w sercach, nadal się kochają. Jest oczywiste, że chcieli powiadomić o swoim związku cały świat, ale nic nie trwa przecież wiecznie.

Po zakończeniu obchodu wychodzę tylną bramą na rozległe pola. Staję tam, unosząc twarz ku niebu. Tak wiele wspomnień spada na mnie z mocą wodospadu. Kiedyś kochałem to miejsce. Tu były ogrody założone i pielęgnowane przez moją mamę.

Czuję ciężar broszki w kieszeni, wiedziony instynktem sięgam po nią, obracam ją w palcach.

– Odtworzę je dla ciebie, mamó – przysięgam na głos. – Zadbam, by to miejsce wyglądało jak kiedyś.

Ruszam dalej, widzę, że wszystko jest bardzo zaniedbane. Boli mnie ten widok, ponieważ zamek był w posiadaniu mojej rodziny od wielu pokoleń. Wściekam się, że Sean, było nie było Kelly, olał go ciepłym moczem. Pozwolił mu popaść w ruinę, po czym zaczął wykorzystywać do niecznych celów, na przykład do prób przekabacenia Ethana.

Zaciskam mocno szczęki na tę myśl.

Ruszam w kierunku stajni znajdujących się na tyłach zamku. Ogrody pozarastały, tutaj także pełno jest butelek i petów. Widzę to wszystko ze szczytu wzniesienia i wzdycham głośno. To miejsce było niegdyś moim sanktuarium, tutaj mogłem zadrećzać się życiem, którego nigdy nie pragnąłem.

Przemierzam te same ścieżki, które pokonywałem dziesięć lat temu, ale tak wiele się tutaj zmieniło. Chłopak, którym byłem, nie miał pojęcia, kim jest i dokąd zmierza. Zaskakuje mnie, że drzwi nie zostały wyłamane. Nie są też zamknięte na klucz, uchylam je więc i zaglądam ostrożnie do środka. Wnętrza wyglądają inaczej, niż pamiętam, ale wrażenie odnoszę to samo – jestem w domu.

Wchodzę do swojego dawnego mieszkania, przystaję pośrodku pokoju, chłonę wzrokiem każdy szczegół. Moje rzeczy zostały dawno temu rozkradzione, lecz związane z nimi wspomnienia nigdy się nie zatrą. Przymykam powieki i widzę wyłącznie Laleczkę. Słyszę jej śmiech, słyszę, jak pojękuje cicho, gdy zatracamy się w sobie bez końca raz po raz.

Przypominam sobie, jak mnie testowała, odmawiając poddania się. Była najsilniejszą osobą, jaką znałem.

W tym miejscu wspomnienie jej zapachu i smaku wydaje się wzmocnione, bo stoję pośrodku naszej osobistej oazy. Gdy wchodziliśmy do tego pokoju, świat zewnętrzny przestawał dla nas istnieć. Byliśmy tylko my przeciw wszystkim. Tak cholernie mi jej brakuje!

Wcześniej nie pozwalałem sobie myśleć o niej, ponieważ za każdym razem zaczynałem czuć się tak samo – jakby w mojej piersi na miejscu serca ziała wielka dziura. Nie dowiedziałem się nigdy, czym jest miłość, ale teraz rozumiem, że kochałem Laleczkę całym sobą. Nie umiem powiedzieć, w którym momencie zapalałem do niej takim gorącym uczuciem, wiem tylko, że było nam ono pisane.

Czuję się niepełny, gdy nie ma jej przy mnie, lecz teraz, gdy wiem już, że nie jest moją siostrą, nie mogę przestać myśleć o tym, jak się przy niej czułem. Chciałbym, żeby tamte chwile wróciły.

Pragnę jej.

I oto tak po prostu... wypowiadam to życzenie... i w końcu mogę odetchnąć po dziesięciu długich latach męczarni.

– Cześć, Punky...

PUNKY

Odwracam się powoli ze świadomością, że skołatany umysł szwankuje. Tak bardzo pragnę być powitany przez ducha przeszłości, ale gdy spoglądam w te intensywnie zielone oczy, dociera do mnie, że ona tu jest. Naprawdę tu jest.

Potrzebuję dłuższej chwili, by ją rozpoznać, ponieważ także się zmieniła, aczkolwiek pod kilkoma względami pozostała taka sama.

Jej długie brązowe włosy mają teraz jaśniejszą barwę, poprzeplataną tu i ówdzie blond pasemkami. Pamiętam, że gdy zobaczyłem ją po raz pierwszy, była platynową blondynką. Zastanawiam się, czy farbowała włosy, by ukryć prawdziwą tożsamość. Ma na sobie obcisłe niebieskie dżinsy i kusy sweter robiony na drutach. Zauważam także lekki makijaż, ale całą uwagę skupiam na tych różowiutkich wargach.

Jak bardzo pragnę ich zakosztować.

– Chciałam... – mówi, po czym odchrząkuje, by oczyścić krtań. – Chciałam pojechać tam z nimi po ciebie. – Moje ciało błyskawicznie reaguje na brzmienie jej głosu, zaczynam się zastanawiać, jak przetrwałem bez niej te dziesięć lat. Nagle dociera do mnie, że to nie było życie, tylko marna egzystencja. – Nie wiedziałam jednak, czy powinnam. Nie wiedziałam, czy tego byś chciał. – Piers jej drży przy długim wydechu. Jest zdenerwowana. – Wyglądasz... – Marszczy zabawnie nos, mierząc mnie od stóp do głów. – Wyglądasz dokładnie tak, jak cię zapamiętałam. Tyle że

jesteś teraz starszy. – Chciałbym coś powiedzieć, ale jestem tak uzależniony od jej głosu, że milczę jak grób. Laleczka odgarnia kosmyk włosów za ucho. – To chyba normalne, zważywszy, ile lat minęło. Postarzeliliśmy się oboje.

Nie mogę oderwać od niej oczu, a gdy policzki jej czerwienieją, upewniam się, że nadal ją pociągam. Nie zostałem odrzucony. Po prostu zasnąłem na dziesięć lat. Teraz jednak bestia została zbudzona i domaga się nakarmienia.

– Powiesz coś w końcu? – rzuca, potem przygryza dolną wargę. – Chcesz, żebym sobie poszła? Nie cieszysz się, że mnie widzisz? – Nie wie, co myśleć, ponieważ milczę jak zaklęty. Boję się odezwać. Boję się wyznać miłość, bo nigdy wcześniej nie powiedziałem żadnej kobiecie, że ją kocham. – Hm, widzę, że to był błąd.

Obraca się na pięcie, rusza szybkim krokiem w kierunku drzwi, ale doskakuję do niej jednym susem i zatrzymuję ją, chwytając za rękę. Iskra, która pomiędzy nami przeskakuje, doprowadza do detonacji. Ten dotyk uskrzydlił mnie, przypomniałem sobie czasy, gdy pożerałem każdy centymetr jej aksamitnej skóry.

Cichutki jęk wydobywający się z jej uchylonych ust uświadamia mi, że ona jeszcze nie wie o tym, iż nie jesteśmy spokrewnieni. Puszczam ją więc, nie chcąc, by poczuła się zawstydzona pociągiem, który nadal do siebie odczuwamy.

– Cieszę się, że cię widzę – wyduszam z siebie w końcu, obserwując reakcję jej ciała na moje słowa. – Tak mi przykro. To dla mnie... zbyt wiele.

Potakuje, potem spuszcza wzrok.

– Wiem, o czym mówisz. Nie mam pojęcia, od czego powinnam zacząć.

– Tak. To naprawdę popieprzona sytuacja – przyznaję, żałując, że nie umiem lepiej się wysławić. – Wyglądasz... całkiem dobrze.

Chciałem powiedzieć pięknie, ale wydało mi się to niewłaściwe.

– Jak się czujesz? To znaczy... – Ukrywa twarz w dłoniach, potrząsa głową. – Sama nie wiem, co chciałam powiedzieć. Dlaczego to takie trudne?

Wiem, jakie to uczucie. Sam chciałbym powiedzieć tak wiele, ale nie znajduję odpowiednich słów.

Podchodzę do niej, delikatnie odsuwam jej rękę, bym mógł widzieć twarz. Pozwala mi się dotykać, dlatego nie wypuszczam jej rąk. Wyczuwam szalejący puls w jej nadgarstkach.

– Nie wstydz się tych nerwów. Sam jestem zdenerwowany.

– Naprawdę? – pyta, pozwalając sobie na błądy uśmiech. – A nie wyglądasz na takiego.

– Jak zatem wyglądam?

Robi przeciągły wydech, do oczu napływają jej łzy.

– Wyglądasz jak ty – wyznaje półgłosem. – Dlaczego nie chciałeś mnie widzieć? Napisałam setki listów. Przyjeżdżałam na widzenia. Ale ty po prostu... zapomniałeś o mnie? O to chodziło? Chciałeś o mnie zapomnieć? Czy to, co mi kiedyś powiedziałeś... było prawdą?

Boli mnie jej niepewność wynikająca stąd, że nie zna całej prawdy i rozumie wszystko na opak. Zostałem zmuszony do trzymania się z dala od wszystkich, ponieważ tylko w ten sposób mogłem ich chronić. I choć udało mi się ich ocalić, to spowodowany izolacją mentalny ból był o wiele mocniejszy, niż mogłem wcześniej przypuszczać.

Gładzę jej dłonie, potem odpowiadam:

– Nie chciałem, żebyś zobaczyła mnie w takim stanie. Wyglądałem jak zwierzę zamknięte w klatce, ale o tobie nigdy nie zapomniałem.

Łza toczy się po jej policzku.

– Przepraszam za wszystko. Myślałam, że postępuję właściwie.

– Ćśśś, już dobrze. Wszyscy popełnialiśmy błędy. Co z twoją mamą? I z siostrą?

Pociąga nosem, przełyka łzy.

– Mama czuje się dobrze. Jest w remisji już od ponad ośmiu lat, a siostra nie jest już taka mała.

– Cieszę się, że twoja mama wyzdrowiała.

– Było to możliwe dzięki tobie. Dzięki temu, co zrobiłeś. Poszedłeś za mnie do więzienia. Za nas wszystkich – mówi, ściskając moje dłonie.

„W ten sposób wyrównamy rachunki, ale nie chcę cię więcej widzieć. Bez względu na to, co dla mnie zrobiłaś, wcześniej kłamałaś, przez co mam krew bliskich na rękach. Tego nigdy ci nie wybaczę. A ty nie powinnaś wybaczać mnie”.

Takimi słowami ją pożegnałem, a mimo to traktuje mnie nadal jak pozytywnego bohatera tej opowieści.

– Tak bardzo za tobą... tęskniłam – wyznaje szeptem mocno zawstydzona. – Po części umarłam, gdy odszedłeś. Nie umiałam się później odnaleźć, choć próbowałam...

– Muszę ci coś wyznać – wtrącam, nie mogąc dłużej znieść jej cierpienia, ale nie pozwala odebrać sobie głosu, a to, co mówi, zmienia wszystko na zawsze.

– Spotykam się z kimś – mamrocze, spuszczać potulnie wzrok. – Tak mi przykro. Ja... my nie możemy być ze sobą. I... Cholera. To dobry człowiek. Tak mi przykro, Punky. On sprawia, że cz-czuję się szczęśliwa.

Rzuca mi się w ramiona, łka prosto w moją pierś. Cierpi z powodu poczucia winy.

Wypowiedziane przez nią słowa odbijają się setkami ech w zakamarkach mojego umysłu, potrzebuję dłuższej chwili, by przełknąć to wyznanie.

„To dobry człowiek”.

Przymykam powieki, przeklinam każdy pieprzony oddech, który biorę, ponieważ równie dobrze mógłbym być martwy.

Jest tak blisko, że znów czuję zapach jej skóry, staram się go zapamiętać, teraz najbardziej zależy mi na tym, by była szczęśliwa. Muszę się wycofać, skoro ten facet może ją uszczęśliwić.

– Nie przepraszaaj. Zrobiłaś to, czego chciałem: przetrwałaś. Niczego więcej mi nie trzeba. Bądź szczęśliwa.

Wybucham płaczem, nie chce mnie puścić, utulam ją więc, pocieszam, ignorując ból we własnej piersi. Co bym osiągnął, wyznając jej to, co wiem? Laleczka jest teraz szczęśliwa. Ja nie mógłbym jej tego dać, nie mam przecież bladego pojęcia, jak wygląda prawdziwe szczęście.

Jedyne, co mogę jej ofiarować, to ból. Jestem uosobieniem błędów przeszłości – tej, którą wybrukowałem kłamstwami i rozlewem krwi. Będzie je wspominała za każdym razem, gdy mnie zobaczy.

Kocham ją nad życie i właśnie dlatego musi odejść stąd wolna. Zabiorę ten sekret do grobu, nigdy nie obciążę ją brzemieniem wyboru, nie będzie go miała, jeśli nikt jej nie powie, że nie jest moją przyrodnią siostrą. Beze mnie może wieść spokojne, bezpieczne życie.

„Jesteś przywódcą. Przewódź więc ze współczuciem odziedziczonym po mamie. I rządz bezlitośnie, jak cię uczyłem, ponieważ to jedyny sposób, by przeżyć w naszym świecie”.

Miłość czyni cię słabym. Pozwala być ludzkim. Laleczka padła tego ofiarą, nie pozwolę, by ucierpiała ponownie z powodu mojej samolubności.

– Chciałabym...

– Daj spokój, nie cofniemy tego, co się wydarzyło – mówię, nie chcąc usłyszeć tego, czego tak desperacko pragnę, bo mógłbym się załamać i wyznać jej prawdę. Nie mogę być aż tak samolubny.

To jej jedyna szansa na szczęśliwe życie z dala ode mnie i poczucia wstydu z powodu tego, co robiliśmy.

– Wiem – szepcze, nadal wtulona we mnie. – Jak to dobrze mieć cię znowu w domu.

– W domu? – Zaskoczyła mnie tym stwierdzeniem. – Mieszkasz teraz tutaj?

Odsuwa się o krok, odgarnia włosy z twarzy.

– Ja nie, tylko mój narzeczony.

Narzeczony?

Właśnie zaakceptowałem fakt, że spotyka się z kimś innym, ale zaręczyny i ewentualny ślub? Ja pierdołę.

Uśmiecham się nadal, choć tak naprawdę umarłem.

– Szczęściarz z niego. Życzę wam wszystkiego najlepszego.

Potakuje, choć widzę wyraźnie, że nie kupiła tego bajeru.

Klin niezręcznej ciszy rozdziela nas coraz bardziej. Nagle zaczyna mi brakować oddechu. Na samą myśl, że inny mężczyzna może jej dotykać... Połamałbym mu wszystkie kości, jedną po drugiej.

Laleczka przygląda mi się z przechyloną głową, jakby próbowała odgadnąć moje myśli. Wiem, że chcąc wypaść przekonująco, muszę ją teraz od siebie odepchnąć. Za żadne skarby nie może przebywać w pobliżu. Uosabia wszystko to, czego pragnę, ale nie mogę mieć.

– Dzięki, że wpadłaś, ale wiesz, muszę teraz ogarnąć kilka spraw – rzucam, dając jej niezbyt subtelnie znać, że nasze spotkanie dobiega końca.

Potakuje, ociera w pośpiechu łzy.

– Jasne. Wybacz. Może umówimy się, jak już przywykniesz do wolności?

– Po co? – pytam, składając ręce na piersi. W tym właśnie momencie kłębią się we mnie rozmaite uczucia, ale najbardziej kusi mnie rozwalenie wszystkiego, co znajduje się w zasięgu moich rąk. Mruży oczy zaskoczona obcesowością tych słów. – Chyba wyjaśniliśmy sobie wszystko?

– No... tak, jak... jak chcesz – odpowiada, waząc każde słowo. – W każdym razie miło było cię widzieć.

– No. Pozdrów ode mnie swojego chłopaka.

Mruży oczy, wyczuwając sarkazm. Nagle cofamy się do czasów, gdy w okamgnieniu przechodziliśmy od gorącej miłości do bezgranicznej nienawiści. To jedno się nie zmieniło, lecz nadal nie mogę przywyknąć do myśli, że jest zaręczona.

Potakuje, otwiera usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili rezygnuje.

– Do zobaczenia, Punky.

– Żegnaj, Laleczko.

Parska gniewnie, gdy używam tego przezwiska, tyle że dla mnie pozostanie na zawsze Laleczką. Wychodzi szybkim krokiem, a ja ostatkiem sił się powstrzymuję, by nie pobiec za nią. Nic by mi to nie dało.

Nie wiem, jak długo sterczę tak, gapiąc się w otwarte drzwi, wciąż nie mogąc dojść do siebie po tym, co mi wyznała. Czas przestaje mieć znaczenie, ponieważ moje uczucia do niej pozostają niezmiennie. Nadal pragnę jej nade wszystko na tym świecie.

Ona jednak ułożyła sobie życie, a ja muszę się z tym pogodzić. Powiedzenie jej prawdy skomplikowałoby życie nam obojgu. Tak będzie najlepiej.

Dlaczego więc mam ochotę kogoś zabić? Najchętniej narzeczonego Laleczki?

Nie mając szans na rozwiązanie tego problemu, postanawiam zająć się bardziej przyziemnymi sprawami, na przykład wysprzątaniem dawnego mieszkania. Muszę zająć czymś myśli, żeby nie oszaleć. Trzeba będzie wielu miesięcy, by przywrócić to miejsce do poprzedniego stanu, ale mogę zacząć już teraz, czasu bowiem mam aż nadto.

Zatracony we własnych bardzo niebezpiecznych myślach, nie od razu zauważam, że mam towarzystwo. Na moje szczęście to tylko Cian. Oj, muszę się skupić, nie stać mnie na powtórzenie tego samego błędu.

– Pomóc ci? – pyta, trzymając w jednej ręce butelkę whisky, a w drugiej miotłę.

– Dzięki.

Natychmiast wyczuwa, że jestem w paskudnym nastroju.

– Co się stało?

– Nic – odpowiadam, wyrywając mu flaszkę z dłoni.

Otwieram ją i leję w gardło solidny łyk alkoholu. Cian, widząc to, nie kryje zdziwienia.

– Nie rób mnie w konia.

– Daj spokój, dobrze ci radzę – rzucam, odwracając się do niego plecami.

Ale nie z nim takie gadanie.

– To ty daj spokój! Rozumiem, że potrzebujesz czasu, ale nie odtrącaj mnie w taki chamski sposób. Wiesz, przez co musieliśmy przejść? Niewiele się to różniło od twojej odsiadki!

– Jakoś w to wątpię – pry cham, znów stając twarzą do niego. – To ja trafiłem do paki, nie ty. Nie porównuj się do mnie, bo to naprawdę

nieporównywalne!

– Wszyscy robili, co mogli, by ci pomóc, ale ty nas olewałeś. Czułem się taki bezradny! – argumentuje, nie mogąc zapanować nad emocjami. – Wiesz, jak się z tego powodu czułem? Musiałem żyć z poczuciem winy przez dziesięć pieprzonych lat! Chętnie zamieniłbym się z tobą miejscami. W okamgnieniu. A ty po prostu się na nas wypiąłeś... To mnie załamało, do kurwy nędzy.

– Nie miałem wyboru – cedzę przez zęby.

– Gówno prawda! Mogłeś przyjąć widzenie albo chociaż odpisać na któryś z listów. Wolałeś jednak tego nie robić!

– Niczego nie wolałem! – wrzeszczę, rozkładając szeroko ręce. – Brody Doyle kazał mi przysiąc, że z żadnym z was nie nawiążę kontaktu! Gdybym to zrobił, wybiłby was do nogi, nawet bliźnięta. Miałem zgnić tam porzucony i zapomniany, żebyście byli bezpieczni! Myślisz, że z własnej nieprzymuszonej woli wybrałbym samotne gnicie w celi? Oddałbym wszystko, by móc się zobaczyć z tobą, z wami wszystkimi, ale nie mogłem. Próbowałem ratować wam życie. Chciałem choć raz zrobić coś dobrego! Inna sprawa, że po tym, jak zniknąłem, zyskaliście szansę na rozpoczęcie nowego, lepszego życia. Takiego, które sami wybieriecie, a nie wymuszonego czyimiś groźbami.

Cian stoi przede mną z rozdziawioną gębą. Nie zamierzałem mówić mu tego wszystkiego, ale nie chcę, by myślał, że odrzucenie ich wszystkich było moim wyborem.

– Brody chciał rządzić w Belfaście, a nigdy by tego celu nie osiągnął, gdybym pętał się gdzieś w tle. Dlatego musiałem popaść w zapomnienie.

– Jak moglibyśmy zapomnieć o kim takim jak ty? – pyta Cian, potrząsając głową. – Kocham się, durny skurwielu. Jesteś mi bratem. Potrzebuję cię.

Moje serce nie zniesie więcej. Próbowałem być silny. Przez dziesięć lat nie myślałem o nich, bo za bardzo to bolało. Ale teraz, gdy wyszedłem na wolność, nie mogę pozwolić, by uważali, że miałem ich gdzieś. Zostali porzuceni, ponieważ tak bardzo mi na nich zależało, musiałem to zrobić, aby byli w końcu bezpieczni.

– Chciałem, żebyś wiódł normalne życie.

– Normalne? – prycha Cian. – W oddaniu Doyle’om Belfastu nie było niczego normalnego! Bez Kellych jesteście nikiem. Mój ojciec wpakował sobie kulę w łeb po tym, co się stało z twoim starym! Powiedz mi, czy to wygląda na normalne?

– Ja pierdołę, Cian – rzucam z nieskrywanym żalem. – Tak mi przykro. Nie wiedziałem.

Jego ojciec także nie żyje? Ta wojna pochłonęła tak wiele ofiar.

– Zgadza się, nie wiedziałeś, bo odcięłeś się od nas wszystkich! Potrzebowałem mojego najlepszego przyjaciela, ale ty po prostu... – Zbiera mu się na płacz.

Przyciągam go do siebie i przytulam mocno, nie mogę bowiem znieść tego, jak cierpi.

– Tak mi przykro. Wybacz.

On także mnie obejmuje, szlocha mi w ramię. Zawiodłem go. Zawiodłem ich wszystkich. Wierzyłem, że ich ratuję, ale tak naprawdę wyrządzałem im tylko kolejne krzywdy.

Brody Doyle i Sean Kelly zapłacą za to z nawiązką.

– Muszę ci coś powiedzieć – wyznaję, zdając sobie sprawę, że nie poradzę sobie w pojedynkę.

Chciałem dać mu szansę na normalne życie, ale to wszystko jest zbyt popieprzone.

Cian cofa się z wolna, ocierając łzy.

– Hannah znalazła w schowku pamiętnik Seana – wyjaśniam. Chcę opowiedzieć mu o wszystkim, ale w odpowiednim tempie. – Pochodzę z Kellych, chłopie. Sean jest moim ojcem.

Sterczy przede mną jak ten słup soli, zaraz jednak zamyka gębę, wyrywa mi flaszkę z dłoni i pociąga długi łyk.

– To on zabił moją mamę. Zrobił to dlatego, że zamierzała poinformować Connora o jego układach z Doyle’ami. To on stał za tym wszystkim. Hannah widziała go tutaj. Teraz próbuje przeciągnąć Ethana na swoją stronę. Potrzebuje kolejnej pacynki, którą może kontrolować. Ja niespecjalnie pasowałem do tej roli. Dlatego nie miał problemu, by zrobić ze mnie kozła ofiarnego.

– Jaja sobie ze mnie robisz? – dyszy Cian, gdy w końcu udaje mu się odzyskać głos.

– Spisał to własną ręką. Mam czarno na białym, co zrobił.

– Ale my go przecież pochowaliśmy.

– Nie wiem, kto trafił do tego grobu, ale na pewno nie Sean. Czai się gdzieś w mroku, czekając na odpowiedni czas, a gdy nadejdzie pora, zamierza zaatakować. Raz mu się nie powiodło, tyle że ten skurwiel uczy się na własnych błędach. Na razie osiągnął swój pierwszy cel: usunął z planszy mnie i Connora. Nie mógł grać pierwszych skrzypiec, dopóki staliśmy mu na drodze. Narobił tego burdelu z chciwości i żądzy bycia tym najważniejszym. Moja mama popełniła błąd. Dała mu się omotać. Jak my wszyscy zresztą. I to kosztowało ją życie. Zaszyła się w bungalowie, próbując uciec, abym miał lepsze życie, ale znalazł ją tam i odpłacił jej z nawiązką za zdradę.

– Dlaczego Brody twierdził, że jest twoim ojcem?

– Dlatego, że taki obrót sprawy przynosił mu więcej korzyści. Gdybym odciął się od Kellych, na scenie pozostałby wyłącznie Sean. Brody sądził,

że po moim odejściu uda mu się z czasem wykiwać tego starego durnia i odebrać mu Belfast.

– Obaj zamierzali się nawzajem wykiwać? – dziwi się Cian.

– Tak. Nigdy sobie nie ufali. Wykorzystywali się wzajemnie, by osiągnąć to, czego chcieli. Tyle że stary skurwiel wykiwał nas wszystkich, pozorując własną śmierć. Brody nie mógł walczyć z kimś, kto nie żyje, a to dawało Seanowi przewagę. Mógł przeciągać ludzi Doyle'ów na swoją stronę, tak jak robił wcześniej z naszymi chłopakami. Zaskarbiał sobie ich szacunek, przekonując, że będzie lepszym szefem. Zamierzał zgromadzić lojalną tylko wobec siebie armię i usunąć Brody'ego przy pierwszej nadarzającej się okazji.

– Ja pierdołę. – Cian kręci głową. – Nie do wiary. To on mieszał nam od samego początku? Werbował za naszymi plecami, kogo się dało? Obiecywał ludziom lepsze życie i dlatego wierzyli w te wierutne kłamstwa! Odpowiada także za śmierć Connora. I mojego ojca też – dodaje, nie hamując gniewu. – A teraz próbuje zrujnować życie Ethanowi. Co za jebana w dupę pizda!

Pozwalam, by dał upust gniewowi, bo to naprawdę poważna sprawa.

Właśnie z tego powodu nie chciałem mu o tym mówić. Dość się wycierpiał. Teraz jednak go potrzebuję.

– Zapłaci za to, masz moje słowo. Ale żeby go dopaść, musimy współpracować z Brodym Doyle'em.

Cian potrzebuje chwili, by zaakceptować tę propozycję.

– No weź!...

Blednie na twarzy, gdy dociera do niego, że mówię poważnie.

– Tylko on może mi pomóc. Potrzebuję kogoś z tego układu, a on jest idealnym kandydatem. Nie ma bladego pojęcia o planach Seana. Nie wie

nawet o tym, że przeżył, a jeśli nawet, to jest na tyle głupi, by nie uwierzyć, że któryś z Kellych mógłby go przechytrzyć.

– Myślisz, że uwierzy na słowo?

– Tak – potwierdzam, ponieważ miałem sporo czasu na doszlifowanie tego planu. – Będzie współpracował, bo obaj potrzebujemy siebie nawzajem, by dostać to, czego pragniemy. A gdy ja to dostanę... zajmę się dokończeniem tego, co zacząłem przed dziesięciu laty. Chcę odzyskać Belfast. Jest nasz. A to się nie uda, dopóki Brody tutaj rządzi. Jest zbyt potężny, a lojalni wobec niego ludzie zrobią wszystko, by go chronić. Ci, którzy go zdradzili, pracują teraz dla Seana. Lepszy taki diabeł, którego znamy, czyż nie?

– Uważam, że twój plan jest po prostu głupi – upiera się Cian. – Nie możemy zwyczajnie sprzątnąć Brody'ego?

– Niby jak? On już wie, że wyszedłem z kicia, jest więc kwestią czasu, kiedy zapuka do moich drzwi. Nie mamy ludzi, którzy mogliby walczyć dla nas. Sprzymierzeńcy naszych ojców wykruszyli się przez te dziesięć lat. Żaden z nich nie jest dzisiaj lojalny wobec Kellych. Nie wspominając już o tym, że to byli ludzie Connora, nie nasi. Musimy zacząć od zera. Dowiedzieć się, kto dzisiaj pociąga za sznurki. Wszyscy w Belfaście wiedzą, że Brody jest szefem szefów. Nazwisko Kelly odeszło do lamusa. Domyślam się, że ojciec Rory'ego nie działa już w naszej branży?

Cian kręci głową.

– Nie, przypadł podobnie jak mój ojciec, gdy zginął Connor. Nie wiedzieliśmy, co robić, oddaliśmy więc wszystkie interesy w ręce Brody'ego. Sprzeciwiałem się temu, ale nikt nie chciał z nami współpracować. Ludzie pracowali wcześniej dla Kellych, a gdy oni zniknęli, Brody przejął ich bez najmniejszego problemu. Próbowałem go sprzątnąć, i to nie raz, ale po tym, jak Connor i Sean zginęli, a ty poszedłeś

do więzienia, nikt nie chciał mi pomóc. Zostaliśmy sami. Po samobójstwie ojca także się poddałem – wyznaje ze smutkiem. – Zapomniałem o tamtym życiu i poszedłem na swoje. Z tego, co ostatnio słyszałem, Doyle'owie rządzą w Belfaście żelazną ręką. Nasi ludzie i dostawcy pracują teraz dla nich.

Nabieram tchu, zaciskając mocno pięści.

– Czas to zmienić. Musimy działać szybko, zanim Sean zrozumie, że wspólnie możemy go załatwić. Przypuszczam, że czeka już tylko na odpowiedni moment, by uderzyć, a jeśli uda mu się przejąć władzę, stanie się nietykalny. Gdybym wierzył, że dam sobie radę w pojedynkę, zrobiłbym to bez wahania, ale nie dysponuję ludźmi, tylko nazwiskiem, które kiedyś wzbudzało strach. Muszę odzyskać reputację i podwładnych. Aby to było możliwe, trzeba sprzymierzyć się z tym, kto tu teraz rządzi. I zakraść się do siedliska bestii. Wiem, że mój plan nie jest idealny, ale jeśli nie dogadam się z Brodym, będę musiał walczyć z nimi oboma naraz. Choć ciężko to przyznać, nie mam najmniejszych szans na wygraną z Doyle'ami. W tym równaniu są mniejszym złem. – Cian wzdycha głośno; jeśli ma jakiś pomysł, zamieniam się w słuch. – Nie będę naciskał...

– Zrobimy to wspólnie – wpada mi w słowo. – Nie pozwolę, by tym dwóm skurwielom się upiekło. Jestem to winny mojemu ojcu. – Wiem, o czym mówi. Rozumiem też, że za żadną cenę nie zmieni zdania. – Czas odzyskać Irlandię Północną. Nasi ojcowie chcieliby, abyśmy to zrobili.

– Taka jest prawda – popieram go i choć Connor nie był moim ojcem, to też by chciał, abym walczył o swoje. W tym momencie moje myśli znów schodzą na Laleczkę. – Camilla jest zaręczona – mówię, ale Cian nie wygląda na zaskoczonego, jakby już o tym wiedział. – Przyszła tutaj, by się ze mną zobaczyć.

– No tak. I dlatego byłeś taki wkurzony? – pyta skołowany. – To znaczy wiesz, że jest twoją sio... – Milknie, gdy dociera do niego, co właśnie powiedział.

– Nie, nie jest.

Cian przeczesuje palcami kręcone włosy, potem wzdycha przeciągle.

– I tu jest pies pogrzebany. Co zamierzasz w tej sprawie zrobić?

To, co chciałbym zrobić i co powinienem, to dwie różne rzeczy.

– Powiedziała, że jest z nim szczęśliwa. Że to dobry człowiek. – Cian tylko potakuje. – Co w takiej sytuacji mogę zrobić? Nie czekała na mój powrót, jak widzę. Nadal uważa, że jesteśmy bratem i siostrą, i niech tak zostanie.

– Co? – pyta zaskoczony. – Nie powiesz jej? To chyba nie jest najlepszy pomysł.

– Nie, nie powiem. Cieszy mnie jej szczęście. Co ja mogę jej zaoferować? Oglądanie się przez ramię przez resztę życia? Moja mama próbowała tak żyć i przez to zginęła. Nie chcę, by to samo spotkało Laleczkę.

– A co z twoim szczęściem? Chcesz żyć w cieniu tej tajemnicy, patrząc, jak twoja ukochana jest z innym facetem?

Wzruszam ramionami, potem odpowiadam:

– Tak będzie lepiej.

– Dla kogo?

– Dla wszystkich. Tylko tak mogę zapewnić jej bezpieczeństwo.

Cian kręci głową, nie podoba mu się to, co mówię.

– Jest twardsza, niż ci się wydaje. Gdy siedziałeś w kiciu, robiła wszystko, by ci pomóc. Przed niczym się nie cofała. Harowała, dopóki nie... zachorowała.

– Zachorowała? – Gdy patrzę na niego, ma taką minę, jakby żałował, że o tym wspomniał.

– Każdy z nas miał jakieś problemy, gdy zniknąłeś. A ona nigdy nie przestała cię kochać, choć wiedziała, że nie powinna. Brzydziła się sobą, bo miała cię za brata i tak dalej. Myślę, że powinna o tym wiedzieć.

– Wiesz, co się stanie, jeśli jej o tym powiem? – Cian milczy, więc kontynuuję: – Znów zaczniemy krzywdzić się wzajemnie. Taki już nasz los. Każde z nas chce chronić drugą osobę, ale cokolwiek byśmy zrobili, gównem z tego wychodzi. Tak będzie lepiej. Muszę skupić się na Brodym i Seanie, a nie będzie to możliwe, jeśli będę zamartwiał się o Laleczkę.

– I nie przeszkadza ci, że wyjdzie za innego faceta?

– Nie – odpowiadam hardo, choć to pieprzone kłamstwo. Przeszkadza mi, i to bardzo. – Jeśli to ją uszczęśliwi, nie mam nic przeciw. Nie możesz dyktować innym jak powinni żyć, rozumiesz?

Cian nie jest głupcem, ale odpuszcza w tym momencie. Nie wyjawia mi także, kim jest jej narzeczony.

– Jesteś lepszym człowiekiem niż ja. Gdyby Amber...

W tym momencie dociera do mnie, że zamilkł, ponieważ zdradził własny sekret. Widzę, że wszyscy poukładali sobie życie i tylko ja utknąłem zamrożony w czasie.

– A niech mnie. Ty i Amber?

Mówimy o byłej niani bliźniaków. Cian od dawna do niej uderzał. Cieszy mnie, że znalazł sobie w końcu porządną dziewczynę.

– Tak. Czy to nie... dziwne?

– Nie, skąd. Dlaczego miałyby być dziwne?

Wzrusza ramionami.

– Sam nie wiem. Taka myśl mnie naszła.

Wiem, o co mu chodzi. Amber była zainteresowana mną, ale ja nigdy niczego do niej nie czułem. Dla mnie istniała tylko jedna dziewczyna.

– I to mnie cieszy – mówię tym razem poważnie.

– A co z tobą? Kiedy zamierzasz sięgnąć po własne szczęście?

Rozważam tę kwestię, potem uśmiecham się pod nosem.

– Tego dnia, gdy ukatrupię Seana i Brody’ego, a skoro o tym mowa... – Cian potakuje, nadstawia ucha. – Powinniśmy sprawdzić, kto został pochowany. Może tak znajdziemy odpowiedzi, których szukamy.

– I? – naciska, wiedząc, że to jeszcze nie wszystko.

– I muszę znaleźć Brody’ego, zanim on znajdzie mnie.

To może być niebezpieczne. Nie zamierzam robić Cianowi wyrzutów, jeśli uzna, że to nie dla niego. Z jego krzywego uśmiechu wnioskuję, że startujemy z miejsca, w którym się ostatnio zatrzymaliśmy.

– Tak trzymaj. Czas odzyskać, co nasze.

– No to zaczyna się jazda.

PUNKY

– Mielibyśmy z górki, gdyby Rory był z nami – szepczą do Ciana, żeby kobitka za szybą tego nie usłyszała.

Minęły dwa dni. Nie udało mi się ustalić, kto został pochowany zamiast Seana, a Brody Doyle jakby zapadł się pod ziemię. Wiem, że woli rozegrać to ostrożnie, ponieważ nie zna moich planów, ale nie może się ukrywać przez całą wieczność.

Nadal też nie widziałem Rory’ego. Rozumiem, że potrzebuje czasu, by to sobie poukładać, ale strasznie mi go brakuje. Nie mówiąc już o tym, że mielibyśmy o wiele łatwiej dzięki jego smykałce do komputerów.

– Przykro mi, panowie, ale nie mogę wam pomóc – mówi kobieta zza kontuaru, choć jej palce tańczą nadal po klawiaturze.

Na tym cmentarzu pochowano „Seana”. Strona internetowa tego miejsca jest do bani. Zawarte na niej informacje wystarczają ludziom, którzy nie mają żadnych podejrzeń, ale ja potrzebuję czegoś więcej. Muszę wiedzieć, kogo złożono w tym grobie.

– O tak osobiste informacje najlepiej pytać najbliższą rodzinę – dodaje, spoglądając na mnie znad okularów w srebrnej oprawie.

Zrobiłbym to, ale Fiona nie chce ze mną gadać, a Hannah nie zdołała wyciągnąć z niej niczego na ten temat. Chciałbym na przykład poznać

nazwisko koronera, który podpisał akt zgonu „Seana”. Albo tego, kto zorganizował jego pogrzeb.

Nie dowiem się jednak niczego, bo leciwa dama nie piśnie słowa.

Rory włamałby się do ich systemu i zdobył odpowiedzi, których szukam. W tym momencie wisi jednak u czyjejś spódnicy.

Mógłbym powiedzieć także, że to ja jestem najbliższą rodziną, ale wzbudziłbym podejrzenia. Musiałbym wyjaśnić starej zrzędzie, że nie wiem nic na ten temat, ponieważ siedziałem w kiciu. A wsadzono mnie tam między innymi za spowodowanie śmierci osoby, o którą pytam.

Strasznie to wszystko popieprzone.

– Rozumiem. Dziękuję.

Cian i ja wychodzimy, cofamy się na linię startu.

– Kurwa – klnę pod nosem, gdy ruszamy chodnikiem. – To na nic. Jeśli nie znajdę żadnych informacji na temat Seana, będę musiał jechać do Dublina. Tam przynajmniej wiem, gdzie znaleźć Doyle’ów.

Cian krzywi się mocno.

– Wyluzuj, człowieku! Pamiętasz, co było, jak wpadliśmy tam ostatnim razem?

– Też racja – odpowiadam, wzdychając ciężko.

– Pogadam z Rorem.

– Daj se siana.

Nie chcę go dodatkowo wkurzać, bo wciąż jest na mnie zły. Nie oczekiwałem, że powita mnie z otwartymi ramionami. Jeśli ma to zrobić, to na jego warunkach. Problem jednak w tym, że tempo, w jakim podejmuję tę decyzję, jest dla mnie dobijające.

Telefon Ciana dzwoni, a gdy odbiera, wyczuwam, że rozmówczynią jest Amber. Wymienia z nią kilka zdań, po czym chowa komórkę.

– Muszę iść. To była Amber. Wiesz, ona...

Uciszam go. Nie musi się usprawiedliwiać.

– Widzimy się później.

Wiem, że on także chciałby, aby wszystko wróciło na stare tory, ale to niestety nie jest możliwe. Amber, Rory i cała reszta przyjdą do mnie, gdy będą na to gotowi. W tej kwestii nie oczekuję cudów.

– Jak wrócisz na chatę?

On prowadzi, ale ja muszę coś jeszcze załatwić.

– Piechotą.

To długa droga, lecz świeże powietrze dobrze mi zrobi. Cian pożyczył mi swojego trucka, ale nie jestem jeszcze gotowy, by sięść za kółko.

– Dobra. Zadzwoń, jeśli czegoś się dowiesz.

Ściskamy się na do widzenia, po czym Cian rusza do samochodu.

Po jego odjeździe udaję się w miejsce, które chciałem odwiedzić, odkąd pamiętam. Wcześniej nie wiedziałem, gdzie go szukać. Na mijanym stoisku z kwiatami kupuję bukiet róż.

Tak tu cicho, ale czemu się dziwić, skoro martwi nie są skorzy do rozmów z żywymi?

Mijam rzędy nagrobków. Ciekawi mnie, kim byli ludzie, których nazwiska na nich wyryto. Czy byli kochani? Zastanawiam się także, jak będzie wyglądało moje epitafium. Co o mnie napiszą? I kto będzie mnie opłakiwał?

Wzdycham głośno, potem zerkam na drogowskaz i ruszam kolejną zieloną alejką, na końcu której znajduje się prosty grób mocno już zaniedbany. Staję przed nim, nie mogąc uwierzyć, że w końcu tutaj dotarłem. Sprawdzam trzykrotnie wyryte w granicie nazwisko, aby się upewnić, że to miejsce pochówku mojej mamy.

Jest taki skromny. Nie spodziewałem się niczego innego, ponieważ nie było nikogo, kto mógłby po niej rozpaczać, gdy ją tutaj chowano. Została uznana za cudzołożnicę i kłamczuchę.

Na kamieniu nie ma żadnego epitafium, tylko nazwisko i dwie daty: urodzin oraz śmierci. Dlaczego dziadkowie nie zadbali o ten szczegół?

Przykucam, odgarniam zeschnięte liście i ułamki gałązek. Próbuje oswoić się z tym wszystkim. Dotarłem tutaj, ale nadal nie wiem, co powiedzieć.

– Tak mi przykro, mamo – zaczynam z żalem. – Nie zasłużyłaś na to. Byliśmy już tak bliscy wydostania się z tego bagna. Często się zastanawiałem, jakie wiedlibyśmy życie, gdybyśmy zdołali uciec. Czy ten dupek Sean zdołałby nas znaleźć. Sądzę, że bylibyśmy szczęśliwi.

Wzdycham raz jeszcze, wyrywam źdźbła traw, próbując wyobrazić sobie to inne życie. To, które bym miał, gdybym nie nazywał się Kelly.

– Przysięgam, że zapłaci za to, co zrobił tobie i twojemu mężowi. Wiem, że Connor cię skrzywdził, ale koniec końców zrobił wszystko, by mnie uratować. Przepisał na mnie cały majątek, choć wiedział, że nie jestem jego synem. To wiele mówi o jego charakterze. I pokazuje, że nadal cię kochał, ponieważ zrobił to wszystko dla ciebie. Mam nadzieję, że jesteś teraz szczęśliwa. Kocham cię i daję słowo, że wszystko naprawię. – Wyjmuję z bukietu jedną różę, resztę kwiatów składam na nagrobku mamy. – Do zobaczenia.

Wstając, obiecuję sobie w myślach, że nie wrócę tutaj, dopóki Sean i Brody nie zdechną.

Z różą w dłoni zmierzam w kierunku grobu Connora, który znajduje się na drugim krańcu cmentarza. W tym także musiała maczać palce Fiona, która nie chciała, by nawet po śmierci znalazł się blisko mojej mamy.

Jego nagrobek jest dużo bardziej ozdobny. Fiona zadbała, by był największy w okolicy.

Ukochany małżonek Fiony
Wspaniały ojciec Hannah i Ethana
Na zawsze pozostanie w naszych sercach

Nie dziwi mnie, że nie znalazłem się pomiędzy nimi wszystkimi. To przeze mnie tutaj leży. No i – co chyba ważniejsze – nie był moim ojcem. Mimo to czuję się dziwnie, wiedząc, że Fiona zadbała, bym został usunięty z widoku.

Składając różę na jego grobie, wypowiadam jedyne słowo właściwe w tych okolicznościach:

– Dziękuję.

Choć wiem, czego się dopuścił, nie mogę zaprzeczyć, że zrobił, co w jego mocy, by mnie ratować. Był przekonany, że to on trafi do więzienia, nie ja. Sean zadbał jednak, byśmy obaj cierpieli.

Obracam się, aby opuścić to przygnębiające miejsce, i nagle czuję, że atmosfera się zagęszcza. Przykucam instynktownie za nagrobkiem Connora i słyszę świst przelatującej tuż obok kuli. Zaatakowano mnie na jebanym cmentarzu – jak widzę, dzisiaj nikt już nie okazuje szacunku zmarłym.

Wyglądam zza kamienia – w moją stronę biegnie człowiek w czarnej kominiarce. Czekam wciąż na pistolet obiecany przez Ciana. Jako były więzień nie mam szans legalnie kupić broń, co znaczy, że teraz nie mogę odpowiedzieć ogniem. Rozglądam się rozpaczliwie za czymś, czego da się użyć jako broni. W zasięgu moich rąk na dziwnej mogile stoi tylko porcelanowy wazon wypełniony kwiatami. To musi chwilowo wystarczyć.

Facet podchodzi coraz bliżej, cały czas mierząc do mnie. Wiem, że muszę coś zrobić, i to zaraz, bo nie mam gdzie się ukryć. Zawsze miałem dobre oko, całuję więc wazon na szczęście, po czym zrywam się na równe nogi i rzucam nim w napastnika.

Wystrzelone przez niego dwie kolejne kule chybiają o włos, ale ja trafiam skurwiela prosto między oczy. Chwieje się, gnata wypada mu z dłoni. Nie namyślając się wiele, skaczę w jego kierunku – muszę zdążyć, zanim się pozbiera.

Rzucam się na niego, upadamy obaj, ale to ja jestem na górze i to moja pięść ląduje na jego szczęce.

– Kto cię nasłał?! – wrzeszczę, przyciągając go za kołnierz. Teraz patrzmy na siebie twarzą w twarz.

Nie odpowiada, czym wkurza mnie jeszcze bardziej.

Daję mu z byka, nakręca to moje wewnętrzne demony, czuję, jak się miotają, szarpiąc pręty klatki, żądając czegoś więcej. Biorę więc zamach, by złamać temu fiutowi nos, ale podnosi rękę na znak, że się poddaje. W błękitnych oczach dostrzegam błaganie o litość.

Okazuję mu ją, ponieważ... już kiedyś patrzyłem w te oczy.

– Ethan? – Zrywam się na równe nogi, spoglądam w dół na roztrzęsionego mężczyznę, a raczej wciąż chłopaka. Nie mogę uwierzyć, że mam przed sobą młodszego brata, ale wzrok mnie nie myli. – Odpowiadaj! – żądam, rzucając mu koło ratunkowe.

Gdyby na jego miejscu był ktoś inny, już by nie żył.

Potrząsa głową, dysząc ciężko, widzę, że się boi.

– Sean cię wysłał, żebyś odwalił za niego brudną robotę? Nie tego cię uczyłem, szczeniaku. Jeśli już musisz strzelać, lepiej nie chybiaj. – Pochylam się, podnoszę jego pistolet. Słyszę głośny syk, gdy unosi obie ręce w górę. – Myślisz, że chcę cię skrzywdzić? – pytam, czując nagle

smutek. – Bez obaw. Nigdy bym tego nie zrobił. – Mógłbym go okaleczyć, by dać Seanowi nauczkę, nie mogę jednak tego zrobić Ethanowi. Jest ofiarą tego skurwiela tak samo jak ja. – Ale to tylko kwestia czasu. Zastanów się dobrze, Ethan, bo w tej walce możesz być albo po mojej stronie, albo przeciwko mnie. A teraz spierdalaj w podskokach. – Widzę, jak bardzo jest pogubiony, lecz szybko dociera do niego, że to jego jedyna szansa. Gramoli się niezdarnie z ziemi. – Powiedz mu, że nie miałeś czystego strzału – radzę, patrząc mu prosto w oczy. – Jeśli tego nie zrobisz, uzna, że jesteś słaby. Nie wierz, że jesteś dla niego cenny, bo ma cię w dupie. Gdy z tobą skończy, zostaniesz starty jak gówno z podeszwy jego buta. Tak postąpił ze mną, moją mamą i twoim ojcem Connorem. Nie zapominaj, że jesteś jednym z Kellych.

Jeśli powie Seanowi, co tu się naprawdę wydarzyło, zostanie srogo ukarany, dzięki czemu zyska szansę przejrzeć na oczy. Nie rozumie, dlaczego puszczam go wolno, ale nie zamierza też czekać, aż mu to powiem. Ucieka, oglądając się tylko raz przez ramię, by sprawdzić, czy go nie gonię. Nie zamierzam tego robić.

Gdy znika mi w końcu z oczu, mogę zaczerpnąć tchu. Wstrzymywałem oddech, nie mogąc uwierzyć, że mój młodszy brat chciał mnie zastrzelić. Mógł mnie ranić, gdyby miał lepsze oko, ale najwidoczniej zupełnie go to nie obchodziło.

Wpadł w to bagno głębiej, niż przypuszczałem.

Chowając pistolet za pasek spodni, spoglądam na grób Connora.

– Ocalę go. Masz moje słowo.



Uznaję, że lepiej nie wspominać Cianowi o tym, co wydarzyło się na cmentarzu, ale wysyłam mu esemesa z prośbą, by jak najszybciej dostarczył

mi broń. Sprzątam właśnie niekończące się sterty śmieci z podłogi pokoju, w którym mieściła się jadalnia, gdy z dołu dobiega wołanie Darcy.

– Tu jestem.

Stukot szpilek oznajmia jej wejście.

Nie przerywam pracy, lecz jej to nie przeszkadza.

– Jak się masz?

– W porządku. Wybacz, ale nie zdążyłem posprzątać przed twoim przyjściem – żartuję, uśmiechając się szerzej.

Wodzi wzrokiem po pokoju, nie kryjąc, że zamek robi na niej przytłaczające wrażenie.

– Straszna ruina – rzuca, przykładając dłoń do czoła, by spojrzeć na zapadnięty pośrodku sufit.

– Bywało gorzej – kontruję, zgarniając okruchy szkła z podłogi. – Widziałas te paskudztwa, którymi Fiona wypełniła kiedyś nasz zamek?

Darcy posyła mi długie spojrzenie, po czym wybucha śmiechem.

– Chyba masz rację, ale to nie zmienia faktu, że sam go nie wyremontujesz.

– Dam radę – stwierdzam, ponieważ nie chcę niczyjej pomocy. – Co cię sprowadza w moje progi?

Zakłada kosmyk włosów za ucho.

– Musisz podpisać kilka dokumentów. Jak już wiesz od Hannah, ten zamek należy do ciebie. Connor ci go zapisał, podobnie jak pewną sumę pieniędzy. Większość jego kasy zgarnęła Fiona, ale cholernie szybko ją przepuściła.

Hannah wspominała również o tym, nie wątpię jednak, że Fiona i tak obwinia mnie o zostawienie jej „bez grosza” po śmierci Connora.

Darcy otwiera aktówkę, podaje mi długopis i jakieś dokumenty. Odstawiam szczotkę pod ścianę.

– Podpisz tutaj, tutaj i tutaj – instruuje, roztaczając silną woń perfum, gdy zawisa nad moim ramieniem, by wskazać mi właściwe miejsca.

Składam szybko podpisy, ale przerywam, kiedy mój wzrok spoczywa na dniu spisania testamentu.

– Czy to na pewno właściwa data? – pytam, wskazując te liczby.

Potakuje.

– Tak. Tego dnia została spisana ostatnia wersja jego testamentu. Czy to jakiś problem?

Sądząc po dacie, Connor spisał testament po dniu, kiedy się dowiedział, że na pewno nie jestem jego synem. Mimo to zdecydował, że majątek trafi w moje ręce. Nic dziwnego, że Sean chciał wykończyć nas obu. Dopóki żyłem, niczego by nie dostał.

Czyżby Connor wiedział od samego początku o jego przekrętach? Czy podejrzewał, że własny brat zamierza wbić mu nóż w plecy? Tego nigdy się nie dowiem, ale jedno jest pewne: zostawił mi cały majątek, wiedząc, że nie jestem jego synem.

Dziwnie się z tym czuję.

Nienawidziłem go, odkąd sięgam pamięcią, ale teraz mi przeszło. Poznanie prawdy zmieniło wszystko.

– Nie, w porządku – odpowiadam, podpisując się nad wykropkowaną linią.

– Zatem gratuluje – rzuca, ściskając mi dłoń. – Zamek należy oficjalnie do ciebie, podobnie jak Kelly Aluminium.

– Że, kurwa, co? – dziwię się, bo Hannah nie wspomniała o tym słowem.

Ta firma była fasadą naszych lewych interesów – produkowano w niej aluminiowe komponenty dla przemysłu motoryzacyjnego. Dzięki niej mogliśmy importować i eksportować po cichu właściwy towar – niemający nic wspólnego z samochodami.

– Mówię samą prawdę. Firma jest twoja. Wprawdzie nie działa od lat, ale działki, na której stoi, wciąż mają sporą wartość. Nieźle zarobisz, jeśli je sprzedasz.

Kręcę jednak głową.

– Nie zamierzam ich sprzedawać.

Mój plan polega na tym, by zacząć tam, gdzie Connor skończył.

Tam się ulokuję – aby uhonorować człowieka, który to wszystko posiadał. Niech to będzie na razie tajemnica, Brody nie może się dowiedzieć o moich zamiarach. A ja, jak przystało na sprytnego drapieżnika, zaczaję się i zaatakuję ofiarę, gdy najmniej będzie się tego spodziewała.

Darcy nie zadaje pytań, wskazuje jedynie miejsce, w którym mam się podpisać. Wszystkie papiery trafiają na powrót do jej aktówki.

– Zorganizuję przekazanie ci kluczy. Pieniądze trafią na twoje konto w ciągu najbliższego tygodnia. – Nie rusza się jednak z miejsca, co znaczy, że to nie wszystkie powody jej wizyty w zamku. – Cieszę się, że wróciłeś. Tęskniłam za tobą.

Zbija mnie z tropu tym komentarzem.

– Tak? Dlaczego?

Uśmiecha się zadowolona, że zadałem to pytanie.

– Nie mogłam przestać o tobie myśleć. Może to głupie, ale naprawdę cię lubię.

– Aha – mruczę, nie wiedząc, co powiedzieć, ponieważ wzięła mnie z zaskoczenia.

– Masz mnie pewnie za głupią.

– Nie, Darcy, nigdy tak o tobie nie myślałem. Nie mógłbym tak myśleć – mówię szczerze. – Gdyby nie ty, gniłbym nadal w więzieniu. Zawdzięczam ci wszystko. Zapłacę ci, jak tylko dostanę kasę odziedziczoną po Connorze...

– Nie chcę twoich pieniędzy – przerywa mi.

– Czego zatem chcesz? – Nie lubię zaciągać długów, ale szczerze powiedziawszy, nie mam pojęcia, jak się jej odwdziaczyć.

Odgaduję jednak, czego chce, gdy zbliża się o krok.

– Wyskoczysz ze mną dzisiaj wieczorem? Na takie jedno przyjęcie?

Składam ręce na piersi, unoszę znacząco brew.

– Niespecjalnie dobrze się czuję na przyjęciach. I wśród ludzi.

– Ja także. Ale możemy pocierpieć wspólnie.

– Nie mam nawet w co się ubrać.

Uśmiecha się, robiąc kolejny krok.

– Załatwię ci coś. Musisz tylko udawać mojego chłopaka.

Na tym łąz padole nie ma niczego za darmo, dlatego kiwam głową.

– Dobra. To mogę dla ciebie zrobić.

Twarz Darcy się rozjaśnia, co znaczy, że cieszy ją to bardziej, niż jest w stanie przyznać. Nie pytam nawet, kto wydaje rzeczony przyjęcie.

– Ktoś podrzuci ci parę rzeczy późnym popołudniem.

Zatem to impreza pod krawatem. Kiedy ostatni raz włożyłem garnitur, wszystko poszło w diabły. Mam nadzieję, że dzisiaj będzie inaczej.

– Przyjadę po ciebie około siódmej.

– Dobra. Będę gotowy.

Darcy się uśmiecha, po czym ujmuje mnie ostrożnie za policzek.

Robię, co mogę, aby się nie wzdrygnąć, gdyż wiem, że nie chce mnie skrzywdzić, ale fizyczny kontakt z drugą osobą, jej dotyk, to coś, z czym muszę się dopiero oswoić.

– Zawsze mnie onieśmiałaś, Pucku Kelly.

Rozdziawiam gębę, kiedy staje na palcach, by pocałować mnie w policzek, po czym wychodzi, a ja się zastanawiam, dlaczego, u licha, wyraziłem na to zgodę.



Pochylam się mocniej, pogwizdując pod nosem, by obrzucić wzrokiem okazały dworek, pod który zawozi mnie Darcy. Wiejska posiadłość ma gotycki styl, który potęguje aurę tajemniczości naszej wieczornej eskapady. Otaczające ją ogrody są ogromne, podobają mi się bez dwóch zdań.

Na podjeździe czeka chłopak w mundurku, daje nam znak, że zajmie się zaparkowaniem wozu. Widomy dowód, że właściciel na niczym nie oszczędza.

Wysiadam z merca, zapinam marynarkę, nie spuszczać oka z ogromnego dworu. Darcy wkłada w tym czasie pasujące do sukni balowej złote szpilki – nie mogła prowadzić w nich samochodu. Uśmiecha się do mnie nieśmiało.

Podaję jej rękę, ujmuje mnie pod łokieć, po czym wchodzimy do środka.

Kwartet smyczkowy usadzony w kącie sali zapewnia dyskretne melodyjne tło. Przy wejściu tłoczą się ludzie toczący ożywione rozmowy. Nie wiem, jaką okazję świętujemy, ponieważ nigdzie nie ma informacji na ten temat, ale sądząc po strojach, musi to być coś wielkiego.

Kelner podaje nam szampana. Biorę dwa kieliszki.

– Jak dobrze, że wyczyściłem buty na połysk – rzucam żartem, podając jeden kieliszek Darcy.

Cieszy mnie także, że ogoliłem się w końcu, z takim zarostem wyglądałbym tutaj jak dzikus.

– Chodź, oprowadzę cię po domu – odpowiada ze śmiechem.

Nie protestuję, kroczę za nią po gmachu, w którym musiała często bywać, sądząc po pewności, z jaką się po nim porusza. Prowadzące w dwóch kierunkach schody są marmurowe. Darcy wybiera te po lewej, ciesząc się mniejszą popularnością, jak widzę.

– Chyba nie powinniśmy tam wchodzić – stwierdzam, zauważając, że goście nie mają wstępu na piętro.

– Od kiedy to przestrzegasz jakichś zasad, Punky? – rzuca Darcy przez ramię.

– W sumie racja – przyznaję, wzruszając ramionami.

Ciekawość, jak zawsze, bierze górę.

W długim korytarzu znajduje się wiele drzwi, domyślam się, że muszą to być pokoje gościnne. Ściany zdobią cenne obrazy, a wiszący nisko masywny kryształowy żyrandol dopełnia aury przepychu, którym emanuje to domostwo.

Darcy, uśmiechając się pod nosem, otwiera drzwi po lewej. Zagląda do środka, po czym daje mi znak, że możemy wejść. To nie wróży nic dobrego, myślę. O tym, że mam rację, przekonuję się moment później, gdy mój wzrok pada na wielkie łóżko z baldachimem.

– Kto wydaje to przyjęcie? – pytam, kiedy Darcy podchodzi do wielkiego okna wychodzącego na ogrody.

Nie odpowiada.

– Ten dwór należy do portfolio mojego ojca – wyjaśnia po chwili. – Jak byłam małą dziewczynką, udawałam, że to mój zamek, w którym czekam

na powrót księcia. Tym księciem byłeś ty.

Poprawiam muszkę, która niespodziewanie zaczyna mnie dusić.

Darcy odwraca powoli głowę i spogląda na mnie znad ramienia. Uśmiecha się szerzej.

– I w końcu wróciłeś.

– Nie jestem księciem, Darcy.

– Masz rację. – Podchodzi do mnie, zatrzymuje się tuż-tuż. – Jesteś kimś znacznie lepszym. Królem co najmniej. Warto więc zadać pytanie, czy szukasz swojej królowej.

Czeka na odpowiedź, jej karminowe usta nadal rozciągają się w uśmiechu.

Nie mam niestety czasu, by to wyjaśnić.

– Punky? – rzuca Hannah, przystając w progu jak wryta, gdyż zauważa, że przyszedłem tutaj z Darcy.

Ja także jestem zaskoczony, że ją tu widzę, ale zanim zdążę to wyrazić, do sypialni wpadają Cian i Rory zaciekawieni powodem zdziwienia mojej siostry. W tym momencie dociera do mnie, że nie powinienem był tutaj przychodzić.

– Nie wściekaj się – szepcze mi do ucha Darcy, stając na palcach. – Sprowadziłam cię tutaj, bo nikt nie chce powiedzieć ci prawdy, a zasługujesz na jej poznanie.

– Czyje to przyjęcie? – powtarzam groźnie niskim głosem.

Oblizuje nerwowo wargi.

– To przyjęcie zaręczynowe Rory’ego. Jego i... Camilli. Zamierzają się pobrać.

Choć mówi mi to prosto do ucha, nie przyswajam tych słów, nie biorę ich za prawdę, ale gdy do pokoju wchodzi roześmiana Laleczka

w towarzystwie Amber, staje się jasne i oczywiste, że tym „dobrym człowiekiem”, który daje jej to, czego ja dać nie mogę, jest mój najlepszy przyjaciel.

Mój najlepszy przyjaciel poślubi kobietę, którą kocham.

Darcy jeszcze nie skończyła.

– Chciałam, abyś tu przyszedł, ponieważ jest tu także Brody. Czas, by oni wszyscy przestali traktować cię jak głupca.

Krzyżując spojrzenie z Camillą, rozumiem, że moja prawniczka ma rację – czas przestać się mazać. Pora ruszać na wojnę.

Wszyscy gapią się na mnie, widzę w tych spojrzeniach mieszaninę poczucia winy, smutku i wstydu. O tym Cian rozmawiał dzisiaj rano z Amber. A miał taką dobrą okazję do wyjawienia, dlaczego Rory nie chce mnie widzieć. Laleczka także mogła mi powiedzieć, kim jest jej narzeczony.

Nie dziwi mnie już, że Hannah była taka zakłopotana, gdy o niej mówiła. Nie chciała być tą, która złamie mi serce. Nie da się jednak złamać czegoś, co zostało wcześniej rozbite na drobne kawałki.

Stoją przede mną ludzie najbliżsi mojemu sercu, ale w tej chwili widzę w nich tylko obce zupełnie postacie. Tak wiele zmieniło się w ciągu tych dziesięciu lat! Kiedy ja trwałem zamrożony w czasie, moi przyjaciele żyli dalej, tak jak tego pragnąłem. Ale zobaczenie ich wszystkich razem, zdanie sobie sprawy, jak wiele osiągnęli beze mnie, kurewsko zabolalo.

Najgorsza jest jednak świadomość, wsparta widokiem ręki, którą Rory obejmuje Laleczkę, że związała się z moim pieprzonym przyjacielem. A on odebrał mi kobietę, dla której poświęciłem wszystko, o czym doskonale wiedział. Z drugiej strony żadne z nich nie znało prawdy, nie wiedzieli, że Camilla nie jest moją siostrą. Nie mogę ich więc winić za to, że próbowali ułożyć sobie życie.

Skoro tak jest, dlaczego nadal czuję przemożną chęć uduszenia Rory'ego gołymi rękami?

Do oczu Hannah napływają łzy – będzie płakać z mojego powodu. Nie chcę jednak, by się nade mną litowała.

– Gratuluję – rzucam, przełamując lody, po czym wznoszę kieliszek z szampanem.

– Punky... – Rory próbuje usprawiedliwić tę najpodlejszą ze wszystkich zdrad, ale przerywam mu natychmiast. Nie interesują mnie jego wymówki.

– Za szczęśliwą parę!

Darcy uśmiecha się pod nosem, stukamy się kieliszkami, po czym wychylamy je do dna.

Laleczka jest blada, jakby miała za moment zemdleć, ale to już nie mój problem. Mam to wszystko gdzieś.

Niech żyje nowy początek.

Dlaczego on tu jest?

Nie zapraszaliśmy go, aby uniknąć takiej właśnie sytuacji – tej niekomfortowej ciszy. Nagle zaczynam czuć się źle, wiedząc, że Rory obejmuje mnie tak czule. Uwalniam się delikatnie z jego uścisku. Wzdycha ciężko, a Punky wygląda tak, jakby zamierzał przegryźć mu gardło.

Nic na to nie mogę poradzić.

Krzywy uśmiech na ustach Darcy uświadamia mi, że to ona go tutaj sprowadziła. Wiedziała doskonale, jakiego zamieszania narobi jego obecność. Zdawała sobie sprawę, w jak wygodnej sytuacji mnie postawi. Chciała także zapewne pokazać mi, że Punky stanie się teraz jej własnością, choć nie musiała tego robić.

Wygrała na całej linii.

Jestem jej wdzięczna, bo gdyby nie wydatna pomoc Darcy, Puck nadal gniłby w więzieniu, ale wciąż ze sobą rywalizujemy, i to bardzo niezdrowo, choć sama już nie wiem dlaczego. W czasach, gdy „pracowałam” dla jej rodziny, zawsze oddzielała się ode mnie grubą linią i dbała, bym nigdy jej nie przekroczyła.

I tego nigdy jej nie zapomnę.

Nawet dzisiaj, po dziesięciu latach, robi wszystko, by mi dokuczyć.

Kręciła kiedyś z Rorym, wiem też, że on nadal darzy ją uczuciem. To mi jednak nie przeszkadza, choć powinno, ale czy ja nie czuję czegoś podobnego do Punky'ego?

Lata terapii pozwoliły mi „poradzić” sobie z miłością, jaką go darzyłam, lecz teraz, gdy znów go widzę, wiem, że to nie jest uczucie, jakie powinno łączyć siostrę i brata.

Jestem popaprana, wiem o tym, ale co zrobić? Tak bardzo starałam się zdławić te uczucia, ale nic to nie dało. Moja miłość do niego nie zniknęła i chyba tylko dlatego zgodziłam się wyjść za Rory'ego. Sądziłam, że to uczucie zaniknie w naturalny sposób, jeśli zakosztuję rozkoszy „normalnego” życia.

Tak się jednak nie stało. Teraz jestem jeszcze bardziej zakochana.

Spoglądając na niego, czuję się spełniona. Wcześniej, gdy go nie było, zawsze mi czegoś brakowało, teraz jednak wszystkie te głosy w mojej głowie... umilkły i znów czuję się w pełni sobą.

Terapeuta zapewniał mnie, że to normalne, choć wiem, że nie ma niczego normalnego w pożądaniu przyrodniego brata, którym jest dla mnie Punky. Coś jest ze mną nie tak.

Gdy dopada mnie poczucie wstydu, kryję się za murami mentalnej forticy, przechodząc w tryb obronny.

– Co ty tu robisz?

Nawet ja wzdrygam się na zbyt ostry ton, jakim zadaję to pytanie, ale jego nie powinno tu być. Ja nie powinnam tego robić. Nie mogę udawać, że Rory jest mężczyzną, z którym chcę spędzić resztę życia, ponieważ ten, którego poszukiwałam od dawien dawna, to Punky. A teraz się przekona, jaka odrażająca naprawdę jestem.

Rory umie mnie uszczęśliwić i kocham go naprawdę mocno, lecz nie przyszło mi to łatwo, musiałam się do niego przyzwyczaić. Musiałam się

nauczyć, jak go kochać. Nigdy jednak nie sprawił, bym poczuła to znajome łaskotanie w brzuchu, jakie towarzyszy mi przy każdym obcowaniu z Punkym. Nawet teraz jego obecność pozbawia mnie tchu.

Zakochanie się w bracie jest ze wszech miar niewłaściwe, dlatego nie powinnam nigdy więcej popełnić tego błędu.

– Jest moją osobą towarzyszącą – wyjaśnia Darcy z charakterystyczną dla niej wyższością.

Punky milczy jak grób. Ciekawe, co sobie teraz myśli.

– Cieszę się, mogąc świętować razem z wami – rzuca w końcu, nie odrywając ode mnie wzroku.

Czuje się zdradzony, jestem tego pewna.

Ma przed sobą ludzi, których uważał kiedyś za najbliższą rodzinę. Problem jednak w tym, że rodzina nie wyklucza nikogo, a myśmy zrobili to z nim.

– Możemy porozmawiać? – mówi Rory po głośnym odchrząknięciu.

Unikał Punky'ego, twierdząc, że potrzebuje więcej czasu, ale ja wiem, że chciał po prostu uniknąć konfrontacji. Nie ma bowiem prostego wyjścia z tej sytuacji. Choć oboje wiemy doskonale, że nie możemy być ze sobą, to nie zmniejsza poczucia winy, jakie nas z tego powodu gnębi.

Połączyła nas miłość do Punky'ego, która z czasem przerodziła się w coś więcej.

Rory daje mi szczęście, cieszę się bardzo, że chce spędzić ze mną resztę życia. Mimo to coś nas wciąż dzieli, coś nieuchwytnego, czego nie umiem opisać.

Cian wymienia z Punkym znaczące spojrzenie. Trwa to sekundę, nie dłużej.

– Nie ma sprawy.

Robię miejsce, by mógł przejść, nie potrafię spojrzeć mu w twarz, gdy opuszcza pokój w towarzystwie dwóch najlepszych niegdyś przyjaciół. Kiedy znikają mi z oczu, potrzebuję chwili, aby się uspokoić.

– Lepiej pójdę i sprawdzę, co słyhać u gości. – Próbuję ukryć myśli, lecz dziewczyny dobrze wiedzą, co teraz czuję.

Słyszę, że Hannah woła mnie po imieniu, gdy obracam się na pięcie, by wyjść. Chcę zrobić kolejny krok, ale nie daję rady.

– Wszystko w porządku? – pyta, dotykając ostrożnie mojego ramienia.

– Tak – kłamię, a ona to doskonale widzi.

– Nie udawajmy, że to nie było dziwne.

Wzruszam ramionami w odpowiedzi.

– Wiedziałyśmy doskonale, że to nie będzie proste, ale nie chciałam, by dowiedział się o nas w taki sposób – wyznaję. – Zamierzałam powiedzieć mu o tym, gdy nadejdzie odpowiednia chwila.

– Żadna chwila nie byłaby odpowiednia na takie wyznanie – zapewnia mnie Hannah.

Nie naciskała wprawdzie, choć sugerowała, że powinniśmy powiedzieć o wszystkim Punky'emu, zanim dojdzie do podobnej sytuacji.

– Chyba tak. Kurwa, ale bajzel. – Staram się nie płakać, by nie rozmazać makijażu, nad którym Amber długo się męczyła. – On mi tego nigdy nie wybaczy.

Hannah głaszcze mnie po ramieniu.

– Nie osądzaj go tak pochopnie. On doskonale wie, że dziesięć lat to szmat czasu. Miałaś prawo ułożyć sobie życie.

– Z jego najlepszym przyjacielem?

– Tak, wiem, że to szokujące, ale co poczniesz?

Gdyby tylko wiedziała, co czuję naprawdę.

– Dzięki, Hannah. Z nas dwóch to ja powinnam udzielać ci porad z uwagi na dzielącą nas różnicę wieku.

Wybuchła śmiechem.

– Ja po prostu chcę, by wszyscy byli szczęśliwi. A Punky będzie szczęśliwy, wiedząc, że i ty jesteś. Trochę czasu musi upłynąć, zanim się przyzwyczai do tej myśli, ale pamiętaj, że jemu zależy, byś otrzymała to, co najlepsze, dlatego pogodzi się w końcu z tą sytuacją. Poza tym Darcy zagięła na niego parol, jak widzę. W sumie nie najgorzej na tym wyjdzie.

Zaciskam mocno zęby na samo wspomnienie tej jędry.

– Masz rację. Darcy umie go wspierać jak żadne z nas. – Nie rozwijam tej myśli, dobrze wiem, że Hannah nie chciałaby jej usłyszeć. – Pozwól mi zejść na dół, zanim ludzie zaczną plotkować.

Nie protestuje ponownie, choć wie, że to zwykła wymówka.

Ukrywam przepełniające mnie emocje, z biegiem czasu nauczyłam się przywdziewać maskę obojętności. Uśmiecham się nawet, schodząc na parter. Wszystkich ludzi, których mijam, poznałam dzięki Rory’emu, ponieważ moja rodzina i przyjaciele zostali w Ameryce.

Obiecali przyjechać na nasz ślub, lecz niespecjalnie na to liczę. Poza tym nie uzgodniliśmy jeszcze z Rorem daty ani innych szczegółów. Już same jego oświadczyzny sprzed pół roku były dla mnie ogromnym zaskoczeniem. Widywaliśmy się z przerwami przez ostatnie trzy lata.

Nasze kontakty były urywane, ponieważ w ciągu tych dziesięciu lat krążyłam bez przerwy pomiędzy Belfastem i Ameryką. Kiedy kończyły mi się pieniądze, wracałam do domu i harowałam po osiemnaście godzin dziennie, robiąc to, za co akurat najwięcej płacono, abym mogła zaoszczędzić na kolejną wyprawę do Irlandii Północnej.

W czasie ostatniej wizyty w Belfaście, do którego wracałam, by spotkać się z przyjaciółmi i czekać na Punky’ego, Rory oświadczył zniecka, że

chce się ze mną ożenić. Zgodziłam się, bo miałam już dość życia w pojedynkę. Przy nim czułam się mniej samotna, choć to uczucie nigdy nie zniknęło.

Nie miałam jednak pojęcia, że wydarzenia potoczą się w tak szybkim tempie.

Kilka dni później Hannah mi powiedziała, że Punky zgodził się na widzenie. Początkowo nie mogłam w to uwierzyć. Jeszcze mniej wiary dawałam zapewnieniom jej i Darcy, że wiedzą, co zrobić, by go wyciągnąć. Zaraz też poczułam się winna z powodu przyjęcia oświadczyn. Czułam się, jakbym zawiodła Punky'ego.

Wiedziałam, że nie możemy być ze sobą, ale to nie umniejszało poczucia winy.

I nadal nie umniejsza.

Zerkam w dół, na przepiękny pierścionek z brylantem, który zdobi mój palec, i myślę, że chciałabym, aby założył mi go nie Rory, tylko Punky.

Przełykając odrazę do siebie, przywołuję na twarz szeroki uśmiech i odgrywam nadal rolę szczęśliwej narzeczonej, ponieważ mój obecny chłopak na to zasługuje. Odkąd pamiętam, jest dla mnie cudowny i wspiera mnie na każdym kroku, rozumie też, dlaczego potrzebuję więcej wolnej przestrzeni, i pomimo wielu moich wad nadal pragnie mnie poślubić.

Gawędzę z przyjacielem Rory'ego i jego żoną, udając zainteresowanie poruszonym tematem, choć tak naprawdę nie mogę przeboleć, że Punky zadaje się z Darcy. Ta myśl doprowadza mnie do białej furii. Nie powinnam była tu wracać. W Irlandii Północnej czekają na mnie wyłącznie upiory przeszłości, prześladują mnie tutaj każdego dnia.

Mama i moja siostra przebywają obecnie w Chicago. Nie mogę uwierzyć, że Eva jest teraz w takim samym wieku jak ja, gdy przyjechałam po raz pierwszy do Belfastu. Jaka naiwna byłam dziesięć lat temu! Nawet

w najśmielszych snach nie przypuszczałam, że się zakocham i co więcej, że znajdę idealnego partnera w każdym tego słowa znaczeniu.

Gdy Punky trafił do więzienia, ja także otrzymałam wyrok dożywocia. Warunki naszej odsiadki były zupełnie inne, co oczywiste, ale otaczające mnie mentalne mury stawały się wyższe i grubsze z każdym dniem, tygodniem, miesiącem i rokiem, kiedy odmawiał rozmowy ze mną. Pogubiłam się do reszty, ponieważ Punky był moim życiowym kompasem.

Różnicy nie robiło nawet to, że jesteśmy rodzeństwem, ani krzywda, jaką mu wyrządziłam. Nadal go kochałam. I nie porzuciłam, choć uporczywie odmawiał spotkania. Próbowaliśmy wszystkiego, by mu pomóc, aż w końcu, nie widząc innego wyjścia, uznaliśmy porażkę.

Przychodziłam do więzienia co tydzień. Każdego dnia pisałam do niego z dziesięć listów. Niektóre nawet wysyłałam. Pozostałe były dla mnie formą terapii. Nie było jednak takiego dnia, bym niczego dlań nie zrobiła. On jednak nieodmiennie dawał mi znać, że nie chce mnie widzieć.

Nie wiem, czy otrzymywał wysyłane przeze mnie listy, ponieważ nigdy nie dostałam odpowiedzi.

Po wielu miesiącach usilnych prób musiałam wrócić do Ameryki, by sprawdzić, co z Evą i mamą. Brody dotrzymał słowa, a przesłane przez niego pieniądze uratowały jej życie. Eksperymentalny lek zadziałał. Dzięki jego donacji udało mi się też posłać siostrę do bardzo dobrej szkoły, w której otrzymała takie wykształcenie, na jakie zasługiwała.

Życie ułożyło się w końcu, było mi lepiej niż kiedykolwiek wcześniej, choć musiałam dopuścić się wielu niecných rzeczy, by osiągnąć ten stan. Całą radość psuła mi jednak świadomość, że Punky gnije w więzieniu z powodu mojej zdrady.

Dlatego właśnie wróciłam tutaj, gdy mama i Eva zyskały stabilne życie. Przyjechałam do Belfastu, by próbować dalej. Nie mogłam odpuścić. Nie

mogłam ułożyć sobie życia, wiedząc, że Punky nadal siedzi za kratami. Rory i Cian także robili co w ich mocy, by mu pomóc, ale ich również nie chciał widzieć.

Właśnie wtedy zbliżyliśmy się z Rorym. Oboje dzieliliśmy ten sam ból – brakowało nam Punky’ego i to nas połączyło. Zyskailiśmy w końcu spokój, bo każde z nas wiedziało, że jest z osobą, którą Punky kiedyś kochał.

Z czasem zaakceptowałam to, że mogę go już nigdy więcej nie zobaczyć. Właśnie wtedy pozwoliłam Rory’emu, by się mną zajął. Z początku było to dla mnie bardzo trudne i chyba nadal takie jest, ale życie z nim biegnie tak spokojnie. Ma bardzo dobrą pracę, jest specjalistą od IT. Porzucił przestępczą działalność, lecz tylko dlatego, że po odejściu Punky’ego skończyły się ich lewe interesy.

Mój ojciec, Brody Doyle, zadbał, by rodziny Daviesów i Walshów zrozumiały, że ich rządy dobiegły końca. Teraz on miał rządzić Belfastem i Dublinem. Po rozgromieniu Kellych musieliśmy wszyscy zacząć nowe życie. Większość ludzi mogłaby uznać, że powinnam dziękować za to zrządzenie losu, ale niełatwo jest zapomnieć o człowieku, który tak wiele dla ciebie znaczy.

W ciągu tych dziesięciu lat wielokrotnie podróżowałam pomiędzy Irlandią Północną a Ameryką, lecz gdy Rory mi się oświadczył, zrozumiałam, że to tutaj będzie mój prawdziwy dom, i nie miałam z tym żadnych problemów. Teraz jednak, kiedy Punky wyszedł z więzienia... wszystko stało się nagle znacznie bardziej skomplikowane.

Nie zdołałam skończyć studiów aktorskich, ze zrozumiałych względów przez dłuższy czas nie umiałam się skupić na nauce. Poświęcałam każdą wolną chwilę temu, by uwolnić Punky’ego. Właśnie przez to nie zrobiłam

do tej pory kariery jak Darcy. Po powrocie do Ameryki miałam się najróżniejszych prac.

Nie zatrudniałam się także nigdzie na stałe, aby móc krążyć pomiędzy Belfastem i Chicago, nie przejmując się braniem urlopów. Po prostu zwalniałam się z jednego miejsca i zatrudniałam w drugim zaraz po powrocie do Ameryki.

Moje życie orbitowało wokół Punky'ego także dlatego, że uważałam, iż nie zasługuję na szczęście, gdy on gnije w jakimś lochu. Teraz jednak, kiedy znalazł się na wolności, zaczynam żałować tych straconych dziesięciu lat.

Mogłam powziąć tak wiele innych znaczących decyzji. Nie zmienię jednak przeszłości.

– Tu jesteś – mówi Rory, obejmując mnie w pasie.

Jego kolega z żoną natychmiast przestają nadawać i zaczynają mu gratulować. Czuję się podle, ponieważ nie pamiętam nawet słowa z tego, co do mnie mówili.

Podchodzi kolejna para, całuje nas w policzki. Wszyscy są pogodnie nastawieni, podobnie jak ja jeszcze kilka minut temu. Rory zauważa mój podły nastrój i szybko wymyśla wymówkę, dzięki której możemy zostać sami. Idziemy przez zatłoczoną salę, a ja z każdym krokiem zbliżam się do załamania.

Rory wyprowadza mnie na korytarz, w jedyne zaciszne miejsce. Tam obejmuje mnie delikatnie w pasie.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– Nie do końca – wyznaję, opierając głowę na jego ramieniu. – Nie chciałam, żeby Punky dowiedział się o nas w taki sposób. Dlatego zamierzałam powiedzieć...

– Tak, wiem – przerywa mi Rory. – Myliłem się. Przepraszam. Nie przypuszczałem, że Darcy przyciągnie go tutaj.

Mrużę gniewnie oczy, ponieważ jest jasne, że zrobiła to celowo. Nie daję jednak po sobie poznać, jak bardzo mnie to wkurzyło.

– Co się stało, to się nie odstanie. Co ci powiedział?

Odsuwam delikatnie jego ręce, czekając na odpowiedź. Wzdycha ciężko, co pozwala mi odgadnąć te słowa.

– Twierdził, że życzy nam wszystkiego najlepszego.

– I? – naciskam, wiedząc, że to nie może być wszystko.

– Kazał mi traktować cię z należyтым szacunkiem. W przeciwnym razie muszę się liczyć z tym, że połamię mi ręce. – Uśmiecham się mimowolnie. – Nie miałem racji, że zabroniłem ci powiedzieć mu o nas wcześniej. Wybaczysz mi?

Ujmuję go za policzek.

– Nie mam ci nic do wybaczenia, Rory.

– Wiem, że to nie najlepszy moment na takie gadanie, ale nie mogliśmy dłużej czekać. Wystarczająco długo...

Teraz to ja muszę nim wstrząsnąć.

– Wiem. Masz rację. Nie ma tu nic do wyjaśniania.

Rory kładzie rękę na mojej dłoni, widzę bezgraniczne uwielbienie w jego soczyście zielonych oczach. Jest absolutną przeciwnością Punky’ego. Jeden był uosobieniem zła, drugi wyglądał i zachowywał się znacznie bardziej konserwatywnie. Zastanawiałam się często, jak to możliwe, że w trójkę z Cianem stanowili tak zgraną paczkę. Jak widać, przeciwieństwa się przyciągają.

W korytarzu pojawia się Cormac Walsh, ojciec Rory’ego. Nie próbuje ukrywać odrazy wobec mnie. Choć wszyscy twierdzą, że mnie polubił, ja

wiem swoje. Sądzę, że uważa, iż jego syn zasługuje na kogoś lepszego, i ma rację.

Rory zasługuje na życie z kimś, kto nie jest tak popieprzony jak ja.

– Wracajcie do sali balowej. Pora wznieść toast za narzeczonych.

Rory potakuje, ja się uśmiecham. Nie chcę, by Cormac zauważył, jak bardzo jestem roztrzęsiona.

Dołączają do nas Cian, Amber i Hannah. Wszyscy mają na twarzach wymuszone uśmiechy. Wiem, że Cian ma teraz najgorzej, od dawna był bliższy Punky’emu niż Rory. Wiem, że ciężko mu teraz wybierać czyjąś stronę.

On także wiele przeżył. Załamał się po samobójczej śmierci ukochanego taty. Wszyscy wiele straciliśmy przez człowieka, którego nadal nie chcę uznać za swojego ojca.

Może i dotrzymał zawartej ze mną umowy, ale to jeszcze nie znaczy, że muszę okazać mu wdzięczność. Zniszczył nam życie, i to z jakiego powodu? Ze zwykłej chciwości. Rzygać mi się chce, gdy o nim myślę. Nie dziwię się, że mama wolała wyemigrować, niż mieć z nim coś wspólnego. A teraz, kiedy stał się najpotężniejszym człowiekiem po obu stronach irlandzkiej granicy, myśli, że zdoła kupić moją miłość.

Nie mam pojęcia, czego jeszcze może chcieć.

Ma przecież Erin i Liama, dzieci, które traktują go jak ojca, ale to nie powstrzymuje go przed wysyłaniem mi kwiatów i liścików, w których wyraża żal z powodu tego, co między nami zaszło. Musi mieć nie po kolei w głowie, jeśli uważa, że zdołam mu wybaczyć.

Czuję ucisk na dnie żołądka, gdy moje myśli dryfują w kierunku jego kolejnego dziecka, czyli Punky’ego, który idzie właśnie na dół po schodach w towarzystwie Darcy. Oboje śmieją się w głos. Czuję ogromną zazdrość, przy mnie nigdy nie był aż tak radosny. Nasze spojrzenia krzyżują się na

moment, ale zaraz odwraca wzrok i skupia go ponownie na swojej towarzysze. Ta zdzira naprawdę wygląda olśniewająco.

Oboje świetnie wyglądają. Ona promienieje wsparta na jego ramieniu. Punky szepcze coś do ucha Cianowi, który reaguje śmiechem.

Nie wygląda na kogoś, kto przejął się tym, że mam poślubić jego najlepszego przyjaciela. No i dobrze, napominam się w myślach. Dlaczego więc mam przeczucie, że zaraz zaleję się łzami?

Wiem, czemu tak się czuję – nie mogę powiedzieć, bym czuła się tak samo, gdy patrzę na niego i Darcy. Mam ochotę wydrapać jej oczy.

Muszę wziąć się w garść. Nie mogę zapominać, że Punky jest moim przyrodnim bratem.

Zatrzymuję prześlizgującego się obok nas kelnera, zabieram mu z tacy dwa kieliszki szampana. Rory myśli, że jeden jest dla niego, ale się myli. Wychyłam duszkiem oba, krzywiąc się, gdy alkohol spływa do pustego żołądka.

– Chodźmy – prosi, całując mnie delikatnie w policzek, a gdy to robi, zauważam coś, co momentalnie podnosi mnie na duchu. Punky mruży oczy, minę ma taką, jakby chciał mu za to przyłożyć.

Ten widok daje mi nadzieję, że nadal mu na mnie zależy, że uczucie do mnie jest w nim zakorzenione równie mocno jak we mnie.

Zdaję sobie sprawę, że nigdy już nie będziemy sobie tak bliscy jak kiedyś, ale widząc tę kwaśną minę, wiem, że nadal go pociągam. Nie rozumiem dlaczego, lecz to pozwala mi poczuć się lepiej. To kolejny dowód na to, że niczego sobie nie zmyśliłam.

Rory prowadzi mnie do sali balowej, jego przyjaciele idą tuż za nami. Chwytam kolejny kieliszek szampana, kiedy mijamy próg.

W tym samym momencie zapada cisza, po czym ogłusza mnie fala burzliwych oklasków. Wszyscy składają nam życzenia, gdy ich mijamy.

Tłum jest tak zbity, że zaczynam czuć klaustrofobię. To już zbyt wiele nawet jak na mnie.

Działam na autopilocie, uśmiecham się i zachowuję jak szczęśliwa narzeczona, choć czuję wewnętrznie, że zaraz się rozpadnę. Rory chyba tego nie zauważa, prowadzi mnie na koniec sali, tam, gdzie czekają jego rodzice.

Wielki bogato zdobiony tort stoi tuż obok; widząc go, uzmysławiam sobie, że następny będzie zwiastował nasz ślub. Oblizuję spierzchnięte wargi, czując, że pot perli mi się na czole.

Goście czekają, aż przemówimy, ale pierwszy odzywa się Cormac:

– Dziękuję wszystkim za przybycie na uroczystość zaręczynową mojego jedyne go syna i jego prześlicznej przyszłej żony Camilli. – Znow rozlegają się burzliwe oklaski, a ja próbuję się uśmiechać, choć wiem, że to wierutne kłamstwa. – Aileen i ja jesteśmy z ciebie tacy dumni, synu. Nigdy się nie cofałeś i okazywałeś ogromną odwagę, gdy życie zmuszało cię do podejmowania trudnych decyzji. – Rory kiwa głową zadowolony, gdy Cormac wznosi kieliszek do toastu. – Jesteś dobrym człowiekiem o wielkim sercu. Dzięki temu zdołasz zapomnieć o przeszłości. – Poruszam się niezręcznie, bo oczywiście wiem, że ostatnie słowa zostały skierowane do mnie. – Dawałeś ludziom drugą szansę. Wybaczałeś. Tę dobroć odziedziczyłeś po mamie. – Tłum rechocze, a ja przywołuję kelnera, by wziąć kolejny kieliszek szampana. Drań mówi to wszystko, by udowodnić mi, jakim ideałem jest jego syn, i daje mi do zrozumienia, jaką kurwą byłam, pieprząc się z własnym bratem. – Wznieśmy więc kieliszki i wypijmy zdrowie narzeczonych!

Salę wypełnia brzęk szkła, ludzie piją za pomyślność naszych zaręczyn, ja także przełykam łąpczywie szampana i czuję, że zaczyna mi szumieć w głowie, za dużo go wypiałam w zbyt krótkim czasie.

Rory zdaje się tego nie zauważać, przejmuje właśnie mikrofon, aby podziękować gościom. Ja trzymam się z boku, gapię na tłum, który nagle robi się dwukrotnie większy.

– Trudno będzie to przebić – stwierdza żartobliwie Rory, patrząc na zadowolonego ojca.

Irytuje mnie, że użył tych właśnie słów, ponieważ nie musi dzisiaj przybierać pasywno-agresywnej postawy. Wiem, co do mnie czuje. Nie musi mnie zawstydząć przed tłumem gości, ludzi, którzy nie mają prawa mnie osądzać choćby dlatego, że samemu Cormacowi także daleko do świętości.

Czy to nie on był niegdyś najlepszym przyjacielem i partnerem w interesach Connora Kelly’ego, największego handlarza narkotyków i bandziora z Belfastu? Ktoś taki jak on nie ma prawa wypominać mi przeszłości.

Nie ma prawa.

Orientuję się, że wypowiedziałam te słowa na głos, gdy Rory przerywa mowę i zerka w moim kierunku. Próbuję zachować dobrą minę do złej gry, ale kiedy widzę, że Darcy szepcze Punky’emu do ucha, coś we mnie pęka.

Przełykam pospiesznie kolejny kieliszek szampana, mając nadzieję, że uda mi się powstrzymać odruch wymiotny.

– A teraz słowo do mojej pięknej narzeczonej Camilli. Kocham cię. Chcę spędzić z tobą resztę życia. – Rory unosi kieliszek, podobnie robią wszyscy zebrani. Składają nam kolejne życzenia, nie zdając sobie sprawy z walki, jaką toczą ze sobą w głowie.

Czuję, że mam już dość, zaraz się porzygam.

Przepraszam Rory’ego i znikam przed zwyczajowym pocałunkiem. Pędzę zygzakiem przez salę, zasłaniając dłonią usta. Goście uskakują mi

z drogi, plotkując o mojej nagłej rejteradzie. Niech sobie gadają. Nie dbam już o to.

Wpadam do najbliższej łazienki, otwieram drzwi kabiny i pochylam się nad sedesem. Obejmuję muszlę rękami i rzygam jak kot, w nadziei że pozbędę się wypełniającego mnie poczucia pustki. To jednak nie pomaga.

Coś jest ze mną nie tak.

Ocieram usta papierem toaletowym, potem wrzucam go do sedesu. Nogi drżą pode mną, gdy wstaję, by podejść do umywalki. Spoglądam w lustro i nie wierzę własnym oczom: jestem blada jak śmierć. Szczerze mówiąc, wyglądam paskudnie.

Czerwonej sukni balowej, którą noszę, pozazdrościłaby mi niejedna księżniczka Disneya, ale i tak czuję się teraz jak najzwyklejsza oszustka. Szerokie, wysadzone kamieniami bransolety utwierdzają mnie w tym przekonaniu, mają bowiem ukryć to, czego się niedawno dopuściłam. To zbyt wiele jak na mnie, zaczynam się zastanawiać, czy przypadkiem nie porwałam się z motyką na słońce. Świącie wierzyłam, że wszystko się ułoży, jeśli będę pozowała na szczęśliwą narzeczoną.

Ale tak nie jest.

Czuję wielką pustkę w głowie.

Odkręcam kran, wypijam parę łyków wody, by oczyścić umysł, lecz ta słabość nie została wywołana wypiciem nadmiernej ilości alkoholu, o nie. Upiłam się czym innym, kimś innym, jeśli mam być szczerą, i nie wiem, jak sobie z tym poradzić.

Ktoś dobija się do łazienki, gdy sięgam do przezornie ustawionej na blacie misy z miętówkami. Drzwi stają otworem, zanim zdążę poinformować natręta, że zaraz wychodzę. Muszę się oprzeć o umywalkę, by nie upaść, gdy zauważam, kto stoi w progu.

Punky zamyka za sobą drzwi. Nie idzie jednak dalej, tylko opiera się o nie plecami i obserwuje mnie uważnie.

Serce zaczyna mi bić raźniej, nagle czuję się pobudzona w dawny znajomy sposób. Nie sądziłam, że to się jeszcze kiedyś przydarzy.

– Niezła mowa – odzywa się w końcu, bo rozumie powody mojej rejterady. – Nie pozwól Cormacowi wejść sobie na głowę. Zawsze był kawałem gnoja.

Potakuję zawstydzona, że tak szybko tracę przy nim oddech.

Punky odpycha się od drzwi, a ja nie mogę się ruszyć. Wciąż trzymam się umywalki, by nie upaść.

– Co się dzieje, Laleczko? – pyta tym swoim aksamitnym spokojnym głosem. – To powinien być twój szczęśliwy dzień.

– Je-jestem szczęśliwa – odpowiadam, lecz to zająknięcie zdradza mnie natychmiast.

Idzie nadal w moim kierunku, unosząc znacząco brew.

– Zatem wszystkiego najlepszego.

Zatrzymuje się tuż obok i obserwuje mnie wzrokiem godnym drapieżnika. Muszę stąd wyjść.

Rzucam się desperacko do drzwi, ale jest szybszy, chwytając mnie za przedramię. Jego dotyk sprawia, że eksploduję, muszę się ugryźć w język, by nie jęczeć z rozkoszy.

– Puść mnie.

Punky uśmiecha się pod nosem, oblizuje dolną wargę. Przypominam sobie, jak wyglądała, gdy nosił w niej kolczyk. Przelykam ślinę na wspomnienie tego, co wtedy czułam.

– Zatem padło na Rory'ego? Nie zdawałem sobie sprawy, że możesz się w nim zakochać.

– Ja też nie – odpowiadam ostro, próbując oswobodzić się z jego uchwytu. – Ale był przy mnie, gdy tego potrzebowałam. Gdy ty nie chciałeś mnie widzieć.

– Dogodna sytuacja, nieprawdaż? – rzuca, znów się uśmiechając. – Chociaż dla mnie mocno... dziwna. Moim zdaniem niewiele was łączy.

Ma rację. Nie zgadzamy się w tak wielu sprawach, nawet w drobiazgach, ale przeciwieństwa się przyciągają, jak to się mówi, a ja uwielbiam wyzwania. Pasuje mi też to, że Rory nie jest pantoflarzem.

– To twój najlepszy przyjaciel. Ja nie widzę w tym niczego dziwnego – spieram się z nim. – Wiesz, że to naprawdę dobry człowiek.

Wyciąga do mnie rękę, a ja wstrzymuję oddech, gdy wodzi palcem po obrysie moich ust.

– Tak, jest najlepszy. Cieszy mnie, że umie cię uszczęśliwić. Kiedy ślub?

– N-nie wiem – odpowiadam spod jego palców. – Nie ustaliliśmy jeszcze daty.

– Ale pobierzecie się tutaj? I będziecie mieszkali w Belfaście?

Potakuję, nogi uginają się pode mną ponownie, gdy wyczuwam jego charakterystyczny zapach. Wygląda jak mój Punky, tylko starszy i może bardziej hardy. To chyba robi z człowiekiem dziesięcioletnia odsiadka.

Jego niebieskie oczy nadal umieją zniewolić, podobnie jak cała reszta ciała. Jest zbudowany jak atleta albo oprych, wyobrażam sobie, jakie twarde mięśnie muszą się kryć pod tym ubraniem. Włosy ma dłuższe, lekko zmierzwione, ale nadają mu niezwykle seksowny wygląd.

Nie sposób pomylić go z dżentelmenem, choć ma na sobie wytworny garnitur. I niech mnie piorun strzeli, jeśli mi się to nie podoba. Nadal góruje nade mną, choć noszę dzisiaj wysokie szpilki. Przypominam sobie, jaki był

ciężki, gdy leżał na mnie. Przypominam sobie, że nie raz mógł mnie skrzywdzić, ale nigdy tego nie zrobił.

Naciskał tak mocno, że byłam pewna, że lada moment się złamię, ale jeszcze nigdy nie było mi tak dobrze, choć to bolało. Robię się wilgotna między nogami na samo wspomnienie tamtych chwil.

Policzki mi płoną ze wstydu, że nie umiem się pohamować, kiedy jest przy mnie. Muszę pamiętać, że łączą nas więzy krwi. Muszę pamiętać, że jestem zaręczona.

– Tak sądzę, ale o tym także jeszcze nie rozmawialiśmy. A teraz wybacz.

On mnie jednak nie puszcza. Więcej nawet, przyciąga mnie do siebie. Stoimy teraz pierś w pierś. Spogląda na mnie z góry, minę ma pokerową.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi wtedy, u mnie w domu, że zaręczyłaś się z Rorem?

Oblizuję nerwowo usta.

Chciałam to zrobić, ale nie wiedziałam jak. Poza tym obiecałam Roremu, że powiemy mu wspólnie.

– Nie wiem – wyznaję, nie wiedząc już, co jest właściwe, a co nie jest. – A ty dlaczego mi nie powiedziałeś, że zostałeś nowym szczeniakiem Darcy?

Żałuję tych słów w chwili, gdy je wypowiadam, lecz jest już za późno. Punky popycha mnie na ścianę, warcząc głośno, przyciska mnie do niej swoim ciałem.

– Nie jestem niczym szczeniakiem – dyszy mi prosto w twarz.

Śmieję się w odpowiedzi.

– Co ty powiesz!... Skaczesz wokół niej jak taki właśnie szczeniaczek.

Chwyta mnie za szyję, odchyła mi głowę do tyłu.

– A jeśli nawet, to dlaczego cię to obchodzi?

– Nie obchodzi mnie – wyduszam z siebie, gdy zaciska palce mocniej. – Nie mam ci tego za złe. Po tak długim poście byle gówno musi wyglądać smakowicie.

Punky się krzywi, słysząc to.

– Uważasz, że twoja słodka cipka była ostatnią, której zakosztowałem? – Natychmiast się płonię. Nie rozumiem jednak, co chciał przez to powiedzieć. – Przykro mi to mówić, ale twoja pizda jest dla mnie odległym wspomnieniem. Miałem później kilka innych, jeśli chcesz wiedzieć.

Nie pozwalam, by emocje mnie zdradziły, ale zaczynam się zastanawiać, czy to znaczy, że ktoś go jednak odwiedzał w tym więzieniu. A może ktoś z personelu przekroczył dopuszczalne granice? Tak czy inaczej, poczerwieniałam.

– Piękna bajka. Opowiedz ją komuś, kto nie ma cię w dupie. – Próbuje go odepchnąć, lecz dociska mnie do ściany i podnosi mi ręce nad głowę. Unieruchamia je obie, chwytając na wysokości nadgarstków. – Miło wiedzieć, że pozostałeś pieprzonym śmieciem! Puszczaj.

Śmieje się tylko, obserwując moje bezowocne próby.

– A ty nadal masz niewyparzoną gębę. Co jeszcze się nie zmieniło? – Pochyla głowę, obwąchuje mi szyję. – Słodka jak zawsze – mamrocze pod nosem.

Duży dekolt sukienki odsłania górę moich piersi, które unoszą się szybko i opadają, zdradzając podniecenie. Im więcej mówi, tym bardziej jestem wilgotna i tym bardziej nienawidzę sama siebie.

– To słodycz, którą teraz będzie się rozkoszował twój najlepszy przyjaciel, i to nie raz – przechodzę do ataku. Muszę to zakończyć, zanim zrobię coś, czego będę żałować do końca życia.

Punky parska śmiechem, ale tym razem nie ma w nim nic przyjemnego.

– Słuszna uwaga.

Spodziewam się, że teraz mnie wypuści, nie robi tego jednak. Ogląda mnie uważnie, a ja drżę pod jego czujnym spojrzeniem.

– Serce ci strasznie wali.

– Nieprawda – protestuję zupełnie bez sensu, ponieważ może to bez problemu sprawdzić, wystarczy, że położy mi rękę na piersi.

Wodzi opuszką palca po linii dekoltu. Na skórze nie tylko tam pojawiają się całe połacie gęsiej skóry.

– Kiedyś byłaś znakomitą kłamczuchą. To się jednak zmieniło, jak widzę.

Spuszczam wzrok kompletnie zażenowana i zawstydzona. To przez moje kłamstwa Punky spędził dziesięć lat w więzieniu.

– Bez względu na wielkość kamienia, który nosisz na palcu, jedno się nie zmieniło, wiem o tym dobrze.

– Punky, nie – ostrzegam, gdy jego wargi niemal dotykają moich. To ostrzeżenie wypada jednak bardzo blado, bo ja też tego chcę. Pragnę jego.

– Co nie? – pyta, centymetry od moich ust, opierając dłoń o ścianę.

Oddech ma taki ciepły i słodki, znów chciałabym się w nim zatracić.

– Proszę, nie rób tego.

Musi sam przestać, ponieważ ja nie mam siły, by go zatrzymać.

– Mam nie padać na kolana i nie zanurzać twarzy między twoimi zgrabnymi nogami? – Z moich ust dobywa się cichy pisk, gdyż pragnę tego ponad wszystko. – Mam nie zadrzeć ci tej sukni i nie wyruchać cię przy tej ścianie, choć oboje tego chcemy?

Dociska do mojego brzucha nabrzmiały członek, ociera się nim o mnie bardzo powolnym ruchem. Gruby materiał sukni służy za bufor, ale i tak go

czuję, zaczynam się ślinić na samą myśl o tym.

– Nie. N-nie możemy... – Zaczynam tracić pewność.

– Dlaczego? – pyta, przewiercając moją duszę tymi błękitnymi oczami. – Dlatego, że jesteśmy spokrewnieni?

Tak, to najważniejszy powód, ale boję się, że ulegnę mu ponownie, jeśli przekroczymy tę granicę, a wtedy szkody będą nieodwracalne, i to dla nas obojga.

– Nie. Dlatego, że Rory na to nie zasługuje. To, że oboje jesteśmy popieprzeni, nie oznacza jeszcze, że mamy pociągnąć go za sobą aż na dno.

Punky zaciska mocno powieki, gdy to mówię. Moment później uderza pięścią w ścianę. Boję się tego, co zaraz nastąpi.

Całuje mnie siarczyście w policzek, potem się odsuwa.

Czekam na następny ruch, ale on po prostu odwraca się do mnie plecami. Widzę, jak jego ramiona unoszą się rytmicznie i opadają w takt głębokich oddechów. Powinno mi ulżyć, lecz tak nie jest. Czuję się zawiedziona, że nie robi nic więcej. Taka jestem popieprzona.

– Tak, masz rację. Nie wracajmy nigdy więcej do tego tematu.

Obejmuję się rękoma w pasie, powstrzymuję strumienie łez. Nigdy wcześniej nie czułam się tak źle po spełnieniu dobrego uczynku.

Punky robi ostatni głęboki wdech, otwiera zamek, potem drzwi, ale zamiast wyjść, cofa się, sycząc pod nosem, i osłania mnie swoim ciałem. Smutek zamienia się w przerażenie, gdy zauważam, co, a raczej kto sprawił, że tak zareagowałam.

– Ach, nareszcie jesteśmy wszyscy razem – rzuca Brody Doyle, nasz ojciec i jednocześnie człowiek, który zrujnował nam życie.

PUNKY

Pierwszy odruch jest taki, że muszę ją chronić.

A drugi? Cóż, chciałbym wyrwać mu śledzionę i kazać ją zjeść.

Przyspieszony oddech Laleczki mówi mi, że Brody nie został zaproszony. Oboje jesteśmy równie zaskoczeni, że go tu widzimy. Darcy jednak wiedziała, że pojawi się na przyjęciu. Ciekawe skąd?

Dowiem się tego później, ponieważ teraz muszę odzyskać ostatnie dziesięć lat życia.

Brody wchodzi do łazienki, zamyka drzwi za sobą. Chce załatwić tę sprawę na osobności. Nie ruszam się sprzed Laleczki. Będzie musiał przejść przeze mnie, jeśli zechce ją tknąć.

Tak niewiele brakowało, bym wyznał jej prawdę o tym, że nie jesteśmy przyrodnim rodzeństwem. Zmieniłem zdanie, gdy odpowiedziała mi, dlaczego nie powinniśmy robić tego, czego oboje pragniemy.

Dlatego, że Rory na to nie zasługuje. To, że oboje jesteśmy popieprzeni, nie oznacza jeszcze, że mamy pociągać go za sobą na dno.

Ma rację.

Straciłem z pola widzenia wszystko inne, bo przesłoniła mi cały świat.

Nie obchodziło mnie, że mój najlepszy przyjaciel jest szczęśliwy i wie, jak żyć, jakiego dla niego chciałem. Liczyła się tylko żądza,

odczuwam bowiem jeszcze większy głód Laleczki. Wiem przecież, że ona także mnie pragnie, choć wie, że to grzech.

Jej ciało reaguje na moją obecność tak samo jak przed dziesięciu laty. Może kochać Rory'ego, ale uczucie, którym darzyliśmy się kiedyś, także nie wygasło. Właśnie dlatego nigdy nie wyjawię jej prawdy. Jeśli będzie przekonana, że nie możemy być razem, te pragnienia osłabną, zanikną z czasem i zyska szansę na normalne życie u boku narzeczonego, takie, na jakie oboje zasługują.

Cały się burzę na tę myśl, ale to, co przed momentem się wydarzyło, jest najlepszym dowodem, że znajdujemy się oboje na kursie kolizyjnym, co może prowadzić do zniszczenia każdego, kto znajdzie się na naszej drodze. Nie mogę pozwolić, by do tego doszło. Muszę zaakceptować to, że powinniśmy się jak najprędzej rozstać.

Głód, jaki we mnie rozbudza, jest nie do zniesienia, lecz nie pozwolę mu wygrać. Będę traktował ją jak kogoś, kto jest ze mną spokrewniony, i zapomnę, że kiedyś potrzebowałem jej bardziej niż powietrza, którym oddycham.

– Co tam, synu? – pyta Brody, uśmiechając się radośnie. – Spójrz no na siebie. Jesteś teraz prawdziwym facetem.

Wydaje się dumny, że poszedłem do pierdła, jakby wysłanie mnie tam było doskonałą lekcją życia.

– Jak śmiesz! – prycha zza moich pleców Laleczka. – Mówisz tak, jakby to był powód do dumy. Puck trafił do więzienia przez ciebie. Nie jesteś tu mile widziany. Wynoś się, zanim każę cię wyrzucić.

Brody rechocze – nie obawia się jej gróźb. Dlaczego miałby się bać? To on jest królem tego pieprzonego miasta.

– Jestem odrobinę zawiedziony, że nie zaprosiłaś tatusia na swoje zaręczyny – rzuca, a ona patrzy na niego spode łba.

– Może i byłeś dawcą spermy, ale nie czyni to ciebie moim ojcem. Z tego, co wiem, nie mam ojca i świetnie się z tym czuję.

Brody także tę wypowiedź kwituje uśmiechem, to jednak, co słyszy ode mnie, ściera mu ten durny grymas z twarzy.

– Myślałem, że masz coś lepszego do roboty, na przykład namierzenie Seana. Jak się domyślam, wiesz już, że on żyje, prawda?

Laleczka nabiera tchu, a on zaciska mocno szczęki.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

Wiem, że kłamie.

Choć może nie chce w to uwierzyć, na pewno słyszał plotki na ten temat. Bez dowodów to tylko głupie gadanie. Ja jednak mogę zmienić jego podejście.

– Chyba mamy parę spraw do omówienia na osobności.

– Nigdzie się nie wybieram – protestuje Laleczka, a ja wiem, że to walka, której nie mogę wygrać.

Zaczynam więc realizację planu, konfrontując się z Brodym.

– Obaj wiemy, że to kłamstwo, ale szczerść nigdy nie była twoją silną stroną. Jesteś niechlujny. Cholernie arogancki, ale nie nietykalny. Możesz uważać się za takiego, to jednak nieprawda. Sean jest sprytniejszy od ciebie. Ma też coś, czego tobie brakuje. Nosi nazwisko Kelly. Nie zapominaj nawet na chwilę, że to my rządaliśmy kiedyś Irlandią Północną, jeśli więc Sean zechce powrócić na tron, nie zdołasz mu w tym przeszkodzić. Już raz zrobił cię w konia. Przy kolejnej okazji nie będzie tak wyrozumiały.

– Sporo wiesz jak na kogoś, kto dopiero co wyszedł z więzienia. Nie powinieś wierzyć we wszystko, co tam usłyszałeś.

Uśmiecham się pod nosem. Czuję ogromną satysfakcję, patrząc, jak Brody się wiję.

– Jak tam sobie chcesz. Tylko nie mów później, że cię nie ostrzegałem.
Brody składa ręce na piersi.

– Dlaczego to w ogóle cię obchodzi?

– Dlatego, że ten wredny skurwieli omamił mojego młodszego brata i właśnie z tego powodu zrobię wszystko, by mu za to odpłacić. Nie będę stał bezczynnie i patrzył, jak rujnuje życie Ethana. On jest jak rak, którego trzeba wyciąć z ciała.

Laleczka przysłuchuje się w milczeniu tej wymianie zdań, wiem, że to dla niej nowość.

– Co zatem proponujesz?

Wykładałam plan Brody'emu, nie spuszczać z niego czujnego oka. Wiem, że mnie posłucha, bo w głębi serca nadal obawia się Seana.

– Zamierzam go wywabić na światło dzienne. On jeszcze nie wie, że poznałem jego plany, i chyba tylko dlatego bagatelizuje nienawiść, jaką go darzę.

Dostrzegam nerwowy tik na skórze pod lewym okiem Doyle'a. Umie czytać między wierszami – zdał sobie właśnie sprawę, że odkryłem prawdę. Dotarło do niego, że wiem, kto jest moim prawdziwym ojcem.

– A ty nie doceniasz własnych ludzi. Dajesz im więcej swobody, niż zasługują, dzięki czemu Sean może ich rekrutować. Tak, on buduje armię i czeka na najlepszy moment, by uderzyć i odebrać ci władzę. A kiedy ruszy, nie będziesz miał z nim najmniejszych szans.

Brody milczy, lecz to, że przychodzę do niego i dzielę się takimi rewelacjami, musi oznaczać, że mam sprawdzone źródło informacji, takie na przykład jak pamiętnik Seana, w którym opisał szczegółowo swoje plany. Stoi tam wszystko czarno na białym, ale to, że Hannah go widziała w zamku, a Ethan mnie zaatakował, pozwala mi domniemywać, że właśnie zaczyna je realizować.

– Dlaczego mówisz mi o tym wszystkim?

– Bo obaj chcemy tego samego. Sean musi zginąć, tym razem naprawdę.

– Uważasz, że będziesz mi do tego potrzebny? Jeśli zechcę go sprzątnąć, zrobię to. Czasy się zmieniły, Punky. Nie masz już władzy. Teraz ja tu rządę.

Parskam cynicznym śmiechem.

– Naprawdę? Czy nie dlatego Sean zdołał ci wmówić, że nie żyje? Jesteś pewien, że byliście równoprawnymi partnerami, gdy pozbywaliście się mnie i Connora?

Zagniewany Brody czerwienieje na twarzy.

– Wyszczekany jesteś, ale nic na ten temat nie wiesz.

– Niech ci będzie. Możesz wierzyć, w co chcesz, ale nie mów, że cię nie ostrzegałem, gdy stracisz wszystko na rzecz Seana.

Stoję pewnie, wiem, że wygrałem.

– Dysponujesz czymś, co przebije setkę ludzi?

Oprócz tego, że ta sprawa jest dla mnie bardzo osobista, mam jeszcze coś, o czym Brody i jego cyngle mogą tylko pomarzyć.

– Sean boi się mnie – oświadczam z pełnym przekonaniem, ponieważ tak wygląda prawda. – On doskonale wie, że nie mam nic do stracenia. A ja nie spocznię, dopóki jeden z nas nie padnie trupem. – Brody zastanawia się nad moimi słowami, wie, że nie rzucam ich na wiatr. – Znam mojego... wuja – zapewniam, musiał też zauważyć, że to zająknięcie jest celowe. – Wiem, jak myśli. Wiem, że odbiera ci władzę skrycie, kawałek po kawałku, ale zaatakuję, dopiero gdy znajdziesz się na straconej pozycji. Żyjesz na kredyt, człowieku.

– Zatem chcesz, abyśmy współpracowali? – pyta, znów się uśmiechając.

Poważnieje w momencie, gdy potwierdzam to stanowczym skinieniem głowy.

– Tak. Chcę, żebyśmy zawarli sojusz. Ty potrzebujesz mnie, a ja potrzebuję ciebie.

– Jak to sobie wyobrażasz? – Zadaje to pytanie, mrużąc oczy.

Ma wszelkie prawo, by mi nie ufać, ale nadal tu jest i kontynuuje tę rozmowę, co znaczy, że wie, iż mam rację.

– Potrzebujesz kogoś, kto przypomni twoim ludziom, że ty tu rządzisz, nie Sean. Pogubili się z pewnością, jak nasi chłopcy kiedyś, ponieważ nie budzisz już szacunku i strachu.

Brody rusza do przodu, chwyta mnie za klapy smokingu i przyciąga do siebie tak, że stajemy nos w nos.

– Puść go! – krzyczy Laleczka, ale uśmiech nieschodzący mi z twarzy świadczy, że kontroluję sytuację.

To, że Doyle stracił panowanie nad sobą, jest tego najlepszym dowodem.

– Pierdol się. Powinienem cię teraz zabić.

– Śmiało – zachęcam, wciąż patrząc mu w oczy. – Mam jednak podejrzenie graniczące z pewnością, że już bym nie żył, gdybyś chciał mnie sprzątnąć. Żyję tylko dlatego, że jestem ci potrzebny. Od dawna wiesz, że żywy jestem dla ciebie cenniejszy niż martwy.

– Założmy, że mówisz prawdę. Jaką mam gwarancję, że nie spróbujesz mnie przechytrzyć tak jak twój wujek?

Nie łykam tej przynęty. Chce, bym eksplodował. Chce, bym przyznał, że to nie on, tylko Sean jest moim ojcem. Nie zrobię ani jednego, ani tym bardziej drugiego.

– Nie zamierzam opowiadać się po żadnej stronie – oświadczam hardo. – Poza tym jakich mógłbym zdobyć sprzymierzeńców? Siedziałem

dziesięć pierdolonych lat w więzieniu. Musiałbym zaczynać od zera, a nie mam do tego cierpliwości. Chcę zemsty na Seanie za zabicie Connora i zmarnowanie mi życia. Tylko tyle i aż tyle. Możesz sobie zatrzymać Belfast. Mnie zależy wyłącznie na głowie wujka.

Brody nadal jest rozwścieczony, lecz odpuszcza. Wierzy, że mogę chcieć tej zemsty z powodu okłamywania mnie przez Seana w sprawie ojcostwa i zabicia mamy. Ma rację. Ale ja chcę także odzyskania utraconego dziedzictwa.

Gdybym mu o tym powiedział, straciłbym jego zaufanie, i tak jednak poszedłby na współpracę, ponieważ mnie potrzebuje. A ja potrzebuję jego. Wie także, że tylko ja zdołam sprzątnąć Seana, bo należę do rodziny Kellych. Myślę jak oni. I jestem synem tego skurwiela.

Nasze partnerstwo będzie przypominało układ, jaki zawarł kiedyś z Seanem. Gdyby przyłożył się do tej roboty za pierwszym razem, nie tkwilibyśmy teraz po uszy w bagnie. Cieszy mnie jednak, że nie podołał, dlatego że daje mi to okazję pozbycia się ich obu za jednym zamachem.

– Masz sporo do przemyślenia. Wiesz, gdzie mnie znaleźć, gdy podejmiesz właściwą decyzję. Zaufaj mi w jednym: Sean już rozpoczął łowy na ciebie i nie odpuści, dopóki nie zdobędzie tego, czego pragnie. Przypomnij sobie, jak skończyła moja mama. Zabił ją za to, że próbowała go wykiwać.

Brwi Brody'ego wędrują aż pod linię włosów.

– Zatem znasz już prawdę?

– Tak. Wiem, że zabił ją, by nie zdradziła sekretu, który mógł go pogrożyć. Wiem, że zabił Connora, bo chciał przejąć interes, który należy teraz do ciebie. Nie myśl, że jesteś bezpieczny, bo to nieprawda. Wszyscy jesteśmy zagrożeni.

Nie mam pojęcia, czy domyślił się już, że wiem, iż był trzecim z zabójców mamy, ale dowie się tego z pewnością w odpowiednim czasie.

– To bardzo interesująca historyjka, ale jesteś... byłeś Kellym, a ja nie robię interesów z ludźmi o tym nazwisku. – Jestem nadal Kellym, lecz on najwidoczniej chce, by Laleczka o tym nie wiedziała. – Nauczyłem się tego w najbardziej bolesny sposób, dlatego nie będzie żadnych umów i układów. Ciesz się odzyskaną wolnością i pamiętaj: pójdziesz do piachu, jeśli spróbujesz mnie przechytrzyć.

Śmieję się chrapliwie.

– A skąd weźmiesz do tego ludzi? Tutaj pracują dla ciebie sami zdrajcy, o czym prędzej czy później się przekonasz. Wtedy zrozumiesz, że jestem ci potrzebny. Wiem o tym doskonale, bo Sean zrobił to samo mojemu ojcu. Własnemu bratu. Możesz sobie wyobrazić, jak potraktuje ciebie?

Brody dość ma słuchania, wie już doskonale, że mam rację.

– Jeszcze raz gratuluję, Camillo. Zostawiłem ci na dole mały prezencik. Annette także przesyła pozdrowienia.

Annette? Zakładam, że to jego żona.

Brody otwiera drzwi i wychodzi, zanim Laleczka zdąży odpowiedzieć. Ja zostaję i wiem, że zwyciężyłem. Wiem też, że wróci. Ma sporo do przetrawienia, ale już wkrótce zda sobie sprawę, że naprawdę jestem mu potrzebny.

Na razie jednak muszę sobie poradzić z gniewem Laleczki.

– Coś ty sobie myślał, do kurwy nędzy? – pyta przerażona do głębi tym, co właśnie widziała i słyszała.

Zamierzam być tak szczery, jak to tylko możliwe.

– Żałuję, że nie mogę załatwić tej sprawy bez jego pomocy, ale razem będziemy silniejsi od Seana. Tym razem nie pozwolę, by nam się wymknął. Poza tym lepiej, żeby polował na mnie jeden skurwiel niż dwóch naraz,

a tak by było, gdybym nie zdołał przeciągnąć Brody'ego na swoją stronę. Gdybym musiał walczyć z nim i Seanem jednocześnie, na pewno bym przegrał.

– Uważasz, że zaufa ci tylko dlatego, że jest twoim ojcem? – Próbuję ukryć uczucia, Laleczka bowiem nie może się dowiedzieć, jak to wszystko jest popieprzone. – Mylisz się, Punky. On cię zabije. Powiedziałeś mu właśnie wszystko, co wiesz na temat Seana, dzięki czemu poradzi z nim sobie na własną rękę. Ale o co tu, do kurwy nędzy, chodzi? Sean żyje? I to on... zabił twoją mamę? Skąd o tym wszystkim wiesz?

Zaczyna chodzić po łazience, a ja zdaję sobie sprawę, że nie spojrzałem na nią od chwili, gdy pojawił się Brody. Odwracam się i znów poraża mnie urodą, jak za każdym razem, gdy na nią patrzę.

Daję jej sporo przestrzeni i czasu, bo wiem, jak wiele ma do przyswojenia. Właśnie dlatego wolałbym porozmawiać z Brodym na osobności. Znając ją jednak, nie miałbym na to najmniejszych szans.

– Ethan próbował mnie zabić. Poszedłem odwiedzić groby mamy i Connora. Skubaniec założył kominiarkę, nie miał odwagi spojrzeć mi w twarz. Sean go nasłał. To był test, którego mój durny braciszek nie zdał. – Laleczka zasłania usta drżącą dłonią. – Pozwoliłem mu odejść, ponieważ chcę go ocalić. Sean nie zniszczy mu życia, jak zrobił to z moim. Zawiodłem Ethana i Hannah, ale teraz im to wynagrodzę – wyjaśniam, wciąż zżerany poczuciem winy. – Nawet za cenę sojuszu z kimś takim jak Brody Doyle.

– Nie rozumiem, dlaczego Sean zwlekał tak długo. Mógł już dawno załatwić Brody'ego. Skąd wiesz, że on nadal tutaj jest? I na co czeka?

– Wiem, że nigdzie nie wyjechał, bo tak zachowują się drapieżniki. Belfast jest jego domem. A czeka na odpowiedni moment, Laleczko. Raz

już niemal tego dokonał, ale pokrzyżowaliśmy mu plany. Drugi raz do tego nie dopuści.

– Dlaczego nie możesz po prostu zabić ich obu?

– Chciałbym to zrobić. Ale prawda jest taka, że ludzie Brody’ego wiedzą, gdzie ukrywa się Sean. Wyśpiewają mi wszystko, tego akurat jestem pewien. Powycinam im języki, jeśli tego nie zrobią. Zabiłbym Brody’ego i co dalej? Potrzebuję go żywego, abym mógł przejąć jego sojuszników i tych kilku ludzi, którzy pozostali mu wierni. Wiem, że to nie jest idealny plan, ale łatwiej będzie współpracować z Doyle’em, niż z nim walczyć. Obaj chcemy śmierci Seana. A ja udowodnię mu wkrótce, że nie cofnę się przed niczym, by dostać to, czego chcę.

– Co zamierzasz zrobić? – pyta Laleczka z oczami pełnymi łez.

– Podejrzewam, że Brody spróbuje postawić swoich ludzi do pionu i ukarze kilku dla przykładu. Ale na to jest już za późno, tak samo jak kiedyś za późno było dla nas. Sean zdołał ukraść Connorowi wszystko. Jego plan by wypalił, gdyby nie my. Byliśmy czynnikiem, którego nie przewidział. Sean wygrałby, gdybym nie zadawał tak wielu pytań, a ty nie zostałąbyś nasłana przez Brody’ego.

– To mnie nie usprawiedliwia – woła, nie mogąc spojrzeć mi w oczy. – Straciłeś dziesięć lat życia przez moje kłamstwa.

Podchodzę do niej, delikatnie unoszę jej brodę palcem wskazującym.

– Nie, to był mój wybór. Nie powinnaś się o to obwiniać.

Dolna warga drży jej mocno.

– O czym ty mówisz?

Wzdycham, potem kręcę głową.

– Nie czas na takie rozmowy. Rory pewnie cię szuka.

Coś, czego nie umiem rozszyfrować, sprawia, że Laleczka uwalnia się od mojego dotyku. Wścieka się, że nie chcę jej powiedzieć prawdy.

– To nie ma sensu. Dlaczego nie powiadomisz policji?

– Pamiętasz, czym skończyła się dla mnie ostatnia interwencja pał? – rzucam. – Wiem, że to cholernie niebezpieczne i lekkomyślne, ale nie mam już nikogo. Muszę zaczynać od zera.

– Masz mnie – zauważa szeptem.

– Nie ma mowy. Nie pozwolę, byś po raz kolejny ryzykowała życie.

Prostuje dumnie ramiona.

– Nie tobie o tym decydować. Jestem zamieszana w tę sprawę, czy ci się to podoba, czy nie.

– Nie podoba mi się – kontruje. Zapomniałem już, jaka jest uparta. – To nie twoja walka. Rory zgodziłby się w tym ze mną.

Mruży oczy, dobrze wie, że mam rację.

– Pieprzcie się obaj. Sama o sobie decyduję. Żaden z was nie ma prawa mówić, co mi wolno.

– Tak, masz rację, ale nie będziesz mi do niczego potrzebna. – To, co powiem za chwilę, zadziała tak, jak przewidywałem. – Nie chcę cię.

Teraz robi dla odmiany wielkie oczy, nie umie ukryć zaskoczenia. Wzięła to do siebie tak, jak powinna – czyli osobiście. To niestety jedyny sposób, by trzymała się z dala od tej sprawy.

– Ale Darcy chcesz? Dobrze rozumiem? – Moje milczenie jest wystarczającą odpowiedzią. – Świetnie. Idź więc swoją drogą. Jak zawsze. – Przepycha się obok mnie i wychodzi z łazienki, trzaskając drzwiami.

Spoglądam w lustro. Odbicie nie kłamie. Wyglądam tak marnie, jak się teraz czuję. Nie mogę pozwolić, by Laleczka zaangażowała się w tę rozróbę. Ma szansę na ułożenie sobie życia z Rorem, a ja nie zamierzam stawać im na drodze.

Ktoś puka i gdy drzwi stają ponownie otworem, widzę w nich Ciana.

– Co się stało?

Wybucham śmiechem i odwracam się do niego, kręcąc głową.

– Są takie chwile, gdy zaczynam tęsknić za pojedynczą celą.

– Przestań w końcu pieprzyć te głodne kawałki. Już raz cię przeprosiłem. Dałem słowo Rory’emu, że się nie wychylę.

Rozumiem sytuację, w jakiej został postawiony, a znalazł się w niej tylko dlatego, że nie on powinien mnie poinformować o zaręczynach Laleczki z moim najlepszym przyjacielem. Nadal jednak nie umiem wyzbyć się poczucia, że wszyscy, których kochałem nad życie, są teraz moimi wrogami. Z wyjątkiem Darcy.

Ona jedyna była ze mną szczerą od samego początku.

– Widziałem, jak Brody stąd wychodził. Czego chciał?

– To akurat najmniej ważne. Liczy się tylko to, czego ja chcę. Wspomnisz moje słowa: niedługo zrobi się tutaj bardzo nieprzyjemnie.

– Opowiedziałeś mu o swoich planach?

– Tak. Dałem mu też czas na zastanowienie – mówię, wierząc święcie, że dopnę swego. – Teraz, gdy zasiałem ziarno, wystarczy poczekać, aż wykiełkuje.

Cian wzdycha głośno.

– Co zatem robimy?

– Ty pójdiesz się zabawić. Ja wrócę do domu.

Cian czuje się urażony, choć nie ma o co. To szczęśliwe chwile Rory’ego. Chłopak zasługuje na to, by u jego boku był choć jeden przyjaciel. Ściskam Ciana, zanim zdąży zaprotestować, i wychodzę.

– Tu jesteś – rzuca Darcy, gdy pojawia się w korytarzu.

Miałem nadzieję, że zniknę niepostrzeżenie, lecz skoro przyszedliśmy tutaj razem, należy się jej chociaż krótkie wyjaśnienie.

– Chcę zamówić taksówkę i wrócić do domu. Ty możesz zostać.

Potrząsa głową.

– Nie. Sama cię odwiozę. Poza tym chyba nie jestem tutaj mile widziana.

Mają jej za złe, że mnie przywiozła.

Nie protestuję, gdyż chcę się dowiedzieć, skąd wiedziała, że Brody zamierza wpaść na przyjęcie. Wychodzimy bez słowa pożegnania.

Gdy jakiś chłopak podstawia merca, Darcy daje znak głową, że to ja mam prowadzić.

– Moje prawo jazdy utraciło ważność – informuję, ale zbywa mnie wzruszeniem ramion.

– Od kiedy to Puck Kelly przestrzega przepisów?

– Tak, masz rację – odpowiadam, ignorując zdrowy rozsądek, i siadam za kierownicą.

Wciskam pedał gazu, gdy tylko Darcy zapnie pas, i gnam podjazdem w kierunku bramy. Piszczy, zapiera się mocno, ale ja nie zwalnim. Nie prowadziłem samochodu od tak wielu lat. Zapomniałem już, jaka to frajda.

Darcy ścisza radio, jakby jej zależało, abym skupił całą uwagę na drodze. Przyspieszam jeszcze bardziej.

– Widzę, że nie zapomniałeś, jak się kieruje – rzuca, ściskając dłońmi opinający ją pas.

Jej strach nakręca mnie jeszcze bardziej.

– Skąd wiedziałaś, że Brody pojawi się na przyjęciu?

– Ojciec robi z nim interesy.

– Co? – pytam przerażony, odwracając się do niej.

– Patrz na drogę! – krzyczy, wciskając się mocniej w fotel, gdy agresywnie wyprzedzam jadący przed nami wóz.

Mam pełną kontrolę nad tym, co robię.

Nie mogę jednak kontrolować Patricka Duffy’ego i zabronić mu robienia interesów z człowiekiem, który przyczynił się do śmierci Connora i upadku rodziny Kellych.

– Dlaczego twój stary zadaje się z takim skurwielem?

Darcy zaczyna żałować, że podzieliła się ze mną tą informacją.

– Boi się go jak chyba każdy w tym mieście. Jeśli nie współpracujesz z Doyle’ami, giniesz. Nie ma innego rozwiązania, dlatego... – Ściskam niecierpliwie kierownicę, gdy milknie. – Dlatego musiałam cię wyciągnąć z więzienia. Tylko ty możesz go powstrzymać.

Nie jestem zaskoczony, że kierowały nią ukryte motywy. Nie jestem też zły z tego powodu. Nie rozumiem jednak, skąd u niej taka pewność, że zdołam usunąć tego chorego skurwysyna.

– Serio? – pytam ciekaw jej wyjaśnień.

– Tak. On się ciebie boi. Słyszałam, jak rozmawiał o tobie z moim ojcem. Mówił, że cieszy się z twojej odsiadki, bo jesteś jedyną osobą, która mogłaby go załatwić. Siedziałeś przez niego. Chwalił się tym na każdym kroku. Właśnie dlatego musiałam cię stamtąd wyciągnąć. Odebrał ci Belfast. Bez ciebie przez te ostatnie dziesięć lat panowało tu istne piekło. Wszyscy drżeli ze strachu. Za Kellych mieliśmy zagwarantowaną ochronę, ale dzisiaj nikt już nie ufa nikomu. Brody rządzi dzięki strachowi, a w czasach Connora ważniejszy był szacunek.

Zaciskam zęby, ponieważ jej słowa sprawiają, że czuję się niekomfortowo. Teraz już wiem, że choć Connor stracił szacunek własnych ludzi, do końca dbał o bezpieczeństwo partnerów w interesach. Ci ludzie

ufali mu i dlatego nikt nie zdradził Kellych. Właśnie z tego powodu Sean musiał sprzymierzyć się z Doyle'ami.

– Brody wspomniał w rozmowie z ojcem o tej imprezie zaręczynowej, pomyślałam więc, że przyjdę z tobą. Wiedziałam, że połknie przynętę.

Darcy jest bardziej przebiegła, niż przypuszczałem. Mogłem wykonać pierwszy krok tylko dzięki temu, że mi to umożliwiła. Brody porozmawiał ze mną, nie posuwając się do przemocy, dlatego że wokół było zbyt wielu świadków.

– Dzięki. Zrobiłaś tak wiele dla mnie. Dla mojej rodziny. Nie wiem, jak mogę się odwdzińczyć.

Próbuję zachować spokój, gdy jej dłoń ląduje na moim udzie.

– Po prostu zabij tego skurwysyna, zadbaj o to, by cierpiał. Tylko tego chcę.

– Dlaczego tak bardzo ci na tym zależy?

Dociera do mnie, że za tą historią kryje się znacznie więcej, gdy Darcy cofa rękę.

– Powiedzmy, że nie jesteś jedynym, który ma na pieńku z Doyle'ami.

– Co ci zrobili? – pytam, zerkając na nią.

Spuszcza głowę, bym nie dostrzegł łez napływających jej do oczu. Widzę je, wiem już, że została skrzywdzona.

– Nie wiedziałam, kim jest, ale powinnam była się domyślić, że nasze spotkanie to nie przypadek.

– O kim mówisz?

Odwraca się twarzą do okna, nie mogąc patrzeć mi w oczy, gdy wypowiada kolejne słowa:

– O Liamie Doyle'u. Uwiódł mnie, by jego ojciec mógł zbliżyć się do mojego, a potem porzucił, gdy obaj dostali to, czego chcieli. Poniżył mnie

i okłamał – wyznaje. – Chcę, by za to zapłacił. Gdyby nie chodziło o mnie, ojciec zapewne nie robiłby interesów z Brodym. Obwiniam się o to.

– Nie obwiniaj się o nic – przekonuję. – Doyle’owie są jak arszenik. Otruliby twojego ojca i bez twojej pomocy.

– Ale im w tym pomogłam – upiera się, ocierając pospiesznie łyż wierzchem dłoni. – Nigdy sobie tego nie wybaczę.

Nagle dostrzegam Darcy w zupełnie innym świetle. Ona także pragnie naprawić błędy przeszłości i za to ją szanuję. Dlatego jej pomogę.

– Myślałam, że on naprawdę mnie kocha – wyznaje drżącym głosem, po czym ukrywa twarz w dłoniach. – Co jest ze mną nie tak, Punky? Dlaczego zakochuję się w niewłaściwych facetach?

Nie wiem, co powiedzieć. Zdecydowana większość mężczyzn próbowałaby ją pocieszyć, przekonać, że to nie tak, że to bardziej wina tych gości, nie jej. Prawda wygląda jednak inaczej, boleśniej: życie to nie bajka.

Zajeżdżam pod mój dom i parkuję wóz z milionem myśli kłębiących mi się w głowie. Darcy szybko zdaje sobie sprawę, że nie otrzyma ode mnie odpowiedzi, których poszukuje. Wysiada, nie mówiąc słowa. Ja też to robię, ustępując jej miejsca za kierownicą. Odjeżdża momentalnie, zostawiając mnie z większą liczbą pytań niż odpowiedzi.

Wolność zaczyna smakować inaczej, niż się spodziewałem.

PUNKY

Milczę, zatopiony w myślach o tym, co Darcy powiedziała mi o Liamie Doyle'u.

Cian pomaga mi przy uprzątnięciu zamku, ale gdy popycha mnie dla żartu, odwijam się i walę go pięścią w szczękę. Robię to odruchowo, takich reakcji się uczysz, gdy siedzisz w pierdlu dla najbardziej zdeprawowanych zbirów.

– Kurwa! – klnię, trzymając się za twarz. – Ja tylko żartowałem.

– Przepraszam – próbuję go uspokoić. Wzdrygam się jednak, gdy zauważam, że rozciąłem mu wargę. – Nie umiem wyzbyć się złych nawyków.

– Co oni ci tam robili? Zmieniłeś się.

Domyślałam się, że Riverband House w jego mniemaniu jest „normalnym” więzieniem, w którym klawisze dbają o bezpieczeństwo osadzonych. Strasznie się myli, jeśli tak uważa.

– Ten pierdel jest inny, niż myślisz. Tamtejsi strażnicy są bardziej zdeprawowani od więźniów.

Wiem, że ciekawi go, jak wyglądało moje życie na przestrzeni tych dziesięciu lat. Czułbym się jednak niekomfortowo, gdybym musiał dzielić się z nim dzisiaj prawdą. Nie chcę, by wiedział o tych wszystkich odrażających czynach, których się tam z własnej woli dopuściłem.

– Chcę wiedzieć, co zrobiono mojemu najlepszemu przyjacielowi – naciska jednak.

Doceniam to.

– Kiedyś ci powiem, ale jeszcze nie dzisiaj.

Potakuje, przyjmując moją odpowiedź.

– Wywalmy tę cholerną kanapę – rzuca, zmieniając temat.

Cian zaoferował mi pomoc przy sprzątnięciu zamku, ponieważ to nie jest robota dla jednego człowieka. Budowlaniec, którego Hannah wyszukała w sieci, ma przyjechać dzisiaj, by ocenić szkody. Spodziewam się najgorszego.

Poprosiłem Ciana, by nie zapuszczał się głębiej beze mnie. Nie dlatego, że obawiam się o stan budynku. Zawalenie się stropu i utrata przytomności jest jednym z mniej poważnych zagrożeń. Bardziej obawiam się tych, których mógłby tam spotkać.

Odwracamy się razem, gdy słyszymy chrzęst żwiru pod kołami. Na podjeździe pojawia się radiowóz policyjny.

– A ci czego tu szukają? – pyta Cian.

Pistolety i noże, które kupił na czarnym rynku, zostały dobrze ukryte, pały na pewno ich nie znajdą. Z takim arsenałem niewiele zdołam, ale lepsze to niż nic i musi mi wystarczyć, dopóki nie zdobędę czegoś lepszego.

Czekamy, aż funkcjonariusz wysiądzie. Nie wiem, kim jest, ale Cian chyba go zna, ponieważ klnie pod nosem. Facet poprawia pas, upewniając się, że zobaczymy, iż jest uzbrojony. Przewracam oczami, widząc żalną próbę pokazania mi, kto tu rządzi.

– Dzieńdoberek – rzuca, mierzając nas czujnym wzrokiem.

Chyba zauważył krew na wardze mojego przyjaciela.

– Cześć – odpowiada Cian.

Ja milczę.

Dla tego gliniarza jestem zwyczajnym przestępcą.

– Pozwoli pan, że się przedstawię – mówi. – Jestem konstabl Shane Moore.

Nie patrzę nawet w jego kierunku, dając mu w ten sposób znak, by powiedział, co ma powiedzieć, i spadał. Nie dostrzegam niczego znaczącego w jego nazwisku i w reakcji Ciana, dopóki nie doda:

– Moim ojcem był Donovan Moore.

Cian czeka niecierpliwie na moją reakcję, a gdy słyszy rechot, wzdycha głośno, zwiastuje to bowiem niechybne kłopoty.

– Syn komendanta policji we własnej osobie. Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? – rzucam sarkastycznym tonem, bo ten akurat dupek nie jest tu przeze mnie mile widziany.

Trafiłem do tego, a nie innego kicia tylko dlatego, że jego stary chciał się wykazać i awansować. Wisiało mu, że skazuje mnie na zgniecie w piekle. Nie uszło jednak mojej uwagi, że synalek wspomniał o nim w czasie przeszłym.

– Co tam u niego słyhać? Chętnie posłucham opowieści o dawnych czasach, najlepiej przy piwku.

Cian musi udawać, że kaszle, by ukryć nerwowy śmiech.

Policzki Shane'a czerwienieją.

– Tata zmarł dwa lata temu. Miał zawał.

– Tylko dobrzy ludzie umierają młodo – kpię, aby gnojek wiedział, że cieszy mnie, iż stary drań wykitował. – Co pana tu sprowadza? Chce nam pan pomóc?

Po nabrzmiąłych żyłach na karku widzę, że Shane robi, co może, by nie udusić mnie gołymi rękami.

– Przyjechałem, by panu powiedzieć, że mam na wszystko oko.

– Jest pan czymś na kształt policyjnego komitetu powitalnego? – kpię nadal, nawet na moment nie zrywając kontaktu wzrokowego. – No po prostu nie wiem, jak za tę troskę dziękować. – Jeśli ten dupek uważa, że może przyłazić tutaj i mnie zastraszać, to srogo się zdziwi. Dawałem sobie radę z gorszymi potworami niż on. – Pański ojciec także przejawiał niezdrowe zainteresowanie rodziną Kellych. Widzę, że niedaleko spadło jabłko od jabłoni. A teraz proszę mi wybaczyć, musimy skończyć tę robotę do osiemnastej trzydzieści, a mam jeszcze dziesięcioletni zapas śmieci do wyniesienia. Pan pewnie też ma pełne ręce roboty ze ściganiem kryminalistów.

Moje słowa ociekają sarkazmem, co nie podoba się Shane'owi.

Rusza w moim kierunku, ale przypomina sobie, że ma na sobie mundur, i przystaje. Nozdrza mu się rozdymają, co świadczy o poziomie wściekłości.

– Jeszcze się zobaczymy, Pucku Kelly.

– Nie ma sprawy, Stuart – odpowiadam lekceważąco, celowo używając niewłaściwego imienia.

Nie poprawia mnie, oddala się za to szybkim krokiem. Rusza radiowozem z podobną furią, zostawiając za sobą chmurę pyłu.

– Synek komendanta wyglądał jak buldog przeżuwiający osę – rzuca Cian, kręcąc głową.

– Tak, to zwykły pasożyt, jak jego ojciec. Popęłnił błąd, przyjeżdżając tutaj. Teraz już wiem, że nas obserwuje. Musimy być ostrożni.

– Straszny pajac. Przyjechał tutaj, by powymachiwać fiutkiem, choć powinien pozostać w ukryciu.

– Na głupotę nie ma lekarstwa, chłopie, a pula genów Shane’a Moore’a w niej tonie. Chciał pokazać, kto tu rządzi, ale udowodnił jedynie, że jest nikim. A my dowiedzieliśmy się przy okazji, że pały nie staną po naszej stronie.

– A kto stanie? – pyta Cian z wyraźnym zaniepokojeniem.

Nie odpowiadam, bo jeśli mam być szczery, po prostu nie wiem. Tak wiele pytań pozostaje bez odpowiedzi, ale jednego jestem pewien: nie wątpię, że Brody odezwie się do mnie, i to już wkrótce. Gdy to zrobi, lawina w końcu ruszy.

Na podjazd skręca truck. Budowlaniec raczył się w końcu pojawić. Gdy wysiada po zaparkowaniu opodal, Cian i ja nie możemy uwierzyć własnym oczom.

Znamy faceta.

To Ronan Murray.

Wracam pamięcią do chwili, gdy siedział przede mną na krześle związany i błagał o darowanie życia. Zdecydowaliśmy w trójkę z Cianem i Rorym, że lepiej puścić go wolno, choć okazał się zdrajcą. Zrobiliśmy z niego kozła ofiarnego, aby zmylić Doyle’ów.

Niespecjalnie nam to jednak wyszło.

– Co ty tu robisz, do kurwy nędzy? – pyta Cian po części z podziwem, po części ze złością. – Daliśmy ci ostatnią szansę, a ty ją spierdoliłeś.

Powstrzymuję go jednak, gdy sięga po pistolet zatknięty za pasek. Chce wiedzieć, dlaczego Ronan przyjechał do mnie z własnej nieprzymuszonej woli. Musiał znać ten adres, słyszał też na pewno, że wyszedłem z więzienia. Dlaczego więc podjął tak wielkie ryzyko?

– Gadaj!

– Cześć, Punky – rzuca w odpowiedzi Ronan, trzymając się z dala. – Widzę, że dorosłeś.

– Owszem, ludzie starzeją się z czasem – odpowiadam niespecjalnie zainteresowany pogaduszkami. – Dlaczego tu przyjechałeś, znając konsekwencje?

Ronan rozgląda się niepewnie.

– Dlatego, że chciałbym prosić o drugą szansę.

Cian prycha gniewnie, ja nie wierzę w ani jedno słowo.

– O jaką znowu drugą szansę?

– Chcę odzyskać twoje zaufanie i pomóc ci w odbudowie imperium. Irlandia Północna tobie się należy. Twój ojciec musi przewracać się w grobie. Świeć panie nad jego duszą.

Zaczynam się śmiać, ale nie jest to przyjaźnie brzmiący dźwięk.

– Skąd myślisz, że mógłbym ci zaufać? Zwłaszcza po tym wszystkim, czego się dopuściłeś? Już prędzej powinienem ci wyrwać język i kazać go zjeść za to, że wygadujesz podobne herezje. – Wie, że nie żartuję, był przecież na miejscu, gdy odcinałem Aidanowi Doyle’owi obie wargi. – Zamierzałeś poświęcić życie mojego rodzeństwa, by ratować własną dupę. Nie układam się z takimi ludźmi jak ty.

Wspomnienie jego propozycji wkurza mnie nadal do białości, choć od tamtej chwili minęło ponad dziesięć lat.

– Nie zamierzałem ich wydawać – zapewnia pospiesznie. – Gadałem, co mi ślina na język przyniosła, byle się stamtąd wydostać.

Krzywię się pogardliwie, słysząc te wymówki.

– Jesteś słabym człowiekiem, do tego zdrajcą. Wypierdalaj stąd albo dokończę to, co zacząłem przed laty.

Ronan nie rusza się jednak z miejsca, zostaje, ponieważ ma coś, a raczej kogoś, na kim mi zależy.

– Wiem, gdzie jest Sean.

Tym jednym zdaniem podpisuje wyrok śmierci na siebie.

– Niby skąd to wiesz? – pytam, składając ręce na piersi.

– Stąd, że odezwał się do mnie i zapytał, czy nie chciałbym wrócić – wyjawia szybko. – Powiedziałem, że dziękuję, bo wychodzę właśnie na prostą. Że interes dobrze idzie. On na to, że mogę przyjść na jutrzejszą zbiórkę, gdybym z jakiegoś powodu zmienił zdanie.

Nabieram głębiej tchu.

– Gdzie?

– Tego jeszcze nie wiem.

Cian prycha znowu, widzę, że ma już dość.

– I co nam po tobie i po tej informacji? – pyta.

Rusza biegiem w kierunku Murraya, który chowa się za swoim wozem.

– Powiedział, że powiadomi mnie esemesem mniej więcej godzinę przed spotkaniem! – wrzeszczy Ronan.

– Zostaw go – rzucam takim tonem, jakbym miał dość tego ich ganiaania.

– Chyba nie uwierzyłeś temu kutasowi? – pyta Cian, spoglądając na mnie. – On pracował dla Seana i Brody’ego. To zdradziecka menda, której nie można ufać.

Ma rację. Ale Ronan oferuje też przełom, którego potrzebujemy. Nawet jeśli wabi nas do pułapki, to i tak zyskam szansę, by stanąć twarzą w twarz z Seanem.

– Dlaczego miałbyś mi pomagać?

– Zostałem wygnany z Belfastu przez Seana i Brody’ego. Pozbyli się mnie, gdy przestałem być użyteczny – mówi, na moje oko szczerze. – A ty darowałeś mi życie, choć mogłeś mnie zabić. Zawdzięczam ci wszystko. To

mój sposób na wyrażenie skruchy. I na spłacenie dawno zaciągniętego u ciebie długu. No i próba przeproszenia twojego ojca.

Wierzę w jego wyjaśnienia, choć jest niemal pewne, że będę żałował tej decyzji.

– Punky, nie! – Cian odgaduje błyskawicznie moje myśli.

Rozumiem jego obawy, lecz ta decyzja należy do mnie. Nie będę miał mu za złe, jeśli weźmie dupę w troki i pozwoli, bym sam poniósł konsekwencje. Znam go jednak doskonale, toteż wiem, że mnie nie zawiedzie.

– Jeśli mnie okłamałeś, co jest więcej niż prawdopodobne, wiedz, że zmuszę cię do patrzenia, jak torturuję i zabijam całą twoją rodzinę. Zarżnę ich wszystkich.

To nie są czcze pogroźki. Mam taki właśnie zamiar.

– Rozumiem – potakuje spokojnie Ronan. – Nie zawiedziesz się na mnie.

– Po raz kolejny – dodaje Cian, kręcąc głową.

Jesteśmy dogadani, ale unoszę brew ze zdziwienia, gdy zauważam, że Ronan otwiera drzwi wozu.

– A ty dokąd się wybierasz?

Murray zamiera, nie rozumiejąc, o co mi chodzi. Muszę mu to wyjaśnić.

– Jesteś budowlańcem czy nie?

– No jestem.

– Zatem bierz się do roboty – dodaję, z uśmiechem na ustach wskazując zamek. – Wezwałem cię tutaj z konkretnego powodu.

Cian klnie pod nosem, a Ronan podchodzi szybkim krokiem do paki i zabiera z niej skrzynkę z narzędziami.

– Nie myśl nawet, że mnie orzniesz na cenie. Spróbuj tylko, a odwdzięczę ci się z nawiązką. Tyle że ja ci wyrznię śledzionę.

Ronan się uśmiecha, choć widać, że jest mocno spięty, ponieważ wie, że stąpa po grząskim gruncie. Jeśli powiedział mi prawdę, może okazać się jednym z najważniejszych sprzymierzeńców. Zaczynam się cieszyć, że go wtedy nie zabiłem.



Ceny Ronana są bardzo przystępne, ale i tak mam pewność, że dostanę spory upust. Drań wie, że mogę go sprzątnąć, jeśli coś mi nie spasuje.

Cian przypomina mi przy każdej okazji, jak głupim pomysłem jest ufanie temu człowiekowi – na wypadek gdybym o tym jakimś cudem zapomniał – ale co się stało, to się nie odstanie. Nie mam innego sposobu na dotarcie do Seana, wystarcza mi więc świadomość, że znajdziemy się w tym samym miejscu, nawet jeśli ma to być zastawiona na mnie pułapka.

Sean zrobi wszystko, by zabić mnie osobiście, jest bowiem klasycznym narcyzem. Poza tym chce, bym ujrzał jego twarz, gdy będzie kończył robotę zaczęta dziesięć lat temu. Właśnie dlatego żywię niezachwianą pewnością, że pojawi się tam osobiście. Nie może pozwolić, by ktoś inny sprzątnął jego syna.

Sięgam po whisky, wypijam ją jednym haustem, próbując spłukać smak gorzki, jaką czuję na samą myśl, że ktoś taki jak Sean Kelly może być moim ojcem. To naprawdę trudne do przełknięcia. Ojciec polujący na syna. Syn polujący na ojca. Jak na ironię, nigdy nie nazwałem Connora tatą i nigdy tego nie zrobię, odnosząc się do jego brata. Nagle zdaję sobie też sprawę, że bez względu na zaszłości Connor był dla mnie znacznie lepszym ojcem, niż może być nim Sean.

Dzwoniąca komórka ratuje mnie od samotnego uzalania się nad sobą.

To zastrzeżony numer, co budzi uzasadnione obawy. Decyduję, że tym razem lepiej zdać się na pocztę głosową. Odtwarzam nagraną wiadomość, gdy tylko rozmówca się rozłącza.

Z początku słyszę wyłącznie dźwięki w tle, jakby ktoś dzwonił z zatłoczonego miejsca, na przykład z pubu, ale już po chwili słyszę głos, który rozpoznałbym nawet w czeluściach piekieł.

– Sama nie wiem, dlaczego to robię – bełkocze Laleczka, po czym się rozłącza.

Przesłuchuję tę wiadomość jeszcze trzykrotnie, na wypadek gdybym przeoczył jakiś szczegół, i faktycznie, udaje mi się wychwycić bicie odległego dzwonu, które uświadamia mi, gdzie ona jest. Nie mam pojęcia, co oznacza ta wiadomość, ale nie zamierzam czekać, by się tego dowiedzieć.

Najrozsądniej byłoby zadzwonić do Rory’ego, jeśli jednak Laleczka kontaktowała się ze mną bez jego wiedzy, wkurzyłbym tym donosem oboje, czego nie chcę i nie zamierzam robić. Zgarniam kluczyki ze stolika przytarganego dzisiaj przez Hannah i pędzę do pożyczonego od Ciana trucka.

Moje prawko dawno utraciło ważność, ale mam to gdzieś. Przeczucie mówi mi, że mogło się stać coś złego. Nie zastanawiając się wiele, przekręcam kluczyk w stacyjce, wrzucam bieg i wyjeżdżam na drogę.

Dźwięk dzwonu sugeruje, że Laleczka przebywa w okolicach Queen’s Square. Sporo tam pubów, ale będę je przeszukiwał, dopóki jej nie znajdę. Mógłbym zadzwonić do Hannah i zapytać o numer Laleczki. Nie chcę jednak, by ktokolwiek wiedział o tej sprawie.

Staram się nie przekraczać dozwolonej prędkości, lecz im dalej jestem od domu, tym bardziej niepokoję się o Laleczkę. Dojeżdżam na miejsce

w czasie o połowę krótszym od wymaganego przepisami, parkuję na pierwszym wolnym miejscu, które zauważam.

Po zamknięciu samochodu sprawdzam na komórce, gdzie jest najbliższy lokal, bo wiele się tutaj zmieniło w ciągu minionych dziesięciu lat. Są puby, które pamiętam, i są całkiem nowe.

Zaczynam od najbliższego, potem odwiedzam kolejnych dziesięć, niczego nie znajdując. To mnie jednak nie zniechęca, ponieważ szukam Laleczki. Musi tu gdzieś być.

Zauważam, że wiele znanych mi lokali pozamykano. Ciekawe, dlaczego ich właściciele się zwinęli – część z nich sprzedawała piwo dekady przed moim urodzeniem.

Jednym z pubów, które ocalały, jest Bull and Crow, irlandzka speluna założona kilka pokoleń temu. Ludzi tam pełno jak za dawnych czasów. Bywałem tu często z Cianem i Rorym. Rozglądam się i widzę ją od razu – siedzi samotnie w czerwonej łoży.

Na stoliku przed nią stoi sześć opróżnionych szklanic, co każe mi się zastanowić, czy ktoś jej aby nie towarzyszy. Może przyszła tu z przyjaciółkami? Chyba lepiej poczekam, by to sprawdzić.

Siadam przy barze, dyskretnie obserwując Laleczkę ściskającą w dłoniach pintę piwa i gapiącą się w sufit. Wygląda, jakby zatraciła się w innym świecie.

– Puck Kelly? – słyszę znajomy głos, w którym da się wyczuć nutkę podziwu.

Przenoszę wzrok na Olliego Molony'ego, stojącego za kontuarem właściciela tego przybytku.

Był dobrym znajomym Connora, może dlatego nie wywalił nas nigdy na pysk, mimo że byliśmy nieletni. Choćby z tego powodu zasłużył sobie na nasz szacunek.

– Ollie. – Uśmiecham się, wyciągam rękę i ściskam jego dłoń nad kontuarem. – Fajnie widzieć cię po tylu latach.

– Własnym oczom nie wierzę. Patrzcie no tylko – rzuca, oceniając wzrokiem dziesięciolecie zmian. – Pozwól, że postawię ci piwo.

Unoszę rękę w obronnym geście.

– Nie trzeba, przyjechałem po przyjaciółkę.

Unosi brew ze zdziwienia, a gdy wskazuję Laleczkę, wzdycha ciężko.

– Ta panna siedzi tam od paru godzin. Myślałam, że czeka na Rory’ego, ale wygląda na to, że pije sama... A to nigdy nie wróży nic dobrego.

– Co racja, to racja – przyznaję, nie spuszczać jej z oka. – Miło było cię widzieć, Ollie.

Wstaję, ale on wyciąga rękę i chwyta mnie za nadgarstek. Odwracam się zdumiony. Wyczuwam desperację w tym dotyku.

– Możesz poświęcić mi chwilkę?

– Jasne. Wszystko w porządku?

Ollie się upewnia, że nikt nie może nas podsłuchać, po czym szepcze:

– Wróciłeś na dobre?

Nie może powiedzieć więcej, bo w takich miejscach zawsze ktoś cię usłyszy, choćbyś się nie wiem jak starał.

– Może, ale jeszcze długa droga przede mną. To, co zostawił Connor... przepadło.

– My ci pomożemy – dodaje półgłosem, strzelając oczami na wszystkie strony.

– Pomożecie?

Ollie potakuje.

– Ten skurwiel Brody Doyle oskubuje nas do gołej skóry. Wiesz, jeśli nie robisz z nim interesów, ma cię za wroga. Rozejrzyj się, Punky, sam

zobaczysz, jak skończyli ci, którzy się buntowali.

To by wyjaśniało, dlaczego tak wiele lokali w okolicy jest zamkniętych.

– Czego od was chciał?

– Po zniszczeniu Kellych zostaliśmy wydani na pastwę innych rodzin, które walczyły o przejęcie schedy po was. Brody zaoferował nam ochronę. Nie za darmo, rzecz jasna.

– A to skurwiel – mamrocę pod nosem. – Ile brał?

– Połowę miesięcznych przychodów – mówi z widocznym żalem. – Ledwie wiązaliśmy koniec z końcem, ale wiesz, gdybym nie płacił, skończyłbym jak ci, którzy powiedzieli Doyle’om „nie”. Ten cały Liam jest równie wredny jak jego ojciec.

Doyle’owie oferowali tym ludziom „ochronę”, ale spójrzmy prawdzie w oczy – były to najzwyczajniejsze wymuszenia. Gdyby Ollie nie płacił, byłby wystawiony na ataki ze strony Doyle’ów i pozostałych rodzin walczących o władanie Belfastem.

– Straszny burdel – przyznaję, przeczesując palcami włosy.

Nigdy wcześniej się nie zastanawiałem, co Connor robił dla swojego miasta. Teraz widzę, że wiele. Gdy tu rządził, nie było żadnych walk ani rywali, wszyscy dobrze wiedzieli, że nie należy zadzierać z Kellymi. Wszystko to odeszło w niepamięć zaraz po jego śmierci.

Nigdy nie szanowałem staruszka, teraz jednak powoli zaczynam.

– Nie zamierzałam mu ulegać, ale moje wnuki...

– W porządku, Ollie – przerywam mu. – Nie musisz się tłumaczyć.

Nie mam mu tego za złe. Nikt nie zna prawdy. Wszyscy uważają, że trafiłem do pierdła za zorganizowanie masakry, w której także Connor i Sean stracili życie. Jestem pewien, że przyjaciele próbowali bronić mojego dobrego imienia, ale bardzo szybko stałem się wspomnieniem,

ponieważ Brody zadbał, by cała wina spadła na mnie, a potem rządził długie lata, nie okazując nikomu cienia litości.

– Nigdy nie wierzyłem w te brednie wypisywane w gazetach. Wszyscy tu wiedzieliśmy, że nie okradałeś ojca i nie zrobiłeś mu krzywdy.

– Dziękuję, Ollie. Naprawdę to doceniam. Masz rację. Brody Doyle mnie wrobił. Byłem szantażowany. Nie dano mi wyboru, musiałem zniknąć. Żałuję tamtej decyzji, powinienem był ostrzej walczyć. W tamtych czasach wierzyłem jednak, że zasługuję na tak surowy wyrok, bo rodzina Kellych upadła z mojej winy. Sean znał mnie zbyt dobrze, by nie wiedzieć, że to najlepszy sposób na permanentne usunięcie mnie z tego równania. Gdybym wiedział wtedy, jak wygląda prawda, sprawy potoczyłyby się zupełnie inaczej.

– Wiedziałem, kurwa! – rzuca Ollie, uderzając pięścią w kontuar. – Zawsze byłeś dobrym chłopakiem, Punky, a teraz jesteś dobrym człowiekiem, kimś, z kogo twój ojciec mógłby być dumny. Wal do mnie w ciemno, jeśli będziesz czegoś potrzebował. Jestem po twojej stronie i zawsze będę.

Nie wiem, co powiedzieć na takie oświadczenie, potakuję więc zdawkowo, gdyż sam potrzebuję chwili, by to przetrwać.

Skoro Doyle wymuszał kasę na Olliem, z pewnością robił to samo wielu innym – oto kolejny powód, dla którego muszę odzyskać władzę nad miastem.

Connor nigdy nie wykorzystywał przyjaciół, opiekował się nimi i resztą Belfastu. Teraz jednak w mieście panuje straszny burdel. Brody nie jest z Belfastem w żaden sposób powiązany. To tylko kolejne miejsce, gdzie robi interesy. Ale dla nas to dom, dlatego muszę go odzyskać.

Ollie jest facetem, któremu mogę zaufać. Nie ma powodów, by mnie okłamywać.

– Powiedz komu trzeba, że wróciłem – oświadczam stanowczym tonem, adrenalina i nadzieja dodają mi sił. – A skoro już tu jestem, zajmę się tym, by Belfast odzyskał dawną świetność. Ja tu teraz rządę i będę was chronił przed Doyle’ami i przed całą resztą skurwieli wyciągających ręce po moje dziedzictwo. Po to, co należy do nas.

Nie mówię jednak nic o Seanie.

– Teraz zacznie się jazda! – cieszy się Ollie i w jego oczach widzę wielkie poruszenie.

– Odezwę się do ciebie niedługo. Najpierw muszę załatwić parę innych spraw. Ale bez obaw. Dni Brody’ego Doyle’a są policzone.

Ściskam jego dłoń, ponieważ nie mamy już o czym rozmawiać. Następne spotkanie odbędziemy gdzieś na osobności, gdzie nikt nas nie podsłucha.

Zostawiam go uśmiechniętego. Jemu, podobnie jak każdemu, kto został ograbiony przez Doyle’ów, dałem cię nadziei.

Ponura jak chmura gradowa Laleczka nie zauważyła mnie jeszcze. Siedzi w łóżu nieruchoma jak jakiś posąg i pociąga co jakiś czas łyk piwa.

Siadam wygodnie naprzeciw niej.

– Picie w pojedynkę to żadna zabawa, Laleczko. A sądząc po twojej minie, masz już dość samotności.

Wyrywam ją z zamyślenia, próbuje skoncentrować szklisty wzrok na mojej twarzy. Jest kompletnie upita.

– Dlaczego uważasz, że jestem tu sama? Pozwolisz też, że ja zadecyduję, kiedy będę miała dość.

Podnosi szklankę do ust, ale większość piwa trafia na przód jej sukienki. Tak się kończy próba pokazania mi, że panuje nad sytuacją.

– Dość tego. – Pochyliam się na stołem i chwytam ją za rękę. – Zawiozę cię do domu.

Wyrywa się raptownie i tym razem alkohol ochlapuje ją całą, a przy okazji pół stołu. Jest w kompletnej rozsypce, zarówno fizycznej, jak i psychicznej.

– Co ty tu w ogóle robisz? – bełkocze zagniewanym tonem, ocierając usta wierzchem dłoni.

– Chciałaś, żebym przyjechał – odpowiadam półgłosem.

– Nie chciałam – zaprzecza, choć oboje wiemy, że to nieprawda. – Nie znam nawet twojego nowego numeru.

– Jasne. Nie dzwoniłaś do mnie i nie jesteś spita w trupa. Idziemy.

Wstaję, a ona opada na oparcie i wyzywająco patrzy na mnie, składając ręce na piersi.

– Nigdzie z tobą nie idę. Nienawidzę tego twojego durnego ryja.

– Tak, ja też go nienawidzę – popieram ją, mając nadzieję, że to zakończy rozmowę. – Im szybciej stąd wyjdziemy, tym prędzej stracisz go z oczu.

Odwraca głowę, odmawia wyjścia.

Pochylam się nad stolikiem, podtykam jej palec pod brodę i zmuszam, by patrzyła mi w oczy. Nasze usta znajdują się centymetry od siebie. Słyszę cichutkie westchnienie. Pożarłbym ją żywcem tutaj, teraz.

– Albo pójdziesz po dobroci...

– Albo? – pyta, a ja, czując jej ciepły oddech, chciałbym się wpić w te usta.

– Albo przerzucę cię przez ramię i wyniosę stąd siłą, choćbyś wrzeszczała i kopała.

– Nie ośmielisz się – warczy, mrużąc gniewnie oczy.

Uśmiecham się szeroko – to wyzwanie, z którym bardzo chętnie się zmierzę.

Gdy próbuję ją złapać, piszczy głośno i zrywa się na równe nogi.

– Nie dotykaj mnie, pieprzony dzikusie!

Jest tak napruta, że mało brakuje, by się wywaliła. Chwytam ją więc za łokieć, ignorując reakcje własnego ciała, ponieważ w tym momencie najważniejsze to zabrać ją stąd jak najprędzej. Narobiliśmy już dość zamieszania.

Na szczęście nie stawia oporu, gdy prowadzę ją przez tłum w kierunku wyjścia. Na zewnątrz wyrywa się jednak i rusza przed siebie chwiejnym krokiem. Ja zostaję kilka kroków za nią, kręcę głową, podziwiając ten zabawny popis.

Mamrocze coś mocno zagniewanym tonem, opierając się o ścianę. Próbuje zdjąć buty na wysokim obcasie, ale niespecjalnie jej to wychodzi. Chwieje się za to mocno na boki.

– Pozwól, że ci pomogę.

Przykucam obok, zanim zdąży zaprotestować, i zdejmuję jej jeden but. Nie ma wyboru, musi oprzeć się o moje ramię, by nie stracić równowagi. Ściągam drugi but podobnie, a gdy patrzę w górę, nagle zapominam języka w gębie, bo jej spojrzenie rozpala mnie do białości.

Nie zdejmuje dłoni z mojego ramienia. Więcej nawet, przesuwa ją w stronę nasady karku i zaczyna gładzić mnie po włosach. Ten dotyk jest wszystkim, czego pragnę i potrzebuję, poddaję się mu bez zastanowienia.

Kładę dłoń na jej ręce, splatamy palce na moim karku. Oblizuje nerwowo wargi, policzki jej czerwienieją.

– Przepraszam – szepcze tak cicho, że ledwie ją słyszę. – Skłamałam. Dzwoniłam do ciebie. I wcale cię nie nienawidzę. Lubię ten twój dumny ryj. Nawet bardzo.

Nie wiem, co powiedzieć. Sądziłem, że ukrycie prawdy sprawi, iż będzie bezpieczniejsza, ale gdy wodzę kciukiem po bliźnie na jej

nadgarstku, zdaję sobie sprawę, że prowadzi to do czegoś wręcz przeciwnego. Próbuje się odsunąć, ale jest już za późno.

Przyciągam jej rękę przed oczy, sycząc gniewnie na widok niemal dziesięciocentymetrowej blizny, widomego dowodu, jaki ból jej sprawiłam. Na drugiej ręce widzę podobny ślad.

– Co to jest? – pytam, chwytając ją jeszcze mocniej. – Mów!

– Puszczaj! – wrzeszczy, wyrывая się z całych sił.

Ani myślę.

– Ty to sobie zrobiłaś? Podcięłaś sobie... pieprzone żyły?

Tracę zmysły na samą myśl, że Laleczce mogła stać się krzywda.

– Wszystko w porządku, kochana? – słyszę za plecami czyjś zaniepokojony głos.

Widzę jednak tylko zagrożenie, obcą osobę, która chce stanąć pomiędzy mną i moją kobietą. Zrywam się na równe nogi, rzucam faceta na ścianę, gotów jestem rozszarpać mu to pieprzone gardło.

– Punky, przestań! – krzyczy Laleczka, próbując odciągnąć mnie od dobrego samarytanina.

Ja jednak nie potrafię przestać.

Zawładnęła mną wściekłość, która nie zniknie, dopóki nie skrzywdzę innego człowieka. Daję mu z łokcia w twarz, krew bucha ze złamanego nosa. Ten widok nakręca mnie jeszcze bardziej, karmi mojego wygłodniałego demona, który błaga o wiele więcej.

Gdy unoszę pięść do kolejnego ciosu, ona chwyta mnie za rękę, wiesz mi się na plecach.

Przyspieszony rytm serca synchronizuje się ze słowami, gdy błaga mnie:

– Proszę... przestań. Nie mogę cię znowu stracić. Tak mi przykro. Za wszystko. Proszę, nie rób tego.

Ma taki sam urywany oddech jak ja, a im mocniej do mnie przywiera, tym bardziej wracam do rzeczywistości, jej demon pokonuje mojego, zostawiam w spokoju faceta, który pada na ziemię, jęcząc głośno.

Z pubu wybiega Ollie, bo widocznie usłyszał nasze wrzaski.

– Ja się tym zajmę – mówi, patrząc na zakrwawionego mężczyznę. – Znikajcie stąd, zanim przyjadą gliniarze.

Ma rację. Nie mogą mnie tu zastać.

Laleczka ujmuje mnie za rękę, biegniemy razem w dół ulicy, obrazy się rozmywają, gdy prowadzę ją w kierunku trucka. Ciężko dyszy i nagle zdają sobie sprawę, że jest bosa, nie narzeka jednak ani nie płacze. Idzie za mną, chroni mnie jak zawsze.

Otwieram drzwiczki i nieomal wrzucam ją do kabiny, oddycham z ulgą, wiedząc, że jest bezpieczna. Siadam za kierownicą, a gdy silnik ożywa, wyjeżdżam na ulicę, zostawiając za sobą burdel, którego powinienem za wszelką cenę unikać. Umiem przecież panować nad emocjami, jestem w tym lepszy od większości ludzi, ale zapominam się błyskawicznie, gdy ona jest ze mną.

Nasza miłość jest toksyczna i prowadzi wyłącznie do destrukcji.

Oboje milczymy. Potrzebujemy chwili, by zrozumieć, co przed chwilą zaszło.

Laleczka opiera głowę o okno.

– Tak mi przykro, Punky.

– Przestań mnie przepraszać – warczę, zaciskając dłonie na kierownicy. – Nie masz za co.

– Owszem, mam – zaprzecza drżącym głosem. – Odchodząc, zabrałeś część... nie część, całą mnie zabrałeś. Byłam bez ciebie taka samotna, a co

gorsza, musiałam przestać o tobie myśleć, bo jesteście tym, kim jesteście. Czułam się taka bezradna. Chciałam ci pomóc, ale nie wiedziałam, co robić. Z każdym listem, z każdą wizytą, którą odrzucałeś, traciłam... kolejne kawałki siebie. Wiem, że to żalosne i słabe, a ty uosabiasz czystą siłę, ale ja... ja po prostu za tobą tęskniłam. Bardzo tęskniłam. – Pozwalam by się wygadała, chcę się bowiem dowiedzieć, dlaczego próbowała popełnić samobójstwo. – Upadłam na samo dno. Myślałam, miałam nadzieję, że uczucie wiecznej pustki zniknie, jeśli sprawię sobie ból. To było coś, nad czym mogłam zapanować. Dlatego podciąłem sobie żyły w wannie. Tak, wiem, że to wyświechtany motyw i czyn, którego będę żałować do końca życia. Byłam taka samolubna. Nie zostawiłam nawet listu pożegnalnego do mamy albo do siostry. Jestem zwykłym tchórzem. – Znow zaczynam czuć gniew i... smutek. – Rory mnie znalazł, to on wezwał karetkę. Uratował mi życie. Zawdzięczam mu wszystko – dodaje, nadal nie patrząc na mnie.

Teraz rozumiem, co Cian miał na myśli, gdy mówił, że Laleczka harowała, dopóki nie zachorowała. Wykończyła się fizycznie i psychicznie wyłącznie przeze mnie. Teraz staje się dla mnie jasne, co połączyło ją z Rorym. Zrobił to, czego ja nie mogłem: ocalił jej życie i dbał, aby była bezpieczna.

Ja ją zawiodłem. Zawiodłem ich wszystkich.

– Jak mogłam go nie pokochać? Uratował mi życie.

Serce zaczyna mnie boleć, gdy słyszę ten łamiący się głos. Odechciewa mi się żyć na myśl, że mogłoby jej już nie być.

– Nie jesteś tchórzem – mówię, gdy opanowuję się do tego stopnia, że własny głos nie powinien mnie zdradzić.

– Kim zatem jestem? – pyta, odwracając się w końcu twarzą ku mnie.

Rani mnie jej niepewność. Mój świat wypełnia nieprzenikniony mrok, ona jest światłem, którego potrzebuję, by dotrzeć do celu. A ono przygasa

właśnie z powodu jej ogromnego zagubienia.

Nadeszła moja kolej, by oświetlić jej drogę i pomóc przetrzymać napór ciemności.

– Jesteś człowiekiem, Cami – stwierdzam, używając po raz pierwszy jej prawdziwego imienia. – Jesteś wojowniczką. To, że żyjesz, najlepszym tego dowodem.

Zalewa się łzami.

Na moje szczęście zamek jest już niedaleko, skręcam więc na podjazd i jadę prosto pod budynek stajni. Gaszę silnik i przeciągam ją na swoją stronę. Nie opiera się, siada mi na kolanach, płacze w kark, zarzuca ręce na szyję.

– Cicho, wszystko będzie dobrze – zapewniam ją, głaszcząc po plecach i pozwalając, aby się wypłakała. – Przepraszam, że cię opuściłem. Musiałem.

– D-dlaczego? – jąka się, cała drży od tego szłochu.

Nie sądziłem, że kiedyś jej o tym powiem, ale była ze mną dzisiaj szczerą, więc i ja postanowiłem nie kłamać.

– Bo Brody groził, że was pozabija, jeśli przyjmę choć jednego gościa. Gdybym nie zniknął, gdybym nie oddał mu władzy nad Belfastem, zabiłby wszystkich, których... kochałem. Nie mogłem ci tego zrobić. Wolałem cierpieć, by tobie tego oszczędzić. Zasłużyłem na taką karę tym wszystkim, co zrobiłem. Chciałem jedynie tobie oszczędzić cierpienia – wyznaję dobitny myślą, że skrzywdziłem tak wielu ludzi. – Jeśli więc ktoś jest tutaj tchórzem, to tylko ja.

Laleczka przestaje płakać, oddychać nawet. Nagle zamiera, jakby została zamrożona.

– Co? – wydusza z siebie, gdy odzyskuje w końcu głos. Uwalnia się z moich objęć i odsuwa, by spojrzeć mi w oczy. – Szantażował cię?

Potwierdzam skinieniem głowy.

– Między innymi.

Zaciska mocno powieki, łyzy znów ciekną jej po policzkach.

– A to pierdolony skurwiel. Nienawidzę go. Nienawidzę ich wszystkich. – Otwiera oczy i to, co teraz mówi, pozbawia mnie tchu. – Hugh, robił mi... różne rzeczy.

– Co ci robił? – pytam, zniżając groźnie głos.

– Nigdy... nigdy nie przekroczył tej granicy, ale... to było chore. Nie zachowywał się jak brat wobec siostry. – Przygryza wargę, gdy zdaje sobie sprawę, co właśnie powiedziała. – Chcę, by Liam i Brody podzielili jego los. Czy cierpiał, gdy umierał?

Potakuję, ocieram jej łyzy kciukiem.

– Co mu zrobiłeś? – naciska, gdy zauważa moje wahanie. – Proszę, muszę wiedzieć.

Wzdycham głośno, po czym ujawniam, jaki naprawdę jestem:

– Torturowałem go, a potem podpaliłem.

Milknie, obawiam się, że padło o jedno słowo za dużo, ale pochyła się bardzo powoli i całuje mnie delikatnie w usta.

Nie poddaję się pragnieniu, ponieważ tym razem nie o to chodzi. To pocałunek wdzięczności.

– Dziękuję – szepcze prosto w moje usta.

To nie jest pocałunek kochanki, tylko... całus wypełniony miłością.

Pierwszy czysty pocałunek, do jakiego dochodzi między nami, a był możliwy tylko dlatego, że po wyznaniu mi prawdy musiała odpuścić.

– Czy mogę zostać u ciebie na noc?

– A co z Rorym? – pytam, odgarniając kosmyk włosów z jej policzka.

Nie cofa się przed tym dotykiem, usta ma lekko rozchylone.

– Porozmawiam z nim jutro rano. Teraz chcę być tylko z tobą.

Zgadzam się wbrew podszeptom zdrowego rozsądku, skazując nas oboje na los przypieczętowany tym cholernym pocałunkiem.

Otwieram drzwiczki, wciąż mając ją przy sobie. Jest taka delikatna, taka lekka. Idę do domu, wchodzę do środka.

– Wybacz, że mam tu taki nieporządek – mówię, odsuwając nogą mop i wiadro.

Przytula się do mnie jeszcze bardziej.

Żałuję, że nie mogę zaoferować jej czegoś odpowiedniejszego, gdy kierujemy się do sypialni. Mam tylko podwójny materac rozłożony na podłodze.

– Nie zdążyłem jeszcze kupić porządnego łóżka – wyjaśniam, ale ona tylko potrząsa głową.

– Nie dbam o to.

Kładę ją na materacu i dopiero teraz uwalnia mnie z objęć, wsuwa się pospiesznie pod kołdrę. Jej brązowe włosy kontrastują z bielą poszewki. Wygląda zbyt idealnie na moim pościeli.

Potrzebuję chwili oddechu. Wchodzę do łazienki, opieram się obiema rękami o umywalkę, próbuję się uspokoić. Walczę z emocjami, spoglądając prosto w lustro – czy powinienem wyznać jej prawdę? Czy powinienem powiedzieć, że Brody nie jest moim ojcem?

Do tej pory sądziłem, że ukrywanie tego oszczędzi jej bólu, ale blizny na nadgarstkach świadczą dobitnie, że nigdy się od niego nie uwolniła. Decyduję, że poczekam z tym do rana. Mówienie jej o tak poważnych sprawach, gdy jest półprzytomna, nie wydaje się dobrym pomysłem.

Myję zęby, rozbieram się do bokserów, bo nie umiem spać w niczym więcej. Gaszę światło, modląc się, by zdążyła już zasnąć, ale gdy wracam do sypialni, od razu zauważam, że ma oczy otwarte.

Odwraca głowę i patrzy w moim kierunku, blask księżyca w pełni pozwala jej zobaczyć, że mam na sobie tylko bieliznę. Szybko odwraca wzrok zawstydzona.

Podnoszę swoją stronę kołdry i kładę się na skraju materaca, aby dzielił nas możliwie największy dystans. Leżę plecami do niej, wiem, że to nieuprzejme z mojej strony, ale od tak dawna nie dzieliłem łóża z kobietą, że już nie pamiętam, jak powinienem się zachowywać i co czuć.

– *Ex favilla nos resurgemus* – szepcze, cytując napis z tatuażu zdobiącego moją klatkę piersiową i zarazem ostatnie słowa, jakie padły przed naszym rozstaniem przed dziesięciu laty. – Z prochu powstaniemy. Jak to pasuje do tego wszystkiego, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

Robiąc sobie ten tatuaż, czułem się przywiązany do każdego słowa. Widzę, że Laleczka też czuje z nim podobną więź.

– Naprawdę wierzysz, że będziemy wiedli normalne życie?

Zastanawiam się nad jej pytaniem.

– Myślałem, że poślubienie wymarzonego mężczyzny jest swoistą formą normalizacji życia, nie?

Moje słowa nie ociekają sarkazmem, to czysta ciekawość. Gdy wzdycha głośno, uznaję, że pora się odwrócić i spojrzeć jej w oczy.

Wydaje się rozdarta, nie wiem jednak dlaczego.

– Rory uosabia wszystko, czego mogę pragnąć. To naprawdę dobry człowiek i kocha mnie.

Robię, co mogę, by nie dać poznać po sobie, jak bolą mnie te słowa.

– Ale nie jest nim.

– Kim? – pytam, nie rozumiejąc, o co jej chodzi.

Oblizuje wargi, potem przysuwa się bliżej. Przyciągamy się jak dwa magnesy, to nieuniknione.

– Nie jest moim wymarzonym facetem.

Nie pytam, o kim mówi, ponieważ wiem.

Podkłada obie ręce pod policzek, przygląda mi się uważnie. Czeka, aż coś powiem, ale ja milczę. Nie zrobię tego Rory'emu. Zasłużył na szczęście, a Laleczka wierzyła kiedyś, że zazna szczęścia u jego boku.

Mój powrót obudził wspomnienia, które powinny zostać pogrzebane.

Muszę być silny. Jeśli poddam się pragnieniom, skrzywdzę najlepszego przyjaciela. I jedyną kobietę, którą naprawdę kocham.

Oddech Laleczki staje się nierówny. Wiem, że także jest zdenerwowana. Wiem również, że nie będzie próbowała mnie powstrzymać, jeśli poddam się pragnieniom. Rano jednak zawładnie nią bezgraniczny wstyd i poczucie winy, że zdradziła Rory'ego i siebie także.

Dlatego oferuję jej to, co powinienem.

Wyciągam rękę, przytulam ja mocno do siebie.

– Czasami złe wybory prowadzą nas do odpowiednich ludzi. Rory jest dla ciebie takim człowiekiem, Laleczko.

Wzdycha, rozumie, że ja pozostanę już na zawsze tym złym wyborem... choć ona widzi we mnie tylko dobre strony.

– Gdzieś była? I gdzie są twoje buty?

Chwytam za klamkę, zaciskając mocno powieki. Zastanawiam się, czy zdążę wziąć nogi za pas. Dość mam jednak uciekania.

Zatraskując drzwi, zapominam o powodach ucieczki z domu Punky’ego. Zwiąłam stamtąd przed świtem, po czym przeszłam piechotą do mieszkania Rory’ego. Potrzebowałam spaceru po świeżym powietrzu, by dojść do siebie. Muszę się jakoś wytłumaczyć.

– Przepraszam, że nie zadzwoniłam. Zatrzymano mnie – wyjaśniam, odwracając się do narzeczonego.

Próbuję się uśmiechnąć, ale niespecjalnie mi to wychodzi.

Włosy Rory’ego sterczą na wszystkie strony, jakby przeczesywał je co chwilę palcami. Oczy ma mocno podkrążone, to jasna wskazówka, że ich nawet nie zmrużył.

– Za co cię zatrzymano? Dzisiaj jemy obiad u moich rodziców. Zapomniałaś o tym?

Nie. Nie zapomniałam.

Poszłam się upić, nie mogąc znieść myśli, że czeka mnie wieczór w towarzystwie jego matki i ojca.

Nie umiem zrzucić tego ciężaru z serca. Tkwi tam od chwili powrotu Punky’ego. Ledwie mogę złapać oddech.

Nie powinnam wydzwaniać do niego minionej nocy, ale jak to mówią: *in vino veritas*. Oj, tak, tej nocy wyjaśniłam sobie wiele spraw.

Słowa wylewały się ze mnie, zanim zdążyłam pomyśleć, ale nie żałuję żadnego. Chciałam, by Punky wiedział, co czuję. On może udawać, że między nami jest wszystko w porządku, ale ja nie potrafię. Nie potrafię przestać myśleć o nim tak jak dawniej.

Próbowałam. Staralam się z całych sił, lecz im dalej w to brnęłam, tym bardziej czułam się wyobcowana z życia bez Punky'ego. Z tego życia, które wymagało ode mnie poślubienia Rory'ego.

Chcę go kochać tak jak Punky'ego, lecz nie umiem. Moje serce należy do mężczyzny, z którym nigdy nie będę, ponieważ jest moim przyrodnim bratem.

Tego ranka zbudziłam się w ramionach Punky'ego. To była najspokojniej przespana noc w ciągu minionych dziesięciu lat. Poczucie winy dopadło mnie jednak, gdy tylko uświadomiłam sobie, że nie w jego objęciach powinnam teraz być. W pewnym sensie zdradziłam Rory'ego, choć na to nie zasługuje.

Uciekłam z domu Punky'ego, nie dbając o to, że jestem bosa. Po prostu musiałam stamtąd wyjść. Im dalej jednak odchodziłam, tym bardziej ciążyły mi pierścionek zaręczynowy. Zdałam sobie sprawę, że wyjście za Rory'ego nie jest uczciwe. Nie kocham go tak mocno, jak zasługuje. Muszę mu o tym powiedzieć.

- Rory, ja nie mogę tego zrobić.
- Czego? – pyta, przechylając głowę.
- Tego. – Wskazuję nas oboje palcem.

Żałuję, że nie ma lepszego sposobu na wyrażenie tej myśli, takiego, który oszczędziłby mu bólu, ponieważ nie zasługuje, by go krzywdzić.

Rory nadyma policzki, potem robi głośny wydech.

– Nie rozumiem. Wstałaś dziś lewą nogą? Nie ma sprawy, mogę poczekać. Jeśli trzeba, poczekam na ciebie całą wieczność. Kocham cię, Cami.

Odwracam głowę, poczucie winy doskwiera mi mocno, bo nie mogę odpowiedzieć podobnymi słowami na to wyznanie miłości.

– Nie wstałam lewą nogą – zaprzeczam najdelikatniej, jak umiem. – Ja po prostu... nie mogę wyjść za ciebie, dlatego że nie kocham cię tak bardzo, jak zasługujesz.

Nie czuję się lepiej, łamiąc mu serce, choć mówię czystą prawdę.

– Gdzie byłaś tej nocy? – Wie, ale i tak zadaje to pytanie. – Odpowiedz mi, Cami!

Wzdrygam się, nie przywykłam do takiego traktowania, ponieważ nigdy wcześniej nie podnosił na mnie głosu.

Moje milczenie rozpala go jeszcze bardziej.

– To twój brat, do kurwy nędzy! To chore.

– To nie tak! – wołam w gniewie.

– A jak? – dopytuje, składając ręce na piersi.

Jest wściekły, ma do tego pełne prawo. Zmuszanie mnie do tej rozmowy nie wyjdzie mu jednak na dobre.

– Wiem, że nie mogę z nim być – oświadczam, zapanowując nad rozżaleniem. – Ale nie czuję tego samego do ciebie. I chyba nigdy tak nie będzie.

– Czyli czego? Bzdury opowiadasz! Żywiłaś te uczucia, gdy zgadzałaś się zostać moją żoną. Co się stało, że nagle zmieniłaś zdanie?

Wzruszam ramionami, przygryzając nerwowo wargę.

– Nie wiem. Po prostu to zrozumiałam.

Rory wzdycha ciężko, mierzwi włosy jeszcze bardziej, przeczesując je palcami obu dłoni.

– Powrót Pucka namieszał nam wszystkim w głowach – stwierdza. Po raz pierwszy rozmawiamy otwarcie na ten temat. – To zrozumiałe, ale musisz dać sobie z nim spokój.

– Nie mogę – wyznaję, potrząsając głową. – Jest częścią mnie. Już ci o tym mówiłam.

Rory prychnął, jego wściekłość rośnie.

– Owszem, czujesz to dlatego, że jest twoim bratem.

– Wiem – przyznaję, choć nie podoba mi się ton, jakim rzuca tę uwagę. – Ale tu chodzi o coś więcej. Nie rozumiałbyś tego.

– Nie próbuj ze mną takich zagrywek – ostrzega, mrużąc oczy. – Nie zachowuj się tak, jakby mnie tam nie było. To był także mój przyjaciel.

– To jest twój przyjaciel – poprawiam go. – Ty go od siebie odepchnąłeś. Nie chciałeś z nim nawet rozmawiać.

– Co mam ci powiedzieć, Cami? Dziesięć lat to szmat czasu. Ja się zmieniłem i on pewnie też. Nie wiem nawet, co miałbym mu powiedzieć.

– Na przykład: cześć, co tam u ciebie? – podpowiadam, wiedząc dobrze, że nie o to mu chodzi. – Kiedyś byliście nierozłączni.

– Ale te czasy minęły i nigdy nie wrócą – oświadcza stanowczo. – Jesteśmy już innymi ludźmi. Za Punkym idą same kłopoty. Nie chcę takiego życia. Cieszę się, że mam je już za sobą.

– Masz je za sobą tylko dlatego, że Punky poszedł siedzieć, abyśmy mogli wieść normalne życie – wyjaśniam, na wypadek gdyby zapomniał. – Poświęcił własną wolność, żebyśmy nie stracili naszej.

– Daj spokój, nie rób z niego męczennika – warczy. – Sam dokonał wyboru. Poza tym gdyby nie był uparty jak baran, nie doszłoby do niczego takiego.

Odrzuca mnie, jestem zaskoczona tym, co słyszę.

– Poważnie mówisz? Zapomniałeś już, że wszyscy braliśmy w tym udział?

– Nie, nie zapomniałem. Nie pozwoliłaś mi na to.

– Co chciałeś przez to powiedzieć?

– Tylko tyle, że nigdy nie umiałaś odpuścić, a o pewnych sprawach lepiej zapomnieć, bo należą do przeszłości! Ale ty nie umiesz cieszyć się obecnym szczęściem, ciągle żyjesz tym debilnym dramatem.

Ta zniewaga zaboliała tak mocno, jakby dał mi w twarz.

– Co ty pieprzysz? Wygadujesz te bzdury o człowieku, który gnął dziesięć lat za kratami tylko dlatego, że zmusił go do tego mój ojciec!

– O czym ty mówisz? – pyta Rory, ponieważ nie zna prawdy.

– Brody postawił Punky’emu ultimatum: albo weźmie na siebie odpowiedzialność za tamtą jatkę i odda mu Belfast, albo my wszyscy zapłacimy głową. Punky poszedł siedzieć, żeby nas chronić. Abyśmy wiedli normalne życie, z dala od przestępczości i od niego!

– Byłem tam. Słyszałem, co mówił! – Rory także krzyczy, rozkłada szeroko ręce. – Dlaczego jednak nie chciał nas widzieć? Dlaczego nie pozwalał, abyśmy mu pomogli?

– Dlatego, że nie słyszeliśmy wszystkiego. Punky mi powiedział, co Brody mówił, gdy nas odprowadzono. Zagroził, że wymorduje nas wszystkich, jeśli przyjmie choć jedno widzenie – wyjaśniam, wciąż czując złość, że ten drań mógł coś takiego zrobić. – Zapłacilibyśmy najwyższą cenę, gdyby Punky próbował wydostać się z więzienia. Odciął się od wszystkich i wszystkiego, abyśmy mogli wieść życie, którego on nie miał.

Rory garbi się pod ciężarem poznanej prawdy. Wszyscy wściekaliśmy się na Punky’ego z powodu tego odrzucenia, sądziliśmy, że chodzi wyłącznie o jego przysłowiowy upór. Prawda wyglądała jednak tak, że

zabroniono mu kontaktować się z nami. Gdyby to zrobił, Brody zacząłby nas zabijać.

Przez cały ten czas uważaliśmy, że Punky nas olewał, choć było przeciwnie. Poświęcił się, by nas uratować. Teraz kocham go jeszcze mocniej.

– Ja pierdolę... – rzuca Rory. Jest kompletnie zaskoczony.

Nie wspominam mu o tym, że Sean żyje, wiem, że nie ja powinnam to zrobić.

– Cami, ja cię kocham. Zrozum to, bez względu na to, co jeszcze się wydarzy. Zachowujesz się jak wariatka!

Rozwściecza mnie jeszcze bardziej, nie okazując szacunku moim uczuciom.

– Nie pokocham cię nigdy tam mocno jak kochałam jego – wyrywa mi się, zanim zdążę pomyśleć.

Prawda pozostawia gorzki posmak w moich ustach, wiele bym dała, aby go zmyć. To jednak niemożliwe. Rory tego jeszcze nie rozumie, ale oszczędziłam mu wielu lat poważnych rozterek, ponieważ pozostałby na zawsze tym drugim.

Przygryza nerwowo wargę, waży słowa, którymi go obrzuciłam.

– Przepraszam – mówię, potrząsając głową, nie tą bowiem drogą chciałabym pójść. – Miłość do Punky’ego jest czymś więcej. Nie umiem tego wyrazić. Nie oczekuję, że mnie zrozumiesz, bo sama mam z tym problem.

To chyba najlepszy sposób wyjaśnienia kwestii, która nie ma za wiele sensu.

– Naprawdę nie wiem, co usiłujesz mi powiedzieć. Chcesz, żebym przeszedł do porządku dziennego nad tym, że nadal go kochasz? – pyta

z czytelnym obrzydzeniem. – Mogłaś mi to zakomunikować przed przyjęciem zaręczynowym. Wyjdę przez ciebie na totalnego kretyna.

– Chciałam być z tobą szczerą – wyjaśniam, zdając sobie sprawę, że to nie czyni żadnej różnicy.

– A ja chciałem, żebyś była ze mną szczerą, gdy zgadzałaś się zostać moją żoną.

Ma pełne prawo się na mnie wściekać. Sama jestem na siebie zła. To dobry człowiek, który mnie kocha i może mi zapewnić stabilność, ale to nie wystarcza. A ja nie chcę go do siebie przywiązywać, w nadziei że kiedyś go pokocham. To nie byłoby fair w stosunku do żadnego z nas.

– Spakuję swoje rzeczy, jeśli pozwolisz.

Nie powstrzymuje mnie.

Nie mam tu zbyt wiele, wszystko mieści się więc do jednej torby, z którą opuszczam jego mieszkanie. Zastanawiam się, czy nie wiedziałam od samego początku, że tak się to skończy. Czyż nie temu służyły wszystkie wymówki, że nie potrzebuję tutaj niczego więcej? Rory chciał, abym mieszkała u niego, gdy jestem w Belfaście, ale ja zawsze czułam się lepiej, wynajmując pokój w hotelu. Mogłam się wcześniej domyślić, dlaczego tak jest.

Zebrawszy wszystkie rzeczy, wkładam czarne pantofle, rozglądam się raz jeszcze po mieszkaniu, z którym łączy się parę miłych wspomnień. To jednak za mało, bym chciała tu zostać.

Rory siedzi na kanapie, głowę ma spuszczoną, dłonie splótł pomiędzy szeroko rozstawionymi nogami.

– Nie rób tego, Cami. Nie musimy brać ślubu, jeśli nie chcesz, ale nie odchodź teraz ode mnie. Dobrze nam razem.

Poprawiam pasek torby podróżnej, by nie wpijał się tak mocno w ramię.

– Nie, Rory, ty byłeś dla mnie dobry – mówię, kręcąc głową. – Jestem zbyt popieprzona. Zasługujesz na kogoś lepszego.

Nie widzę sensu w odwlekaniu tego, co nieuniknione, zdejmuję więc pierścionek z palca i kładę go na stoliku do kawy. Ramiona Rory’ego poruszają się raptownie, gdy nabiera mocno tchu. Złamałam mu właśnie serce. Ze łzami w oczach zostawiam za sobą najlepszy etap swojego życia.

Po wyjściu na chodnik czuję jednak, że uczucie ciężkości na sercu znika jak ręką odjął. Teraz już wiem, że nie powinnam była zgadzać się na ten ślub. Tak bardzo pragnęłam normalnego życia, że nie dopuszczałam do siebie myśli, iż nie czuję się z tym dobrze. Każdy uśmiech, każdy przejaw radości, był wymuszony. I choć przyjdzie mi żyć w samotności, nie mam z tym problemu, ponieważ nie będę się starzeć u boku tego drugiego.

Wzdychając głośno, zatrzymuję przejeżdżającą taksówkę, bo mam jeszcze coś do zrobienia.

Nie umiem przestać myśleć o tym, co powiedział Punky. Sean żyje i to on zamordował Carę Kelly. Nie rozumiem jednak, dlaczego to zrobił.

Co takiego się wydarzyło, że musiał odebrać jej życie?

Punky nienawidzi go bardziej niż Brody’ego, a to widomy znak, że Sean zrobił coś, co zabolalo go znacznie mocniej, na tyle, że jest nawet gotów współpracować z moim wrednym ojcem. Obaj są równie wredni i bezwzględni, ale to, że Punky woli zająć się Seanem, a nie Brodym, oznacza bez cienia wątpliwości, iż chodzi tutaj o coś więcej.

Pytanie tylko o co.

Po dotarciu do celu płacę kierowcy, potem rozglądam się uważnie i na koniec wysiadam. Cicho tu teraz i spokojnie, lecz wiem dobrze, że szpiedzy Doyle’ów są zawsze w pobliżu. Idąc ulicą, mijam kolejne sklepy, które kiedyś dobrze prosperowały, a teraz popadają w ruinę.

I wszystko to dzięki staraniom mojego tatusia.

Wchodzę do mięsnego, uśmiecham się do stojącego za ladą właściciela, Rona Brady'ego.

– Jak leci? – pytam.

Nie ma tu żadnej kolejki, co jest swoistą odpowiedzią na moje pytanie.

– A co u ciebie, Cami? Wszystko w porządku? Twój brat dzwonił dzisiaj rano – dodaje nerwowym tonem, wycierając dłonie o fartuch. – Już mu zapłaciłem.

Kręcę głową przerażona.

– Nie, nie. Nie w tej sprawie przychodzę.

Brzydzi mnie sama myśl, że ojciec i brat mogą tak wykorzystywać innych ludzi. Oferują im obronę przed „bandytami”, a sami nie są wiele lepsi. Ludzie tacy jak Ron płacą im w obawie o własne życie, wiedzą bowiem, że lepiej nie zadzierać z Doyle'ami.

I właśnie dlatego musiałam tu przyjść.

– Możemy porozmawiać? Na osobności? – dodaję, w obawie, że podsłuchuje nas któryś z pracowników.

Ron mruży podejrzliwie oczy, ale potakuje.

– Jasne.

Zdejmuje fartuch, podnosi paczkę papierosów z lady. Wychodzi na zewnątrz, prowadzi mnie za sklep.

Przystaje w alejce i zapala papierosa.

Odchrząkuję, by oczyścić gardło. Mam nadzieję, że nie popełniam błędu.

– Wiem, że szanowałeś Connora Kelly'ego. Nazywałeś go nawet przyjacielem – zaczynam, wypatrując jakichś oznak, lecz on po prostu pali. – Gdy przychodziliśmy do ciebie w trójkę, Cian, Rory i ja, Punky

siedział w więzieniu – kontynuuję, bo wiem, że musi się zastanawiać, do czego zmierzam. – Niedawno wyszedł jednak na wolność. A ja...

– Ciszej, dziewczyno – rzuca, zanim zdążę coś dodać, oczy ma okrągłe ze strachu, rozgląda się bojaźliwie po alejce. – Nie wypowiadaj jego imienia.

– Dlaczego?

– Zabiją nas przez ciebie – ostrzega i nie jest to przesada.

Wierzy w każde słowo, widzę to wyraźnie.

– Zabiją? – dziwię się. – Nie rozumiem.

Ron rzuca niedopałek na ziemię i rusza w kierunku sklepu. Chwytam go jednak za przedramię, błagam, by odpowiedział.

Ron i wielu innych mężczyzn lojalnych wobec Kellych zostało pozostawionych na pastwę losu po tym, co stało się z Punkym i Connorem. Nie wierzyli w winę Punky’ego, dlatego próbowali mu pomóc w każdy możliwy sposób.

Z czasem jednak Brody i Liam pokazali im, że brak posłuszeństwa wobec Doyle’ów będzie miał bardzo przykre konsekwencje. Ulegli, mając rodziny do wykarmienia i obawiając się o własne życie. Odtąd byli lojalni wobec nowego klanu – mojego. Ta lojalność nie była jednak szczerą, ponieważ moi krewni mieli gdzieś, czy Ron i jemu podobni przeżyją, czy wyzdychają. Byli kolejnym źródłem dochodu. Znaczyli tylko tyle ile pieniądze, które dało się z nich ściągnąć.

Connor postępował inaczej. Przejmował się tymi ludźmi, dlatego że przyjaźnił się wcześniej z wieloma. Sporo się o nim dowiedziałam, próbując uwolnić Punky’ego. Choć on też był zimnym draniem, który nie dawał sobie w kaszę dmuchać i zabijał każdego, kto go zdradził, to sprawiał także, że ludzie pokroju Rona czuli się przy nim bezpieczni.

Nigdy żadnego nie wykorzystał, a często im pomagał. Jeśli ich dzieci kupowały narkotyki od jego dilerów, dawał im nauzkę, pokazując, że takie czyny będą miały wpływ także na ich rodziców. Nie odmawiał im zakupu prochów, bo na tym przecież polegał jego biznes, ale uświadamiał każdemu, że biorąc dalej, spieprzy sobie życie.

Decyzja należała do nich, ale sam fakt, że próbował ich ratować, wiele o nim mówił jako o człowieku.

Był dupkiem, lecz nie jebanym.

Cian i Rory powiedzieli mi kiedyś, że działali w taki właśnie sposób. Nie wiedzieli jednak, że Connor robił to samo. Wielu rzeczy nie wiedzieli o swoim szefie, jak się okazuje.

Pamiętam, że Punky nie miał z nim lekkiego życia, choć myślę, że Connor starał się być dobrym ojcem, co nie było łatwe ze względu na upór charakteryzujący ich obu.

– Punky wrócił – mówię półgłosem. Zamierzam mu pomóc, nawet jeśli tego nie chce. – I chce naprawić całe zło, jakie wyrządzono wam w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

Wiem, że Punky jest przekonany, iż musi współpracować z Brodym, nie będę jednak trzymać się z boku i patrzeć, jak się poniża, wysługując zbirowi, który zabił jego matkę. Punky zapomniał, że też pochodzę z rodziny Doyle'ów. Ludzie za to pamiętają, kim jestem. I boją się mnie ze względu na nazwisko.

Nie obchodzi mnie, że i on na swój sposób należy do naszej rodziny. Znają go tutaj jako Pucka Kelly'ego, bo nim naprawdę jest.

Ron wzdycha ciężko, przesuwa dłonią po łysej głowie. Jest rozdarty. Wiem, że Punky'ego niepokoi, iż Sean rekrutuje potajemnie ludzi, ale ten akurat człowiek nie cierpiał brata Connora i nie wahał się o tym mówić. On z pewnością nie poszedłby za nim.

Dlatego uznałam, że mogę mu zaufać.

– Czy on wie, że Sean...

Potakuję zdecydowanie, przerywając mu w pół słowa, ponieważ nie chcę słyszeć nazwiska tego gada w skórze człowieka.

– Tak, wie, że skurwiel powrócił. Tyle że on stąd nie zniknął nawet na moment, nieprawdaż?

Ron znowu kiwa głową, choć znacznie wolniej.

– Nie zamierzam prowadzić z nim interesów. To jakby pójść do łóżka z diabłem. Nie widzę sensu w wygrzebywaniu się z jednego szamba, by wpaść zaraz w drugie. Ale jeśli to, co mówisz o Pucku, jest prawdą, to tak, chętnie pomogę. Podobnie jak reszta dawnych przyjaciół Connora. Tyle jesteśmy mu winni.

Uśmiecham się, czuję ogromną ulgę.

– Mógłbyś szepnąć słówko, komu trzeba? Sprawdzić, na kogo można liczyć?

– Zajmę się tym – obiecuje i w jego zielonych oczach dostrzegam pierwsze oznaki życia. – Bez obaw, będę dyskretny.

– Ja także – zapewniam. – Nie kontaktuj się na razie z Punkym. Jeśli będzie trzeba, przyjdź do mnie.

Ron unosi brew ze zdziwienia, lecz nie protestuje.

– Tylko twój chłopak może nas teraz uratować. Jest bardziej podobny do Connora, niż mu się zdaje. Straszne z nich zbóje, ale chociaż lojalni jak mało kto. Zawsze robią, co trzeba.

– Tak. Tego właśnie chce Punky: naprawić wszystkie szkody. I ukarać każdego, kto go zdradził – dodaję, co Ron kwituje uśmiechem.

– Dobra. Czekaliśmy na jakiś cud. Wygląda na to, że nasze modlitwy zostały w końcu wysłuchane. Dzięki, że przyszedłeś z tym do mnie, Cami.

Przywróciłaś mi nadzieję.

Sama nie wiem, czemu w moich oczach znów zbierają się łzy. Dlaczego tak jest, zrozumieć, dopiero gdy uścisknę rękę Rona, zatrzymam taksówkę i dotrę nią do hotelu.

Punky jest naszą nadzieją.

On może w to jeszcze nie wierzyć, ale my wiemy swoje. Nie zdaje sobie sprawy, jak mocno wpływa na otaczający go świat. Jego siła i lojalność sprawiają, że na twarzach ludzi pozbawionych nadziei znów pojawia się uśmiech.

Po zameldowaniu się w hotelu padam twarzą do dołu na łóżko i znów się uśmiecham. Jeśli zdołam pomóc ludziom pokroju Rona w pokonaniu mojego ojca, czym wspomogę Punky'ego, to wykonam zadanie, któremu – jak mi się zdawało – mogłam nie podołać.

Punky uważa, że został sam, ale to nieprawda. Jest przekonany, że wszyscy o nim zapomnieli, lecz kogoś takiego jak on nie sposób wyrzucić z pamięci.

Dzwoni moja komórka, widzę, że to Brody. Odbieram pospiesznie, obawiając się, że któryś z jego cyngli mógł widzieć, iż rozmawiam z Ronem.

– Czego?

– Odebrałaś? – Wydaje się zaskoczony.

– No. I już tego żałuję. Czego chcesz?

Brody rechocze. Jak ja nie cierpię jego chełpliwego śmiechu!

– Musimy pogadać – oświadczam i zanim zdążę zaprotestować, dodaje: – Chodzi o Punky'ego.

Wie doskonale, że w tej sprawie nie odmówię.

– Dobrze. Mów.

– Nie. To nie rozmowa na telefon. Czekam w pubie. Do zobaczenia.
Rozłącza się, wiedząc, że wygrał tę rundę.

Syczę, uderzam pięścią w materac rozwścieczona, że ten dupek ma nad nami taką władzę. Nie mam jednak wyboru, wstaję i zamawiam taksówkę, aby czekała na mnie, gdy zejdem na dół.

Zamykając drzwi pokoju, postanawiam wysłać esemesa, na wypadek gdybym szła prosto w pułapkę, która może kosztować mnie życie.

Kochany tatuś poprosił, żebym wpadła na spotkanie do The Craic's 90.
Jeśli nie odezwę się przez jakiś czas, możesz założyć, że już nie żyję.
Zadzwoń później.

PS Ostatnia noc była pomyłką.

Wyłączam telefon, niczego nie żałując.

PUNKY

– Byłoby o wiele łatwiej, gdybyśmy wyburzyli tę ścianę – przekonuje mnie fachowiec, po raz trzeci nalegając na wyburzenie jednego skrzydła zamku, co jego zdaniem miałyby ułatwić robotę.

– Będzie łatwiej, jeśli każę wyrwać ci język – rzucam, prostując plecy. Blednie, wie, że to nie są czcze pogrózki.

– To będzie kosztowało dodatkowo... – Milknie jednak w pół słowa, gdy zauważa, że unoszę brew. – Dobra, cena pozostaje bez zmian.

– Świetnie – rzucam zadowolony, że mamy to za sobą.

Nie ma szans na to, bym pozwolił wyburzyć którąś ze ścian albo zrobić w którymś skrzydle salę kinową. Ten zamek należał do rodziny Kellych od kilku pokoleń. Moja mama bardzo lubiła w nim przebywać i choć pamiętam jedynie urywki zdarzeń z tego czasu, to jestem pewien, że była dumna ze swojego domu, a zwłaszcza z ogrodów. Zamierzam odrestaurować te wnętrza, by uhonorować ją i Connora.

Ronan wysłał na budowę swoich kolegów, ponieważ dzisiaj jest dzień spotkania z Seanem. Uznaliśmy obaj, że dalsze kontakty mogą być niebezpieczne, zwłaszcza że ludzie mojego „wujka” pewnie mają oko na zamek. Nie możemy się zdradzić, że szykujemy na niego pułapkę.

Na razie nie ma po nim śladu, ale to jeszcze nie znaczy, że mnie nie obserwuje. Bagatelizowanie Seana doprowadziło mnie do tego stanu.

Przypominam sobie, co kiedyś robił, choćby to, że uznałem zabicie Nolena za przysługę. A on sprzątnął Ryana, bo stanowił dla niego zagrożenie. Zamierzał wyjawić mi prawdę, dlatego zaliczył kulkę w łeb.

Sean zawsze wyprzedzał nas o dziesięć kroków.

Zbieram śmieci z głównej sypialni, potem sięgam do kieszeni i sprawdzam kalendarz w komórce. Nadal nie pamiętam, jaki mamy dzień tygodnia, lecz to szczegóły, ponieważ zauważam esemesa od Laleczki. Wysłała go przed dwiema godzinami. Natychmiast zapominam o wszystkim innym.

Muszę jechać do Dublina.

Gdy się zbudziłem, już jej nie było. Miałem nadzieję, że miała dobry powód do zniknięcia. Że wróciła do Rory'ego, bo zdała sobie sprawę, że nie możemy być razem. Wysłała, nie mówiąc do widzenia, bo nadal była na mnie zła. To akurat nic nowego. Wiecznie się o coś kłócimy. A teraz wybrała się do Dublina, by pokazać mi, jak bardzo jest wściekła.

– Kurwa! – przeklinam, wybierając jej numer, ale odzywa się poczta głosowa.

Wskakuję do trucka, gnam podjazdem, nie mówiąc nikomu, co zamierzam zrobić. Zależy mi tylko na dotarciu do Dublina. Nie wiem, dlaczego ma się spotkać z Brodym, ale jedno jest jasne: to nie może się dobrze skończyć.

Decyduję, że tym razem nie zadzwonię do Ciana. Im mniej ludzi o tym wie, tym lepiej, gdyż Brody Doyle ma przykry zwyczaj niszczenia wszystkiego, czego dotknie.

Zerkam na zegar umieszczony na desce rozdzielczej. Ronan łąda moment zadzwoni z informacją, gdzie ma się odbyć dzisiejsze spotkanie. Ta sprawa może poczekać, uznaję. Laleczka ma absolutne pierwszeństwo.

Tylko ona się liczy.

Walę pięścią w kierownicę – z każdym dniem coraz lepiej rozumiem dylematy Connora.

„Rządź bezlitośnie, jak cię uczyłem, ponieważ to jedyny sposób, by przeżyć w naszym świecie”.

To mi powiedział, zanim wyzionął ducha. Wiedział, jaką cenę musimy zapłacić za zakochanie się w kobiecie. Wystarczy spojrzeć, jak skończyła moja mama. Zdawał sobie sprawę, że miłość do niewłaściwej osoby może prowadzić do zagłady całych królestw.

I prowadzi.

Nie chciał, by spotkał mnie taki los, dlatego uczył mnie wyłącznie nienawiści.

Buntowałem się jednak, zamiast go słuchać, bo przeczłogałbym się do piekieł i z powrotem, byle Laleczka była bezpieczna. Ona jest moją jedyną słabością, co może wykorzystać każdy wróg. Narażam ją tym na ogromne niebezpieczeństwo, zwłaszcza że dziewczyny takie jak ona przyciągają problemy niczym silny magnes. Muszę ją mieć na oku, inaczej przepadnie.

Jazda do Dublina trwa tym razem dłużej, niżbym chciał, ale nie przekraczam dozwolonej prędkości, nie chcąc alarmować gliniarzy, iż coś się szykuje, zwłaszcza że czuwa nade mną konstabl Shane Moore.

Wydawało mi się, że życie na wolności będzie proste – odszukam i zabiję Seana, dzięki czemu Ethan zostanie uratowany. Napotykam jednak coraz więcej przeszkód na tej wyboistej drodze.

Świat nie jest już taki, jak go pamiętam, teraz rozumiem, że kiedyś miałem łatwiej, ponieważ dbał o mnie Connor. Dzięki niemu wszystko działało jak w zegarku. Zgubił w pewnym momencie kierunek, to prawda, i utracił przez to szacunek części ludzi, ale tylko dlatego, że zaufał czarnej owcy, jaką okazał się Sean.

Wszystko sprowadza się do tego drania. Wszyscy mu ufaliśmy i dlatego musimy płacić tak wysoką cenę za okazaną głupotę. A znalezienie go i zmuszenie, by zapłacił powolną śmiercią za wszystkie te przewiny, odsuwa się niestety w czasie.

Po dotarciu do Dublina raz jeszcze dzwonię na numer Laleczki, ale jej komórka nadal jest wyłączona. Zaczynam czuć znajomy ucisk na dnie żołądka.

Parkuję trucka na pierwszym wolnym miejscu, wysiadam, nasuwam kaptur głęboko na czoło. W tym miejscu roi się od szpiegów Doyle'ów. Muszę jak najdłużej pozostać incognito.

Dublin zmienił się nieco od mojej ostatniej wizyty, lecz tak się dzieje, gdy znikasz na dziesięć lat. Nadal jednak tętni życiem, co każe mi się zastanowić, na jaką cholere Brody'emu Belfast, skoro rządzi taką metropolią.

Dzwoni moja komórka, po numerze poznaję, że to Ronan. Czuję spory zawód i wielką ulgę jednocześnie. Odbieram, nie zwalniając kroku.

– Co jest?

– Dostałem esemesa – mówi.

– I co w nim napisano? – pytam, dając wyraz frustracji, by wiedział, że nie mam czasu na pierdoły.

– Nie uwierzysz. Spotkanie ma się odbyć na terenie Kelly's Aluminium. Zatrzymuję się jak wryty, jestem pewien, że się przesłyszałem.

– Kpisz ze mnie?

– Przysięgam – zapewnia Ronan, trafnie odczytując, że mu nie wierzę. – Dlaczego miałby robić coś tak głupiego, skoro wie, że wróciłeś?

Sukinsyn znów nas wszystkich przechytrył. Robi mi się ciemno przed oczami, gdy o tym myślę.

– Cami! – krzyczę, ruszając biegiem w stronę pubu.

Przepełnia mnie tak wiele emocji, tych, przed którymi ostrzegał Connor! Nie posłuchałem go i dlatego narażam teraz życie tylu bliskich mi ludzi.

Moje ciężkie burty łomoczą o płyty chodnika, zaciskam pięści na widok Brody’ego, który stoi przed wejściem uśmiechnięty i pali cygaro. Mam szczerą chęć zabić go tu i teraz. Na szczęście nie zauważył jeszcze, że się zbliżam, dzięki czemu udaje mi się trafić go w szczękę.

– Gdzie ona jest, ty skurwielu?! – Walę go w pysk jeszcze raz, zanim zdąży odpowiedzieć. Trzask pękającej szczęki jest muzyką dla moich demonów, ale nie zaznam spokoju, póki go nie zabiję. – Gadaj! Gdzie jest Cami?!

Brody spluwa krwią, potem ma czelność zbyć mnie krzywym uśmiechem.

– Możesz powtórzyć pytanie, synu? Nie dosłyszałem, bo akurat lałeś mnie po pysku.

Nie mam czasu na wygłupy.

– Zapytam po raz ostatni. Gdzie jest Cami? Zważaj na słowa, bo od tego zależy twoje życie.

Brody wyczuwa, że nie żartuję, i także poważnieje.

– Jest w środku, popija piwko. Wątpię jednak, by chciała z tobą rozmawiać.

– Co jej nagadałeś? Jeśli ją skrzywdziłeś...

– Nic jej nie jest. Nie wierzysz, sam sprawdź. O co ci w ogóle chodzi?

– Skończ z tymi gierkami. Wiem, że kombinujecie coś razem z Seanem. – Właśnie dlatego ściągnął ją tutaj, a ma czelność zwoływać spotkanie w fabryce Connora. Nie chciał mnie tam widzieć, zadbał więc, bym przyjechał tutaj. – Co jej zrobiłeś?

Im więcej mówię, tym wyraźniej widzę, że Doyle nie ma bladego pojęcia, o co mi chodzi.

– Brody! – woła jakiś mężczyzna od strony ulicy.

Oglądamy się obaj i widzimy dostawcę pchającego cały wózek beczek piwa.

Doyle jest tak skołowany tym, co mu powiedziałem, że macha tylko ręką w stronę pubu, nie zamieniając z nim słowa. Spoglądam w oczy tego faceta, gdy nas mija, i odnoszę wrażenie, że coś tu jest bardzo nie tak.

– Nie wiem, o czym gadasz – mówi tymczasem Doyle, ocierając krew wierzchem dłoni. – Co tu robisz, do kurwy nędzy, skoro wiesz o tym spotkaniu? Powinieneś być w Belfaście i rozwiązywać nasz problem.

To stwierdzenie utwierdza mnie w przekonaniu, że coś jest nie tak.

Jeśli Brody mówi prawdę, to mogę zakładać, że Sean zwołał spotkanie w Kelly's Aluminium, ponieważ chciał mnie ściągnąć tam, gdzie jemu pasuje. Zależało mu, bym przyjechał do Dublinu, bo będzie mógł mnie obsmarować przed ludźmi i udowodnić, że to on kontroluje sytuację.

Miałem stawić mu czoło, a zamiast tego przyjechałem tutaj, by ratować Laleczkę.

Pytanie więc, dlaczego chciał zebrać nas wszystkich w jednym miejscu?

– Po jaką cholere zamówiłeś kolejną dostawę? – pyta Erin, wystawiając głowę zza drzwi. Robi wielkie oczy, gdy mnie zauważa. – No nie! – woła.

Nie przedstawiono nas sobie oficjalnie, ma mnie więc nadal za Mike'a z Ameryki, nie za Pucka Kelly'ego. Wygląda tak, jak ją zapamiętałem.

– Nie teraz, Erin – warczy Brody. – Pewnie twój brat złożył to zamówienie. Wracaj za kontuar.

Ona jednak nie słucha, wychodzi do nas na chodnik. Przygląda się zranionemu ojcu, potem przenosi spojrzenie na mnie, kręci głową, nie kryjąc odrazy, a potem wali mnie na odlew w policzek.

– Ty cholerny zdrajco. Okłamałeś mnie. Wykorzystałeś mnie, Mike.

– Owszem, zrobiłem to – przyznaję, poruszając na boki szczęką.

Nie zamierzam przeproszać, bo chętnie zrobiłbym to po raz kolejny.

– Ja cię polubiłam – dodaje, krzywiąc się z odrazą. – A ty okazałeś się moim bratem. To chore.

– Nie jestem twoim bratem – kontruje ostro. Dość już mam tej gry. Nic dobrego nie wyniknęło z trzymania tego faktu w tajemnicy, zamierzam więc wyjawić Laleczce całą prawdę bez względu na konsekwencje. – Nie jestem Doyle’em, tylko Kellym, choć nie Connor był moim ojcem, tylko jego brat Sean. Czyż nie tak, Brody? Tańczyłeś, jak ci Sean zagrał, i dlatego wmówiłeś mi, że jestem twoim synem.

Erin stoi z rozdziawionymi ustami, ale Brody nijak nie reaguje.

– Wiem więcej, niż ci się wydaje – oświadczam, obserwując go uważnie. – Wiem też, że Seanowi zależało, abyśmy spotkali się tu teraz...

„Po jaką cholere zamawiałeś następną dostawę?”

Domyślam się powodu tego wszystkiego na moment przed tym, nim dochodzi do eksplozji.

– Z drogi! – Odsuwam zaskoczoną Erin na bok, by wbiec do pubu i ratować Laleczkę, ale jest już za późno.

Mój świat staje w płomieniach, gdy The Craic’s 90 drży w posadach, po czym rozpada się w kłębach czarnego dymu i rozrywającego uszy huku. Szukając schronienia, skaczę za zaparkowaną obok ciężarówkę, lecz pieczenie w ręce i w nodze uświadamia mi, że i tak zostałem ranny.

Włączają się alarmy samochodowe, zwiększając dodatkowo chaos, zszokowani ludzie biegną w kółko, krwawiąc, poszukując oderwanych kończyn. Nie sprawdzam, w co oberwałem. Nogi i oczy nadal działają jak należy, prę więc naprzód, usuwając z drogi oszołomionych klientów, którzy wytaczają się z wysadzonego pubu.

Dym jest tak gęsty, że z trudem oddycham, muszę zasłonić przedramieniem nos i usta, zanim wbiegnę do środka. W kilku miejscach tli się wciąż ogień, ale skutki wybuchu bomby umieszczonej przez Seana w jednej z beczek są naprawdę przerażające.

– Laleczko! – wołam, dławiąc się natychmiast wciągniętym do płuc dymem. Alkohol jest łatwopalny, mam tylko kilka minut, zanim wnętrze pubu zamieni się w ogniste piekło.

Wszędzie wokół widzę porozrywane ciała. To niewinne ofiary, ludzie, którzy nie zamierzali brać udziału w naszej wojnie. Noga mi się ślizga, gdy wchodzę dalej, szukając Laleczki. Spoglądam w dół i widzę, że brodę w krwi i flakach. Rzygać mi się chce na ten widok.

Nie mam na to czasu.

Zaczynam się modlić, gdy dostrzegam przed sobą głowę i brązowe włosy. Oby to nie była Laleczka. Wiem, że ta osoba nie żyje, bo nie widzę nigdzie reszty jej ciała.

Przyklękam, drżącymi rękami ujmuję głowę i odwracam ją twarzą do siebie. Czuję ogromną ulgę, kiedy dociera do mnie, że to nie ona, ale zaraz zaczynam żałować młodej dziewczyny, której życie zostało tak szybko zakończone.

Obok leży czyjaś kurtka, owijam nią znaną głowę i odkładam na najbliższy stolik. Tylko tak mogę oddać jej cześć.

Słyszę w oddali wycie syren – to znak, że pomoc jest w drodze. Za późno, nikt tu już nie żyje. Dziwnie tu teraz cicho. Nie słychać żadnych wołań o pomoc. Wokół jest tylko śmierć.

Eksplozja rozwalila tylną ścianę budynku, ruszam więc w tym kierunku, ponieważ mogę tamtędy wydostać się na tylną alejkę. Pod ścianą widzę kilka rannych osób kaszlących, proszących o pomoc. Mijam mężczyznę, który wpycha własne wnętrzności do ogromnej rany na brzuchu.

Patrzę na kobietę tulącą martwe dziecko.

Widzę zniszczenia spowodowane przez mojego ojca, który tym sposobem wysłał nam wiadomość. On ma wszędzie oczy i właśnie zdjął rękawiczki. Zrobi wszystko, nic go już nie ogranicza. Ma gdzieś, kogo zabije, byle dostał to, czego chce.

– Pomóż mi, proszę... – Kobieta chwyta mnie jedną ręką za nogawkę, drugą jej oderwało.

To pieprzona strefa wojny.

– Pomoc już jedzie – zapewniam ją, ponieważ potrzebuje opieki medycznej, a tego nie mogę jej zapewnić.

Facet, któremu urwało obie nogi, wrzeszczy, lecz tuż za nim widzę ją. Tam jest Laleczka!

Leży na ziemi. Pokrywa ją warstwa sadzy i krwi. Ruszam w jej kierunku tak szybko, że omal nie potykam się o własne nogi. Padam na kolana, przytulam jej bezwładne ciało do piersi.

– Nie! – krzyczę, tuląc ją w ramionach. Nic nie widzę przez łzy. – Proszę, nie. Obudź się, Laleczko. Proszę.

Ale ona nie otwiera oczu.

Rozglądam się po tym piekle, trzymając ją w ramionach, przysięgam, że Sean zapłaci za każde życie, które dzisiaj odebrał.

– Wróć do mnie, Cami. Proszę, nie zostawiaj mnie. Chciałem cię jedynie chronić, ale przeze mnie wciąż tylko cierpisz.

Całuję ją w skroń, w czoło. Obiecuję, że jeśli się zbudzi, nigdy już nie pozwolę, by cierpiała.

Odgarniam zmatowiałe włosy z policzka, całuję ją w usta.

– Kocham cię. Tak bardzo.

Słyszę nagle głośny szloch i jestem zaskoczony, gdy dociera do mnie, że wyszedł z mojego gardła.

Oddałbym własne życie, zrobiłbym to bez wahania, gdyby tylko dano mi taką możliwość. Nagle widzę, że jej pierś się poruszyła. Czyżby spełniało się moje życzenie? Nie, ale życie moje i jej zapewne chwilowo zostało oszczędzone.

– Punky? – szepcze, próbując otworzyć oczy. – Nie czuję mojego ciała.

Ja z kolei nagle mogę oddychać.

– Ćśśś... – uspokajam ją, gładzę po policzku. – Wszystko będzie dobrze. Jestem przy tobie i już nigdy cię nie opuszczę.

Układam jej ręce tak, by mogła objąć mnie za szyję, po czym wstaję, trzymając ją mocno. Ściskam ją jeszcze mocniej, wynosząc z tych zgliszczy. Sam potrzebuję pomocy, ale najpierw muszę zanieść ją w bezpieczne miejsce.

Idę ulicą, trzymając nisko głowę, by nie zwracać niczyjej uwagi. W oddali dostrzegam zakrwawionego Doyle'a. Siedzi w swoim samochodzie z telefonem przy uchu. Tuż obok leży poskręcane ciało Erin. Brody patrzy mi w oczy – nic nie mówi, lecz po samym spojrzeniu poznaję, że wchodzi w nasz układ.

Potrzebuję go, by odzyskać to, co do mnie należy, a ja jestem potrzebny jemu do zabicia Seana. Szczegóły współpracy uzgodnimy później, ten atak jednak to bardzo osobista sprawa. Doyle przekonał się dobitnie przy tej okazji, że Sean już wkrótce wykona decydujący ruch.

To było ostrzeżenie. Następnym razem nie będziemy mieli tyle szczęścia.

Brody nie ma już sojuszników, nowym królem obwołał się Sean, facet, który nie pohamuje się przed przelaniem niewinnej krwi.

Biegnę w kierunku trucka, tuląc Laleczkę do piersi. Karetki, radiowozy i straż pożarna blokują całą ulicę, ale nie mogę tutaj zostać, ponieważ zadawaliby pytania, które musiałbym pozostawić bez odpowiedzi.

Czuję delikatne muśnięcie na policzku, spoglądam w dół – Laleczka się obudziła.

– Krwawisz – bełkocze ledwie zrozumiale. – Podobały mi się twoje kolczyki. Założysz je dla mnie znowu?

– Co tylko zapragniesz, dziecino.

Uśmiecha się, jej dłoń ześlizguje się z mojego policzka, bo jest za słaba, by ją utrzymać. Nie szkodzi, ja mam siłę za nas dwoje.

Traci przytomność, gdy sadzam ją na fotelu pasażera i ruszam w drogę.

Zerkam na nią co kilka sekund, by sprawdzić, czy oddycha.

Musi trafić do szpitala, bo ja nie umiem ocenić skali jej obrażeń. Wydaje się, że wszystko ma na swoim miejscu, lecz największą obawą napawa mnie to, czego nie widać.

– Wszystko będzie dobrze. Zawiozę cię do szpitala.

– Nie – mamrocze, próbując kręcić głową. – Nie szpital. Za dużo pytań. Już mi lepiej. Chyba... wraca mi czucie w nogach.

Ma rację co do pytań, ale nie zaryzykuję jej życia.

– Zawieź mnie do Belfastu – błaga szeptem.

Serce mnie boli, rozumiem, że w takiej chwili chce być z Rorem. Choć bardzo mnie to boli, wybieram jego numer, ale ona wyciąga rękę i krzywiąc się mocno, rozłącza rozmowę.

– Nie chcesz z nim rozmawiać? – pytam zdziwiony.

To, co zaraz od niej usłyszę, utwierdzi mnie w przekonaniu, że jestem największym sukinsynem, jakiego zna świat, gdyż na te właśnie słowa czekałem długie lata.

– Ja... Ze mną jest chyba coś nie tak, bo miałam faceta, który świata za mną nie widział, ale i tak wołałam... ciebie. – Zamyka oczy i opada bezwładnie na oparcie fotela.

Oddycha, po prostu zemdląca.

Spełniam jej życzenie – wracamy do Belfastu. Znam tam lekarza, starego przyjaciela Connora. Jest już na pewno na emeryturze, ale dam mu do zrozumienia, że nie może mi odmówić.



– Nic jej nie będzie – mówi doktor Shannon, pakując przybory. – Ale proszę dzwonić, jeśli stan pacjentki pogorszy się w nocy.

– Dziękuję, doktorze. Zadbam, by otrzymał pan sowitą zapłatę.

Potakuje, potem wstaje.

– Cieszę się, że wróciłeś, Puck. Ojciec by się ucieszył, że robisz u nas porządek.

– Próbuję – przyznaję, przeczesując palcami włosy.

Zostaję przy łóżku Laleczki.

– Mam też leki dla ciebie – oświadcza lekarz, wskazując tabletki leżące na szafce nocnej.

– Nic mi nie jest, ale dziękuję.

Kiedy skończył badać Laleczkę, uparł się, że obejrzy moje rany. Miałem odłamki w niemal każdej części ciała, lecz to nic poważnego, wystarczyło je powyciągać i opatrzyć rozcięcia. To akurat najmniejszy z moich problemów.

Laleczka ma połamane żebra i zwichniętą kostkę. Dorobiła się także paskudnego rozcięcia z tyłu głowy. Ją także poraniły odłamki, ale lekarzowi udało się je usunąć, obeszło się więc bez pomocy z zewnątrz. Nie zadawał

przy tym pytań, nie odsyłał nas do szpitala. Za czasów Connora widział niejedno i nauczył się dyskrecji.

Laleczka zasnęła w końcu nafaszerowana środkami uspokajającymi. To pieprzona wojowniczką, wiem o tym, ponieważ nie okazała nam ani razu, jak bardzo cierpi.

– Nie musisz mnie odprowadzać.

Drzwi zamykają się za nim chwilę później.

Nie puszczam dłoni Laleczki od chwili, gdy doktor Shannon pozwolił mi obok niej usiąść. Żałuję, że nie zdążyłem załatwić sobie wcześniej porządnego łóżka, ale moje życie po wyjściu z więzienia wygląda jak jakiś popieprzony kabaret.

Cami to chyba nie przeszkadza, pojękuje właśnie cicho, wtulając się w poduszkę.

Nie odejdę od niej, dopóki się nie zbudzi, ale muszę zadzwonić tu i tam. Sięgam ostrożnie po komórkę i widzę esemesa od Brody'ego. To link prowadzący do jakiegoś artykułu.

Czytam go pospiesznie. Prycham gniewnie, gdy dochodzę do wypowiedzi pał, które twierdzą, że zamach jest wynikiem wojny gangów. To każe mi się zastanowić, czy Sean nie przekabacił również gliniarzy, ponieważ to klasyczna dywersja. Mogę założyć się o własne życie, że to on podłożył bombę w pubie. Niespodziewana dostawa była idealną przykrywką, nie wzbudziła podejrzeń do ostatniej chwili, gdy było już za późno. Doyle'owie wpuścili go do swojego pubu, nie doceniając przepelniającej go żądzy władzy.

Laleczka miała szczęście, że wyszła na zewnątrz, zanim doszło do wybuchu, bo gdyby została przy stoliku, już by nie żyła.

Komórka dzwoni, odbieram natychmiast, by jej nie zbudzić.

– Co tam? – zagaduję do Ciana.

– Widziałeś wiadomości? – pyta zdyszany. – Dokonano zamachu bombowego na pub Doyle’ów. Pały twierdzą, że to robota jakiegoś gangu.

Zwątpienie wyczuwalne w jego głosie świadczy dobitnie, że zna prawdę.

– Tak. Byłem tam, ale nic mi nie jest – dodaję pospiesznie, bo wiem, że może spanikować. – Cami i Brody także tam byli. To robota Seana. Zadbał, abyśmy znaleźli się wszyscy w jednym miejscu.

– Ja pierdołę – klnie. – Wiedziałem. Czy Cami wyszła z tego cało? – Dobrze rozszyfrowuje moje milczenie. – Dzwoniłeś już do Rory’ego?

– Prosiła, bym tego nie robił – odpowiadam, przyglądając się śpiącej Laleczce. – Doktor Shannon właśnie stąd wyszedł. On się nią zajął. Teraz potrzebuje wyłącznie odpoczynku.

– Powinna odpoczywać w mieszkaniu Rory’ego – mówi. – Nie chcę mieszać się w te sprawy...

– To się nie mieszaj – przerywam mu. – Nie twój interes. Cami jest już dużą dziewczynką. A ja nie zamierzam jej stąd wyrzucać. Zawsze jest mile widziana w moim domu. Gdy się obudzi, sama zdecyduje, co robić. – Cian milczy, wie, że to nie najlepszy pomysł, i tak wygląda prawda. – Dobra, będę kończył. Muszę zadzwonić do Brody’ego. Po tym, co się stało, jest po naszej stronie. Sean słono zapłaci za to, co zrobił.

– Dobra. Zadzwonź do mnie później i powiedz, co robimy. Nie przestanę ci pomagać, choć nadal jesteś pieprzonym kretyńcem.

Tym sposobem Cian mi wyjawia, że nie zamierza brać niczyjej strony w tym konflikcie uczuć, ale będzie u mojego boku, jeśli sprawy zajdą za daleko. Nie powie też Rory’emu, gdzie jest Laleczka.

– Mam u ciebie wielki dług. Wybacz, że stawiam cię w tak niezręcznej sytuacji.

– Zawsze cię wspieram, Punky. Zawsze.

Rozłącza się, a ja robię długi wydech. Jestem kompletnie wykończony.

Decyduję, że najlepiej będzie wysłać Brody'emu bardzo oględnego esemesa, bo pewnie ma teraz na głowie pały. Nie chcę ich niepotrzebnie alarmować głupimi wiadomościami.

Spotkajmy się tam, gdzie zakończyłeś moje poprzednie życie. Wzgórza mają oczy...

Spotkania w miejscach publicznych są zbyt niebezpieczne, ponieważ Sean udowodnił nam właśnie, że wszędzie ma szpiegów. Decyduję więc, że najlepiej będzie wrócić tam, gdzie to wszystko się zaczęło, gdzie patrzyłem, jak Connor wydaje ostatnie tchnienie.

To boczna droga z dala od wszystkiego, miejsce, skąd można łatwo uciec w razie potrzeby. Poza tym na otwartej przestrzeni będzie bezpieczniej niż w miejscu wypełnionym potencjalnymi ofiarami.

Brody odpowiada już po chwili.

Te oczy trzeba wyłupić.

Jak rozumiem, zgadza się na jutrzejsze spotkanie.

Ktoś taki jak on nie podkuli pod siebie ogona. Gdyby czuł się pewnie, załatwiłby tę sprawę w pojedynkę, a ja już bym nie żył. Zdał sobie jednak sprawę, że mnie potrzebuje, w końcu jestem Kellym, czyż może mieć lepszego sojusznika niż syn faceta, który zamierza go zabić?

– Dzięki, że nie zadzwoniłeś do Rory'ego. – Jej ochryply głos wyrывa mnie z zamyślenia.

Myślałem, że zasnęła. Spoglądam na nią, uśmiechając się z przymusem.

– Nie ma sprawy. Jak się czujesz?

Laleczka się krzywi, próbując zmienić pozycję.

– Nic mi nie jest. Doktor Shannon dobrze się spisał. Powiedział, że to nic poważnego. A co z tobą?

Przygląda się opatrunkom na moich przedramionach i zszytemu rozcięciu na czole.

– Jakoś przeżyję. Musisz odpocząć.

Mogłem przewidzieć, że mnie nie posłucha.

– Sean zadzwonił do mnie kilka minut przed wybuchem – mówi. – Dlatego byłam na zewnątrz. – Nie wiem, co na to powiedzieć, pozwałam jej więc kontynuować. – Mówił, że chce ze mną porozmawiać w alejce za pubem. Gdy zapytałam, o co chodzi, stwierdził, że mam przekazać ci pewną wiadomość.

– Jaka to wiadomość? – pytam, starając się uspokoić oddech.

Oblizuje spierzchnięte wargi.

– Że rozpętałeś wojnę, której nie wygrasz. Że daje ci jedyną szansę na wycofanie. Jeśli z niej nie skorzystasz, za wszystko, co wydarzy się później, będziesz mógł winić tylko siebie. A potem... była już tylko ciemność. – Zaciskam pięści. – Dlaczego mnie ocalił? To właśnie zrobił, dzwoniąc do mnie. Celowo wywabił mnie na zewnątrz. – Spoglądam w sufit, robię trzy głębokie wdechy, żeby nie eksplodować. – Punky?

Odzywam się, dopiero gdy przechodzi mi chęć rozwalenia wszystkiego, co wpadnie mi w ręce. Spoglądam jej prosto w oczy i mówię:

– Ocalił cię, by dać mi do zrozumienia, że to on pociąga teraz za wszystkie sznurki. Że decyduje o tym, czy przeżyjemy. Co jeszcze ci powiedział? – Wiem, że coś ukrywa, ponieważ odwraca wzrok. – Ta wiadomość to dowód, że się boi. Wie, że jestem jedyną osobą, która może go pokonać. Mógł nas wszystkich pozabijać, ale tego nie zrobił, co znaczy, że nadal jesteśmy mu do czegoś potrzebni.

Nie wiem tylko, o co chodzi, ale dam się nawet zabić, by to odkryć.

– Zatem Brody przeżył?

Potakuję, a ona wzdycha ciężko. Nie wiem, czy poczuła w tym momencie ulgę, czy raczej smutek.

– Erin nie miała tyle szczęścia. – Widok jej poskręcanych zwłok będzie mnie prześladował do śmierci. Choć należała do klanu Doyle’ów, nie zasłużyła na taką śmierć. – Co ty w ogóle robiłaś w tym pubie? Po co Brody cię tam ściągnął?

Przygryza dolną wargę, wydaje się rozdarta.

– Powiedział, że nie powinnam ci ufać.

– Ja ci to powtarzałem od wielu lat – oświadczam stanowczym tonem.

Ignoruje ten przytyk.

– Mówił, że nie jesteś tym, za kogo cię mam. Co mógł mieć na myśli?

Nadszedł czas, by poznała prawdę. Nie umiem jednak dobyć z siebie głosu. Nie wiem, jak jej wyjawić, że nie jesteśmy spokrewnieni. Co to będzie znaczyło dla Rory’ego? Nie chcę wypaść melodramatycznie, ale sama mi powiedziała, że woli mnie od niego, co dowodzi, że on najbardziej ucierpi na tym wyznaniu.

Mam z tym problem, bo nadal czuję się lojalny wobec Rory’ego.

– Nieważne – rzuca, potrząsając głową. – Wszyscy mamy jakieś sekrety, nie?

Przyglądam się jej uważnie.

– Racja, mamy.

Pokazuje mi, że to koniec rozmowy, odwracając się plecami do mnie.

Rozumiem, że może się na mnie wściekać. Mało brakowało, a postradałaby życie. Ma sporo do przemyślenia, co znaczy, że nie powinienem jej na razie dokładać kolejnych problemów.

Siedzę obok niej, także wyczerpany, i patrzę, jak drgają jej ramiona. Płacze, lecz nie chce mnie widzieć. Nie pocieszam jej jednak. Pozwalam, by wypłakała się także za mnie.

Ćwierkanie ptaków uświadamia mi, że nadszedł ranek.

Padłam z wyczerpania po wypłakaniu oczu. Powinnam przywyknąć do łez, gdy w grę wchodzi Punky. Nie jest tym, za kogo go uważam. Wszyscy mamy jakieś sekrety, ale jego tajemnice mogą mnie skrzywdzić tak mocno, że nie zdołam się wyleczyć.

Wszystkie moje ciuchy są nadal w hotelu, do którego się przeniosłam tuż przed wizytą u Brody'ego. Mam teraz tylko to, co noszę na sobie, czyli rzeczy, które mają najlepsze czasy za sobą, choćby dlatego, że próbowano mnie usmażyć na chrupko. Desperacko pragnę umyć zęby i wejść pod prysznic, dlatego uznaję, że muszę trafić do łazienki, zanim wezwę taksówkę i pojedę po swoje rzeczy.

Punky śpi na fotelu obok łóżka. Ma taką minę, jakby nie było mu za wygodnie. Dobrze.

Ściągam koc i wstaję bardzo ostrożnie. Mam na sobie tylko majtki i koszulkę, dzięki czemu mogę zobaczyć całe nogi i pokrywające je szwy. Wzdycham ciężko na ten widok. Chodzenie będzie bolało, ale odsuwam od siebie te myśli i sięgam po tabletki zostawione przez doktora Shannona.

Przełykam dwie, kuśtykam do łazienki i oddycham z ulgą na widok kabiny prysznicowej. Rozbieram się bez namysłu, choć z niemałym trudem, i odkręcam wodę. Wchodzę pod jej gęste strumyczki.

Ciepło wygania ból z ciała, stoję więc pod deszczownicą, marząc, by woda splukała także ucisk, który czuję w piersi.

W ciągu zaledwie kilku godzin dowiedziałam się tak wiele na temat Punky'ego. Sama już nie wiem, co o nim myśleć. Nie chcę wierzyć w to, co mi powiedziano, ale taka niestety jest prawda. Okłamał mnie. Wiem, że ja też go oszukiwałam, ale to za bardzo weszło nam w krew i musi się wreszcie skończyć.

Szoruję się dokładnie, zakręcam wodę, dopiero gdy spuchnięta jak balon kostka nie pozwala mi dłużej stać. Otwieram drzwi kabiny, pochylam się po ręcznik, ale stojak jest za daleko, tracę równowagę i wywracam się jak długa, wrzeszcząc wniebogłosy.

– Kurwa mać! – klnę z frustracji, uderzając pięścią w kafelki.

Punky wchodzi, gdy podejmuję desperacką próbę podniesienia się z podłogi. Moje wrzaski musiały go zbudzić, oczy ma nadal zapuchnięte. Zaraz robią się jednak okrągłe jak spodki, gdy zauważa, że leżę na podłodze mokra i naga.

Błękit jego oczu szybko zmienia się w złowieszczą czerń.

Źle się stało, ale szybko dociera do mnie, że tam, gdzie chodzi o Punky'ego, nigdy nie ma dobrych rozwiązań. Nie odwraca wzroku, choć dobrze wie, że powinien. To, że nadal mnie pożąda, budzi uśpiony w moim sercu głód. Właśnie dlatego odczołguję się pod ścianę, nie próbując ukrywać nagości.

– Pomogę ci – mówi w końcu, zdając sobie sprawę, co robi.

Sięga po ręcznik, lecz ja kręcę głową.

– Możesz mi pomóc inaczej – mruczę, rozkładając szeroko nogi, by widział wszystko.

Jego spojrzenie rozpala mnie do białości. Próbuje odwrócić wzrok, ale na próżno.

– Nie – rzuca, ale to, że spogląda na mnie jak na następny posiłek, przeczy temu.

– Nie? – pytam, uśmiechając się krzywo, po czym ujmuję się za piersi i zaczynam wodzić palcami po twardniejących sutkach. – Nie chcesz mi pomóc?

– Nie możemy tego robić, dziecinko – mówi, nadal nie spuszczając ze mnie wzroku.

Uwielbiam, gdy mnie tak nazywa. Podobne czułe słówko padające z ust innego faceta wkurzyłoby mnie do białości, ale on może tak mówić. Nie pozwolę jednak, by się o tym dowiedział.

– Dlatego, że jesteś moim bratem? – Zaciska szczęki, gdy to mówię. – Brat czy nie – oświadczam, zsuwając rękę tam, gdzie łączą się moje uda – pieprzyłeś mnie jak nikt nigdy przedtem. Nikt inny nie sprawił też, bym miała takie orgazmy.

Celowo zachowuję się tak wulgarnie, chcę bowiem, żeby się wił, i robi to, kiedy widzi, że wsuwam dwa palce w szparkę. Jestem mokra, ponieważ brałam przed chwilą prysznic, ale robię się też wilgotna, bo Punky stoi przede mną i patrzy, jak zaczynam sobie dogadzać.

Zapominam o odniesionych ranach, gdy moje palce wsuwają się raz po raz w cipkę, nie spuszczam przy tym wzroku z Punky'ego, bo jego widok pozwoli mi dojść. Patrzy, jak się onanizuję, a robię to bardzo powoli, mrużąc z zadowolenia, widzę bowiem jego reakcję na ten widok.

– Przestań – mówi, choć nie to ma na myśli.

– Możesz wyjść, jeśli ci się to nie podoba – dyszę, podnosząc przedramieniem piersi, by cierpieł jeszcze bardziej. – Nie możesz, prawda? – Uśmiecham się szeroko, kiedy nie odpowiada. – Na kolana!

Zaskakuję go tym żądaniem. Widzę, że waha się, czy wykonać moje polecenie, ponieważ wie, że to czyste zło. Pożądanie wygrywa jednak

szybko i Punky klęka powoli, jak się spodziewałam. Nic nie mówi, patrzy po prostu, jak rozkładam nogi szerzej i zwiększam tempo masturbowania. – Myślałam o tobie, kiedy Rory mnie ruchał. Nie zrozum mnie źle, był w tym dobry i ostry. – Punky zaciska pięści i szczęki, a ja się uśmiecham. – Ale nie jego kutasa chciałam czuć w ustach albo w cipce. A moja...

– Przestań tak mówić. To do ciebie niepodobne.

– Skąd wiesz? – pytam wyzywająco, ściskając piersi bardziej i nie przestając się pieścić. – Już mnie nie znasz. Za bardzo przejmujesz się tym, jak dogodzić Darcy Duffy.

– Ona jest dla mnie nikim – oświadcza, wciąż klęcząc przede mną.

To takie wspaniałe uczucie. Zasługuje na to, by cierpieć na klęczkach po tym, czego się dopuścił.

– Doprawdy? Pieprzysz kobiety tylko po to, by dostać to, czego chcesz? To chciałeś powiedzieć?

– Nigdy jej nie przeleciałem – wyznaje, przygryzając wargę. Te słowa budzą moją ciekawość. – Co się z tobą dzieje? Dlaczego to robisz?

– Nie wiem, o czym mówisz.

Z moich ust wydobywa się jęk, wiem, że orgazm jest tuż-tuż.

– Przestań mnie okłamywać, do kurwy nędzy!

Śmieję się, wyginam plecy w łuk, rozkładam nogi jeszcze szerzej.

– I kto to mówi?

– Zważaj na słowa, Laleczko – ostrzega mocno zagniewany.

Tego właśnie chcę – wpadł w zastawioną przeze mnie pułapkę.

– I co zamierzasz z tym zrobić? – drażnię go dalej z uśmiechem na twarzy. – Jestem twoją siostrą. Nie możesz...

Kładzie się na mnie, zanim wypowiem kolejne słowo, przeciąga pod siebie, podnosi mi nogi. Wsuwa się między moje uda, gdy ląduję plecami

na posadzce. Na miejscu moich palców są teraz jego usta. Pożera mnie drapieźnie.

Jęczę na cały głos, tak mi dobrze. Jego zarost drażni mi przeczuloną skórę, ale to także sprawia mi przyjemność, podobnie jak wytrenowany język. Nie jest delikatny, lecz wcale nie chcę, by taki był. Czekałam na to bite dziesięć lat.

Powiedziałam prawdę, wspominając o Rorym. Żeby nie wiem jak się starał i co robił, nie mógł mnie zadowolić, ponieważ nie był tym jedynym, wymarzonym. Tym, który doprowadzał mnie do spazmów językiem, ustami i palcami.

Gorący oddech Punky'ego sprawia, że cała drzę, szarpię go za włosy, wciskam głębiej w cipkę, chciałabym go naznaczyć, aby wszyscy wiedzieli, że należy do mnie, bo tak właśnie jest. Należy do mnie, a ja należę do niego.

– O Boże... – jęczę, wijąc się z rozkoszy.

Rozsuwa moje nogi jeszcze szerzej, nie zostawia jednego miejsca, którego by nie obcałował, a ja po prostu płonę. Wyciąga rękę w górę, bawi się nabrzmiętymi sutkami, dobrze wie, jak bardzo to lubię. Zna moje ciało lepiej niż ja.

Przesuwam cipką po jego twarzy, a on wchodzi we mnie głęboko językiem. Zwierzęce dźwięki, które przy tym wydaje, są wszystkim, czego mogę chcieć, gdy więc dochodzę, mocno, ostro, łyzy ciekną mi z oczu. Punky spija ze mnie ostatnie drżenie, po czym składa soczysty pocałunek na moim pięknym kroczu.

Stacza się ze mnie, a ja leżę rozciągnięta na podłodze, zdyszana i wyczerpana. Po odzyskaniu tchu wspieram się na łokciu i patrzę w niemym podziwie na dyszącego Punky'ego.

– Chcesz mnie wyruchać?

– Nie, Laleczko – mówi, zlizując mnie rozkosznie z warg. – Nie chcę cię po prostu wyruchać. Chcę cię przetrząść na pół.

Imponujące wybrzuszenie z przodu jego spodni świadczy o tym, że nie rzuca słów na wiatr.

– Ale nie możesz, bo jesteś moim bratem? Albo ze względu na Rory’ego?

– Zgadza się, ze względu na Rory’ego – przyznaje, wzbudzając we mnie wściekłość powodem odrzucenia.

– Może zadzwonię do niego i poproszę, żeby tu przyjechał. Mógłbyś popatrzeć, jak pieprzę się z nim zamiast z tobą. Wiesz, wyruchałeś mnie już na wszystkie inne sposoby.

– O czym ty mówisz?

– Chcesz mnie wyruchać? – powtarzam pytanie, przysuwając się bliżej niego.

– Znasz już odpowiedź. – Nie rusza się z miejsca, gdy wpełzam mu na kolana i siadam na nich.

– Powiedz.

– Cami, pragnę cię, ale nie zrobię tego.

Zaplatam ręce na jego karku i przysuwam się tak blisko, że moje piersi dyndają mu przed ustami.

– Dlaczego? Nikt się o tym nie dowie.

Zaczynam się ocierać o jego erekcję. Reaguje na ruchy mojej cipki, zaciskając mocno zęby, poczucie moralności wyparowuje z niego w jednej chwili.

– To niewłaściwe, złe. Nie zrobię tego Rory’emu. No kurwa mać! – jęczy, gdy oblizuję te kłamliwe usta.

– Wydawać by się mogło, że pieprzenie własnej siostry jest wystarczającym złem – mówię, opuszczając rękę, by rozpiąć mu zamek u spodni. Gdy chwytam go za ten gorący pał, odchyła głowę do tyłu i jęczy głośno. – Dobra, mogę przestać.

W tym jednak momencie daje mi to, czego od samego początku chciałam.

– Ty... nie jesteś moja siostrą. Moim ojcem jest Sean, nie Brody.

Kręcę z niedowierzaniem głową, ponieważ musiałam wyciągnąć tę prawdę z dwóch niemoralnych śmieci, choć to Punky powinien był mi ją zdradzić.

– Wiem – syczę rozwścieczona. – Chciałam tylko usłyszeć, jak ty to mówisz. Chciałam, byś przyznał, że od dawna mnie okłamywałeś, ty pieprzony dupku!

Zeskakuję z niego, ściągam ręcznik z wieszaka i owijam się nim szybko.

Podniecenie Punky'ego ustępuje pod wpływem zaskoczenia.

– Wiedziałaś? Skąd?

– Brody ściągnął mnie do tego pubu, by powiedzieć, że nie jest twoim ojcem. Dlatego miałam ci nie ufać. Ukrywałeś przede mną ten znaczący fakt, bo też mi nie ufałeś. To chyba oczywiste. Powiedział mi o tym, żebym przejrzała na oczy i zrozumiała, że z was dwóch to on jest tym dobrym. Sądził, że wyjawiając mi ten sekret, zyska moją lojalność i przejście na jego stronę. Że stanę się jedną z nich, jak zawsze pragnął. On dobrze wie, że lepiej nie mieć we mnie wroga. – Punky zapina pospiesznie spodnie, potem wstaje, ale to ja dalej mówię: – Nie chciałam mu wierzyć. Wmówienie mi, że jestem twoją siostrą, było okrutne, nie sądzisz? Zwłaszcza że naprawdę mało brakowało, byśmy się pieprzyli na moim przyjęciu zaręczynowym!

Wiesz, jak głupio się czułam, że czuję coś takiego do faceta, którego mam za własnego brata?

– Przepraszam – mówi, chce wyjaśniać, ale czas na to minął bezpowrotnie.

– Gdy odezwał się twój prawdziwy ojciec i potwierdził słowa Brody’ego, wszystko stało się jasne. On także zadzwonił, by mi to powiedzieć. By przekazać ci wiadomość, ale także wyjawić prawdę, że to on cię spłodził! Okłamywałeś mnie cały czas. Jak mogłeś?

– Dziecinko...

Nie umiem się powstrzymać i wymierzam mu siarczysty policzek. Natychmiast żałuję tego, co zrobiłam, bo takich spraw nie rozwiązuje się przemocą. Między innymi z tego powodu znaleźliśmy się w takiej, a nie innej sytuacji.

– Jesteś najzwyklejszym kłamcą.

– Tak, jestem – przyznaje, trąc obolały policzek. – Nie chciałem ci tego mówić, bo lepiej ci było beze mnie. Za mną idą same kłopoty. Nie chciałem, by cię dotykały. Chciałem, żebyś była szczęśliwa. I bezpieczna.

– Dorośnij w końcu, człowieku! – wrzeszczę, nie przyjmując jego tłumaczeń. – Jestem pełnoletnią kobietą i mogę sama decydować o sobie. Nie potrzebuję ochrony. To nie są już lata dziewięćdziesiąte. Dzisiaj rycerskość jest przejawem jebanego seksizmu.

Punky wzdycha głośno.

– Spieprzyłem sprawę, bez dwóch zdań. Ale byłaś taka szczęśliwa z Rorym, a ja wiedziałem, że jeśli poznasz prawdę, to...

Chichram się na całego.

– To co? Przybiegnę na pierwsze gwizdnięcie? Będę cię obskakiwać jak zagubiony szczeniaczek? Proszę cię. Mógłbyś dać mi kredyt zaufania.

– Nie zaprzeczysz, że pociągamy się wzajemnie. I to raczej nie minie – oświadcza, to taka mydlana bańka szczęścia przebijająca z jego słów. Przekłuję ją zaraz, bo jestem wkurzona. – Bałem się, że jeśli ci o tym powiem, spieprzę wam życie. Rory jest moim kumplem. Nie chciałem skrzywdzić ani ciebie, ani jego.

– Czy ty słyszysz, co mówisz? – pytam, unosząc brew.

– Sama powiedz: czy możesz wrócić do Rory’ego po tym, jak poznałaś prawdę? – pyta zaczepnie, ale tu go mam.

– Rozeszliśmy się, zanim odkryłam prawdę. Możesz już przestać się nim zamartwiać! – Cofa się o krok, nie umie wydusić z siebie słowa. – To był mój wybór, nie twój – dodaje, dźgając się palcem w pierś.

Pomijam to, że rzuciłam narzeczonego z powodu uczucia, jakim darzę Punky’ego, lecz nie tylko dlatego. Rory to fantastyczny facet, który z pewnością uszczęśliwi kiedyś inną kobietę, ale na pewno nie mnie.

– Zerwałaś zaręczyny? – pyta w końcu półgłosem. W odpowiedzi pokazuję mu ślad po pierścionku. – Dlaczego? Myślałem, że jesteście szczęśliwi. Nic z tego nie rozumiem.

– Cóż, to jest nas dwoje – odpowiadam, ale on tego nie kupuje. – Wygląda na to, że mogę być szczęśliwsza bez niego. A teraz wybaczone, muszę skoczyć do hotelu po rzeczy.

– Laleczko... – mówi Punky, wyciągając do mnie rękę.

Po raz pierwszy w życiu wzdragam się przed jego dotykiem.

– Nie. Dziękuję, że uratowałaś mi życie, ale mam tego dość. Nie powinienesz być mnie okłamywać. Teraz już ci nie ufam.

Spuszcza wzrok, te słowa go ranią.

Wiem, że gniewanie się za to jest czystą hipokryzją, bo sama go kiedyś okłamałam, ale ta sytuacja jest nieporównywalna. Ja oszukiwałam,

ponieważ nie miałam innego wyboru, on robił to z własnej woli. Piłka jest i zawsze była po jego stronie.

Odpycham go, podnoszę jego dres. Muszę podwinąć nogawki, bo są o trzy rozmiary za długie. Wkładam do tego swoją osmaloną koszulkę i pantofle. Na koniec biorę plecak, który na szczęście także ocalał.

– Dziecinko, proszę, nie odchodź. Jeszcze nie wydobrzałaś. Ja pojedę po twoje rzeczy – mówi Punky, wchodząc za mną do pokoju.

– Nie – oświadczam stanowczym tonem. – Potrzebuję czasu na przemyślenie. Z dala od ciebie. Nie chciałam im wierzyć, ale skoro sam wyjawiałeś mi w końcu prawdę... zaczynam żałować, że nie jesteś moim bratem, bo miałabym chociaż dobry powód, by przestać cię kochać.

Znów wzdycha ciężko.

Nie kłopotząc się pożegnaniem – to powoli wchodzi nam w krew – wychodzę, nie oglądając się ani razu. Niestety, osoba, którą widzę za drzwiami, nie poprawia mi humoru.

– Cześć – mówi Darcy, wysiadając z samochodu.

– Jest już twój – odpowiadam, mijając ją szybkim krokiem.

Nie wie, co na to powiedzieć.

– Laleczko! – wrzeszczy Punky, wybiegając za mną.

Ale ja się nie zatrzymuję.

– Cami!

Wie, że w takim stanie lepiej mnie dotykać, więc zabiega mi drogę, chce mnie w ten sposób zatrzymać.

– Nie odchodź, proszę. Wszystko ci wyjaśnię.

– Czas na wyjaśnienia należy już do przeszłości. Dokonałeś wyboru, a teraz ja decyduję za siebie.

Chcę go wyminąć, lecz znów blokuje mi drogę.

– Zawsze byłeś moją wybranką! – krzyczy, rozkładając szeroko ręce. – Myślałem, że robię coś dobrego. Przepraszam.

Mięknę nieco, ponieważ wyczuwam w tych słowach szczerość. Wrodzony upór nie pozwala mi jednak na chwilę słabości.

– No to źle myślałeś. Nie jestem damą w opałach, którą trzeba bez przerwy ratować.

– Wiem – odpowiada gniewnie. – Ja tylko chciałem, żebyście byli szczęśliwi. Ty i Rory. Ja nie mogę ci tego dać.

– Dość tego! Skończ już z tym pieprzeniem o poświęceniu! – wołam. – Człowiek, który nie ma przyjaciół, jest nikim, a tak jest teraz w naszym przypadku!

– Myślisz, że o tym nie wiem? – warczy, przeczesując palcami zmierzwione włosy. – Jak sądzisz, dlaczego godzę się na współpracę z człowiekiem, który był jednym z zabójców mojej mamy? Z tym, który zrujnował mi życie?

– Wokół jest wielu ludzi, którzy mogliby i chcą ci pomóc – informuję – ale ty jesteś tak zajęty uzalaniem się nad sobą, że nie pozwalasz im na to. Chcę, by Sean i Brody zapłacili za swoje zbrodnie. Mnie także wydymali, jakbyś nie pamiętał. Oni zniszczyli życie nam, nie tylko tobie!

Ledwie dyszę z gniewu.

Punky splata dłonie za karkiem, wkurza go, że się nie poddaję.

– Wiem, ale nie umiem się przemóc, by cię o to poprosić. Nie chcę, żebyś narażała się przeze mnie.

– Ty nas o nic nie prosisz, Punky. A chcemy ci pomóc. Ty jesteś jedynym, który stawia przeszkody.

– Nie wybaczyłbym sobie, gdyby coś ci się przytrafiło – oznajmia, przełknąwszy głośno ślinę. – Zawiodłem już Ethana i Hannah, choć

przysięgałem ich chronić. To jeszcze dzieciaki, Cami, a już muszą się mierzyć ze sprawami, o których w tym wieku nie powinny nawet wiedzieć.

– Hannah świetnie sobie z tym radzi – odpowiadam już nieco mniej zagniewana. – To ona wyciągnęła cię z więzienia, jeśli nie liczyć Darcy.

Ta, o której wspominałam, stoi przy samochodzie, dając nam odrobinę prywatności, czym mnie zaskakuje. Myślałam, że chętniej nadstawi ramię, by Punky miał się na czym wypłakać.

– Wiem o tym. Ja po prostu... jestem kurewsko wystraszony – wyznaje, zaskakując mnie jeszcze bardziej. – Nie o siebie, tylko o ciebie. Co będzie, jeśli nie zdołam powstrzymać Seana? Jeśli robię to wszystko po nic?

Patrzenie, jak Punky się odsłania, to naprawdę rzadkość. Pragnie ocalić nas wszystkich, ale sam temu zadaniu nie podoła.

– Cokolwiek zrobisz, będzie miało znaczenie – odpowiadam i tak właśnie myślę.

Potakuje, zrozumiał, co chciałam powiedzieć, choć nie zabrzmiało to za dobrze.

Chcę go poinformować o wizycie u Rona, ale właśnie dzwoni moja komórka. Sięgam do plecaka, lecz nie rozpoznaję numeru. Odbieram z rosnącą obawą.

– Halo?

– Cześć, siostrzyczko.

– Eva? Z czyjego telefonu dzwonisz?

– To mój nowy numer – odpowiada. – Niespodzianka! Jestem w Belfaście.

– Co? – To jedno jedyne słowo nigdy wcześniej nie miało takiego znaczenia jak teraz. – Gdzie mama?

– Została w domu. Możesz odebrać mnie z lotniska? Albo wezmę taksówkę i przyjadę do ciebie.

– Dlaczego tu przyleciałaś?

– Myślałam, że się ucieszysz – odpowiada, smutniejąc.

– Ja... wiesz... Co się dzieje z mamą? – Musiała mieć dobry powód, by tu przylecieć, nie mówiąc mi słowa, ponieważ za żadne skarby nie zgodziłabym się, żeby pojawiała się tutaj sama.

Punky przysłuchuje się z uwagą. Gotów jest mi pomóc, jeśli tylko o to poproszę.

– Nic. Po prostu chciałam się wyrwać. Możesz po mnie przyjechać?

– Jasne – odpowiadam, bo nie umiem jej odmówić. – Będę za dwadzieścia minut. Tylko pamiętaj, Evo, nie wsiadaj do samochodu żadnego obcego faceta!

– Jasne, mamusiu – kpi, nie zdając sobie nawet sprawy, jak wiele może jej tutaj grozić.

Rozłączam się, kręcę głową zrezygnowana.

– Muszę odebrać siostrę z lotniska.

– Co? Przyleciała tutaj? Teraz?

– Tak – odpowiadam, po czym natychmiast dodaję: – Nie musisz mi mówić, jaki to zły pomysł. Sama wiem. Chyba pokłóciła się z mamą. Czasami zachowuje się zbyt dorośle.

– U mamy wszystko w porządku?

– Chyba tak, ale dowiem się więcej, gdy zobaczę się z Evą. Muszę lecieć.

– Jasne – mówi Punky. – Podrzucić cię?

– Nie trzeba. Złapię taksówkę. Gdybym podjechała twoim truckiem, Eva zaczęłaby wypytywać o ciebie, a ja nie mam teraz sił, by jej wszystko

wyjaśniać.

Punky kiwa głową, rozumie, że zaczęłaby wypytywać także o Rory'ego.

Musimy przerwać tę rozmowę, teraz mam inny dramat na głowie.

– Uważaj na siebie – prosi po kolejnym westchnieniu.

– Zawsze uważam. Ty też nie szalej. Widzisz się dzisiaj z Brodym? – Znam Punky'ego, toteż wiem, że chce uderzyć jak najszybciej.

Potakuje.

– Tak, czas ustalić zasady.

– Które on zaraz złamie.

– O ile ja go nie wyprzedzę – kontruje szybko, a ja jestem pewna, że zrobi to, jeśli będzie musiał.

Nie wiem, co na to powiedzieć, uśmiecham się więc, po czym odwracam się i odchodzę, mając nadzieję, że to już ostatni raz. Niestety, to marzenie ściętej głowy, moja przygoda z Punkym dopiero się zaczyna.

PUNKY

Patrzę, jak Laleczka odchodzi, i czuję gulę w przełyku, ponieważ dręczy mnie przecucie, że ona już nie wróci.

Strasznie to spieprzyłem.

Myślałem, że postępuję, jak trzeba, a wyszło na odwrót. Powinienem był powiedzieć jej prawdę – to, że się dowiedziała wszystkiego od ojca i Seana, było najgorszym z możliwych rozwiązań. Skrzywdziłem ją, teraz ma pełne prawo mnie znienawidzić.

Przyjmę los, jaki mnie czeka, bo sam jestem sobie winien.

– Co słysząc, Darcy? – pytam, wracając na podjazd.

– Wybacz, że nie zapowiedziałam się przez telefon – odpowiada, odgarniając kosmyk włosów za ucho. – Usłyszałam właśnie o The Craic’s 90. Chciałam sprawdzić, czy u ciebie wszystko okej, ale widzę, że nie bardzo.

Cofam się, gdy wyciąga dłoń, by dotknąć szwów na moim czole. To nawyk, którego nie umiem zwalczyć, dotyczy wszystkich prócz Laleczki.

Nie chcę być niemiły wobec Darcy, ponieważ zawdzięczam jej wolność. Jedyne, co mogę jej zaoferować, to przyjaźń.

– Nic mi nie jest. Wybacz, ale muszę już iść. Przepraszam.

Darcy udaje, że moja reakcja jej nie uraziła. Uśmiecha się nawet.

– W porządku. Mogę ci w czymś pomóc?

Już mam jej odpowiedzieć, że nie, lecz nagle przychodzi mi do głowy pewien pomysł.

– Mogłabyś zdobyć dla mnie listę nieruchomości należących do Brody’ego?

Uśmiecha się pod nosem.

– Jasne. Będziesz miał ją jeszcze dzisiaj.

Kolejna myśl wpada mi do głowy.

– A opuszczonych budynków? Albo takich, które powinny być opuszczone, ale nie są, bo twój ojciec przymknął oko?

Darcy potakuje.

– Tak, to także mogę zorganizować. Po co ci te informacje?

Jestem jej winny wyjaśnienie, skoro ma mi pomóc.

– Poluję na kogoś jeszcze oprócz Brody’ego – mówię wymijająco, by nie zdradzić zbyt wiele. – Chcę sprawdzić, czy nie korzysta z budynków należących do twojego ojca. Wiesz, czy nie założył tam sobie bazy wypadowej.

Sean jest gdzieś blisko. Wiem o tym. Najlepszym sposobem na znalezienie go będzie lista najbardziej prawdopodobnych kryjówek. Nie mogę czekać, aż zadzwoni do Ronana, by podać termin następnego spotkania. Muszę uderzyć wcześniej.

– Zdobędę te informacje jak najprędzej – obiecuje Darcy. Wie, że lepiej nie drażnić tematu

– Dziękuję. Naprawdę jestem wdzięczny. Nie chcę cię straszyć, ale wiesz... uważaj na siebie.

– Niełatwo mnie przestraszyć, będę jednak uważała – obiecuje, wsiadając do samochodu. – Zadzwonię, gdy zgromadzę wszystko, o co prosisz.

Potakuję, patrzę, jak włącza silnik i opuszcza podjazd. Gdy znika, wzdycham ciężko, ponieważ jestem wykończony, a nie ma jeszcze dziesiątej. Telefon brzęczy mi w kieszeni. Widzę, że to esemes od Brody'ego.

W południe. Przyjedź sam.

Jak na ironię, ufam mu, obaj bowiem chcemy tego samego, ale wiem także, że współpraca z nim to pewna śmierć. Aby zdobyć to, czego pragnę, muszę polegać na człowieku, którego nienawidzę równie mocno jak Seana. Brody jest nieco mniej niebezpieczny. A Sean może narobić nieodwracalnych szkód.

Już robi.

Wchodząc do pustego domu, wysyłam esemesa do Hannah – zgadzam się, by wyposażyła moje mieszkanie w to, co jej pasuje. Nie spodziewam się powrotu Laleczki, ale wolę być przygotowany i na taką ewentualność.

Hannah odpisuje, przesyłając mi cały ciąg emotek.

Wiem, że jest w stanie wyczarować cuda, więc gdy wrócę ze spotkania, pewnie nie poznam własnej chaty.

Biorę prysznic i przygotowuję się do rozmowy z Brodym, chociaż prawdę powiedziawszy, nie wiem, czego się spodziewać. Wyciągam z komina pudełko z bronią, wydaję też nóż sprężynowy, choć nie sądzę, bym go dzisiaj potrzebował

Chowam go, potem zostawiam kartę kredytową w sypialni, aby Hannah miała czym płacić, i zamykam dom. Ma własny klucz, więc może wejść, kiedy tylko chce. Wskakuję do trucka i ruszam raz jeszcze w trasę. Nie przypuszczałem, że odbędę tę podróż po raz kolejny.

Oczy mam dookoła głowy, upewniam się, czy ktoś mnie nie śledzi. Zuchwały atak Seana upewnił mnie, że będzie występował z otwartą

przyłbicą. Teraz jednak powinien się przycząić, by sprawdzić, jak zareaguję na zamach.

Ja nie czekam, dzisiejsze spotkanie zadecyduje, jaka będzie nasza przyszłość.

Zalewa mnie fala wspomnień, gdy skręcam w pustą boczną drogę. To tutaj wszystko się zaczęło. Niewiele się tu zmieniło przez ostatnie dziesięć lat. Wspominam dzień, który zmienił moje życie na zawsze.

Dzisiaj postępowałbym inaczej, przede wszystkim nie ufałbym Seanowi. Wiem, jak dobrze mu wychodzi manipulowanie innymi: czyż nie zdołał mnie przekonać, że jest jedynym człowiekiem, któremu na mnie zależy? Ciekaw jestem, kiedy moja mama to zrozumiała. Zaciskam palce na kierownicy, gdy o tym myślę.

Wspomnienia o niej zatarły się z czasem, dzisiaj nie wiem już, czy są to odbicia faktycznych wydarzeń, czy wytwory mojego umysłu. Jedno tylko pozostaje niezmiennie: chęć pomszczenia jej śmieci. W tym momencie dociera do mnie, że powinienem też pomścić Connora.

Tutaj wydał ostatnie tchnienie, próbując mnie bronić.

„Nie ufaj... Seanowi”.

Spoczął w grobie, nie zdając sobie sprawy, że Sean jest moim ojcem. Wierzył, że spłodził mnie Brody albo w jakąś inną wersję tej historii, którą rodzony brat wcisnął mu do łba. Coś go jednak musiało tknąć, skoro takie były jego ostatnie słowa.

To każe mi się zastanowić, dlaczego nie zapisał niczego swojemu najbliższemu krewnemu. Zatrzymuję wóz na skraju drogi za czarnym bmw. Nie chcę tu być, dobijać targu z diabłem, ale to tylko środek do osiągnięcia celu – do krwawego rozwiązania. Wtedy ci, którzy mnie skrzywdzili, i ci, których kocham, zapłacą najwyższą cenę.

Drzwiczki się otwierają, z wozu wychodzi kulejący Brody. Ten widok raduje mnie niezmiernie.

Uśmiecham się, gdy sięga do kabiny, by wyjąć laskę. Skurwiel i tak wywinął się tanim kosztem. Ale karma wraca...

Wysiadam z trucka i wychodzę mu naprzeciw, czekam w połowie szutrowej drogi, aż do mnie przykuśtyka. Składam ręce na piersi, przybieram pokerową minę, ponieważ nie mam pewności, czy odejdziemy stąd obaj po zakończeniu rozmowy.

Brody kryje oczy za okularami przeciwsłonecznymi, ale i tak widzę masę drobnych rozcięć na jego twarzy. Są zbyt małe, by wymagały szycia, lecz wystarczająco duże, bym wiedział, że ucierpiał równie mocno jak ja. Tyle że ja na szczęście nie potrzebuję laski.

To czyni z niego człowieka słabego, nie wątpię, że ten fakt wkurza go do białości.

– Z Camillą wszystko w porządku? Nie odbiera telefonów ode mnie – pyta, zaskakując mnie, bo wyczuwam w jego głosie nutę mówiącą, że naprawdę mu na niej zależy.

– Dziwisz się? – kpię w żywe oczy. – Do tej pory tylko ją krzywdziłeś.

– Tak, wiem – rzuca gniewnie. – Ale teraz, gdy dwoje moich dzieci nie żyje, zostali mi już tylko ona i Liam.

Nie porusza mnie ta wiadomość.

– Powinieneś o tym pomyśleć, zanim wykorzystasteś ją do swoich brudnych gier.

Takie rzeczy powinien był zrozumieć, zanim zaczęły mu ginąć dzieci. Czy on naprawdę wierzy, że Cami wybaczy mu po tym wszystkim, co jej zrobił?

Zaciska szczęki, ale nie kontruje.

– Twój ojciec zapłaci za to, co mi zrobił – obiecuje, ściskając mocniej złotą główkę laski.

– W końcu coś, z czym obaj możemy się zgodzić. Miejmy nadzieję, że nie jest na to za późno.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Sean musiał rozpracować twoją organizację lepiej, niż sądzisz, skoro zdołał wysadzić twój pub. Lada moment może zaatakować ciebie.

Brody się krzywi, wie jednak, że mówię prawdę.

– Co powinienem zrobić twoim zdaniem?

– Po pierwsze, musisz odpowiedzieć na kilka pytań, i to szczerze.

Brody potakuje niechętnie.

– Zanim Connor został zastrzelony, zdążył powiedzieć, że dobiliście targu. Chcę wiedzieć, czego dotyczył ten układ.

„Mieliśmy układ. Dlaczego go złamałeś? Dlaczego teraz?”

Te słowa padły z ust Connora, zanim rozpętało się piekło. Chcę wiedzieć, dlaczego układał się z kimś takim jak Doyle. To pozwoli mi lepiej go zrozumieć. Będę się też czuł nieco mniej winny, że robię to samo.

– Connor zwrócił się do mnie po tym, jak... zginęła twoja matka. – Zdecydował się na użycie mniej ponurego terminu, wiedząc, że wyrwałbym mu ten kłamliwy język, ponieważ została zamordowana z jego powodu. – Chciał uniknąć dalszego rozlewu krwi, więc zawarliśmy układ. On nie będzie szukał zemsty za śmierć Cary, jeśli ja dam słowo, że nigdy nie spróbuję przejąć Belfastu. Nasze rodziny toczyły wojnę od wielu pokoleń, ale Connor miał władzę, jaką nie dysponował nikt przed nim. Wiedziałem, że jeśli odkryje kiedyś prawdę, wykończy nas wszystkich do ostatniego. Dlatego zgodziłem się wspomóc Seana w walce z bratem.

Instynktownie walę go prosto w szczękę.

Głowa Brody'ego odskakuje w tył z głośnym trzaskiem, a ja powstrzymuję się z całych sił, by nie przyłożyć mu drugi raz.

– Nie waż się mówić takim tonem o tym, czego się dopuściłeś – ostrzegam, chcę bowiem, by wiedział, że nie są to czcze pogrózki.

– Chciałeś prawdy, to ją masz – odpowiada po wypluciu krwi z ust. – Connor darowałby mi przespanie się z własną żoną, ale gdyby się dowiedział o współpracy z Seanem, nigdy by nam tego nie wybaczył. Obaj o tym dobrze wiedzieliśmy. Zgodziłem się jednak na ten układ, bo miał zadziałać na szkodę Connora. Moja rodzina wycierpiała tak wiele przez Kellych, że cieszyło mnie, iż dostanie w końcu, co mu się należy.

Zaciskam pięści, biorę trzy głębokie wdechy – chcę usłyszeć prawdę, jakkolwiek bolesna się okaże. Muszę ją poznać.

– Dlaczego zaufałeś Seanowi? Przecież to także Kelly.

– Sean zaoferował mi partnerstwo, a ja nie mogłem się temu oprzeć. Po śmierci twojej mamy wycofał się do drugiego szeregu. Chyba się bał, że Connor odkryje w końcu, kto stał za tym morderstwem. Ale chciwość nie pozwalała mu czekać w nieskończoność. Resztę tej historii już znasz. Razem pracowaliśmy i rośliśmy w siłę. Odłożyliśmy różnice na bok, bo działanie z Seanem było bardziej opłacalne niż sprzątnięcie go. Ale z czasem zrobił się zbyt chciwy.

– Obaj się zrobiliście zbyt chciwi – wtrącam, gardząc nimi po równo. – Nie wierzę, że Connor was nie przejrzał. Nie rozumiem, jak mógł nie zauważyć, że własny brat robi go w konia.

– Sean był bardzo dobrym kłamcą – wyjaśnia Brody. – Poza tym to jebany psychopata.

– Owszem – zgadzam się. – Tyle że ja tego nie zauważałem.

– Nikt tego nie widział. Ludzie są dla niego wyłącznie zabawkami. Pozbywa się ich, gdy tylko tracą dla niego wartość, jakby byli śmieciami.

To samo chce teraz zrobić ze mną.

– Dobra, otrzyj łzy, póki możesz – rzucam gniewnie, nie interesują mnie jego żale. – Dokonałeś wyboru. Poszedłeś z diabłem do łóżka, godząc się zamordować moja mamę. Sean zyskał haka na ciebie. On zawsze był dziesięć kroków przed nami.

Nozdrza Brody’ego się rozdymają – prawda zawsze boli najmocniej.

– Nie ufam ci, synu.

– I dobrze, nie powinienes mi ufać – odpowiadam, rechocząc.

Chcę, by jedno stało się jasne: to, że współpracujemy przy tej sprawie, nie oznacza wcale, że cała reszta ujdzie mu na sucho. Jego też załatwię, gdy tylko osiągnę pierwszy cel.

– Jeśli to ma wypalić, musimy polegać na sobie wzajemnie – dodaje, całkiem mądrze zresztą. – Tak, aby nie powtórzyła się sytuacja z Seanem.

– To brzmi bardzo rozsądnie – przyznaję.

Brody uśmiecha się krzywo i wiem już, że to, co powie, będzie miało kolosalne znaczenie.

– Czyje życie zamierzasz więc ryzykować?

Pieniądze, ziemia, nieruchomości nic nie znaczą, ponieważ walczymy o coś o wiele ważniejszego.

Wybór wydaje się więc oczywisty.

– Moje – mówię.

Brwi Brody’ego unoszą się wysoko, prawie pod linię włosów.

– Swoje? – dziwi się.

– Tak, moje życie jest dla mnie najważniejsze – oświadczam zdecydowanym tonem. Do pewnego stopnia to prawda, ale ważniejsze, że nie zamierzam ryzykować życia tych, których kocham. – Jeśli zrobię coś

nie tak... a ty mnie przyłapiesz – dodaję, także się uśmiechając – nie będę się bronił. Po prostu się poddam.

Brody nie wygląda na zadowolonego z mojego oświadczenia, ale to jego problem. To moja ostateczna oferta. Tyle że nie zamierzam dać się przyłapać.

– Chcesz mi powiedzieć tym sposobem, że mogę ci zaufać? – pyta, nadal nie dowierzając własnym uszom. – Zabiłeś mi brata, syna i Bóg jeden wie kogo jeszcze. To za mało.

– To wszystko, Brody. Moje życie za twoje. Bardzo uczciwy układ, zważywszy, że zamordowałeś moją mamę. Życie za życie.

Brody rozważa moją propozycję. Zdaje sobie sprawę, że nie ma tu miejsca na negocjacje.

– Zapłacisz, synu, jeśli spróbujesz mnie wydymać.

– To samo dotyczy ciebie.

Brody obserwuje mnie, przekrzywiając głowę, szuka jakichkolwiek oznak oszustwa. Z pewnością ich nie dostrzeże.

Z najwyższą niechęcią wyciąga do mnie dłoń. Spoglądam na nią, potem ściskam, pieczętując nasz los.

Skoro mamy umowę, przechodzę od razu do rzeczy, bo nie zamierzam tracić czasu.

– Chcę, byś zorganizował spotkanie ze swoimi ludźmi. Masz mi także podać ich nazwiska i adresy. Jeszcze dzisiaj. Daj mi znać, gdy będziesz gotowy.

– Dlaczego?

– Dlatego, że mają wiedzieć, iż przestaliśmy się z nimi cackać. Każdy dzień to dodatkowa okazja, by Sean wyprał komuś mózg. Muszą się dowiedzieć, co ich czeka, jeśli zostaną przyłapani na zdradzie. Muszą zrozumieć, że zapłacą za to własnym życiem.

– Wątpię, aby było ich wielu – rzuca naiwnie Brody.

– Niedocenianie przeciwnika jest jednym z najgłupszych błędów, jakie można popełnić. Może kosztować cię życie. Zaufaj mi, wiem to z pierwszej ręki. Wystarczy tylko jeden, który zacznie rozpowiadać, jaki to ten Sean jest wspaniały i co może im dać. Ci ludzie nie wiedzą, na czym polega prawdziwa lojalność. Pójdą za tym, który zapewni im więcej kasy i bezpieczeństwa. Zgaduję, że większość z nich pracowała wcześniej dla Kellych?

– Tak.

– No to masz przejebane. Nie zostało ci wiele czasu.

Brody wzdycha głośno. Nie przywykł do tego, by przyjmować rozkazy od kogoś.

– Ludzie z Dublina nie będą gadać z Kellym. Odrzucą twoje propozycje, jeśli padną. A mnie potraktują jak zdrajcę, jeśli zobaczą, że współpracujemy.

Mówi prawdę, lecz to nasuwa mi pewien pomysł.

– Pozwól, że ja się tym zajmę. Ty mi tylko dostarcz listy, o które proszę.

Brody potrząsa głową, policzki czerwienieją mu z gniewu.

– Nie zapominaj, że ja tu nadal dowodzę – warczy, mrużąc powieki. – Ty pomagasz mi w rozwiązaniu problemu. W każdej chwili możesz zniknąć bez śladu, nie myśl więc, że jesteśmy sobie równi. Po załatwieniu Seana nasze drogi się rozejdą.

– Gdyby to była prawda, już by mnie nie było – stwierdzam aroganckim tonem. – Gdyby Sean był zwykłym problemem, już byś sobie z nim poradził. Rzecz w tym, że on jest czymś więcej. A ty zdajesz sobie doskonale sprawę, że tylko ja mogę go powstrzymać.

Brody sięga za plecy i wyjmuje pistolet. Mierzy we mnie, nozdrza znów mu się rozdymają.

– Powinienem zabić cię na miejscu – mówi, czekając na moją reakcję.

Stoję i patrzę na niego ze spokojem.

– Zabolało, nieprawdaż?

– Co zabolalo? – warczy, nie opuszczając broni.

– Nieznane – dodaję, podchodząc bliżej. Staję tak, że lufa dotyka mojej piersi. – Gdybyś chciał mnie zabić, już bym nie żył. Skończ zatem dramatyzować. Robisz z siebie pośmiewisko.

– Pierdol się – rzuca, dźgając mnie pistoletem.

– Nie, dziękuję. Możemy już skończyć z tym marnowaniem czasu? A może zapomniałeś już, co Sean zrobił Erin? I jak cię skompromitował w oczach twoich własnych ludzi?

Brody zaciska zęby, ze wszystkich sił stara się nie pociągnąć za spust. Potrzebuje mnie, choć jest mu to cholernie nie na rękę. Nie wątpię, że przez te wszystkie lata docierały do niego plotki o Seanie, ale jest takim pieprzonym arogansem, że nie wierzył, iż jego imperium może upaść.

Teraz jednak dotarło do niego, że może wygrać tę wojnę tylko w jeden sposób: sprzymierzając się z wrogiem, czyli ze mną.

Wycofuje się więc, choć jest rozwścieczony do białości, ale nie chowa jeszcze broni.

– Zadzwoń wieczorem.

Świętuję swój sukces szerokim uśmiechem. Skopanie tego zdychającego psa jest takim miłym doznaniem.

Brody kuśtyka do samochodu, uznawszy tę rozmowę za zakończoną. Pozdrawiam go kpiącym machnięciem ręki, gdy odjeżdża, przyspieszając raptownie.

Kiedy znika mi z oczu, unoszę twarz ku niebu i robię głęboki wdech. Pierwszy krok ku zemście został zrobiony. Nie chwałę jednak dnia przed

zachodem słońca, ponieważ Brody nadal może dojść do wniosku, że lepiej mnie sprzątnąć. Jest oczywiste, że sprzymierzyłyby się z każdym, byle nie ze mną, ale to ja jestem mu potrzebny. Podobnie jak on mnie.

Dzisiejszego spotkania potrzebuję, by sprawdzić, kto okazał się najslabszym ogniwnem naszej organizacji. To ludzie, którzy łatwo pękają pod naciskiem. Zamierzam wykrwawiać ich po kolei, by dowiedzieć się czegoś więcej na temat Seana. Mam także nadzieję zobaczyć kilka znajomych twarzy, bo to sami zdrajcy, którzy sprzymierzyli się z Doyle'ami i muszą za to odpowiednio zapłacić.

Dzwonek komórki wyrywa mnie z marzeń o krwawej zemście. Widzę, że to Rory. Ciekawe, czego może ode mnie chcieć.

– Co tam?

– Cześć, Punky – mówi, głos ma niepewny. – Chciałem oczyścić atmosferę między nami. Cami zerwała ze mną. To chciałem ci powiedzieć. Chcę także przeprosić za to, że zachowywałem się jak jakiś cholerny kretyn. Byłem na ciebie zły. Wszystko się popieprzyło, gdy odszedłeś. Wszystko się zmieniło. Część na dobre, ale większość na złe. Nie mogę zmusić Cami, by poczuła coś, do czego nie jest zdolna. Wiedziałem o tym od dawna. Wierzyłem jednak naiwnie, że przyjdzie taki dzień, gdy przestanie cię kochać. Ale tak się nie stało.

Wzdycham głośno, bo nie lubię słuchać, jak moi przyjaciele się dołują. Na razie nie mówię mu, że już wiem, co między nimi zaszło. Nie chcę sprawiać Laleczce dodatkowego bólu. Muszę go jednak powiadomić, że nie zeszliśmy się ponownie.

– Wpadniesz do mnie do zamku za jakąś godzinę?

– Jasne – odpowiada, a ja cieszę się z tego bardziej, niż mógłbym przyznać.

– Świetnie. Zadzwoń też do Ciana.

– Jak za dawnych czasów – rzuca, lecz obaj wiemy, że stare dobre czasy należą już do przeszłości.

– Do zobaczenia wkrótce.

Rozłączam się, by wysłać Cianowi esemesa, ponieważ obaj mają prawo wiedzieć, co teraz planuję.

Najpierw jednak muszę zrobić coś innego.

Wskakuję do trucka, zerkam w lusterko wsteczne i wyszczerzam wszystkie zęby. Ten złowrogi uśmiech trwał tak długo w uśpieniu.

Słyszę echa głosu mojej mamy, który przypomina mi, że wspomnienia o niej nie zniknęły. Muszę tylko wiedzieć, gdzie ich szukać.

„Masz stać się kimś innym. Chcę, byś udawał, że jesteś gdzie indziej. Chcę, by wszystko, co zaraz zobaczysz albo usłyszysz, wydało ci się ułudą, ponieważ tak naprawdę nie ma cię tutaj”.

Dobrze, mamó. Jeszcze tylko ten jeden raz.



Muszę przyznać, że Hannah ma doskonały gust. Wchodząc do swojego mieszkania, pomyślałem, że pomyliłem adres.

Nie wiem, skąd wytrasnęła te rzeczy, ale wyposażyła mi chatę we wszystko, czego mogę potrzebować, i nie tylko. Kuchnia lśni nowymi sprzętami, przeznaczenia części z nich nawet się nie domyślam. W salonie stoi wygodna skórzana kanapa i nowy stolik kawowy, ścianę zdoła ozdobił ogromny płaski telewizor.

Łóżko nakrywają jedwab i satyna, ale to, co nad nim wisi, czyni to miejsce moim domem. To rysunek zrobiony przeze mnie całe wieki temu. Chyba...

„Zawsze do mnie wrócisz, prawda?”

O to zapytałem Laleczkę, gdy go dla niej rysowałem. Ten abstrakcyjny szkic jest dla mnie wyjątkowy, uchwyciłem na nim istotę Cami, to, jak wolna jest w moich wizjach.

Od tak dawna nie rysowałem. Dziwnie się czuję, patrząc na ten szkic, przypominając sobie, co czułem, gdy go tworzyłem przy sztalugach. Ciekawe, czy nadal to umiem. Zastanawiam się też, skąd Hannah go wytrzasnęła.

Odpowiedzi na te pytania muszą poczekać, bo odgłosy silnika informują mnie, że Rory właśnie przyjechał.

Staram się nie okazywać poczucia winy, gdy wkraczam do łazienki – gdzie nie tak dawno pożerałem bez cienia litości jego byłą narzeczoną – i idę przez salon, by go powitać w tych skromnych progach. Uśmiecha się, ale widzę, że jest spięty. To kurewsko dziwna sytuacja dla nas obu.

– Cześć.

Rory gwizdże, komentując odmieniony stan mojego domu.

– Klasa kwadrat – mówi.

– Muszę podziękować Hannah za to odpicowanie – przyznaję. – Nie mam pojęcia, do czego służy połowa tych kłamotów.

Rory się śmieje i odwraca twarzą do mnie.

Przypominają mi się czasy, gdy stanowiliśmy nierozłączne trio. Tak wiele się jednak zmieniło. Nie chciałem go wciągać w ten syf, ale muszę być z nim chociaż szczerzy. Laleczka miała rację: człowiek nieposiadający przyjaciół jest nikim.

Nie dam sobie rady w pojedynkę.

Jeśli nie będzie chciał brać w tym udziału, uszanuję jego wybór, bo dokona go z własnej nieprzymuszonej woli. Laleczka nie miała tego luksusu, zawsze wybierano za nią. Nic dziwnego, że tak się na mnie wścieka. Kurwa.

– Dość pieprzenia bez sensu. Rory, muszę ci coś wyjaśnić.

Przełyka głośno ślinę, wsuwa dłoń do kieszeni.

– Cami i ja... nie jesteśmy przyrodnim rodzeństwem – oświadczam. Prawda nigdy nie wydawała mi się słodsza. – Connor nie był moim ojcem, ale nie jest nim też Brody. Jestem synem Seana.

Mruży powieki mocno zaskoczony moim wyznaniem. Nie mogę go o to winić. Sam mam problemy z uwierzeniem w te słowa, choć ostatnio często je słyszę.

– Jesteś pewien? – pyta, gdy w końcu odzyskuje głos.

– Tak. Sean napisał to własną ręką. Wrobił mnie. I zabił też moją mamę.

– Ja pierdołę!... – Rory sapie, kręci głową, robi się biały jak kreda.

Opowiadam mu o wszystkim, pomijając jedynie szczegóły dotyczące mnie i Laleczki. O tym ona musi mu powiedzieć. Gdy kończę, Rory siedzi na skraju kanapy, palce ma splecione na wysokości ust.

Wiem, że to może być trudne do przyswojenia, daję mu więc sporo czasu, a sam sięgam do kieszeni po komórkę i wysyłam Laleczce krótkiego esemesa.

Przepraszam.

Nie oczekuję odpowiedzi, ale będę ją przepraszał do końca życia.

– Nie mogę w to uwierzyć. – Rory zrywa się nagle, jakby siedzisko zaczęło go parzyć, i zaczyna chodzić w kółko po pokoju.

Nie przeszkadzam mu, dobrze wiem, że potrzebuje czasu, aby się ogarnąć. Gdy zatrzymuje się w końcu przede mną, zauważam w jego oku błysk, który mówi, że decyzja została podjęta.

– Sam nie dasz sobie z tym rady – oświadcza z mocnym przekonaniem. – Wybacz, że okazałem się takim wrednym fiutem. Zawiodłem cię. Powinienem być tutaj dla ciebie.

– Nie mam ci tego za złe – przerywam mu szybko. – Nie masz za co przepraszać. Chciałeś ułożyć sobie życie. Ja też tego ci życzyłem.

– Wiem, ale mimo wszystko nie zrobiłem tego, co trzeba. Powinienem był ostrzej walczyć.

Nie wiem, do czego odnoszą się ostatnie słowa. Chciał walczyć ostrzej o to, by nie zakochać się w kobiecie, którą ja kochałem? Ta kwestia ma teraz drugorzędne znaczenie.

– Co tam? – pyta Cian, ale milknie, gdy zauważa Rory’ego. – Co wy wyprawiacie?

– Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wszystkim? – pyta go Rory.

Cian zaciska usta, zastanawia się nad odpowiedzią.

– Nie on powinien ci o tym mówić – wyręczam go, ponieważ tak wygląda prawda. – To sprawa między nami. Chcę być z tobą całkowicie szczerzy, dość już tych kłamstw.

W jego spojrzeniu pojawia się coś, czego nie umiem określić.

– Cami o tym wie?

Potakuję, lecz nie chcę rozwijać tego tematu.

– Kurwa – klnie pod nosem.

Zastanawia się z pewnością, czy dowiedziała się o tym przed zerwaniem zaręczyn, czy później.

– Wolę nie roztrząsać tej sprawy dzisiaj – rzuca w końcu – ale jeśli zamierzacie kogoś skrzywdzić, to idę z wami.

Cian nie wie jeszcze, jak ułożyłem się z Brodym, relacjonuję mu więc naszą rozmowę jak wcześniej Rory’emu. Potakuje zdecydowanie, gdy milknę w końcu.

– Tak, popieram Rory’ego. Czas upuścić komuś jebanej krwi.

W tym samym momencie na moją komórkę przychodzi powiadomienie. Dostałem e-mail i wiadomość głosową.

E-mail wysłała Darcy. Załatwiła to, czego potrzebowałem. Dysponuję już listą nieruchomości należących do Brody'ego. Są na niej także miejsca, które szczególnie mnie interesują.

Wiadomość tekstowa przyszła z numeru, którego nie znam.

Sprawdź swoją skrzynkę na listy.

Brzmi groźnie, zapewne nie bez powodu.

– Zaraz wracam – mówię do chłopaków.

Wybiegam za drzwi, przemierzam podjazd – w skrzynce znajduję żółtą kopertę. Jest bardzo lekka. Otwieram ją, rozkładam wyjęty arkusik papieru.

Widzę listę nazwisk i adresów. Część z nich rozpoznaję, ale jest ich tam ze sto. Wiem już, że Brody zgodził się grać na moich zasadach, przynajmniej chwilowo. Na końcu znajduję też adres i datę.

Czas zaczynać przedstawienie.

Wracam biegiem do domu. Cian i Rory sprzeczą się właśnie nad fikuśnym ekspresem do kawy.

– To ten klawisz – upiera się Cian.

Naciska go, para bucha, mało brakuje, by się poparzył.

– Ale z ciebie durny palant – rzuca Rory, odsuwając go na bok.

Zatrzymuję się w progu. Cieszy mnie widok przyjaciół. Jest prawie jak za dawnych czasów. Prawie. W ręku trzymam listę, która jest dowodem, jak wiele się zmieniło.

PUNKY

Pierwszy adres znajduje się na terytorium Republiki.

Nie kłamię. Rzygać mi się chce na myśl, że moi ludzie, ci, którzy byli wiernymi towarzyszami Connora, mogli tutaj przyjechać, by służyć innemu szefowi. Nie mogę się jednak tym aż tak bardzo przejmować, jeśli chcę wykonać tę robotę.

Jadąc tam, nakładam „maskę”, bo obiecałem przecież Brody’emu, że jego ludzie mnie nie rozpoznają. Wolę taką metodę niż zaczynanie wszystkiego od początku.

Poczułem się jak w domu, gdy tylko opuszki moich palców zetknęły się z lepką powierzchnią farby. Nie nosiłem tej maski od dawna, co jednak nie znaczy, że jest mi bardziej obca niż własne oblicze. Widzę siebie w obu wersjach naraz, dzieli je pionowa linia biegnąca przez środek twarzy.

Ciemność jednak zawsze wygrywa.

Cian się odwraca, zerka na mnie przez ramię z fotela pasażera, przygląda się, jak robię ostatnie pociągnięcia w okolicach ust. Grzebię następnie w plecaku, otwieram pudełeczko i wyciągam srebrne kółka. Maską nie będzie kompletna, jeśli nie założę kolczyków.

Nie mam czasu na szukanie salonu, w którym zrobią mi odpowiednie nakłucia. Wciskam metal na siłę w zarośnięty już mocno otwór pod przegrodą nosową. Cian się wzdryga na ten widok.

– Nie bądź taką cipą – kpię z niego, robiąc to samo z kolczykiem w dolnej wardze. – Sam masz przekłuty nos.

– Owszem, ale zrobił mi to fachowiec. I nie przekłuwałem go na tylnym siedzeniu wozu Rory’ego.

– Co ci nie pasuje w mojej furze? – obrusza się Rory, rozładowując napięcie.

Teraz, po powrocie kolczyków na miejsce, czuję się jak dawny ja, choć nim już nie jestem. Żaden z nas nie jest tym, kim był kiedyś.

– Zróbmy to.

Znajdujemy się pośrodku pustkowia, otacza nas wyłącznie morze zieleni. Miejscem spotkania jest stara porzucona farma, którą widzimy przed sobą.

– Tak zaczynają się wszystkie horrory – zauważa Cian, przyświecając telefonem, gdy zbliżamy się do zabudowań.

Nie myli się, ta miejscówka powoduje ciary.

Samochody zostały zaparkowane na tyłach zabudowań, a gdy mijamy węgiel, zauważam z niemałym zaskoczeniem, że jest tu nadal prąd. Kilku mężczyzn stoi przy tylnym wejściu, nad ich głowami unoszą się chmury dymu, właśnie dopalają fajki.

Kiedy podchodzę bliżej, jeden trąca łokciem drugiego, wskazuje mnie palcem, a gdy tamten przenosi wzrok, mało brakuje, by zadławił się trzymanym w ustach papierosem.

– Zmiatajcie, chłopaki – rzucam do przyjaciół, ponieważ nikt nie może wiedzieć, że tu są. Nasi dawni ludzie szybko połączyliby kropki, gdyby rozpoznali któregoś z nich i doszli do wniosku, że współpracuję z Brodym.

Potakują, oddalają się na drugi koniec posiadłości z pistoletami w dłoniach, na wypadek gdyby wpadli jeszcze na kogoś.

– Co tam, panowie? – rzucam, mijając ludzi Doyle’a.

Jeden z nich chyba nie jest specjalnie zadowolony, że mnie tu ogląda.

– Nie jesteś tu mile widziany – syczy i próbuje mnie zatrzymać, chwyciwszy za przedramię.

– Doprawdy? – pytam, zwalczając pokusę złamania mu ręki. – To przecież prywatna imprezka, nie?

Nie puszcza mnie.

– Chyba cię zdrowo pogięło, jeśli myślisz, że wejdiesz tam z tym czymś na mordzie.

– Z czym? – pytam sarkastycznym tonem, unosząc brew.

– Z tym pedalskim makijażem. Spierdalaj stąd, cioto, zanim złamiesz sobie paznokietek.

Jego przyjaciele wybuchają śmiechem, szturchają go łokciami, jakby opowiedział znakomity żart. Daję im więc prawdziwy powód do śmiechu. Najpierw do nich dołączam – są lekko skołowani, widząc, że i ja się śmieję, ale to trwa tylko moment, ponieważ poważnieję w mgnieniu oka i przywalam mu kantem dłoni w szyję. Dławi się, oczy wyłażą mu z orbit, gdy łapie się obiema dłońmi za gardło, próbując chwytać powietrze. Nie mam jednak nastroju na okazywanie łaski.

Zaciskam dłonie na jego szyi. Czerwienieje pięknie na ryju, nie mogąc złapać oddechu. Jego towarzysze szybko przestają rechotać.

– Chcesz mi coś jeszcze powiedzieć? – pytam, stojąc z nim nos w nos. Kręci zdecydowanie głową, błaga, bym go puścił. – Jesteś pewien? Przed chwilą nie zamykała ci się gęba.

Luzuję nieco chwyt, by mógł zachłysnąć się powietrzem.

– Przepraszam.

– Co powiedziałeś? – Nastawiam ucha.

– Puść go – żąda drugi z nich.

Dostaje z łokcia w twarz, gdy próbuje mnie odciągnąć od kumpla. Jego wrzaski odbijają się głośnym echem, kiedy łapie się za złamany nos.

– O czym to rozmawialiśmy?

– Przepraszam, przepraszam – rzezi, błaga wzrokiem, by go puścić, klepie mnie dłonią po rękę.

– Nie wierzę ci. – Zmuszam go chwytem do ukłęknięcia.

– Możesz wejść.

Uśmiecham się, patrząc na niego z góry.

– Kurewsko miło z twojej strony, że mi pozwalasz. Dziękuję.

Puszczam go w końcu.

Ciężko dyszy wsparty na czworakach. Przewracam oczami, bo to jednak drobna przesada z jego strony. Popycham go butem, gdy próbuje wstać.

– Myślę, że bardziej podoba ci się widok z tamtej strony – sugeruję, aby zrozumiał, że połamię mu kolana, jeśli jeszcze raz tego spróbuje.

Potwierdza niechętnym skinieniem głowy.

Ostatni z nich nie staje mi na drodze, kiedy go mijam i wchodzę do budynku. Wnętrza zostały wybebeszone. Nie ma tu nic prócz gołych ścian. Nie widzę jednak aż tylu ludzi, ilu znajdowało się na liście Brody'ego.

Ci, którzy nie przyszli, będą traktowani jak zdrajcy i dostaną za swoje.

Rozglądając się wokół, dostrzegam obu Doyle'ów, którzy rozmawiają z kilkoma facetami. Liama nie widziałem od pójścia do więzienia. Wygląda teraz jeszcze bardziej arogancko, niż zapamiętałem. Mruży oczy, gdy nasze spojrzenia się krzyżują, widzę wyraźnie, że ojciec nie raczył go poinformować o zawartym ze mną układziku.

Odsuwa ludzi, z którymi rozmawiał, i rusza w moim kierunku.

– Masz czelność przyłączyć tutaj z umalowaną mordą? Po tym, co zrobiłeś mojemu wujkowi? I mojemu bratu? – syczy, zaciskając pięści.

Udekorowałem ślicznie twarze Aidana i Hugh, zanim ich zabiłem. Wspiąłem się na wyżyny, można powiedzieć.

– Wolałbyś może inne kolory? – pytam kpiąco, wydymając wagi, jakbym się nad tym zastanawiał.

Podchodzi bliżej, żyły na szyi mu pulsują, wskazując, jak bardzo jest rozwścieczony.

– Wolałbym, gdybyś zdechł – oświadcza z goryczą w głosie. – Choć ojciec uważa, że to dobry pomysł, ja tak nie myślę. Zabiję cię, jeśli mnie wkurzysz.

– Musisz wyrażać się bardziej konkretnie – nie odpuszczam. – Co cię wkurza, Liam? Chciałbym wiedzieć.

Warczy, jest gotów zakończyć umowę pomiędzy mną a swoim ojcem. Na szczęście Brody wkracza do akcji, chwytając go za ramię.

– Wystarczy, synu – ostrzega półgłosem, nie chcąc alarmować pozostałych, że coś jest nie tak.

Mnie to jednak niespecjalnie obchodzi.

– W taki sposób zamierzasz ukryć, kim naprawdę jesteś? – pyta.

– Tak. Myślałem, że ci się spodoba.

Sapie głośno, musi powstrzymać się ze wszystkich sił, aby mnie nie zabić.

– A to co, kurwa? – mamrocze Liam, gapiąc się gdzieś za mnie.

Odwracam się i widzę frajera, który próbował mnie zatrzymać, włazi właśnie na czworakach. Ten ze złamanym nosem stoi nieco dalej, zasłaniając dłonią zakrwawioną twarz.

Wszyscy trzej odwracają wzrok, gdy zauważają, że rozmawiam z Doyle'ami.

– To twoja robota? – pyta Brody.

– Jak to dobrze, że nie wiedzą, kim jestem – odpowiadam z uśmiechem.

Liam rusza na mnie, ale ojciec go powstrzymuje.

– Powiedziałem, dość – oświadcza takim tonem, że do młodego Doyle'a dociera, iż kolejna próba ataku na mnie skończy się źle. – Nasi ludzie potrzebują szefów. Nie nauczymy ich moresu, skacząc sobie do gardeł jak rozwydrzone szczeniaki.

– Uważasz, że ta durna pizda czegoś ich nauczy? – warczy Liam, spoglądając na mnie.

– Flynn i Grady uważają, że tak – odpowiada Brody, wskazując tych, których spotkałem przed wejściem.

Jego syn milczy, ponieważ to święta prawda.

– Czy to już wszyscy? – pytam, rozglądając się po sali.

– Kilku ma dzisiaj robotę. Nie mogłem zgromadzić wszystkich w tak krótkim czasie.

– Ple, ple, kurwa, ple – wybucham, potrząsając głową. – Kiedy ostatni raz sprawdzałem, byłeś ich szefem, a oni mieli robić, co im każesz. Przestaje mnie dziwić, że toniesz po uszy w gównie. – Odchrząkuję głośno, zanim zdążą wymyślić kolejne wymówki, i przerywam zgromadzonym toczony półgłosem rozmowy.

– Czy mogę prosić o uwagę? – mówię.

Niektórzy odwracają się twarzą do mnie, inni krzywią się tylko i dalej gadają. Są jak niecywilizowane zwierzęta, które wymagają tresury.

Sięgam za plecy po gnata, wyszukuję zwierzaka, który zbyt ostentacyjnie rechocze, wymierzam mu w nogę i pociągam za spust. Odgłos

wystrzału niesie się głośnym echem, podobnie jak wrzaski gnoja, który pada na ziemię jak worek ziemniaków.

– Ty jebana pizdo! – krzyczy, przetaczając się z prawej na lewą i z powrotem. – Strzeliłeś do mnie!

– Owszem – przyznaję, drapiąc się rękojęścią po skroni. – Ale wcześniej poprosiłem cię o uwagę.

– Brody! Kim jest ten zjeb? – pyta inny, którego zdaniem Doyle podpada w tej sytuacji pod kategorię dobrego gliniarza.

– To mój nowy partner – odpowiada zapytany, a ja wyobrażam sobie, jak wiele kosztuje go wypowiedzenie tych słów na głos. – Plotka głosi, że kilku z was zapomniało, czym jest lojalność.

Gniew ustępuje błyskawicznie zakłopotaniu, ludzie spoglądają nerwowo po sobie. Brody odsuwa się na bok, dając tym samym znak, że cała scena należy do mnie.

– Dobra – mówię, składając ręce na piersi. – Zanim zaczniecie biadolić, ustalmy sobie jedno: wszystkich was uznaję za winnych, dopóki nie udowodnicie, że jest inaczej.

Jakiś skurwiel wychodzi przed szereg, próbując zachować odrobinę godności.

– Jak się nazywasz?

– Nie musisz znać mojego nazwiska – odpowiadam z uśmiechem. – Nie jesteśmy kumplami. Nie wyskoczmy po robocie na piwko. Ale ja znam wasze nazwiska. Wiem, gdzie mieszkacie. Wiem, kim są wasi krewni. I wiem też, co powinienem zrobić.

Ludzie patrzą po sobie wstrząśnięci, że ktoś obcy wchodzi na ich własne terytorium i grozi im.

– Jeśli się dowiem, że któryś z was jest zdrajcą... – przerywam na moment, dla efektu – ...to naprawdę źle skończy. Macie na to moje słowo.

Od tej chwili będę miał na was oko. Będę wiedział, co jecie, kiedy idziecie spać i kiedy sracie, bo taka jest rola dobrego szefa. Musi wiedzieć, co robią jego ludzie.

Brody odchrząkuje, widzę, że zaimponowałem mu tą przemową. Ale to jego wina, podobnie jak kiedyś Connora. Nie mogę się powstrzymać przed porównaniem z mówką, którą palnąłem kiedyś do ludzi mojego innego „ojca”. Od tamtej pory nauczyłem się wiele i nie popełnię po raz drugi tego samego błędu.

– Jeśli jesteście lojalni wobec kogoś innego, a ja się o tym dowiem, będziecie torturowani, póki wszystkiego nie wyśpiewacie. To pierwsze i ostatnie ostrzeżenie. Cieszcie się, że je dostajecie. Nie będzie żadnego odkupienia win ani drugiej szansy.

Nienawidzą mnie, ale o to mi przecież chodziło. Strachem możesz osiągnąć tylko coś takiego, dopiero zaskarbienie sobie szacunku podwładnych sprawia, że będą gotowi oddać za ciebie życie.

– Wracajcie do domów i cieszcie się, żeście tu przyjechali. Nie powtórzę tego samego tym, którzy nie posłuchali rozkazu.

Spoglądają po sobie niepewnie, nie wiedzą, czy to nie jakiś podstęp. Gdy podnoszę broń, dociera do nich, że mówiłem poważnie.

Rozbiegają się jak wystraszone myszy i nie oglądając się za siebie, pędzą do wyjścia. Faceta, którego postrzeliłem, koledzy podnoszą z ziemi i wyprowadzają z budynku. Tylko kilku zostaje, trzymają się na uboczu, widać, że chcą pogadać z Liamem i Brodym o tym, co tu się właśnie odwała.

Jeden zmierza w moim kierunku. Wiem, że chce porozmawiać, znam go, kiedyś pracował dla nas. Po samym spojrzeniu wiem, że mnie rozpoznał.

Podchodzi do mnie, gdy pozostali oddalają się bardziej, i mówi półgłosem, by nikt inny go nie usłyszał:

– To ty, Punky? – Rozpaczliwie próbuje potwierdzić swoje domysły.

Pomalowana twarz jest świetną maską dla tych, którzy mnie nie znali osobiście, ale każdy z ludzi Connora rozpozna mnie bez większego trudu. A Logan Doherty należy do tej grupy.

Wiedziałem, że może dojść do podobnego spotkania, lecz nie spodziewałem się, że poczuję aż tak wielką wściekłość. Ten dupek jest pieprzonym zdrajcą, z najwyższym trudem się hamuję, by nie wypruć mu flaków.

– Od dawna wiedziałem, że jesteś cienkim fiutkiem, Logan – mówię, patrząc mu groźnie prosto w oczy. – Nie dziwi mnie, że cię tutaj widzę.

– Wiedziałem, że to ty – stwierdza, mało brakuje, by podskakiwał z podniecenia. Nie rozumiem, dlaczego tak się zachowuje. Zaraz złamię mu nos za to, że tutaj przylazł. – Twoje przemówienie przypomniało mi o...

Ulegam kuszącej chęci przywalenia mu w pysk.

Wie, że nie może mi oddać ani tym bardziej drzeć mordy. Przyjmuje tę karę z godnością, sięga do kieszeni po chusteczkę.

– Czy ty w ogóle wiesz, co to jest lojalność? – pytam półgłosem, zaciskając pięść. – Byliśmy dla ciebie dobrzy, a ty tak odpłaciłeś Connorowi? Pracując dla jebanych Doyle'ów?

– A co mogłem zrobić? Mam rodzinę do wykarmienia.

– Nie zamierzam wysłuchiwać podobnych tłumaczeń. Przyszedłem tutaj, by naprawić błędy przeszłości.

– Twój wujek będzie...

Milknie, gdy unoszę znacząco brew.

– Mój wujek co? – pytam tonem sugerującym, że obetnę mu język, jeśli waży się mnie okłamać.

Rozgląda się nerwowo po pomieszczeniu.

– Twój wujek ucieszy się bardzo z twojego powrotu – wydusza z siebie, co pozwala mi zrozumieć, że Sean nie raczył wtajemniczyć swoich kolegów i nie powiedział im, iż zamierza mnie zabić. – Chce przywrócić Belfast do dawnej świetności. Napotyka jednak opory. Ludzie nie chcą pracować dla Kellych po tym, co się stało.... – Milknie, kiedy dociera do niego, co powiedział. Zachęcam go gestem, by kontynuował. – Connor był jedynym, którego słuchali. I którego szanowali. Sean zawsze stał w drugim szeregu, a nawet w trzecim, jak dobrze się przyjrzeć. – Wyjaśnia tę kwestię, zauważając, że nie rozumiałem. – Spodziewaliśmy się, że to ty przejmiesz pałeczkę po ojcu, nie jego brat, i właśnie dlatego ma takie problemy z zebraniem ludzi potrzebnych do obalenia Brody’ego. Ludzie nie wierzą, że Sean będzie miał wystarczające jaja, by zastąpić Connora. I mają rację. Tylko z tego powodu Doyle jeszcze tu rządzi. Ludzie nie pokładają wiary w Seanie. Nie ufają mu, zwłaszcza po tym, jak wrócił po sfigowanej śmierci. Powinien coś zrobić, by cię ratować, ale pozwolił, żebyś gnął w więzieniu. Byliśmy na niego wściekli, że tak postąpił. To on powinien trafić za kratki, nie ty. Gdy dowiedzieliśmy się, że żyje, byliśmy przekonani, że lada moment wyciągnie cię z kicia. Ale kiedy się okazało, że zależy mu wyłącznie na zdobyciu władzy, a nie na ratowaniu bliskich, wielu uznało go za zdrajcę. Pozwolił, by cię zamknęli. Jaki człowiek robi coś takiego? Na pewno nie kandydat na szefa. Ale ty, Puck... Za tobą ludzie pójdą choćby w ogień. Było nie było, jesteś synem Connora. – Sporo się dowiedziałem, lecz nadal nie mogę wyjść z podziwu, jak wielu naszych pozostało lojalnych wobec dawnego szefa. – On działa z paroma naszymi chłopakami, ale nie ma na razie sił, które pozwoliłyby mu wygrać.

Próbował już chyba wszystkiego, Brody jednak nadal rządzi. Sean nie ma z nim żadnych szans, ale teraz, gdy ty wróciłeś, wszystko się zmieni. Nie mogę się doczekać, kiedy mu o tym powiem.

Chwytam Logana za przedramię – to subtelne ostrzeżenie przed tym, co go czeka, jeśli mnie nie posłucha.

– Nikomu nie powiesz o moim powrocie, a już zwłaszcza Seanowi – mówię stanowczym tonem. – To ma zostać między nami. Rozumiesz?

– Tak, ale...

– Nie zmuszaj mnie, bym wyciął ci język – przerywam, bo chyba nie do końca mnie zrozumiał.

Potakuje nerwowo, bojąc się o życie.

– Zrób mi listę ludzi, którzy kiedyś dla nas pracowali. Chcę wiedzieć, którzy z nich pozostali lojalni wobec Brody'ego. I tych, którzy mogą być skłonni przejść na naszą stronę.

– Co z nimi zrobisz? – pyta, przelękając głośno ślinę.

– Dokonali wyboru, Logan. I to złego. Zrobisz to dla mnie?

Nie muszę się powtarzać.

– Jasne. Zrobię listę. Tak. Podam ci nazwiska ludzi, którzy pracowali kiedyś dla Kellych, i zaznaczę, z kim teraz trzymają.

– Świetnie. To mi bardzo pomoże. Dziękuję.

Logan nie będzie ze mną zadzierał, ponieważ wiem, gdzie mieszka, kim są jego dzieci, a także to, że pewnie nadal rucha najlepszą przyjaciółkę żony. Jeśli spróbuje mnie wykiwać, zadbam, by słono za to zapłacił.

Oddycha z ulgą, gdy go puszczam.

– Nie każ mi za długo czekać, dobra?

– Jasne. Na jutro będzie gotowa.

Opuszcza dom w pośpiechu, ciesząc się, że jeszcze oddycha.

Brody nadal rozmawia z tymi kilkoma, którzy zostali, ale spogląda w moim kierunku. Widział, że rozmawiałem z Loganem. Muszę bardziej uważać, co robię, wiem już, że pozostało mu więcej władzy, niż przypuszczałem.

Dzwoni moja komórka, odbieram, bo to Hannah.

– Chodzi o Ethana – mamrocze spanikowanym głosem.

Nie musi nic dodawać, już gnam w kierunku drzwi, pędzę prosto do samochodu. Cian i Rory są tuż za mną, widzą, że to pilna sprawa. Mało brakuje, a wyrwałbym drzwiczki z zawiasów, wskakuję szybko na tylne siedzenie.

Chłopaki wsiadają sekundę później i już pędzimy szosą w kierunku domu Fiony. Żaden z nas się nie odzywa.

Ścieram farbę z twarzy, jest już czysta, gdy docieramy do celu. Nie przyglądam się nowemu domowi Fiony, mam gdzieś, jak wygląda. Widzę ją w ogrodzie, stoi i pali papierosa. Nie rozpoznaje wozu Rory'ego, ale kręci głową, gdy wypadam na zewnątrz.

– Jakie to typowe dla Hannah, że dzwoni do swojego rycerza w lśniącej zbroi – rzuca, wydmuchnąwszy chmurę dymu.

– Gdzie ona jest? – pytam. Nie chcę wdawać się w pyskówki, lecz Fiona ma inne zdanie na ten temat.

– Nie jesteś tutaj mile widziany, Puck. Idź stąd, zanim zadzwonię po pały.

– Posłuchaj mnie, Fiona. Cokolwiek do mnie masz, to może teraz poczekać. Przyjechałem, żeby pomóc Ethanowi.

Parska kpiąco.

– Pomóc? Od kiedy to pomagasz komukolwiek poza sobą? Moją forszę także przygarnąłeś. Ledwie wiązę koniec z końcem od śmierci twojego ojca, jestem samotną matką, ale mieliście to w dupie! Wszyscy ciągle

przejmowali się tylko tobą! – Nie mam czasu na te melodramatyczne spory, mijam ją więc, nie reagując na zaczepki. Łapie mnie jednak za ramię, zatrzymuje. – Zabiję cię, jeśli postawisz nogę w moim domu.

– Dość tego, mamó! – krzyczy Hannah, stając w drzwiach frontowych. – Dzięki, że przyjechałeś.

Spoglądam groźnie na palce Fiony, dając jej do zrozumienia, że albo zabierze je ze mnie, albo je poucynam. Pojmuje aluzję, lecz zanim mnie puści, musi powiedzieć swoje:

– To przez ciebie Connor zginął. Żałuję, że nie zabili ciebie zamiast niego.

Czas nie obszedł się z nią łaskawie – z trudem ją rozpoznaję. Niektórzy mogliby się cieszyć z cierpień macochy, ale nie ja. Przykro mi się robi na ten widok.

– Ja żałuję tego każdego dnia – odpowiadam i nie kłamię.

Ona czuje do mnie wyłącznie nienawiść i gniew, wiem, że to się nigdy nie zmieni. Nie ma sensu ratować czegoś, co już dawno umarło, dlatego mijam ją i pokazuję Hannah gestem, by zaprowadziła mnie do Ethana.

Idę za nią krótkim korytarzem, otwiera ostatnie drzwi po lewej. Odsuwa się na bok, a ja widzę chłopaka, którego nie rozpoznaję. Leży mocno skulony na pojedynczym łóżku, niczym nie przykryty. Wygląda, jakby przed chwilą zemdlął.

– Znalazłam go w takim stanie – szczerce Hannah, przygryzając dolną wargę. – Myślę...

– Co myślisz? – ponagliam ją, bo czas mija, a ona nie kończy zdania.

Kręci jedynie głową, nie umie dobrać właściwych słów, lecz i tak ją rozumiem.

Wchodzę do pokoju Ethana i od razu zauważam, jak nijaki jest jego wystrój. Nie czuje się, że mieszka tu siedemnastoletni chłopak.

Jego klatka piersiowa podnosi się i opada bezszelestnie. Wygląda, jakby wpadł w śpiączkę, co nie jest wcale takie dalekie od prawdy, jeśli się głębiej zastanowić. Przykucam obok łóżka, podwijam rękaw jego bluzy i znajduję to, czego się spodziewałem.

Ślady po igle.

Słyszę za plecami zduszony krzyk Hannah, która właśnie zauważyła to samo co ja. Musiała podejrzewać, że jej brat zażywa narkotyki, ale i tak ma problem z przyjęciem tego do wiadomości.

Ja też ciężko wzdycham, gdy patrzę na Ethana. To przeze mnie wpadł w nałóg. Rory, Cian i ja nie tykaliśmy gówna, którym handlowaliśmy, ponieważ każdego dnia widzieliśmy, z czym to się wiąże. Prochy zamieniają ludzi w zombie i to właśnie chciał osiągnąć Sean.

Nie mam cienia wątpliwości, że właśnie on nakłonił Ethana do brania heroiny, ponieważ to od niej jest uzależniony mój przyrodni brat. To narkotyk, którego nie da się zażyć raz. Spróbujesz go i po zawodach. Sądząc po liczbie nakłuć, Ethan przepadł już dawno temu. Czuję, że zółć podchodzi mi do przętyku, ale zapanowuję nad odruchem wymiotnym.

Wyciągam dłoń, gładzę go po przepoconych włosach na skroni. Gdzieś przepadł, braciszku?

Porusza się, jęczy cicho. Ból nie znika nawet w stanie upojenia narkotykami, to niedogodność, która dotyka każdego uzależnionego. Biorą coraz więcej, by o nim zapomnieć, i uzależniają się jeszcze bardziej.

Jego plecak leży u stóp łóżka, podnoszę go i przeszukuję. Znajduję kolejną działkę i jakieś lekarstwa. Jest gorzej, niż sądziłem. Jeśli będzie brał dalej, nie dociągnie do osiemnastych urodzin.

Może tego właśnie chce.

– Co jest?... – mamrocze. Otwiera oczy, lecz zaraz je mruży, jeszcze nie dociera do niego, gdzie jest.

– Cześć, Ethan – rzucam przyjaznym tonem.

Potrzebuje dłuższej chwili, ale w końcu jednak załapuje, że naprawdę siedzę przy nim w jego pokoju. Zrywa się do klęzek, przyciska plecy do ściany. Rozgląda się nerwowo wokół, zapewne w poszukiwaniu broni. Myśli, że przyszedłem go skrzywdzić.

Wstaję równie szybko, unoszę ręce, by pokazać mu, że nie stanowią zagrożenia.

– Zadzwoiłam po Punky’ego – wyjaśnia stojąca za mną Hannah. – Przyjechał, by ci pomóc.

Usta Ethana wykrzywają się w gniewnym grymasie.

– Zawsze musisz wtykać nos gdzie nie trzeba, ty wścibska dziwko!

– Dość! Jak ty się zwracasz do własnej siostry? Gdzie twoje maniery? – Mierzę go ostrym spojrzeniem, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie usłyszałem.

– Spierdalaj – warczy. Nie interesuje go, co mam do powiedzenia, podnosi się chwiejnie, a gdy zauważa, że trzymam w rękach jego plecak i wyjęte z niego prochy, skacze w moim kierunku. Cofam się o krok. – To moje! Oddawaj!

Potrząsam głową.

– Powinieneś był mnie zastrzelić, jak miałeś okazję, szczeniaku, bo od tej chwili będę twoim najgorszym koszmarem.

Reaguje w przewidywalny sposób.

Rzuca się na mnie z wrzaskiem, jest gotów przelać krew, byle odzyskać narkotyki, które są dla niego znacznie cenniejsze niż moje życie. Hannah krzyczy, a ja trzymam go na odległość ramienia. Jest oszołomiony, chwieje się na nogach, lecz nie ustaje w wysiłkach, by mnie pokonać.

– Oddawaj! – wrzeszczy, kopiąc i młóćąc rękami powietrze.

Jest tak naćpany, że nie ma szans mnie trafić.

– Nie oddam – oświadczam stanowczo. – I zaraz zobaczysz, co z nimi zrobię.

Chwytam go za kark, wywlekam z pokoju i wpycham do łazienki. Potyka się i wyklada jak długi, desperacko próbując odzyskać woreczki z prochami, ale nie ma na to szans. Nie dopuszczę, by faszerował się tym gównem.

Otwieram butem pokrywę deski klozetowej, wrzucam do wody tabletki i woreczek z heroiną. Ethan wrzeszczy, szarpie się, nie wygra jednak.

– Nie, ty jebana pizdo! Nie!

Ignoruję go, roztrzaskuję strzykawkę o ścianę.

– Nie tkniesz tego gówna więcej. To ostatnie ostrzeżenie.

Walczy nadal, zmuszam go więc do ukłęknięcia, potem ustawiam tak, by zawisł twarzą nad sedesem.

– Kimś takim chcesz zostać? Myślisz, że Connor byłby z ciebie dumny? – pytam, trzymając go za kark, by nie mógł się ruszyć.

– Pierdolę ciebie i Connora! On, kurwa, nie żyje. Obyś ty też zdechł.

Pozwalam mu się wyszaleć, bo sporo jeszcze wycierpi, zanim poczuje się lepiej.

– Wybacz, że cię porzuciłem, ale naprawdę nie miałem wyboru.

– Jesteś żałosny! – rzuca, nadal próbując się wyrwać. – Tchórz! Nienawidzę cię, kurwa!

– Sam się nienawidzę za to, że wpadłeś przeze mnie w nałóg – mówię, zachowując pełny spokój. – I dlatego zrobię, co w mojej mocy, by cię z niego wyciągnąć.

– Nie chcę twojej pomocy – warczy, miotając się po wykafelkowanej posadzce. – Mam wszystko, czego mi trzeba.

– Od Seana?

– Nie wiem, o czym mówisz – odpowiada, broniąc tego drania, jak się spodziewałem.

Chwytam go za rękę, wykręcam ją do pozycji, która musi sprawiać ból, patrzę na zdobiący jego nadgarstek tatuaż, który potwierdza moje podejrzenia, że wpadł już po same uszy.

– Wiesz, co on oznacza? – pytam, wykręcając mu rękę jeszcze mocniej, aby mi odpowiedział.

Wrzeszczy, ponieważ zadaję mu ból, lecz muszę być okrutny, jeśli ma mu to wyjść na dobre.

– Tak. Jestem teraz taki jak ty, bracie!

Reaguję na te słowa przeciągłym syknięciem.

– To nie jest coś, z czego mógłbyś być dumny, Ethanie. Nie chciałem, abyś szedł w moje ślady.

– W dupie mam, czego ty chcesz. To moje życie i zrobię z nim, co mi się spodoba.

– Podoba ci się bycie chłopcem na posyłki Seana? Myślisz, że on się o ciebie troszczy? Tacy jak on dbają wyłącznie o siebie. Dziwię się, że jeszcze tego nie zauważyłeś.

– Ethan, proszę... – łka Hannah, ale brat jej nie słucha, ponieważ jest kompletnie pogubiony.

– Zamknij się! Ciebie też kurewsko nienawidzę! Lecisz do tego przegrywa, jakby mógł mi w czymś pomóc, choć sam nie umiał zadbać o siebie! – wykrzykuje. – Lepiej miej oczy dookoła głowy, bo...

Nie kończy zdania, wpycham mu bowiem głowę do muszli i spuszczam wodę. Dławi się, krztusi, uderza dłońmi w porcelit, próbując się oswobodzić. Trzymam go jednak mocno. – Nigdy więcej nie waż się grozić

siostrze – ostrzegam, wyciągając go z wody. – Tknij ją palcem, a Bóg mi świadkiem, że sam cię zajebię.

– Punky! – woła Hannah, bojąc się, że utopię jej brata. Ja jednak dobrze wiem, co robię.

– Od tej pory będę twoim jebanym cieniem i nie zniknę, póki sobie nie przypomnisz, kim naprawdę jesteś. Zrozumiano? – Nie odpowiada, więc wpycham go jeszcze głębiej w kibel. – Nie będę się powtarzał. Wybór należy do ciebie.

Potakuje pospiesznie, klepie dłońmi po muszli, przyznając się do porażki. Dopiero wtedy pozwalam mu na zaczerpnięcie kolejnego oddechu. Pada ciężko na posadzkę, sapiąc jak parowóz.

– Zatem chcesz jednak żyć? – pytam, spoglądając na niego z góry. – Przed momentem walczyłeś o życie, co znaczy, że jest jeszcze dla ciebie nadzieja.

Ethan pełźnie po podłodze, opada plecami na ścianę, wciąż próbuje zaczerpnąć tchu. W jego oczach widzę nadal nienawiść, ale czai się w nich coś jeszcze – strach.

Zostawiam go, by przemyślał sobie sprawę głębiej, a sam wracam do jego pokoju, by poszukać reszty narkotyków. Wszystko, co znajduję, trafia do zlewu w kuchni. Fiona siedzi tam przy stole, gapiąc się tępo gdzieś w przestrzeń.

– To twoja wina – oświadcza nieobecny tonem. – Nie doszłoby do tego, gdyby Connor żył. Zawiodłeś go. Zawiodłeś nas wszystkich.

– W tym jednym zgadzamy się oboje – przyznaję, przyglądając się cieniowi kobiety, którą kiedyś znałem.

Fiona ukrywa twarz w dłoniach i zaczyna łkać. Zostawiam ją w tym stanie, ponieważ nie wiem, co powiedzieć. Ma pełne prawo mnie nienawidzić. Sam jestem na siebie wściekły za to, co zrobiłem. Cian i Rory

czekają na zewnątrz, w ogrodzie. Nie pytają, co u mnie ani jak się sprawy mają. Słyszeli każde słowo.

– Zabiorę Ethana do siebie – oświadczam. – Tylko tak zdołam go ochronić. Nie odeślę go do jakiejś durnej kliniki, w której nic, tylko gadają o swoich uczuciach.

– Jasne, bracie – rzuca Cian. – Postaramy się pomóc.

– Zapłaci za wszystko – rzucam, zaciskając pięści i spoglądając w rozgwieżdżone niebo. – Przysięgam.

Drzwi frontowe stają otworem, skruszony Ethan wychodzi na zewnątrz. Wie, że albo pójdzie ze mną z własnej woli, albo go tam zaciągnę. Hannah stoi za nim, z jej ramienia zwisa torba wypchana rzeczami brata.

Ta sytuacja musi być dla niej dołująca, lecz coś jej obiecałem i zamierzam dotrzymać słowa.

—————

Jestem wdzięczny siostrze, że wyposażyła moje mieszkanie we wszystko, czego mógłbym potrzebować, ponieważ zamierzam spędzić w nim sporo czasu, pomagając Ethanowi wyjść z nałogu.

Zafundowałem mu ostrą kurację. Wiem, co się z tym wiąże. Na pewno nie będzie przyjemnie, ale będę przy nim na każdym etapie odwyku.

Ethan znów jest nieprzytomny, leży na sofie. Ja siedzę w fotelu obok, przyglądam mu się z uwagą. Szczerze mówiąc, bałbym się zostawić go samego. Na razie śpi, ale ostra jazda rozpocznie się w momencie, gdy otworzy oczy. Będzie kłamał, oszukiwał, nawet kradł, byle zdobyć kasę na kolejną działkę.

Muszę wykazać się siłą i niezłomnością, bo nie mogę pozwolić, by tknął choć raz jeszcze to gównno.

Sięgam po leżący obok pistolet, gdy słyszę ciche pukanie.

– Punky, to ja.

Wsuwam gnata za pasek na plecach i podchodzę na palcach do drzwi. Czeka mnie spore zaskoczenie – w mroku za nimi stoi Laleczka.

– Hannah zadzwoniła do mnie – wyjaśnia. – Bardzo się niepokoi. O was obu.

Nic nie mówiąc, otwieram drzwi szerzej i pozwalam jej wejść.

Przepycha się obok mnie, nie wiem, jakim cudem, ale to lekkie muśnięcie przynosi mi ogromne ukojenie. Nie mam jednak czasu na zajmowanie się sobą. Zamykam dokładnie drzwi i wracam do salonu, w którym Laleczka stoi nad śpiącym Ethanem i uważnie mu się przygląda. Dłonią zasłania na wpół otwarte usta.

– Jaki on wychudzony – szepce, łzy kręcą się jej w oczach.

– Jak każdy uzależniony – mówię wprost, bo co tu owijać w bawełnę.

– To nie twoja wina – dodaje, jak zwykle biorąc mnie w obronę. – Wszyscy powinniśmy byli bardziej się starać.

Doceniam te słowa, choć nie jest to prawda. Ethan doprowadził się do takiego stanu wyłącznie z mojej winy.

– Możemy porozmawiać? – pyta.

Zaskakuje mnie, ale kiwam głową.

Nie chcę budzić Ethana, zapraszam ją więc gestem do sypialni. Drzwi zostawiam uchylone, na wypadek gdyby mój gość się obudził albo poruszył.

Wzdycha ciężko, widzę, że zbiera myśli. Ta reakcja każe mi szykować się na najgorsze.

– Te gangi, przed którymi Brody rzekomo broni ludzi, należą także do niego – mówi w końcu, potwierdzając moje wcześniejsze podejrzenia. –

Odwiedziłam Rona Brady’ego. To jeden z wielu sklepikarzy, którzy płacą rekiet Doyle’om. Dowiedziałam się od niego, że wielu waszych dawnych ludzi nie chce współpracować z Seanem, ale za tobą poszliby w ciemno. – Potrzebuję chwili na przyswojenie sobie informacji, którymi się ze mną dzieli, ponieważ zmieniają naprawdę wiele. – Nie dano im wyboru. Płacą Brody’emu, bo uważają, że Sean nie jest wiele lepszy. Wypatrywali nadziei. I ty nią jesteś. Nie wiem, ilu ich jest, ale Ron twierdzi, że możesz liczyć na wsparcie tych, którzy pozostali lojalni wobec Connora. Teraz pójdą za tobą.

– Nie powinnaś rozmawiać z nim na własną rękę. To niebezpieczne.

Zdobyte przez nią informacje diametralnie zmieniają moje położenie. Wiem już, co muszę zrobić. Zaciska usta, przypominając mi tym, że umie zadbać o siebie.

– Każdego dnia coś mi grozi. Czas, by to się skończyło. Mam już dość życia w strachu. Wielu innych myśli podobnie.

Przeczesuję włosy dłonią, pochylam głowę. Jestem już bardzo zmęczony. Od wieków nie czułem się tak wyczerpany. Tym razem po prostu padam z nóg.

Przysiadam na końcu łóżka, podpieram głowę dłońmi. Muszę odpocząć. O ileż łatwiej byłoby się poddać, gdyż czekająca mnie walka wydaje się beznadziejna. Nie dotarłem jednak tak daleko tylko po to, by teraz odpuszczać.

Laleczka gładzi mnie po głowie ledwie wyczuwalnym dotykiem dłoni. Tak mi dobrze, że nie umiem powstrzymać głośnego westchnienia.

– Ty jesteś swoim największym wrogiem, Punky – szepcze, trafnie odgadując moje myśli.

Ma rację.

Podstawia palec pod moją brodę, zmusza mnie do spojrzenia w górę. W jej oczach dostrzegam mieszaninę emocji. Nie dziwię się wściekłości,

jaką może czuć z powodu moich kłamstw, ale miłość, którą oboje się darzymy, zawsze do tej pory zwyciężała.

– Zamierzasz ocalić cały świat – mówi, gładząc mnie po policzku – ale kto ocali ciebie?

– Ty – odpowiadam całkowicie szczerze. – Tylko ty dajesz mi siłę, robisz to za każdym razem, gdy zaczynam się poddawać. Popełniłem w życiu wiele błędów, ale ty nie jesteś jednym z nich.

Wyciska powiekami kolejne łzy.

Chwytam ją za nadgarstek, przykładam jej dłoń do piersi, odsłaniając się przed nią całkowicie. Drugą ręką, drżącą, nadal gładzi mnie po policzku.

– Co powinniśmy teraz zrobić? – pyta, a ja wiem doskonale, że nie rozmawiamy już o wojnie, w której nie chcieliśmy wziąć udziału.

Jest taka odsłonięta, wystraszona, i choć doskonale wiem, że umie zadbać o siebie, uczynię wszystko, by ją ochronić.

– Nie mam pojęcia – mówię.

– Powinnam cię znienawidzić. Tak byłoby łatwiej.

– Wiem.

– Ale nie umiem – wyznaje, odwracając wzrok. – Nie chcę już z tobą walczyć. Mam wrażenie, że tylko to robiliśmy przez ostatnie dziesięć lat.

Ta szczerłość sprawia, że podnoszę się ociężale.

Stoimy przed sobą, oddech ma urywany. Jest zdenerwowana.

– Wiem, o czym mówisz – przyznaję, chcę bowiem, by wiedziała, że i ja jestem tym już zmęczony. – Nie rozumiem, dlaczego nadal mi pomagasz... ale jestem ci za to wdzięczny.

Podnosi głowę, przygryza wargę, gdyż dobrze wie, co zaraz się stanie.

– Robię to, bo cię... – Nagle milknie, zdając sobie sprawę, że po wypowiedzeniu tych słów nie będzie już odwrotu. – Z tobą jest inaczej niż

z innymi.

Wzdycham ciężko, poddaję się, scalając nasze losy jeszcze bardziej.

– Wiem.

Przywieram ustami do jej warg, zanim zdąży odpowiedzieć. Nagle wiotczeje w moich ramionach, mamrocze coś niezrozumiale, gdy łapczywie się w nią wpijam.

Stoi na palcach, ręce trzyma splecione na moim karku, jej język odpowiada na każdy frenetyczny ruch mojego języka. To bardzo powolny pocałunek, choć wypełnia go niespożyta pasja, przedsmak tego, co nas czeka, bo wiemy już, że nikt i nic nam nie przeszkodzi.

W końcu nadchodzi czas, gdy możemy stać się Puckiem i Cami.

Nie mam jej dość i nigdy tak się nie stanie. Kładę ręce na jej talii, przyciągam ją do siebie, ciało dotyka ciała. Nasze usta łączą się w idealnej harmonii. Koniec kłamstw, odtąd nikt nie stanie na naszej drodze.

Jedynymi osobami, które mogą spieszyć ten związek, jesteśmy my sami.

– Pragnę cię – szepce, wpijając się w moje wargi. – Nieustannie.

– Ja ciebie też pragnę – wyznaję. – I zawsze tak będzie.

Muszę jej jednak coś powiedzieć, zanim posuniemy się dalej. Coś, co może zmienić wszystko.

Odsuwam się od niej po kolejnym pocałunku, uśmiecham się, widząc jej rozchylone wargi mówiące, że nie chce przestawać.

– Zanim to zrobimy, chcę ci powiedzieć, co planuję. Jeśli po tym, co usłyszysz, nadal będziesz chciała być ze mną, to już nic nigdy nas nie rozłączy. Będę na zawsze twój. – Zaskoczona nabiera raptownie tchu. – Wiele się pozmieniało, ale trochę zostało po staremu. Nie wiedziałem, czego się spodziewać, gdy wychodziłem z więzienia, ale jedno wydawało się pewne: tylko współpraca z Brodym pozwoli mi dopaść Seana. Tyle że

Sean nie okazał się jednak aż tak potężny, jak początkowo zakładałem, i chyba tylko dlatego nadal się ukrywa. Wie, że nie zdoła pokonać Doyle'a. Wie, że ludzie, których chciał przeciągnąć na swoją stronę po śmierci Connora, mają go za gównozjada. Właśnie z tych powodów postanowiłem zmienić plany. Wzorując się na twojej odwadze i nieustępliwości, zrobię to, co planowałem lata temu.

Laleczka oblizuje nerwowo wargi.

– Czyli co?

Nie przypuszczałem, że powiem jej kiedyś coś takiego.

– Zamierzam zabić Brody'ego, o ile tobie to nie będzie przeszkadzać. To wprawdzie straszny skurwiol, ale mimo wszystko twój ojciec.

Potrzebuję chwili, by przemyśleć sobie moje słowa, ponieważ dociera do niej, że chcę pozbyć się Doyle'a nie kiedyś, tylko teraz. Dość czekania. Do tej pory uważałem, że będzie mi potrzebny żywy, ale tak nie jest. Ludzie nie są bezgranicznie lojalni ani wobec niego, ani tym bardziej wobec Seana, żaden z nich bowiem nie może równać się z Connorem.

Mogę przekabacić ich bez trudu, oferując lepsze pieniądze i warunki współpracy. Albo stając się lepszym szefem.

Jeśli Laleczka powiedziała prawdę, to jestem jedyną osobą, która może stworzyć lojalną armię. To, że Connor nie był moim ojcem, nie ma najmniejszego znaczenia. Jego koledzy i współpracownicy zawsze będą widzieć we mnie najstarszego syna Kelly'ego i prawowitego następcę tronu Irlandii Północnej.

Wszyscy czekają na zmianę – na mnie.

Zabiję Brody'ego, robiąc z niego przykład, na wypadek gdyby ktoś jeszcze rościł sobie prawa do mojego tronu. To oznacza, że na scenie pozostanie tylko dwóch liczących się graczy – Sean i ja. Tej walki także nie przegram.

– Mów, dziecino, czy nadal będziesz mnie chciała, gdy będę miał na rękach krew twojego ojca.

Oddech Laleczki robi się płytki, zaczynam mieć obawy, że jest w szoku. Rozumiem, że potrzebuje więcej czasu. Może mnie także błagać o zmianę zdania.

Gdy robi krok do przodu, tak że znów dzielą nas tylko centymetry, dociera do mnie, że przesadziłem z obawami. Ona pragnie... wyłącznie mnie.

– Tak. Pragnę cię. Od dawna i na zawsze. Ja... cię... kurwa... kocham... tak mocno, że z trudem mogę oddychać.

Przymykam oczy, radując się jej wyznaniem, ponieważ od tak dawna nie słyszałem czegoś takiego. Być kochanym to ogromny dar. Ale być kochanym przez kogoś takiego jak ona zakrawa na cud.

– Zatem jestem twój.

Nie ma szansy odpowiedzieć, ponieważ dopadam ją natychmiast, oplatom palcami jej kark, zamykam ją w klatce ramion i całuję z pasją. Pozwala nad sobą dominować, jej ciało wnika w moje, bo stajemy się w końcu jednością.

Nasze języki zmagają się w tańcu, wsuwają się głębiej, gdy prowadzę ją w kierunku punktu, zza którego nie ma już powrotu. Pojękuje, kiedy przygryzam jej dolną wargę, po czym ssę ją delikatnie. Wciąż mi mało, choć jesteśmy w sobie wtuleni, podnoszę ją więc, zmuszam, by objęła mnie w biodrach nogami.

Robi to, ociera się cipką o moją erekcję, gdy dociskam ją plecami do ściany. Nasze usta pracują nieprzerwanie, pożeramy się nawzajem, jakby to były nasze ostatnie chwile. I tak jest, na swój sposób rzecz jasna, ponieważ w tym momencie zaczyna się coś kurewsko pięknego.

Laleczka ociera się o mnie mocno, dyszy z pożądania. Ja także pragnę ruchać ją do upadłego, ale oboje zdajemy sobie doskonale sprawę, że to musi poczekać, bo w pokoju obok leży półprzytomny Ethan. Nie pozwolę jednak, by moja dziewczyna pozostała niezaspokojona, zbyt długo na to czekała.

Przechodzę do stóp łóżka i rzucam ją na nie, wpada między poduszki, popiskując z zaskoczenia. Nawet na moment nie spuszcza ze mnie wzroku. Nadal czuję jej smak na ustach, lecz prawdziwa słodycz oczekuje między tymi zgrabnymi udami.

Sukienkę ma mocno zadartą, dzięki czemu mogę zobaczyć czarne koronki skrywające jej cudną cipkę. Cieszy ją moje widoczne podniecenie, uśmiecha się, podpira wygodniej łokciami i rozkłada szerzej nogi.

Ethan nie zbudzi się jeszcze przez chwilę, prochy krążące w jego żyłach na to nie pozwolą. Przyklękam więc na krawędzi materaca, nie spuszczać wzroku z leżącej przede mną bogini. Urywany oddech zdradza, że jest zdenerwowana. Choć robiliśmy to już nie wiem ile razy, wciąż czuję się, jakbym dopiero zaczynał.

Pełzną niespiesznie w jej kierunku, zatrzymuję się dopiero nad jej krocem. Drży cała z niecierpliwości, gdy ocieram się policzkiem o jej bieliznę. Ona jest wilgotna. Ja jestem twardy. To zabójcza kombinacja.

Unosi biodra, pozwala, bym zsunął z niej majtki. Oblizuję wargi na widok wnętrza jej lśniącej różowej cipki, dręczący mnie głód przekracza wszelkie granice. Nie próbuję nawet zdejmować z niej spódnicy, dość mam tego czekania. Odgarniam ją po prostu na bok, przywieram ustami do gorącej szparki i składam na niej ognisty pocałunek.

Laleczka opada na poduszki, pojękując cicho, rozkłada nogi jeszcze bardziej. Podobało mi się od dawna, że pozwala się dotykać takiemu

dzikiemu zwierzęciu jak ja. Wodzę językiem po jej wargach, pomrukuje, gdy wyczuwam ten słodki smak.

Rozkłada nogi jeszcze szerzej, gładzi mnie po włosach w niemym błaganiu, daję jej więc to, czego pragniemy oboje. Poddaję się, gdyż potrzebuję jej w takim samym stopniu jak ona mnie. Muszę być delikatny, wiem bowiem, że jeszcze nie wydobrzała.

Liżę ją powoli, dopóki język nie rozdzieli jej warg. Pojękuje, wygina plecy w łuk, otwiera się jeszcze bardziej. Przyjmuję tę ofiarę, używam warg, języka i palców, obrabiam ją tak, dopóki nie poczuję, że drży niekontrolowanie na całym ciele.

Czuję jej wydzieliny na całej twarzy. Jak ja to uwielbiam!... Kocham ją, pewnego dnia zdobędę się na odwagę i wypowiem te słowa na głos. Teraz jednak muszę sprawić, by doszła.

Zarzuca mi nogi na ramiona, wygina plecy w łuk, pojękuje, gdy pochłaniam ją, jakby była moją ostatnią wieczerzą. Krzyczy, gdy przygryzam jej łechtaczkę, dociska mnie piętami, zniewala. Nie przeszkadza mi to jednak, bo cały należę do niej. A ona jest moja.

– Kochaj mnie – dyszy – tak jak tylko ty umiesz.

Wiem, o co jej chodzi. Takiego pociągu, jaki nas łączy, nie doświadczyliśmy nigdy wcześniej. Znalezienie tak czystego połączenia w świecie pełnym okrucieństwa i nienawiści graniczy z cudem, ale w naszym przypadku tak właśnie się stało.

Ona jest klasą samą w sobie.

Nie ma słów, którymi można by opisać Laleczkę albo miłość, jaką ją darzę, one po prostu nie istnieją. Jest dla mnie wszystkim, a nawet więcej.

Ssę jej ciało, wsuwam i wysuwam język, wyczuwając, jak tego pożąda. Wiem, że na jej udach, w miejscu, gdzie je ściskam, pozostaną siniaki, ale

muszę to zrobić, by wylizać ją jak trzeba. Nie daję jej szansy na złapanie oddechu, język zamieniam na palec i masturbuję ją umiejętnie.

Jej ciało tężeje, wiem, że jest już bliska orgazmu.

– Kocham cię! – krzyczy, gładząc mnie czule po włosach. – To zawsze... miałeś być ty.

Ujmuje mnie tym wyznaniem, nigdy bym nie przypuszczał, że emocje mogą tak na mnie oddziaływać. Z trudem oddycham. Wiem, że także chciałaby to usłyszeć, i tak się stanie, lecz wypowiem te słowa w odpowiednim momencie nie tylko dlatego, że ona zrobiła to pierwsza.

Teraz jednak pokażę jej, co czuję, ofiarowując najlepszy orgazm w życiu.

– Chcę... – sapie i nagle milknie.

– Czego chcesz? – pytam, dysząc jej prosto w spoconą skórę.

– Chcę ujeżdżać twoją twarz – wyznaje mocno zawstydzona.

Niepotrzebnie się kryguje, nie ma przecież niczego piękniejszego od spełniania żądań kochanki w łóżku.

Całuje jej cipkę po raz ostatni, potem przewracam się na plecy, pozwalając, by usiadła na mnie. Nie marnuje nawet sekundy, dosiada mnie, otaczając nogami głowę. Staje na czworakach, obniża biodra i ociera się cipką o moje usta, pomrukując z rozkoszy.

Chwytam ją bez ostrzeżenia za biodra i przyciągam do siebie, dając znak, by ujeżdżała mnie mocniej. Zaczyna poruszać się szybciej, bardziej zdecydowanie, a ja przy każdym ruchu pieszczę jej cipkę językiem i wargami. Nie okazuję cienia litości, liżę, ssę, gryzę.

Jęczy głośno, pieprzy mnie w twarz bez wytchnienia. Teraz jestem już pewien, że ściskam ją tak mocno, iż zostaną jej ślady na biodrach, ale nie dbam o to, znowu ją zmuszam do zwiększenia tempa. Robi to.

W innym wypadku czułbym się bardzo niekomfortowo w takiej pozycji, mając czyjeś ciało tak blisko, ale to przecież Laleczka, z nią jest inaczej.

– O kurwa! – klnie nagle, ocierając się o moje usta.

Wpija się palcami w pościel, używa jej jak wodzy, by mnie ostrzej ujeżdżać.

Zachęcam ją szybszych ruchów, aby mój język mógł penetrować ją jeszcze głębiej. W końcu słyszę satysfakcjonujące sapnięcie dobywające się z jej ust. Szamocze się na mnie z całych sił, a gdy trafiam końcem języka w jej nabrzmiąłą łechtaczkę, szczytuje z głośnym gardłowym jękiem.

Czuję, jak jej cipka drży na moich wargach, nie przestaję jednak ocierać się o nią policzkami, pragnąc, by ta słodycz znalazła się na całej twarzy. Po ostatnim spazmie pozwalam, by opadła ciężko na plecy, i kradnę każdy desperacki oddech, całując ją żarliwie.

Wciąż pojękuje, ssąc mój język, wiercąc się niespokojnie pode mną.

Obejmuje mocno moje policzki, w tym dotyku wyczuwam czystą miłość.

– Wiesz, jak cudownie smakujesz? – pytam ją, ocierając wargi o jej usta.

Jej policzki natychmiast robią się czerwone.

– Pozwól, że teraz ja się tobą zajmę – mówi, mocując się z guzikami u moich dzinsów.

– Nie, dzieciно, tym razem byłem tylko dla ciebie.

Całuję ją w czubek nosa, przetaczam się na bok i obejmuję ramieniem. Poddaje się temu z ochotą, co jest naprawdę niesamowitym uczuciem. Leżymy tak długo, oboje pławimy się w zdobytej niedawno swobodzie przebywania razem, bez żadnych ograniczeń.

Niestety, mamy kilka spraw do omówienia.

– Nie chciałabym urazić tym Rory’ego – rzuca zniżonym głosem. – Musimy zachowywać się dyskretnie.

– Pełna zgoda.

Dopiero co pogodziłem się z nim, nie chciałem więc, aby znów mnie porzucił, widząc, że obściskuję się z jego byłą narzeczoną.

Toniemy w kojącej ciszy, którą przerywam, zadając dręczące mnie od dłuższej chwili pytanie:

– Dlaczego ukradłaś broszkę mojej mamy? Zrobiłaś to tylko po to, by mi ją oddać?

Wydaje się, że działo się to całe wieki temu, i w pewnym sensie tak jest.

– Brody kazał mi zrobić coś, co sprawi, że się mną zainteresujesz. Wiedziałam, że zależę ci za skórę, jeśli coś ukradnę – wyznaje, wtulając się mocniej w mój bok. – Ale kiedy zrozumiałam, że ma dla ciebie tak wielkie znaczenie sentymentalne, nie mogłam jej zatrzymać. Przebrałam się za Laleczkę, ponieważ Brody chciał, żebym wydała ci się pociągająca. Były spore szanse, że lubimy te same komiksy. Ale to nie powinno było mnie zaskoczyć. Czasami odnoszę wrażenie, że jesteś drugą połową mnie.

– Brody pociągał za wszystkie sznurki od samego początku – rzucam z goryczą w głosie. – Czas z tym skończyć.

Laleczka milczy, aż zaczynam się zastanawiać, czy nie naszły jej wątpliwości.

– Jak chcesz go sprzątnąć, nie budząc niczyich podejrzeń?

Nie zastanawiałem się jeszcze nad tą kwestią, plan bowiem zrodził się w mojej głowie zaledwie kilka minut temu. Laleczka dobrze rozszyfrowuje moje milczenie.

– Bo ja znam taki sposób.

Unoszę brew ze zdziwienia, daję tym znak, że chętnie jej wysłucham.

– Nie zdołasz go sam podejść, chyba że...

– Chyba że co?

Oblizuje nerwowo wargi.

– Chyba że załatwisz go w miejscu publicznym. Będzie zakładał, że między ludźmi nic mu nie grozi. Tak uda ci się go zaskoczyć, nigdzie indziej nie opuści gardy. Im bardziej zatłoczone miejsce wybierzesz, tym lepiej. – To zakrawa na szaleństwo, lecz... Laleczka ma rację. – Znam takie miejsce. W ten weekend odbędzie się organizowana przez niego gala dobroczynna. Prywatna impreza, wstęp wyłącznie za zaproszeniami. Tak właśnie Brody pozuje przed ludźmi na przestrzegającego prawa obywatela, ale ci, których zaprasza, są równie skorumpowani jak on. Taka publiczna egzekucja załatwi ci jeszcze większe poparcie w szeregach jego ludzi. Zabijesz go, co będzie nielichym wyzwaniem dla Seana. Nikt z tobą nie zadrze, wszyscy będą się ciebie bali. Obnażysz brudy Doyle'ów, czym dasz ludziom do zrozumienia, że mają nowego króla. Prawowitego władcę z rodu Kellych.

Nie wiem, co powiedzieć, ale przebiegłość i geniusz Laleczki sprawiają, że znów czuję podniecenie.

To doskonały plan, który może i powinien się udać.

Laleczka ma rację. Zabicie Brody'ego w miejscu publicznym sprawi, że ludzie się przelękną. Będzie to także wyzwanie rzucone Seanowi. Doyle był jedyną przeszkodą na jego drodze do władzy. Gdy zniknie, zostaniemy już tylko my obaj. Udowodnię mu przy okazji, że wcale się go nie boję. Że jestem gotowy i czekam tylko na okazję.

– Moja obecność tam nie wzbudzi niczyich podejrzeń, bo będę miała zaproszenie. Brody chce przecież udowodnić całemu światu, że jesteśmy jedną wielką szczęśliwą rodziną. On chyba uważa, że im bliżej niego przebywam, tym mniejsze jest ryzyko, że go zdradzę. Może wierzy, że dam

się nabrać na tę jego gadkę, którą raczył mnie w pubie. Musi być zdrowo popieprzony, jeśli tak uważa. Albo zdesperowany. Sama już nie wiem. W normalnej sytuacji kazałabym mu spierdalać, ale nie tym razem. Wprowadzę cię na galę i pomogę ci, jeśli będzie trzeba.

Nie dokonam tego bez jej wsparcia. Myślałem, że tkwię w tym sam, ale to nieprawda.

Ona jest mi równa pod każdym względem. Dlatego przysięgam tu i teraz, że uczynię, co w mojej mocy, by była szczęśliwa po kres swoich dni.

– Tak, zrobimy to – mówię, przyciągając ją jeszcze bliżej do siebie, trącam jej nos swoim nosem.

– To czarno-biała sytuacja – oświadczam, wstrzymując oddech, gdy przygryzam jej dolną wargę. – Podoba mi się, że znów nosisz kolczyki. Przypominają mi nasze pierwsze spotkanie.

– Ale nie jesteśmy już tymi samymi ludźmi co kiedyś.

Całuję ją w kark, sprawiam, że znów wzdycha.

– Zawsze nimi będziemy – odpowiada. – Laleczką i Punkym. I nic tego nie zmieni.

– Pomożesz mi wybrać garnitur? – pytam i zsuwam się niżej, kładąc głowę na jej kroczu.

Patrzy na mnie, oczy ma okrągłe jak spodki, lecz zaskoczenie ustępuje w nich pożądaniu, gdy zwilżam dwa palce w jej rozchylonych ustach, po czym wsuwam je do cipki.

– Tak! – woła w ekstazie.

Nie wiem, czy to odpowiedź na moje pytanie, czy reakcja na to, że znów zabawiam się jej szparką. Ale to nie ma znaczenia, liczy się tylko to, co robimy teraz, i... zabicie Brody'ego Doyle'a.

PUNKY

Cian i Rory zaparkowali kilka przecznic dalej. Uparli się, że pojedą ze mną, ponieważ rozpętaliśmy tę wojnę we trzech i we trzech musimy ją zakończyć.

Ethana pilnują Hannah i Eva, młodsza siostra Laleczki. To już czwarty dzień jego odwyku, a efekty odstawienia dają mu się mocno we znaki. Nie chciałem go zostawiać, ale dziewczyny mnie zapewniły, że dadzą sobie radę. Zostawiłem im kajdanki i paralizator, tak na szelki wypadek.

Wolałbym być teraz w domu, lecz tak sprzyjająca okazja jak dzisiejsza gala może się nieprędko zdarzyć.

Poza tym Hannah została uzbrojona po zęby, a umie doskonale strzelać, było nie było, pochodzi z rodu Kellych. Wolę jednak nie ryzykować i właśnie dlatego ludzie Ronana mają za zadanie bronić posiadłości. Wszyscy są świadomi, że jeśli dziewczynom coś się stanie, zapłacą za to nie tylko własnym życiem, ale także swoich bliskich.

Nadal mam problemy z poleganiem na innych, choć wiem, że nie zrobię wszystkiego w pojedynkę. Każdy, z kim miałem wcześniej do czynienia, pomagał mi na swój sposób, muszę więc przyjąć do wiadomości, że są tacy, którzy mnie kochają i szanują.

Odsuwam na bok pytania bez odpowiedzi i ruszam alejką, którą dostarczane jest zaopatrzenie dla kuchni mieszczącej się w okazałej

katedrze zamienionej w gmach do wynajęcia.

Gala charytatywna odbywa się w krypcie – to chyba najodpowiedniejsze miejsce do zrobienia tego, co zamierzam.

Widzę, że wóz z dostawą pojawia się punktualnie, tak jak mówiła Laleczka. Obserwuję uważnie ludzi, którzy przenoszą zamówione jedzenie i wino. Wykorzystuję moment ich nieuwagi, podkradam się do ciężarówki i sam chwytam wypełnioną butelkami skrzynkę.

Mam na sobie kombinezon identyczny jak stroje pozostałych, nikt więc nie zadaje pytań, gdy wchodzę tylną bramą do budynku, w którym rozegra się reżyserowany przeze mnie dramat.

Wewnątrz jest już tłum ludzi: wszyscy dwoją się i troją, by zdążyć z przygotowaniami do wielkiego wydarzenia, jakim ma być dzisiejsza gala. Rozglądam się uważnie, szukając potencjalnych dróg ucieczki. Mijam kuchnię, wciąż trzymając skrzynkę w rękach, bo to moja wymówka, na wypadek gdyby ktoś mnie zatrzymał.

Umówiłem się z Laleczką w łazience dla obsługi. To trzecie drzwi po lewej. Zmierzam w tamtą stronę swobodnym krokiem, jakbym był jednym z pracujących tu ludzi. Popycham drzwi i oddycham z ulgą, gdy widzę stojącą pośrodku kobietę.

– Dzięki Bogu – rzuca Laleczka, ruszając w moim kierunku.

Odstawiam skrzynkę pod drzwi, aby ją uściskać.

Wtula się we mnie mocno, czuję, że drży na całym ciele, musi być potwornie zdenerwowana.

– Wszystko będzie okej, dziecinko.

– Wiem. Po prostu się boję, że coś pójdzie nie tak.

– Nawet o tym nie myśl. Wszystko będzie zgodnie z planem – zapewniam ją, ponieważ nie zamierzam nawalić.

Dzisiaj zabiję człowieka, który zamordował moją mamę, a robiąc to, zachęcę mojego ojca, by wyszedł z ukrycia. Gdy popełnię ten grzech, wszyscy, z którymi jestem związany, znajdą się w poważnym niebezpieczeństwie. A ci, których kocham, staną się pionkami w tej grze.

Chciałbym, aby było inaczej, lecz to niemożliwe. Wszyscy wiedzą, czym to grozi, a mimo to są tutaj ze mną i nadstawiają za mnie karku.

Spoglądam w oczy Laleczce, nadal trzymając ją w ramionach.

– Wszystko będzie dobrze. – Wzdycha, nie wygląda na przekonaną. – Wyglądasz ślicznie – dodaję, chcę ją skomplementować, bo jest dzisiaj olśniewająca.

Nosi nazywaną klejnotami białą suknię balową z dużym eleganckim dekoltem i ażurowym kołnierzem. Włosy spięła w elegancki kok, na twarz nałożyła lekki jasny makijaż. Wargi ma pociągająco różowe, muszę powstrzymać się z całych sił, by nie wpić się w nie ustami i nie zepsuć stworzonego przez nią arcydzieła.

– Dzięki – odpowiada, uśmiechając się skromnie. – Przyniosłam twój garniak.

Zdejmuje pokrowiec zawieszony na drzwiach jednej z kabin.

Ściągam kombinezon i przebieram się pospiesznie w szykowniejsze ciuchy. Robiąc to, czuję nagły przypływ energii – dzięki temu przebraniu zdołam zakończyć życie człowieka, który prześladowuje mnie w koszmarach od chwili, gdy skończyłem pięć lat.

Laleczka podchodzi do mnie, wskazuje ręką krawat.

– Pozwól, że ci z tym pomogę.

Zawiązuje go z wielką wprawą, choć myślę, że bardziej zależy jej na zaprzątnięciu czymś myśli, by nie oszaleć. Wiem, że porwała się na coś, co może ją przerosnąć, ale nie posłuchałaby mnie z pewnością, gdybym kazał

jej trzymać się z boku. Mogę ją więc tylko zapewniać, że wszystko ułoży się po naszej myśli.

W oczach ma łzy, kiedy kończy. Ujmuję ją za drżące palce.

– Tak sobie pomyślałem... jak już będzie po wszystkim, może wybralibyśmy się gdzieś? Wiesz, na randkę...

Zaskakuję ją, sam też czuję się nagle głupio.

– Na randkę? – powtarza, usta jej drżą. – Myślałam, że ten etap mamy już za sobą.

– Niby tak, ale nie zaczęliśmy ze sobą chodzić w należyty sposób – wyjaśniam. – Zasługujesz na... coś takiego.

– Na coś takiego? – dziwi się, nie próbując nawet ukryć kpiącego uśmiechu.

– No wiesz, te wszystkie kwiatki, czekoladki czy co tam się daje, gdy umawiasz się na randkę. – Wkraczam na nieznane mi terytoria, nie wiem przecież, jak to naprawdę powinno wyglądać. Nie może się powstrzymać, wybucha perlistym śmiechem. – Dobra, zapomnij, że coś mówiłem. – Potrząsam głową zawstydzony własną głupotą.

Odwracam się, by odejść, lecz chwyta mnie nagle za rękę.

– Wybacz, że się śmiałam. Z największą ochotą wybrałabym się z tobą na randkę, Pucku Kelly.

– Serio?

– Oczywiście, że tak, głupku. Dziesięć lat czekałam, aż mi coś takiego zaproponujesz. – Szczerzy się, musi przygryzać dolną wargę, by znów nie wybuchnąć śmiechem.

– Dobra, dość już tego dobrego – rzucam także rozbawiony, po czym przyciągam ją do siebie i obejmuję mocno.

Choć nosi szpilki, nadal jest sporo niższa ode mnie.

Jej radość szybko wyparowuje, zastępuje ją zupełnie inne uczucie.

– Świetnie wyglądasz w garniturze. Szkoda, że będziemy musieli go wyrzucić po tym wieczorze.

Chodzi jej o to, że będzie pokryty krwią jej ojca.

– Włożę taki sam na naszą randkę – obiecuję, by przestała się tak zamartwiać.

– Słowo?

– Słowo – odpowiadam, po czym całuję ją mocno w usta.

Pojękuje cicho, zarzuca mi ręce na kark. To naprawdę delikatny pocałunek, ale głód pozostaje, kryje się tuż pod powierzchnią, domaga się czegoś więcej. To jednak musi poczekać.

Gładzę ją kciukiem po policzku, przerywam pocałunek, uśmiecham się, widząc rozwarłe lekko zawiedzione usta.

– Chcę więcej – szepcze, wzrok ma ożywiony. – Zawsze chcę więcej.

Ja także. Niczego tak nie pragnę, jak zatopić się w niej na całe dni, ale nie teraz.

Odczytuje właściwie moje myśli, przechodzi pod lustro, nakłada ponownie szminkę i poprawia włosy. Wygląda idealnie, lecz musi czymś zająć ręce.

Wkładam marynarkę, zapinam ją i dołączam do niej przy lustrach.

Przyglądamy się swoim odbiciom, nasz wzrok mówi więcej niż potoki słów. Tak wiele nas jeszcze czeka, bo tak naprawdę nie mam żadnych planów. Nie wiem jeszcze, jak i gdzie uderzę. Jedno jest tylko pewne: przy pierwszej nadarzającej się okazji zamierzam urwać Brody'emu łeb.

Dosłownie.

– Gotowa? – pytam, dając jej ostatnią szansę na wycofanie.

Laleczka nie należy jednak do tych, które łatwo rezygnują. Lojalność i miłość, którymi darzy mnie od lat, są najlepszym tego dowodem.

– Tak – oświadcza, zdecydowanie kiwając głową. – Teraz albo nigdy.

Cami nie rozumie prawdziwego znaczenia tych słów ani tego, że moje życie uległo diametralnej zmianie, gdy słuchałem piosenki, w której zostały użyte. Nie mogę jednak zaprzeczyć, że idealnie pasują do obecnej sytuacji.

– Uważaj na siebie – prosi, odwracając się do mnie.

– Ty też.

– Nic mi nie będzie – zapewnia, a kiedy odwraca wzrok, dociera do mnie, że nie powiedziała mi wszystkiego.

– Cami? – pytam, nie chcąc żadnych niespodzianek.

– Poprosiłam Rona Brady’ego o przysługę – wyznaje niechętnie. – Zanim zaczniesz się wściekać, powinieneś zrozumieć, że to on wyrwał się z ofertą pomocy, nie ja. On i z piętnastu innych przyjaciół Connora. Będziemy potrzebowali tylu sojuszników, ilu zdołamy zgromadzić. Zastanawialiśmy się, czy to, co zamierzamy zrobić, spotka się ze zdecydowaną odpowiedzią – wyjaśnia pospiesznie. – Bo wiesz, co będzie, jeśli się mylimy i ludzie Brody’ego zaczną do nas strzelać? Wtedy przyda nam się własna armia. Wiem, że możemy liczyć na wsparcie ze strony Ciana i Rory’ego, ale nie mogę pozwolić, by ten skurwysyn mój ojciec wygrał, choćby nawet po śmierci.

Kiedyś byliśmy potęgą, nikt nie śmiał z nami zadzierać. Ludzie byli lojalni wobec nas, ale dzisiaj błądzimy jak dzieci we mgle. Nie wiemy, kto jest przyjacielem, a kto wrogiem, lecz skoro Laleczka zaufała Ronowi, to i ja muszę.

– Jesteś na mnie zły – mówi, wzdychając ciężko. – Myślałam...

Przyciągam ją do siebie, stykamy się głowami, czoło w czoło.

– Dziękuję.

Otwiera usta i zaraz je zamyka, bo nie takiej odpowiedzi się spodziewała.

– Chcę to mieć już za sobą – szepce, zanim mnie pocałuje.

Nogi niemal uginają się pode mną na myśl, że nasze usta znów się stykają.

Czuję ogromną potrzebę kolejnego pocałunku, ponieważ ta noc może tyle zmienić. Gdybym mógł odgadnąć, jak to wszystko się skończy!... W tej sytuacji jednak mogę mieć tylko nadzieję, że wszyscy dożyjemy do rana. Na wszelki wypadek Laleczka musi się dowiedzieć, że ją kocham. Że zawsze ją kochałem, nawet wtedy, gdy nie powinienem był.

– Ko...

Ucisza mnie jednak, przykładając mi palec do ust. Nie rozumiem, dlaczego to robi.

– Nie teraz – szepce mi prosto w usta. – Powiesz mi to, gdy nie będziemy zagrożeni, abym wiedziała, że mówisz, nie obawiając się o własne życie.

Wzdycham więc, pocieram nosem o jej nos.

– Do zobaczenia wkrótce.

Drży, gdy próbuje mi przytaknąć.

Nigdy nie będzie dobrego momentu, wypuszczam ją więc bardzo niechętnie. Podaje mi złote zaproszenie, po czym otwiera drzwi i wychodzi bez słowa.

Już czas.

Przyśle mi esemesa, gdy teren zostanie zabezpieczony. Do tego czasu mam się nie wychylać.

Powiadam Ciana i Rory'ego, że nie jesteśmy już sami. Dzięki Laleczce zyskaliśmy sprzymierzeńców, którzy będą dla nas walczyć. To

wymaga zmiany planu, ale nie był przecież zbyt dopracowany. Od początku uważałem, że ktoś zaproponuje lepsze rozwiązanie.

I tak się stało.

Tej nocy Brody Doyle wyzionie ducha.

Sprawdzam, co u Hannah, odpisuje, że Ethan zasnął. Mam obawy, że będzie próbował ją przekabacić, prosić, aby dała mu nieco więcej swobody. Jeśli mu ulegnie, stracimy go na dobre. Ethan stanie bowiem na głowie, by zdobyć kolejną działkę, powie też wszystko, co jego siostra będzie chciała usłyszeć.

Hannah zapewnia mnie, że nie da się zrobić w konia, ale ja wiem, jak bardzo przekonujący potrafią być uzależnieni.

Wściekam się na myśl o człowieku, przez którego mój młodszy brat wpadł w takie szambo. Nie mam wątpliwości, że narkotyki dostał od Seana, który tym sposobem chciał go kontrolować. Ćpun robi przecież wszystko za kolejną działkę.

I tak Ethan stał się uzależnionym od prochów zombie, całkiem pogubionym i osamotnionym. Zostało mu już tylko branie. Dlatego nie zrezygnuje bez walki z bycia na haju. Wiem o tym. Muszę dać mu coś, co zastąpi poczucie szczęścia, jakie chłopak czuje po zażyciu prochów.

Na przykład miłość.

Ethan musi się dowiedzieć, jak bardzo jest mi przykro, że musiałem go porzucić. Nie zrobiłem tego z własnej woli, dlatego spędzę resztę życia, próbując mu udowodnić, jak bardzo jest kochany. Mam też nadzieję, że zdoła mi kiedyś wybaczyć.

Ekranik mojej komórki rozjaśnia się nagle. Mój demon, widząc napisaną przez Laleczkę wiadomość, zaczyna szamotać się w klatce.

Zróbmy to. Spotkajmy się przy lodowej rzeźbie.

Nabieram głęboko tchu, rzucam po raz ostatni okiem na swoje odbicie i kiwam stanowczo głową. Po raz pierwszy od bardzo dawna widzę w lustrze mężczyznę, którego rozpoznaję. W jego oczach tli się pasja i ogień, ponieważ robię właśnie pierwszy krok na drodze do odzyskania życia.

Wysłałam esemesa do Ciana i Rory'ego, daję im znać, że przedstawienie właśnie się rozpoczęło.

Otwieram drzwi łazienki i ruszam pewnym krokiem w dół korytarza. Nikt nie zwraca na mnie uwagi, obsługa zajęta jest przygotowywaniem gali.

Na moje szczęście krypta jest niewielka i łatwa do znalezienia. Zaczynam czuć podniecenie, gdy idę w dół po schodach i ogarniam wzrokiem to pomieszczenie. Nie mogłem wymarzyć sobie lepszej scenerii. Jest gotycka, ma w sobie coś nawiedzonego, mogę sobie wyobrazić, że w zamierzchłej przeszłości była miejscem znacznie okrutniejszych wydarzeń.

Strażnik przy wejściu jest tak zajęty rozmową z jakąś cycatą blondynką, że nie zwraca na mnie uwagi, gdy macham mu przed nosem zaproszeniem. Nie próbuje mnie nawet przeszukać, kiwa tylko głową, pozwalając iść dalej. To błogosławieństwo i przekleństwo zarazem, zaczynam się zastanawiać, kto jeszcze będzie tutaj uzbrojony.

Laleczka wniosła w torbie mój pistolet i nóż, ponieważ byliśmy pewni, że jej nie ważą się rewidować, ale jak zauważyłem, strażnicy nie przykładają się specjalnie do roboty, co wydaje mi się nader dziwne.

Rozglądam się wokół, cieszy mnie, że światło jest mocno przydymione, dzięki temu łatwiej wtopić się w cień. Idę przez kryptę, mijam harfistkę grającą rzewną melodię na wielkim białym instrumencie. Ciemność rozświetlają liczne świece, dla części ludzi to sceneria bardzo romantyczna, dla mnie idealna do przelania czyjejś krwi.

Nakryte białymi obrusami stoły rozstawiono po całym pomieszczeniu, bo nie będzie to formalny obiad. Goście stoją wokół mnie, popijają francuskiego szampana, śmieją się w głos – czyż nie przyszli tutaj, aby się dobrze bawić? Wszyscy przecież dobrze wiemy, jakim sukinsynem jest gospodarz tego spotkania.

Każdy z obecnych w krypcie jest równie skorumpowany, ale już wkrótce zrozumieją, czym kończy się opowiedzenie po niewłaściwej stronie. Sądząc po biżuterii i drogich strojach, mam do czynienia z bogaczami, którzy w oczach postronnych obserwatorów mogą uchodzić za praworządnych obywateli.

Za zamkniętymi drzwiami pokazują jednak prawdziwe oblicza zdeprawowanych sadystycznych okrutników, którzy dla osobistego zysku są w stanie wykorzystać każdego. Na myśl przychodzą mi gangi, przed którymi Brody chroni naszych dawnych ludzi. Mogę iść o zakład, że sporo z obecnych tutaj osób mógłbym zaliczyć do ich szeregów.

Im bardziej zastraszą ludzi, tym więcej władzy nad nimi zyskają. Ale nadchodzi kres ich rządów.

Dostrzegam przed sobą lodową rzeźbę przedstawiającą cherubina. Laleczka stoi za nią, także popijając od niechcienia szampana. Wyróżnia się jednak spośród setki zgromadzonych tutaj osób. Jest dla mnie latarnią morską, która prowadzi mnie przez wyjątkowo silny sztorm.

Zbliżam się do niej, nie zwracając niczyjej uwagi, nawet na moment nie wychodzę z cienia, głowę trzymam nisko spuszczoną. Nie reaguje, gdy koło niej przystaję. Nie może nic zrobić, ponieważ w oczach pozostałych gości jesteśmy dla siebie obcymi osobami, które czekają, aż gospodarz tego spotkania przemówi.

Sięgam po kieliszek i upijam łąk przyjemnie schłodzonego szampana, uważnie obserwując teren znad krawędzi szkła. Nie dostrzegam żadnych

znajomych twarzy, co nie znaczy jednak, że ich tu nie ma.

Muzyka cichnie nagle, wokół rozlegają się gromkie oklaski, którymi tłum zgromadzonych wita Brody'ego Doyle'a. Przyjaciele poklepują go po plecach, z prezentowanej przez niego pewności siebie wnioskuje, że nie ma pojęcia o mojej obecności tutaj. Liam stoi na lewo od podwyższenia, lustrując uważnym wzrokiem kryptę.

Wdzięczny jestem staremu draniowi, że zdecydował się na klimatyczne świece, dzięki którym możemy wtopić się w tłum.

Brody stuka palcem w mikrofon, upewnia się, że jest włączony.

– Przyjaciele – zagaja, dając zgromadzonym fałszywe poczucie bezpieczeństwa. – Dziękuję wam za przybycie. To wiele znaczy dla mnie i dla mojej rodziny. – Nabiera głębiej tchu, oczywiście dla efektu. Sprawdza, czy ten dźwięk niesie się dobrze przez głośniki. – Zebraliśmy się tu dzisiaj, ponieważ odebrano mi córkę Erin. Była niewinna. Nigdy nikogo nie skrzywdziła, to jednak nie powstrzymało terrorystów. Policja nadal szuka zamachowców, ale nawet znalezienie ich i osądzenie nie zwróci mi córki.

Pociąganie nosem dobiegające z różnych stron pokazuje dobitnie, że niektórzy nabierają się na pieprzenie Doyle'a, ale ja tam swoje wiem. Jest rozżalony, lecz tylko dlatego, że Sean go wykiwał. Nie wiem, co chce osiągnąć przez tę zbiórkę charytatywną, szczerze jednak wątpię, że ogłosił ją z dobroci serca.

Stronnicy Doyle'ów i Seana są tak samo liczni i silni, co znaczy, że ani ci, ani ci nie mają szans pokonać przeciwnika. A obaj przywódcy zwaśnionych stron są warci siebie, równie śliscy i niegodni zaufania, co dobrze rokuje mojemu planowi.

– Zebraliśmy się tu dzisiaj, aby uczcić pamięć mojej córki, która opuściła ten świat stanowczo zbyt szybko. Zebrane podczas gali pieniądze

trafią na konto fundacji Seek Help z Dublina, która dba o to, by nasze dzieci nie kończyły na ulicy, i zapewnia im przyszłość niepowiązaną ze zbrodniami i gangami. Dlatego proszę, sięgnijcie głęboko do kieszeni.

Krzywię się pod nosem, żalosne jest to jego pieprzenie.

Twierdzenie, że potrafi dbać o kogoś innego, jest śmiechu warte. Nie wątpię, że podobne zbiórki pieniędzy pozwalają mu znajdować kolejnych frajerów do roboty. Tak zwabia do siebie przeróżnych odszczepieńców, dzieciaki, za którymi nikt nie będzie tęsknił. Tacy są najcenniejsi dla ludzi pokroju Brody'ego.

– Camillo, córeczko, podejdź do mnie, proszę, i pomóż mi poprowadzić tę zbiórkę.

Nie mogę pozwolić, by emocje wzięły w tym momencie górę, nie znam jej przecież. Laleczka prosiła, bym jej zaufała, więc to robię, choć wszystko się we mnie gotuje. Jeśli coś jej się tutaj stanie...

Muszę przestać o tym myśleć, to przeszkadza mi w skupieniu.

Tłum nie spuszcza z niej oczu, gdy kroczy z gracją w kierunku podwyższenia. Głowę trzyma wysoko, dumnie uniesioną, dla nich wszystkich jest niczym królowa. Brody ściska ją delikatnie, całuje w policzek, nie mając pojęcia, co się szykuje.

Ja skupiam uwagę na Liamie, ponieważ coś mnie w nim niepokoi. Nie umiem tego umiejscowić, ale wydaje mi się... rozkojarzony. Zaczynam czuć niepokój, lecz szybko się otrząsam. Nie pozwolę, by paranoja dodawała mi problemów w tak ważnym momencie.

– Dziękuję państwu za tak liczne przybycie – rzuca Laleczka do mikrofonu, przemawiając do zebranych. – To naprawdę wiele znaczy dla... mojej rodziny. – Ta krótka pauza jest czytelnym dowodem, jak brzydzi ją zaliczanie się do Doyle'ów. Dla mnie nigdy nie będzie jedną z nich. –

Pierwszym przedmiotem licytacji będą prywatne lekcje udzielane przez samego Lachlana O'Malleya.

Sądząc po ochach i achach zebranych, facet musi być mistrzem w swoim fachu, choć nigdy wcześniej o nim nie słyszałem.

– Cena wywoławcza to pięćdziesiąt euro – dodaje Laleczka, rozglądając się po sali.

Kobieta z pierwszego rzędu podnosi rękę i zaczyna się licytacja. Po kilku minutach przebijania ktoś płaci ponad tysiąc, a do mnie dociera, że ci ludzie mają całe worki kasy do przewalania. Ciekawe, co jeszcze zamierzają kupić.

Licytacje ciągną się w nieskończoność, odnoszę wrażenie, że mijają całe godziny. Trzymam się w cieniu, obserwuję tych, którzy płacą najwięcej i najczęściej, ponieważ mogą mi się przydać nieco później.

– Najlepsze zachowaliśmy na sam koniec – oświadcza w pewnym momencie Laleczka, a gdy skupia wzrok na mnie, wiem, że nadchodzi właściwy moment. – Mam nadzieję, że sięgniecie naprawdę głęboko do swoich kieszeni, bo to już ostatnia aukcja tego wieczoru.

Brody kwituje jej słowa uśmiechem. Rzygać mi się chce, gdy widzę, że zgrywa dobrego samarytanina.

– Zatem, panie i panowie, aby nie przedłużać, główną atrakcją wieczoru jest wylicytowanie spotkania z moim ojcem.

Brody kręci głową, co jest dla mnie wyraźnym znakiem, że nikt tego z nim nie uzgadniał, a co za tym idzie, pora uderzać.

Nie robi jednak scen, uśmiecha się kordialnie.

Tłum także wydaje się zaskoczony takim obrotem sprawy, ludzie spoglądają niepewnie po sobie. Wszystko idzie jednak w niepamięć, a gdy Laleczka ustala cenę na sto euro, nerwy natychmiast ustępują chciwości.

Kobieta siedząca jakiś metr ode mnie podnosi rękę.

– Pięćset euro! – krzyczy wyraźnie podekscytowana.

To naprowadza mnie na pewien pomysł.

Laleczka prowadzi licytację, ja przesuwam się wolno, pozostając cały czas w cieniu. Ktoś zaproponował właśnie trzy tysiące euro, co jest jasnym dowodem, jak wielkie włazidupy zaproszono na tę galę.

Rozglądam się uważnie wokół, szukając konkretnej osoby. Mój wzrok pada w pewnym momencie na kobietę w dziwnym kapeluszu. Jego rondo nie pozwala się innym zbliżyć na odległość mniejszą niż metr, grożąc co najmniej wydłubaniem oka.

To doskonały kamuflaż, muszę przyznać.

Aukcja trwa w najlepsze, a ja przemierzam kryptę, dbając o to, by nie rzucać się w oczy. Sam obserwuję uważnie Brody'ego. Ludzie nie zwracają na nic uwagi, są zbyt podekscytowani, że cena spotkania przekroczyła sześć tysięcy euro.

Ja dam im za chwilę powody do jeszcze większej ekscytacji.

Po dotarciu do kobiety w kapeluszu nawiązuję kontakt wzrokowy z Laleczką. Ona nie ma bladego pojęcia, co zamierzam zrobić, ale kiwa głową, okazując mi pełne zaufanie.

– Czy ktoś da siedem tysięcy euro? – pyta, wodząc wzrokiem po zebranych.

Brody puszy się obok, stoi z rękami wbitymi głęboko w kieszenie.

– Sześć tysięcy po raz pierwszy, po raz drugi...

Nadeszła pora, abym pokazał Doyle'owi, jak cenny jest dla mnie.

Pociągam niepostrzeżenie za pióro pawia sterczące z kapelusza. Kobieta unosi instynktownie rękę, by przytrzymać zsuwające się nakrycie głowy – tego właśnie chciałem. Wszyscy wokół wstrzymują oddech, zakładając, że jest gotowa zapłacić siedem tysięcy euro za spotkanie z samym diabłem.

– Sprzedane! – ogłasza Laleczka tryumfalnym tonem, wiedząc, że ja za tym stoję.

Kobieta uśmiecha się krzywo – rozumie doskonale, że nie może się wycofać.

Stoję obok, w napięciu czekam na rozwój sytuacji, a gdy Laleczka przywołuje zwyciężczynię licytacji, by odebrała „nagrodę”, mój czas w końcu nadchodzi.

Harfistka zaczyna kolejną rzewną melodię, ponieważ aukcja dobiegła już końca. Tłum szmerze półgłosem, zebrani plotkują bez wątpienia o osobie, która wygrała, i o bezsensownej sumie, jaką za to zapłaci. Ja idę tuż za kobietą, używam jej jak tarczy, by przejść niepostrzeżenie w pobliże mównicy.

Laleczka wie, co zamierzam, dlatego zajmuje się jedyną przeszkodą, jaka dzieli mnie od celu, czyli Liamem.

Klepie go po ramieniu, wskazując korytarz. Nie wiem, co wyszeptala mu do ucha, ale natychmiast ruszył w tamtym kierunku. Wszystkie pionki zostały rozstawione...

Brody idzie w moją stronę, szczerząc się szeroko, lecz ten uśmiech bardzo szybko ustępuje grymasowi przerażenia. Już wie, że jego czas nadszedł. Wyskakuję z kobieciny z tryumfalnym uśmiechem na twarzy.

– Buuu!

Całą kryptę spowijają ciemności, zanim zdąży sięgnąć po broń. Jedynym źródłem światła są migotliwe płomyki nadające scenerii upiorny wygląd. Odpycham kobietę na bok i rzucam się na ofiarę. Chwytam Brody'ego za gardło i popycham tak długo, aż przywala plecami w ścianę.

Próbuje ze mną walczyć, ale dostaje kolaniem w jaja, a potem z łokcia w brzuch, po czym składa się wpół. Rozbrajam go, gdy tak stoi mocno

pochylony, z trudem łapiąc powietrze. Wsuwam jego pistolet za pasek na plecach. Zdejmuję marynarkę i podwijam oba rękawy białej koszuli.

– Zdradziła mnie – dyszy, spoglądając w stronę płomieni. Zdał już sobie sprawę, że Laleczki nie interesowała zabawa w szczęśliwą rodzinę. Teraz wie, że całe to gadanie było zwykłą ściemą, ponieważ wybrała mnie. Tak naprawdę zawsze byłem jej jedynym wyborem. – Co za wredna kurwa.

Dociskam mu krtań przedramieniem, warcząc głośno.

– Ciekawe, co teraz powiesz.

Próbuje odepchnąć się od ściany, ale ja naciskam jeszcze mocniej. Już wie, że to koniec zabawy.

– Nie masz jaj, by to zrobić, synu – zachęca mnie, świdrując rozbieranym wzrokiem. – Chcesz mnie wykończyć przy tyłu świadkach? Oj, chyba nie.

Laleczka miała rację.

Powiedziała, że w tłumie Brody opuści gardę, wierząc, że w ilości siła. Ale właśnie liczba świadków ma stanowić o sile mojego przekazu.

Brody spogląda gdzieś za moje ramię. Bez patrzenia wiem, że to Laleczka. Do mojej dłoni trafia znajomy ostry przedmiot – oto ciche zaproszenie do tego, co muszę teraz zrobić.

Doyle próbuje ze mną walczyć, gdy tylko cofam przedramię, ale szybko stawiam go do pionu. Łamię mu nos kolejnym ciosem z łokcia. Ryczy z bólu, lecz nie rezygnuje. Gdy próbuje kopnąć mnie w brzuch, chwytam go za nogę i szybkim ruchem przecinam mu ścięgno Achillesa.

Pada na ziemię z głośnym rykiem, ponieważ nigdy już nie stanie na obu nogach.

Chwytam go za włosy, wlekę na przód podwyższenia i tam się zatrzymuję, by złapać oddech. Cieszę się chwilą, wrzaski tych, którzy

zazwyczaj krzywdzą innych, są słodkimi pieniami wlewającymi się w moje uszy.

Światła nagle się zapalają, pokazując wszystkim wspaniałą scenę będącą moim dziełem.

Kobiety i mężczyźni przystają, mrużą oczy, próbując przyzwycząić wzrok do blasku lamp. Kiedy zauważają w drzwiach Rona Brady'ego z karabinem maszynowym w rękach, rozlega się przeciągły zbiorowy jęk, który przeradza się w krzyk, gdy ich wzrok pada na mnie.

– Najmocniej przepraszam za zakłócenie tej przewspaniałej gali, której głównym motywem były czerń i biel – oświadczam z krzywym uśmiechem na ustach, zauważając czerwony ślad zdobiący ostatnią drogę ofiary.

– Liam! – drze się Brody.

Wierzga jak szalony, ale nigdzie się stąd nie ruszy.

– Klękaj! – rozkazuję mu, podnosząc głos.

Nie stosuje się do poleceń, ciągnę go więc za włosy, wymuszając posłuszeństwo na tyle, na ile pozwala przecięte ścięgno.

Nie mam pojęcia, co się stało z niekompetentnym ochroniarzem przy drzwiach, lecz nikt nie rusza na ratunek szefowi. Ron Brady pilnuje teraz wejścia, jego szeroki uśmiech to ostrzeżenie dla każdego, kto chciałby spróbować ucieczki.

Uznaję, że czas się przedstawić, na wypadek gdyby ktoś zamierzał jednak zgrywać bohatera.

– Będę niezwykle wdzięczny za poświęcenie mi krótkiej chwili. – Widzowie skupiają całą uwagę na mnie, ponieważ Brody jest moim zakładnikiem. – Dziękuję – dodaję, gdy wszystkie oczy we mnie się wpatrują. – Nazywam się Puck Kelly. Moim ojcem był Connor Kelly. – Tę ciszę można by kroić nożem. Nie muszę nikomu wyjaśniać, kim był Connor. Wszyscy to wiedzą. Zdają sobie również sprawę, w jakie szambo

wpadli. – Irlandia Północna jest moim domem, tu moja rodzina mieszkała od wieków. Tak się jednak złożyło, że obecny tutaj Brody postanowił zagarnąć mój dom z czystej chciwości. Na wypadek gdyby komuś to wcześniej umknęło, pan Doyle jest najzwyklejszym kłamcą, oszustem i mordercą. – Nikt nie odważa się otworzyć ust. – Brody ze swoim bratem Aidanem zgwałcił i zamordował moją mamę. Widziałem to wszystko, ponieważ siedziałem zamknięty w szafie, nie mogąc nic zrobić. Miałem wtedy zaledwie pięć lat, ale teraz nie jestem już bezbronnym dzieckiem. Tak samo jak nim nie byłem, gdy podrzynałem Aidanowi gardło. Albo gdy spaliłem żywcem Hugh Doyle'a. – Słyszę nieliczne sapnięcia, lecz ciekawość szybko ustępuje ponownie strachowi. – Przyszedłem tu dzisiaj, by dokonać zemsty. Brody odebrał życie mojej mamie, a teraz ja zabiję jego tutaj, na oczach was wszystkich, moi dobrzy ludzie. – Kobieta po prawej zaczyna wymiotować. Rzygi przeciekają jej pomiędzy palcami ręki, którą zasłania usta.

– Nie możesz tego zrobić – oświadcza facet w średnim wieku, wychodząc przed szereg z komórką w dłoni. – Dzwonię po policję.

Śmieję się w głos, wiedząc, że blefuje.

– Śmiało. Jestem pewien, że będą szczerze zainteresowani wyjaśnieniem tego, co łączy was z kimś takim jak Brody.

Szybko rezygnuje z tego pomysłu, nie wie przecież, czy nie wywlekę na światło dzienne jego brudnych sekretów.

Laleczka uprzedziła mnie, że zebrani w krypcie ludzie są równie skorumpowani i okrutni jak Doyle'owie, stąd moja pewność, że żaden z nich nie zaryzykuje utraty wolności w obronie Brody'ego. Zostaną zmuszeni do patrzenia, jak wpływowy członek ich kręgów zdycha, mając pełną świadomość, kim jest ten, kto rozpętuje tę wojnę.

Nie wiem, gdzie się podział Liam, ale z pewnością nie przestanie mnie ścigać, dopóki nie padnę trupem. Muszę go uprzedzić, to chyba oczywiste. Będę ostatnim, który stoi o własnych siłach, bo odsiedziałem już swoje.

Brody zaczyna pękać, gdy pociągam go mocniej za włosy, wie już, że to jego ostatnie chwile.

– Weź sobie to wszystko – błaga. – Nie chcę Belfastu. Nie zobaczysz mnie nigdy więcej.

– Negocjacje mamy już za sobą – odwarkuję, odchylając mu głowę do tyłu. – Tak długo na to czekałem.

– Myślisz, że sam pokonasz Seana? – woła z oczami okrągłymi jak spodki. – Potrzebujesz mnie!

– Nie potrzebuję – kontruję, uśmiechając się krzywo. – Otrzymałem już wystarczającą pomoc.

Laleczka staje u mojego boku jak na zawołanie.

– Cześć, tatusiu. – Macha do niego ręką.

Jej zdrada wkurza go do białości.

– Ty jebana kurwo! Jesteś jak twoja matka! Nigdy nie będziesz moją córką. Powinienem był pozwolić, by zabawił się z tobą po swojemu.

Cami syczy, cofając się o krok.

– Wiedziałaś?

– Tak. Wiedziałem, że twój brat Hugh chce cię wyruchać. Wiedziałem, że mało brakuje, by przekroczył granicę. Nie sądziłem jednak, że możesz mieć z tym problem, skoro tak chętnie rozkładałaś nogi przed Puckiem.

Oczy Laleczki napęniają się łzami. Choć wiedziałem, że Hugh ją krzywdził, nie zdawałem sobie sprawy, jak daleko się posunął. Na samą myśl, że Brody o wszystkim wiedział i nic z tym nie robił, dociskam ostrze do jego gardła.

– Nigdy więcej nie odezwiesz się do niej w tak obraźliwy sposób.

Tłum nabiera tchu, jedni robią to ze strachu, inni z ekscytacji.

Brody unosi drżącą rękę, jakby się poddawał, lecz tej opcji nie ma już na stole.

– Zostanę pomszczony! – krzyczy. – Rozpętałeś wojnę, Pucku Kelly.

Odsłaniam jego gardło, odchylając głowę jeszcze bardziej.

– Na to liczę.

– Proszę, nie – błaga raz jeszcze. – Mam pieniądze. Nie zabijaj mnie.

– Jesteś żaloszny – rzucam. – Błagasz o życie jak jakaś mała cipka, ale mojej mamie nie okazałeś cienia litości, tak samo jak setkom innych ludzi, których zabiłeś. Albo swojej córce, którą wykorzystywałeś, jakby była nikim.

Laleczka przysuwa się do mnie. Chcę, by wiedziała, że to nasza wspólna zemsta. Wojna, którą wygramy dzięki niej.

– Możesz mieć wszystko. – Brody próbuje przemówić mi do rozsądku, ale ja wiem swoje.

– Nic od ciebie nie chcę... – Milknę i po chwili dodaję: – Oprócz twojej głowy.

Brody zamyka oczy, zaczyna się modlić.

– Wiele bym dał, żeby torturować cię całymi dniami, tygodniami nawet, ale szczerze powiedziawszy, nawet wieczność nie wystarczyłaby na wymierzenie ci kary, na jaką zasłużyłeś. – Jego śmierć nie potrwa tak długo, nie będzie też aż tak bolesna ani okrutna, i tak jednak prześlę Seanowi czytelną wiadomość. Cóż, to musi mi wystarczyć... przynajmniej chwilowo.

Brody nadal się modli. Może ma nadzieję, że Bóg go uratuje.

– ...jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. I nie wódź nas na pokuszenie...

Tu i teraz jego Bóg nie istnieje. Jediną osobą, z którą musi się liczyć, jestem ja – diabeł, którego sam stworzył.

Szyję ma wygiętą pod bardzo bolesnym kątem, a gdy otwiera oczy, uśmiecham się krzywo. Zemsta w końcu należy do mnie.

– Zbaw nas ode złego – kończę za niego.

Kiedy dostrzegam w jego oczach cień nadziei, tej samej, której pozbawił moją mamę, gdy odbierał jej życie, przeciągam nożem przez jego gardło jednym płynnym ruchem.

Ciepła krew tryska na moje ręce i koszulę. Robię głębokie wdechy, spada na mnie nieziemski spokój, gdy słyszę, jak Brody bulgocze, dławiąc się własną juchą. Nadal żyje, gdy spełniam obietnicę i zaczynam odcinać mu głowę.

Ciało zwała się bezwładnie w tył, pada z głośnym chlupotem na deski podwyższenia, a ja stoję nad nim z głową w ręce. Spoglądam na nią, rozciągając usta w uśmiechu. Nic nie może równać się z tym widokiem.

To moment ciszy przed burzą. Zebrani goście przypatrują się temu w milczeniu, nie mając pewności, czego byli świadkami, ale kiedy ciskam głowę na zwłoki, krew obryzguje twarze i ubrania najbliższej stojących, rozpętując istne pandemonium.

Wrzaski przeszywają spokój nocy, gdy potężni i bogaci zdają sobie sprawę, że tym razem nic ich nie uratuje. Ich pozycja społeczna nic dla mnie nie znaczy.

– Niech to będzie dla was wszystkich ostrzeżenie... Nie zadzierajcie ze mną. Jeśli nie stoicie po mojej stronie, jesteście przeciwko mnie. A jeśli któryś wie, gdzie ukrywa się Sean Kelly... niech mu przekaze, że to już wyłącznie kwestia czasu. Teraz nasza kolej!

Goście uciekają w panice. Daję znak Ronowi Brady'emu, by zszedł im z drogi i pozwolił opuścić kryptę. Chwilowo są wolni.

Korzystam z chwili i przyglądam się urządzanej przeze mnie krwawej łaźni, kompozycji z czerni, bieli i czerwieni jakże podobnej do tej, która zabiła moje dzieciństwo.

W przejściu pojawia się niespodziewanie Liam Doyle, odsuwa ludzi ze swojej drogi, próbując dostać się do mnie. Jego czas nadchodzi, ale jeszcze nie teraz.

– Uciekaj, Laleczko! – przekrzykuję histeryczne wrzaski tłumu. – Znajdę cię!

Jest w szoku, szeroko otwartymi oczami patrzy na zwłoki ojca pozbawione głowy.

Ron już przy niej stoi, odciąga ją w kierunku drzwi prowadzących na zaplecze sceny, a ona nie spuszcza wzroku z ciała Brody'ego. Nie próbuje walczyć – to do niej niepodobne.

– Zabierz ją w jakieś bezpieczne miejsce – rzucam do Rona.

Kiwa głową na znak, że zrozumiał.

Później zmierzę się z konsekwencjami, jakiegokolwiek będą. Kiedy Liam jest już tylko kilka kroków ode mnie, podchodzę do miejsca, gdzie leży głowa Brody'ego. Zapamiętuję ten widok, potem na nią spluwam. Wrzaski Liama przebijają się przez wrzawę, ale zatrzymuje się w pół kroku, gdy kopię głowę, jakby to była futbolówka.

Złapał ją instynktownie, tak jak przewidziałem.

Spogląda w dół na to, co ściska w dłoniach. Surrealistyczny moment, przyznaję. Zemsta musi poczekać, teraz dla niego ważniejsze będzie zebranie do kupy szczątków ojca.

Wymieniamy znaczące spojrzenia. Następnym razem tylko jeden z nas ujdzie z życiem. Krwią Brody'ego maluję dwie pionowe linie na czole, by

uczcić zamordowaną matkę.

Dwóch załatwionych, trzeci w kolejce.

Nie czekam, aż Liam się opamięta – wybiegam tymi samymi drzwiami, którymi Ron wyprowadził Laleczkę. Potrzebuję chwili, by znaleźć drogę; kierując się znakami, docieram tam, gdzie Rory zaparkował samochód. On i Cian mieli stanowić wsparcie, ale cieszy mnie, że nie byli mi potrzebni, ponieważ niedługo będziemy toczyć znacznie poważniejszą wojnę.

Otwieram drzwiczki i wskakuję do środka.

– Jedź!

Wóz pędzi uliczkami, a ja leżę na tylnym siedzeniu, serce wali mi jak oszalałe. Dopiero teraz, po ucieczce z krypty, dociera do mnie, jak brutalnego czynu się dopuściłem. Gapię się na zakrwawione ręce, obracam je raz i drugi, śmiejąc się przy tym maniakalnie.

Zrobiłem to.

Odzyskałem niewielki skrawek swojej duszy.

– Gdzie Cami? – pyta Rory, przyglądając mi się w lusterku wstecznym.

– Poszła z Ronem Bradym.

– Cian, wyślij mu esemesa i zapytaj, dokąd ją wiezie, jeśli mogę prosić.

Jego prośba zostaje wykonana.

Moment później Cian spogląda na mnie przez ramię.

– Co zrobiłeś?

Powinien się domyślić, widząc, że cały jestem zbryzgany krwią, ale chce to usłyszeć ode mnie.

– Zrobiłem, co wam obiecałem – mówię, wspominając, jak ostrze gładko wchodziło w ciało. – Odciąłem Brody’emu głowę.

Nie muszę nic więcej dodawać. Sam fakt, że ja pozostałem nietknięty, a on nie żyje, jest widowym znakiem, który z nas wygrywa tę wojnę –

przynajmniej chwilowo.

Rory zawozi nas pod adres przesłany Cianowi przez Rona. Jadąc tam, milczymy, rozmyślamy o tym, co zaszło i co jeszcze nas czeka. Wciąż czuję, jak ciepła krew Brody'ego ściekała mi po rękach, gdy odcinałem mu głowę. Czuję przepelniający go strach tuż przed tym, nim wyzionął ducha. Nie wiem, co poczuję, gdy w końcu pomszczę mamę, ale choć zabiłem już dwóch jej oprawców, nadal mam w sercu pustkę.

Sean jest tym, którego pragnę dopaść. Brody i Aidan byli przystawkami, a teraz jestem gotowy na główne danie.

– Co jest, kurwa?

Przekleństwo Rory'ego zmusza mnie do wstania. Kiedy zauważam na poboczu samochód z migającymi światłami awaryjnymi i stojącego obok Rona, serce znów zaczyna mi walić jak szalone, tyle że z zupełnie innego powodu.

Wyskakuję na zewnątrz, zanim Rory zdąży się zatrzymać.

– Gdzie ona jest? – pytam. Ton mojego głosu zdradza Ronowi, że nie żartuję.

Podnosi ręce, jakby się poddawał, gdy dociera do niego, z kim ma do czynienia.

– Wyskoczyła z wozu, zanim zdążyłem ją zatrzymać.

– Gdzie ona jest? – powtarzam niebezpiecznie wolno. Nie interesują mnie jego wymówki.

Wskazuje na widoczny w oddali stary dworek.

– Tam poszła.

Zamierzam jej szukać, lecz ubiega mnie Rory.

– Ja pójdę.

Nie daje mi szansy na zaprotestowanie, ale i tak bym spasował, bo choć nie są już oficjalnie narzeczonymi, to nadal uważa siebie za najbliższą jej osobę. Strasznie mnie boli, że nie mogę iść za nią, ale on naprawdę może być lepszym wyborem.

Cian stoi obok, wyczuwa, o czym myślę, nic jednak nie mówi.

– Co się stało? – pytam.

Ron zdejmuje czapkę, drapie się po spoconym czole.

– Jechaliśmy pod ten adres, który wam podałem. Wcześniej siedziała spokojnie, aż tu nagle zrywa się z fotela i wyskakuje z samochodu. Zabiłaby się na amen, gdybym szybciej jechał.

Spoglądam w kierunku dworku, muszę hamować się z całych sił, by tam nie pobiec.

– Jest w szoku – mówię, wściekając się na siebie, że pozwoliłem jej patrzeć na to, co robię.

– To twarda sztuka, Puck. Nie lekceważ jej.

Słusznie mówi, tyle że człowiek ma prawo się załamać, gdy jest świadkiem, jak ukochana osoba odcina głowę jego ojcu.

– Dzięki, Ron, to, co zrobiłeś w krypcie, zmieniło wszystko. Wysłaliśmy im wiadomość, która brzmiała tak: nie zadziera się z pierdolonym synem Connora Kelly’ego.

Nie umyka mi ironia tych słów, ponieważ przez długie lata prędeż obciąłbym sobie język, niż przyznał publicznie, że jestem jego synem, teraz jednak głoszę to z niekłamaną dumą. Żałuję, że zginął i nie może tego usłyszeć.

Ale wynagrodzę mu to w inny sposób: odbudowując imperium, którego bronił z takim poświęceniem.

– Dobrze, że wróciłeś, synu – mówi Ron głosem ociekającym szczerością. – Tęskniła za tobą cała Irlandia Północna.

– Mnie też jej brakowało.

Cian trąca mnie łokciem – pokazuje wracającego Rory’ego. Jest sam, przygotowuję się więc na najgorsze.

– Nie chce ze mną rozmawiać. Chce ciebie.

Otwieram usta i zaraz je zamykam, nie ma bowiem słów, którymi mógłbym złagodzić przepełniający go z tego powodu ból. Z tego, jak wypowiedział te słowa, wyczytuję, że dała mu do zrozumienia, iż chce mnie nie tylko do rozmawiania.

Wzdycham ciężko, mijam go, szykując się na solidnego kopa w dupsko. Nie oddałbym. Zasłużyłem sobie, ale Rory nie uderza. Po prostu pochyła głowę – nie może pogodzić się z tym, że ja mam ukoić kobietę, którą tak kocha.

Ruszam na poszukiwanie Laleczki, czując się jak skończona szmata, lecz zapominam o wszystkim, bo w tym momencie liczy się jedno: muszę ją jak najszybciej znaleźć.

Zawalony częściowo dach wpuszcza do środka sporo księżycowego blasku, który pozwala mi przeszukać ruiny dworku. Wchodzę na piętro ostrożnie, ponieważ podłogi są niestabilne. Ten dom może się zawalić w każdej chwili. Muszę ją znaleźć i szybko stąd wyprowadzić.

Skręcam za załom ściany, trafiam do długiego korytarza.

Dawno temu tej posiadłości zazdrościłoby wielu, ale teraz jest zaledwie cieniem dawnej świetności.

Pasma złotej kwiecistej tapety łuszczą się ze ścian. Przesiąknięta wilgocią wykładzina wydaje mlaszczące dźwięki przy każdym moim kroku. Zaglądam kolejno do pomieszczeń pozbawionych drzwi, ale nigdzie nie znajduję Laleczki.

Trafiam do ostatniego pokoju po lewej i oddycham w końcu z ulgą. Widzę, że stoi na balkonie. Podchodzę do niej niespiesznym krokiem, nie

chcę jej wystraszyć, bo wszystko wokół nie wygląda zbyt stabilnie.

Wie, że tu jestem, musiała słyszeć odgłosy moich kroków, ale nie odwraca głowy.

– Dziecinko... – odzywam się ostrożnie. – Wszystko w porządku?

Wiem, że to durne pytanie, zwłaszcza w tych okolicznościach, ale chcę, by mi powiedziała, co jest nie tak.

Pozostaje nieruchoma jak słup soli, blask księżyca odbija się od klejnotów na jej sukni. Nigdy wcześniej nie widziałem jej tak... cichej. To mnie martwi.

W posadzce balkonu zieją liczne dziury, a gdy stoję na kawałku betonu, słyszę szmer osypujących się odłamków, które spadają na ziemię pod nami. Zatrzymuję się obok niej, ale w pewnym oddaleniu, by nie naruszać jej osobistej przestrzeni.

Spogląda nadal gdzieś w dal, dłonie zaciska na poręczy.

– Przepraszam, że musiałaś patrzeć na to, co robię. – Nie myślałem o nikim, gdy podrzynałem Brody'emu gardło. Liczyła się tylko zemsta pulsująca w moich żyłach. Musiałem mocno przerazić Laleczkę, skoro nie chce nawet na mnie spojrzeć. – Powinienem był pomyśleć o tobie, o tym, jak to może cię dotknąć. Powinienem był zabić go szybciej, nie napawając się tak jego cierpieniem.

Cieszyła mnie możliwość zadawania mu bólu – dało to Laleczce możliwość ujrzenia mojego prawdziwego ja. Czy jest zdruzgotana tym, co zobaczyła? Nie wiem, co myśli, i doprowadza mnie to na skraj szaleństwa. Jeśli mi nie wybaczy, wszystko będzie na nic.

– Cami... powiedz coś do mnie, proszę – błagam ją, nie dbając, że wychwyci desperację w moim głosie.

Noc jest zimna, chłód sprawia, że zaczyna drżeć na całym ciele. Chcę zdjąć marynarkę i narzucić na nią, ale w tym momencie docierają do mnie

dwie rzeczy. Po pierwsze zostawiłem ją w krypcie, po drugie cały jestem upaprany krwią jej ojca.

Odwracam się, by odejść, zawstydzony swoją obecnością, błagający o wyrozumienie, choć nie okazałem go Brody'emu, lecz zatrzymuje mnie, delikatnie ujmując za łokieć. Spoglądam na nią zaskoczony tą reakcją.

Łzy w jej oczach lśnią w blasku księżyca, gdy mówi:

– Dziękuję.

– Dziękujesz mi? – pytam zdziwiony. – Za co?

– Nikt inny nie stawiał mnie na pierwszym miejscu, tylko ty. Raz po raz. Jeśli chodzi o Hugh... – Musi zaczerpnąć tchu, by kontynuować. – Upokarzał mnie i robił mi takie rzeczy, że... Wstyd mi, że nie stawiałam mu się mocniej.

Łza ścieka jej po policzku. Chciałbym ją otrzeć, ale nie wiem, czy się ode mnie nie odsunie.

– Nie mogłam oddychać – wyjaśnia. – Musiałam wysiąść z tego samochodu. Poczulałam ogromny wstyd, że wiesz, co mi robił. Nie miałabym ci za złe, gdybyś nie chciał mnie więcej...

– Przestań – przerywam jej najuprzejmiej, jak umiem. – To nie była twoja wina. Robiłaś, co mogłaś, by przeżyć.

– Jestem żałosna. Zostałam ofiarą, choć mogłam się bronić.

Uderza pięścią w poręcz, przygryza nerwowo wargę.

Nie zamierzam sterczeć tam jak kołek i pozwalać, by się obwiniała.

– Dla mnie nie jesteś ofiarą – mówię. – Jesteś wojowniczką. Tak wiele dokonałaś, dziecinko. Po prostu chciałaś przeżyć.

Kolejne łzy napływają jej do oczu. Stoimy tam razem złamani i poranieni pod niebem skrzącym się od gwiazd.

Skupia uwagę na moich dłoniach, potem przenosi wzrok na koszulę. Dopiero teraz dociera do niej, że jestem pokryty krwią Brody'ego. Zdaję się na jej litość – zrobię w tej chwili wszystko, co mi każe, posłucham jej bez słowa skargi.

Odwraca się twarzą do mnie, ja także stoję twarzą do niej. Przygląda mi się uważnie, wspominając, jak sądzę, nasze kolejne kroki z tego wieczora. Czuję się brudny w każdym tego słowa znaczeniu, dlatego się odsuwam, gdy próbuje dotknąć mojego policzka.

– Nie chcę zbrukać cię brudem, który do mnie przylgnął – wyznaję, spuszcżając głowę.

Ujmuje mnie pod brodę, zmusza, bym spojrział jej prosto w oczy. Powietrze wydaje się płonąć. W końcu dociera do mnie, czego ona naprawdę chce.

Staje na palcach, przywiera wargami do moich ust, całuje mnie pospiesznie, z taką desperacją, że momentalnie tracę oddech. Oddaję te pocałunki z nie mniejszą pasją, ponieważ bałem się jeszcze przed chwilą, że nie będzie mnie już nigdy chciała.

Wodzi palcami po moich zmierzwionych włosach, pociąga je mocno, przygryzając moją dolną wargę, po czym wsuwa mi język do ust.

– Wyruchaj mnie – dyszy, niezdarnie próbując rozpiąć guziki koszuli.

– Dziecinko... – mówię, próbując powstrzymać ją przed rozebraniem mnie do naga. – Jestem cały we krwi... twojego ojca. Pozwól mi się umyć. Wróćmy do domu i...

– Nie – przerywa mi, odtrącając moją dłoń. – Teraz.

Traci cierpliwość, zanim zdążę przemówić jej do rozumu. Jedno szarpnięcie i moje guziki sypią się na posadzkę balkonu. Rozdziawiam usta zaskoczony bijącą od niej agresją.

Nie daje mi czasu na pozbieranie myśli, już sięga do paska i rozpina go, daje do zrozumienia, że chce tego tu i teraz.

Nie, nie w taki sposób.

– Cami, uspokój się – oświadczam stanowczym tonem, chwytając ją za nadgarstek, by nie rozpięła mi spodni.

– Nie chcesz mnie wyruchać? O to ci chodzi?

– Wiesz dobrze, że tak nie jest – odpowiadam, kręcąc głową. – Cierpisz. Widziałaś dziś takie rzeczy, że powinnaś wykorzystać czas, by...

– Jedyne, czego chcę, to żebyś mnie wyruchał – rzuca agresywnie. – A jeśli ty tego nie zrobisz, znajdę kogoś, kto cię zastąpi.

Jest wkurzona, pogubiona i prawdopodobnie smutna, a ja to rozumiem. Nie biorę więc tej uwagi do serca.

– Przestań się tak zachowywać. Porozmawiajmy. Chcę wiedzieć, co myślisz.

– Dlaczego?! – krzyczy.

Widzę, że gniewa się na mnie. Dobrze.

– Dlatego, że dopiero co widziałaś, jak dekapituje Brody'ego – odpowiadam najspokojniej, jak umiem. – Choć był straszliwym skurwielem, to jednak nadal twój ojciec. Musiało cię to zboleć.

– Zabicie Seana zabolę cię? – pyta, unosząc wyzywająco brew.

– To coś innego. Sean nie przypomina w niczym Brody'ego. Robił mnie w konia całymi latami, a Brody próbował jedynie napuścić cię na mnie. Wydaje mi się, że jego śmierć musiała cię zboleć. To normalne.

– Pierdol się – syczy, potrząsając głową. – Nie wiesz, o czym mówisz. Nic mnie nie zabolęło. Nienawidziłam go!

– Nie masz się czego wstydzic – zapewniam ją. – Był twoim ojcem.

– Wykorzystywał mnie! – krzyczy, rozkładając szeroko ręce. – Jak śmiesz twierdzić, że on mnie obchodził? Był jebanym potworem. Jak by to o mnie świadczyło? Jak mogłabym pokochać takiego potwora? Kim bym była, gdyby to, co mówisz, było prawdą? Czy nie ja zorganizowałam zamach na jego życie? – Milczę, podchodzi więc bliżej i dźga mnie palcem w pierś. – Odpowiadaj! Zdajesz się znać odpowiedzi na każde pytanie, zatem wal śmiało. Powiedz mi, jak miałabym kochać człowieka, który zrujnował mi jebane życie?

Nie bronię się. Pozwalam jej wyładować na sobie emocje, ponieważ to jedyny sposób, by uleczyć jej duszę. Aby nam się udało, musi mi wybaczyć. Jeśli tego nie zrobi, oboje będziemy zgubieni. Ale musi wybaczyć także sobie.

– Nie wybierasz, kogo pokochasz, Cami – wyznaję szczerze. – To miłość wybiera za ciebie. A ty nic na to nie możesz poradzić. Wiem o tym, bo sam nie umiałem się powstrzymać przed... pokochaniem ciebie.

Mruży gniewnie oczy, lecz wściekłość szybko topnieje, gdy docierają do niej kolejne argumenty.

Czas, by się dowiedziała, co do niej czuję. Nie dlatego, że się boję, iż nie będę miał kolejnej szansy, tylko z potrzeby serca.

– Kocham cię tak cholernie mocno, że czasami nie mogę oddychać. I to mnie przeraża. Nigdy wcześniej nikogo nie pokochałem, bo dorastałem otoczony czystą nienawiścią. To jednak uległo zmianie... kiedy cię spotkałem. – Ogień w jej oczach przygasa, otaczające ją mury zaczynają się kruszyć. – To ja odebrałem życie Brody’emu, nie ty, ale musisz sobie wybaczyć, że darzyłaś go tak ogromną nienawiścią. Jeśli tego nie zrobisz, poczucie winy wykończy cię prędzej czy później i sama zapragniesz śmierci. Nie ma nic złego w tym, że tak podle się teraz czujesz, to w końcu twój ojciec. Bardziej bym się martwił, gdyby tak nie było. Takie okazanie

słabości czyni cię silną. Czyni cię człowiekiem, moją kobietą. Ale jego śmierć idzie wyłącznie na moje konto. A ty musisz mi wybaczyć.

– Wybaczyć ci? – szepce zdziwiona.

– Tak. Jeśli chcesz, byśmy mieli przed sobą wspólną wieczność, musisz pogodzić się z tym, że mężczyzna, którego kochasz, zabił twojego ojca. Musisz mi wybaczyć. Ale tak naprawdę wybaczyć, całkowicie, a potem musisz wybaczyć sobie, że nadal mnie kochasz. – Jej pierś unosi się i opada w powolnym rytmie, gdy przetrawia moje słowa. – Zrozumiem, jeśli będziesz potrzebowała więcej czasu. Ja...

Podchodzi bliżej, ujmuje mnie za rękę i przykładą ją do serca.

– Nie potrzebuję czasu, tylko ciebie. Zawsze cię pragnęłam. Bez względu na to, co powiesz i zrobisz, zawsze będę cię pragnęła. Wybaczam ci. Ja też cię kocham. – I tak po prostu nasz świat znów się scala. – Wybacz, że tak ostro cię potraktowałam – dodaje półgłosem. – Ja po prostu... to było dla mnie ciężkie przeżycie. Myślałam, że mnie to nie obejdzie, i tak chyba jest, ale...

– Rozumiem. – Ostrożnie wchodzę jej w słowo, ujmuję ją za policzek. – Nie musisz się tłumaczyć. Śmierć człowieka to trudny temat.

– A ty widziałeś, jak ktoś zabija twoją mamę, gdy miałaś zaledwie pięć lat. Nie wyobrażałam sobie do tej pory, jakie to musiało być straszne, ale tej nocy zrozumiałam, jak to jest. Teraz już wiem, skąd u ciebie taka żądza zemsty. Nie tylko za mamę, ale także za swoje krzywdy.

Słuchając jej, czuję, że ciężar na moim sercu staje się nieco lżejszy. Zaczyna też do mnie docierać, że nie muszę być aż tak strasznym potworem.

Laleczka ujmuje mnie za ręce, przygląda się im uważnie.

– Te dłonie zabijały – szepce.

– Owszem. I będą zabijały.

– Ale umięją też leczyć – przekonuje. – Okazywać czułość. I miłość.

Poddaję się jej woli, gdy zadziera suknię, trzymając mnie wciąż za prawą rękę, którą kładzie na majtkach. Syczę cicho, czując, że jedwab pod moimi palcami jest wilgotny. Zachęca mnie, bym zaczął ją gładzić.

– Nie mówiłam tego poważnie – dodaje, patrząc mi w oczy, kiedy wodzę palcami po jej cipce. – Nigdy nie oddałabym się innemu. Nie chcę nikogo innego.

Myślę o Rorym, gdy o tym wspomina. Powinienem mieć wyrzuty sumienia, że to ja jestem teraz z Cami, lecz wcale ich nie czuję.

– Ja też nie chcę innej. Jesteś moja już na zawsze. Kocham cię.

Łzy radości spływają jej po policzkach, gdy wspina się na palce, by sięgnąć ustami moich ust. Otaczające nas mury rozpadły się w proch, nigdy wcześniej nie byłem aż tak przerażony.

Miłość to pole bitwy, na którym walczymy, nie mając żadnej broni.

Laleczka wygina się pod moim dotykiem, żąda wciąż więcej i więcej. Poddaję się, wsuwam dłoń w jej majtki i dwa palce w wilgotną cipkę. Jęczy mi prosto w usta, jej język wije się wokół mojego.

Zaczynam jej dogadzać, zawsze jest na mnie gotowa. Pora, aby się dowiedziała, że ze mną jest tak samo.

Rozpina mi właśnie pasek, potem spodnie, wsuwa dłoń w slipy i pomrukuje radośnie, wymacawszy erekcję. Gdy ja zanurzam w niej palce, ona zaczyna przesuwać dłonią po moim członku.

Tak mi kurewsko dobrze, że niewiele brakuje, bym doszedł.

Zapominam, że jesteśmy w jakimś zrujnowanym dworku, że pokrywa mnie krew, że nasi przyjaciele czekają w pobliżu. Zapominam o wszystkim innym. Teraz liczy się tylko ona.

Wyciągam palce z jej cipki, zrywam z niej majtki silnym szarpnięciem, spuszczam spodnie do kostek i podnoszę ją pospiesznie, zanim zdąży

zaprotestować. Wie, czego chcę, ustawia się więc w odpowiedniej pozycji. Nadziewa się sama na stojącego kutasa i zaczyna się po nim zsuwać, gdy dociskam ją plecami do ściany. Trzymam ją za uda, patrząc jej prosto w oczy, ona zaplata dłonie na moim karku. Wchodzę mocno w jej idealną pizdę, kiedy wyczuwam ten chwyt. Oboje drżymy przejęci, że po latach znów jesteśmy połączeni w tak fantastyczny sposób.

Dźgam ją raz po raz nabrzmiąłym kutasem, a ona przyjmuje te pchnięcia, wisząc mi na rękach. Z tej pozycji widzę wyraźnie, jak w niej znikam, oboje pojękujemy z rozkoszy. Rucham ją mocno, szybko, nie bacząc, że uderza o ścianę przy każdym brutalnym wejściu.

Jęczy coraz głośniej, napręża mięśnie, gdy pieprzę ją bez cienia litości. To bardzo dziki niekontrolowany akt, ponieważ mamy dziesięć lat zaległości do odrobienia. Nie umiem się powstrzymać, mało brakuje, bym doszedł w chwili, gdy Laleczka spogląda na wysuwający się z niej członek.

– Masturbowałam się wiele razy, myśląc o tobie. Tylko wtedy mogłam mieć orgazm – wyznaje, oblizując wargi.

Pocieram jej cipkę czubkiem kutasa, po czym znów go wsadzam.

– Dojdz już, Laleczko – błagam, ściskając jej uda z taką siłą, że na pewno narobię jej siniaków.

– Jeszcze nie – mruczy, napierając na mnie raz po raz. – Chcę więcej...

Zanim zdążę zapytać, czego jeszcze może chcieć, zaciska usta i zaczyna nadziewać się na mnie w dzikim szale. Ściana za jej plecami trzeszczy podejrzenie, podłoga pod naszymi nogami zdaje się kołysać.

Odwracam się, nadal ją trzymając, i przechodzę do pokoju. Nie chcę jej ruchać na tej brudnej podłodze, trafiamy więc pod najdalszą ścianę. Opieram ją o nią i pieprzę mocno. Czuję jej wilgoć na sobie, ściska mnie jeszcze mocniej, a gdy wygina w końcu plecy, nadziewając się na mnie

frenetycznie, ściana za nią ustępuje i wpadamy oboje do sąsiedniego pomieszczenia, dawnej łazienki, jak się okazuje.

Nie przestajemy jednak nawet na moment, ja rucham ją, ona rucha mnie. Nasza miłość jest naprawdę niebezpieczna. Uśmiecham się krzywo na tę myśl.

Laleczka porusza się z góry na dół, kołysze się na boki, jej cipka zaciska się na mnie mocno, doprowadzając mnie do szaleństwa. Stoję pośrodku tego pomieszczenia, trzymając na rękach Laleczkę, i czuję się doskonale.

Wpatrujemy się w siebie nieustannie, nie pamiętam, bym kiedykolwiek czuł podobną więź.

To coś więcej nawet w porównaniu z poprzednimi zbliżeniami z Laleczką.

Jej piersi są wciąż uwięzione w klatce sukni, co mi się nie podoba.

– Mam nadzieję, że nie jesteś do niej zbyt przywiązana – charczę, uśmiechając się szeroko.

Zanim zdąży zapytać, o co mi chodzi, chwytam ażurowy dekolt i odrywam go szybkim ruchem, odsłaniając jej piękne piersi. Kiedy zwisają swobodnie, mogę w końcu pochylić głowę i ssać pożądliwie lewy sutek.

Jęczy jeszcze głośniej, wygina plecy w łuk, dając mi pełny dostęp do tego niesamowitego biustu. Nie umiem się powstrzymać. Chcę posmakować każdego skrawka jej ciała.

– Chcę cię dosiadać... – dyszy, ciągnąc mnie za włosy, zmuszając do kolejnego pocałunku w usta.

Wpijamy się w siebie jak wygłodniałe stwory, gdy opuszcza nogi i staje na podłodze. Wyciągam kutasa na chwilę, kładę się, a ona natychmiast zadziera suknię i siada na mnie. Podpieram się na łokciach, patrzę, jak bardzo wolno nadziewa się na nabrzmiałego kutasa.

Kiedy znika w niej cały, muszę położyć się płasko, sycząc z rozkoszy na samą myśl, że teraz ona zacznie mnie pieprzyć.

Opiera dłoń na mojej piersi i opada na mnie mocno raz za razem. Włosy ma zmierzwione, zwisają jej swobodnie z tyłu, gdy ujeżdża mnie mocno odchyłona do tyłu. Przyglądam się temu przez dłuższą chwilę, ponieważ dzika i wolna Laleczka jest zjawiskowa.

Odsłoniła się teraz, czerpie ode mnie rozkosz, ponieważ wie już, na czym stoi. Wie, że będziemy się kochać po kres dziejów.

Chwytam ją za pośladki, zachęcam, by wzięła wszystko, bo naprawdę chcę ją zadowolić. Chcę zadbać o swoją dziewczynę. Zaciska nogi, jęczy głośno, szalejąc na mnie. Wiem, że jest już bliska spełnienia.

– Kurwa mać! – krzyczy, po czym pochyla się i wpija w moje usta.

Nie wiem już, kiedy kończy się jej oddech, a zaczyna mój. Pochłaniamy się nawzajem.

Ujeżdża mnie jeszcze szybciej, znów nieomal dochodzę, bo to tak nieziemskie uczucie.

Chwytam ją jedną ręką za szyję, a drugą gładzę jej łechtaczkę.

– Kocham cię – dyszy, podnosząc się na kolanach i nadziewając na mojego kutasa. – Powiedz to. Powiedz, że mnie kochasz.

– Kocham cię, dziecinko, i zawsze będę kochał.

Kwili cichutko, zaciska mocno powieki, odrzucając głowę do tyłu i nie przestając podskakiwać. Dochodzi głośno, nie kryjąc okrzyków rozkoszy, spija ze mnie ostatnie drżenia.

Kiedy cichnie, daję jej jeszcze chwile wytchnienia, po czym wstaję i pociągam ją za sobą.

Uśmiecham się, gdy otwiera oczy.

– Nie sądziłaś chyba, że już skończyliśmy – mówię.

Obracam ją tyłem do siebie, pozwalam, by oparła się łokciami o umywalkę, zadzieram jej sukienkę, gładzę tę cudowną dupę. Nie umiem się powstrzymać przed klapsem.

Prostuje się błyskawicznie zaskoczona, ale zaraz pochyła się ponownie, prosząc o więcej. To jednak może poczekać.

Rozsuwam jej bardziej nogi, wchodzę w cipkę od tyłu powoli, rozkoszując się każdą sekundą. Jęczy, zaciska palce na umywalce, wygina plecy pod niesamowitym kątem. Nie spieszę się, patrzę, jak mój twardy kutas wsuwa się w nią i wysuwa.

Nabija się na niego, przyjmuje go jak najgłębiej. Wydaję z siebie gardłowy pomruk, tak jest mi dobrze.

Trzymając ją za uda, zwiększam tempo, wiem, że ciche kwilenie oznacza, że chce więcej. Drży na całym ciele, sama porusza się w tył i w przód raz po raz, aż umywalka, na której się wspiera, odpada od ściany i z głośnym hukiem ląduje na podłodze.

W ostatniej chwili ratuję ją przed upadkiem, chwytam obiema rękami w pasie, pomagam jej oprzeć się o ścianę. Rucham ją dalej od tyłu, gdy tylko odzyskuję równowagę. Laleczka pochyła się mocniej, zapiera, a ja wchodzę w nią mocno, trzymając ją wciąż za biodra.

Uderza pięścią w ścianę, odłupując kawałek tynku. W tym tempie zdążymy rozwalić całą tę ruinę, zanim zdążę dojść.

– Mocniej – żąda, odgarniając z twarzy włosy i zerkając na mnie przez ramię.

Zwiększam tempo, widząc jej poczerwieniałe policzki i nabrzmiałe usta. Wygina plecy w łuk, dzięki czemu mogę wejść w nią jeszcze głębiej.

– Kurwa! O Boże, jak mi dobrze!

Dom wokół nas zaczyna się trząść, ponieważ daleki jestem od delikatności. Chwytam ją za gardło, zmuszam do jeszcze mocniejszego

wygięcia pleców, bym mógł ją całować do upadłego. Dalej w nią wchodzę, pieprzę ją tak mocno i szybko, że sam zaczynam tracić dech.

Przygryza mi wargę z kolczykiem, potem wodzi językiem po rance. Pragnie mnie równie mocno jak ja jej. Chcę wyjąć kutasa, gdy dochodzi po raz drugi, pojękując z rozkoszy. Sam jestem tego bardzo bliski.

Powstrzymuje mnie jednak, sięgając ręką za plecy. Chwyta mnie za biodro i zmusza, bym został w niej.

– Spuść się we mnie.

Nie zamierzam protestować. Jeszcze dwa mocne pchnięcia i dochodzę równie mocno i głośno jak ona.

– Kurwa! – charczę, świat przestaje dla mnie istnieć, teraz liczy się tylko to nieziemskie doznanie.

Przytulam się do jej pleców, oddech mam przyspieszony, serce chce mi się wyrwać z piersi. Stoimy w tej pozycji przez kilka minut, próbując dojść do siebie, ponieważ to, co przeżyliśmy, wykracza poza każdą skalę.

Wyjmuję go w końcu, całując ją najpierw w ramię. Poczucie jedności znika w tym samym momencie. Laleczka ciężko wzdycha – jej także tego już brakuje.

– Ja pierdołę... – dyszę, rozglądając się wokół, oceniając szkody, jakie poczyniliśmy. – Rozwaliliśmy do reszty tę budę.

Laleczka wybucha śmiechem, patrząc na wybitą przez nas dziurę w ścianie. Odwraca się twarzą do mnie. Czuję, że znów mi staje na widok jej rumieńców i zmierzwionych włosów.

Podchodzę bliżej, gładzę kciukiem jej nabrzmiąłą dolną wargę. Jest tak opuchnięta, bo omal jej nie odgryzłem.

– Mam nadzieję, że cię nie skrzywdziłem?

Stanowczo kręci głową.

– W ogóle.

Chłoniemy chwilę absolutnej doskonałości, patrząc sobie w oczy. Jak wiele można sobie powiedzieć jednym jedynym spojrzeniem! Zatracamy się w sobie do chwili, gdy w drzwiach staje Rory, lecz wtedy jest już za późno, by ukryć, co robiliśmy.

– Sprawdźcie swoje telefony, jak już skończycie.

Laleczka nabiera tchu zaskoczona, że nie jesteśmy już sami.

Próbuje zasłonić podartą suknią nagie piersi, ale szybko opuszcza rękę, by zakryć nią cipkę.

– Rory! – woła, ale on kręci tylko głową na znak, że nie zamierza jej słuchać.

Moje spodnie zostały w sąsiednim pokoju, mogę więc jedynie zasłonić kutasa rękami, aby nie drażnić kumpla tym, co przed chwilą tu zaszło. Widok mojej podartej na strzępy koszuli jest najlepszym dowodem, że nie uprawialiśmy tutaj zwykłego seksu: pieprzyliśmy się jak dzikie zwierzęta, czerpiąc rozkosz z każdej sekundy zbliżenia.

Rory stoi w drzwiach, zaciśnięte pięści trzyma przy bokach. Nie będę się bronił, jeśli zechce mnie uderzyć. Zasłużyłem na lanie. On jednak nic nie mówi. Odwraca się po prostu i odchodzi, abyśmy sami radzili sobie z konsekwencjami swoich czynów.

– O ja pierdołę, chłopie!... – rzuca Cian, wbiegając do pokoju. Dopiero teraz dociera do niego, co się tu działo. – Nie mogłeś chociaż naciągnąć spodni?

– Są w innym pokoju – mówię, a on patrzy na dziurę w ścianie i wzdycha.

Laleczka odwraca się do niego plecami, zakrywając nagość. Jej trzęsące się ramiona są czytelnym dowodem, że dręczy ją wstyd i poczucie winy.

– Wyjaśnisz to sobie z Rorym, ale najpierw musimy wrócić do ciebie na chatę.

Ponaglenie wyczuwalne w jego głosie każe mi zapomnieć o wszystkim innym.

– Co się stało?

Kręci tylko głową, a ja przypominam sobie, co powiedział Rory.

Przez dziurę w ścianie przeskakuję do sąsiedniego pokoju, znajduję spodnie i wyciągam z kieszeni komórkę. Mam całą masę esemesów i nieodebranych połączeń. Uznaję, że najlepiej zacząć od odsłuchania poczty głosowej. Moment później mój świat znów rozpada się na kawałki, tym razem chyba już na dobre.

„Punky, to ja. Nie ma ich. On... ich zabrał. Po-pomóż mi, proszę. Oberwałam... i to mocno”.

Koniec połączenia. Dzwoniła Hannah, nie ma też cienia wątpliwości, kim jest rzeczony „on”.

I tak nasz idealny świat obrócił się po raz kolejny w kupę gówna.

Siedzę, gapiąc się za okno. Marynarka Rory'ego okrywa dowody tego, czego się dopuściłam.

Nie zasługuję na jego dobroć, ale przyjąłam to okrycie, ponieważ służy mi teraz lepiej niż jemu. Nie chcę, by ktokolwiek widział, że uprawiałam seks z jego najlepszym przyjacielem i cholernie mi się to podobało.

Rory przyszedł po mnie, oferował pocieszenie, ale ja zażądałam, żeby sprowadził Punky'ego.

Chce mi się rzygać na tę myśl, na szczęście nie dochodzi do najgorszego. Sama jestem sobie winna, a karą za mój występki jest uprowadzenie mojej młodszej siostry. Nie znam szczegółów tej sprawy, podobnie zresztą jak Punky. Wiemy o tym z wiadomości nagranej przez spanikowaną Hannah.

Punky siedzi obok mnie na tylnym siedzeniu samochodu Rory'ego. Tak bardzo chciałabym go utulić i pocieszyć, ponieważ Sean znów nas przechytrył! Nie mogę jednak tego zrobić.

Widzę, że noga podryguje mu nieustannie, zaciska też pięści, to widome dowody, że lada moment eksploduje.

Nie rozumiem, skąd Sean mógł się dowiedzieć, że Eva i Hannah zostały same z Ethanem. Nikomu nie powiedzieliśmy, dokąd wybieramy się tego wieczora. Punky twierdzi, że domu pilnowali Ronan i kilku chłopaków,

jego zdaniem ludzi godnych zaufania, lecz ten stary drań zdołał dopaść naszych bliskich pomimo takich zabezpieczeń.

Sean wycina nam podobne numery za każdym razem, gdy go nie doceniamy, i karze nas tym sposobem za niefrasobliwość. Nie daruję sobie, jeśli Eva ucierpi z mojego powodu...

Punky przesuwając wolno rękę po oparciu siedzenia i dotyka ostrożnie mojego palca. Tylko tak może nieść mi pocieszenie, nie pieprząc sprawy jeszcze bardziej.

Nie patrzę na niego, ale gładzę jego palec opuszką swojego, dziękując tym gestem za wsparcie, na które z pewnością nie zasługuję.

Cofamy ręce, gdy Rory skręca na podjazd przed domem Punky'ego, ponieważ za moment wszystko się zmieni.

Punky wyskakuje w biegu, nie czekając, aż wóz się zatrzyma. Otwiera drzwiczki i wypada na zewnątrz, natychmiast zrywając się do sprintu. Rory gasi silnik, ale nie wysiada. Cian spogląda na mnie przez ramię, posyła mi błagalne spojrzenie, abym oczyściła atmosferę. Sytuacja jest wystarczająco popieprzona i bez moich wyskoków.

Moment później sam wysiada z wozu i biegnie za Punkym. Zostaję sama z Rorym. Nie wiem, co powiedzieć, bo nie ma takich słów, którymi dałoby się usprawiedliwić moje zachowanie.

Czy żałuję, że uprawiałam seks z Punkym?

Nie.

Dzięki temu po raz pierwszy od dziesięciu lat czułam, że naprawdę żyję.

Żałuję tylko, że skrzywdziłam Rory'ego. Wiele bym dała, by nie zobaczył nas w tym stanie, wyobrażam sobie jedynie, jak mocnym ciosem musiał być dla niego ten widok. Nie chcę, by myślał, że zakończyłam nasz

związek przez Punky'ego. Może i był powodem mojej decyzji, ale zrobiłam to głównie ze względu na siebie.

I na Rory'ego.

Nie kocham go, a udawanie, że tak jest, byłoby najokrutniejszym z czynów, jakich kiedykolwiek się dopuściłam. Nie zasłużył na takie traktowanie. Wiem, że mnie teraz nienawidzi, mam jednak nadzieję, że zrozumie, co mną kierowało.

– To dlatego ze mną zerwałaś? – pyta. – Przez niego?

Wzdycham ciężko i stanowczo kręcę głową, choć nie patrzy na mnie.

– Nie. Niezupełnie.

– Zatem po części przez niego?

Nie chcę go okłamywać.

– Tak, po części przez niego. Ale zrobiłam to ze względu na ciebie.

– Pieprzenie! – wybuchą, uderzając dłonią w kierownicę. – Nie wciskaj mi takich kitów. Zrobiłaś to, bo nigdy nie przestałaś go kochać. Nawet wtedy, gdy myślałaś, że jest twoim bratem.

Nie zaprzeczam, bo jaki miałoby to sens?

Ma rację.

– Wiem, że mnie nienawidzisz.

– To nieprawda – kontruje chłodnym tonem. – Żal mi cię, Cami. Nie zaznasz szczęścia u jego boku, bo to człowiek, za którym ciągną się same problemy. Twoja siostra jest teraz Bóg jeden wie gdzie właśnie przez niego, a to jeszcze nie koniec.

– Nawet tak nie myśl! Ja jestem odpowiedzialna za Evę. Jeśli chcesz kogoś winić, to mnie. To ja ją zawiodłam. Myślałam, że tam jej nic nie grozi.

– No to źle myślałaś. Nie rozumiesz, że on ci tylko szkodzi?

Łzy powstrzymywane resztkami sił zaczynają ściekać mi po policzkach, ponieważ wiem, że ma rację. Wiem, że życie z Punkym nie będzie łatwe, lecz nie mam wyboru. Gdybym umiała przestać go kochać, zrobiłabym to dziesięć lat temu.

Ale nie umiem.

Jest po prostu częścią mnie. Miłości, jaką go darzę, nie da się opisać, nie ma bowiem słów, którymi dałoby się wyrazić, jak wiele dla mnie znaczy. Czuję się spełniona tylko wtedy, gdy on jest przy mnie. Nie dbam o niepewną przyszłość, która nas czeka. Zniesiemy każdą przeciwność losu, dopóki będziemy razem.

– Nie masz mi nic do powiedzenia? – W końcu spogląda na mnie w lusterku wstecznym i dostrzegam w jego oczach najczystsza nienawiść.

– A co mam ci powiedzieć, Rory? Że mi przykro? Otóż nie. Nic nie poradzę, że go Kocham, i nie mam zamiaru za to przeproszać. Nie możesz mnie winić za to, że choć raz zrobiłam coś dla siebie. Nie chciałam, żebyś nas tam zobaczył, ale...

– Wsiadaj – warczy, nie pozwalając mi dokończyć. – Dokonałaś wyboru.

Nigdy wcześniej nie odzywał się do mnie w taki sposób. Domyślam się jednak, że można złamać człowiekowi serce tylko kilka razy, zanim kompletnie się pogubi.

Wzdycham ciężko, otwieram drzwiczki, wsiadam z samochodu i szybko od niego odskakuję, bo Rory rusza z kopyta, wciskając gaz do dechy. Żwir pryska spod tylnych kół strumieniami. Mało brakuje, by zderzył się z innym samochodem, gdy skręca w ulicę za murem.

Zdruzgotana wlekę się do domu Punky'ego. Muszę przyznać, że rusztowania otaczające zamek prezentują się imponująco. Przyglądanie się,

jak ten cudowny zabytek niszczeje, było bolesnym przeżyciem. Wydawać się mogło, że on także nie widzi sensu trwania bez dawnego właściciela.

Wchodzę do mieszkania Punky'ego, spodziewając się najgorszego, ale gdy widzę Hannah siedzącą na skraju kanapy, zakrwawioną i opuchniętą, zdaję sobie sprawę, że na coś takiego nie można się przygotować.

Punky siedzi obok, nogi ma szeroko rozłożone, twarz ukrył w dłoniach. Unosi głowę, gdy słyszy, że wchodzę do pokoju. Nie musi nic mówić, źle to wszystko wygląda.

– Przepraszam. – Hannah pociąga nosem, kiedy mnie zauważa. – Próbowałam ich powstrzymać.

– Cicho – mówię, podchodząc do kanapy i przyklękając u jej stóp. – Już dobrze. Wiem, że zrobiłaś, co mogłaś.

– Jest z Ethanem – dodaje Hannah, spoglądając na mnie jednym okiem, bo drugie ma całkiem zapuchnięte.

Ujmuję ją za rękę, próbuję się uśmiechnąć.

– Nic jej nie będzie. – Dziwnie to zabrzmiało, wiem przecież, że już nigdy nie będzie jak trzeba. – Chodź, pomogę ci się umyć.

Wstaję, wyciągam do niej rękę.

Potakuje, potem podnosi się ociężale. Chwieje się na nogach, ale nie traci równowagi. Dusza wojowniczkini nie pozwala jej pogodzić się z porażką. Idziemy powoli w kierunku łazienki. Cian gdzieś wydzwania, a Punky gapi się tępo w sufit.

Potrzebuje czasu, by oswoić się z tą sytuacją. Wszyscy go potrzebujemy, ale oglądanie go w takim stanie nie napawa mnie optymizmem.

Zamykam drzwi łazienki, dając nam obu odrobinę prywatności.

Hannah próbuje ściągnąć koszulkę, rezygnuje jednak, krzywiąc się z bólu.

– Daj, pomogę ci.

Kiwa głową.

Zdejmuję z niej ostrożnie zakrwawione rzeczy, z trudem przełykam podchodzącą do gardła żółć, gdy widzę, jak mocno została poturbowana. Jej drobne ciało całe jest pokryte fioletowymi i szarymi plamami.

– Hannah, musisz jechać do szpitala.

– Nie mogę. Powiadomią mamę.

To dlatego nie wezwała jeszcze policji.

Wie doskonale, że władze zaczną zadawać pytania, na które żadne z nas nie może i nie powinno odpowiadać. Sean także to wie.

– Chcę się tylko wykapać – dodaje, obejmując się rękami.

Pomagam jej to zrobić, napuszczam do wanny gorącej wody. Gdy wsparta na moim ramieniu siada w kąpieli, zanurzam gąbkę i delikatnie ocieram jej twarz. Syczy przy każdym ruchu, ponieważ rany są głębokie.

– Co tu się stało? Zrozumiem, jeśli nie chcesz na ten temat rozmawiać.

Nie odpowiada od razu, patrzy w zakrwawioną wodę, jakby szukała w niej natchnienia.

– Usłyszeliśmy strzelaninę. Trzej mężczyźni w kominiarkach wyłamali drzwi, zanim zdążyłam sięgnąć po pistolet, który zostawił mi Punky. Ethan próbował nas bronić, ale był zbyt osłabiony. Ogłuszyli go, żeby się nie stawiał, ale Eva i ja walczyłyśmy z nimi do końca, daję słowo.

– Wiem, że to prawda – mówię, nie chcąc, by zadręczało ją poczucie winy.

– Sprali nas obie. Myślałam, że na tym poprzestaną, ale wtedy wujek Sean odwołał swoje psy. On nie brudzi sobie rąk. To typowe, że ktoś inny odwała za niego brudną robotę. Kazał mi powiedzieć Punky’emu, że Eva i Ethan zapłacą najwyższą cenę, jeśli nie odpuści. Nie wiedziałam, o co mu

chodzi, dopóki nie kazał wyprowadzić Evy i Ethana. Potem powiedział, że nikomu nie stanie się krzywda, dopóki będziemy grali według jego zasad. Na koniec kazał mi... pozdrowić Punky'ego. Potem zostałam ogłuszona. – Im dłużej mówi, tym większe czuję obrzydzenie, sama potrzebuję też chwili, by przyswoić informacje uzyskane od Hannah. – Tak mi przykro, Cami. Spieprzyłam sprawę, wiem. Nie chciałam, by ktoś ucierpiał. Chciałam jedynie pomóc Ethanowi. – Zasłania twarz, łka prosto w dłonie.

– Nie masz za co przepraszać – uspokajam ją, głaszczę po plecach, bo to nie jej wina. – Znajdziemy ich. Znam swoją siostrę. Nie podda się tak łatwo, podobnie jak Ethan.

– A jeśli mój brat da się ponownie ogłupić wujkowi Seanowi? Dopiero co go odzyskałam.

– Ćśśś, nie myśl tak o tym – staram się ją pocieszyć. Jest okaleczona, nie tylko na ciele, ale i na duszy.

Tuli się do mojej dłoni, wybucha histerycznym płaczem. Milknę. Wiem, że nie powinna dusić tego w sobie, pozwalam więc, by wylała z siebie wszystkie żale.

Po dłuższej chwili płacz przemienia się w sporadyczne pociągnięcia nosem, potem one też cichną i Hannah zapada w swoisty trans. Jest wyczerpana zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Po kąpieli wycieram ją ostrożnie ręcznikiem, później sięgam po wiszącą na drzwiach czarną koszulkę Punky'ego. Wkładam ją przez głowę Hannah, następnie myszkuję po szufladach w poszukiwaniu środków opatrunkowych. Dezynfekuję rozcięcia na jej twarzy i rękach, ale to stanowczo za mało.

Musi obejrzeć ją lekarz.

Otwieram drzwi i wprowadzam ją do pokoju Punky'ego. Odrzucam kołdrę z łóżka i zachęcam ją lekkim pchnięciem, aby się położyła. Serce mi się kraje, gdy przykrywam zwiniętą w pozycji embrionalnej dziewczynę.

Jest taka młoda i niewinna. To nie miało jednak najmniejszego znaczenia dla jej bliskiego krewnego.

– Odpocznij chwilę, Hannah. Będę w sąsiednim pokoju, gdybyś mnie potrzebowała.

Powieki jej opadają, zmęczenie w końcu zwycięża.

Odgarniam kosmyki włosów z jej skroni, całuję ją bardzo ostrożnie w czoło, składając niemą obietnicę, że ten, kto jej to zrobił, zapłaci wysoką cenę. Zasypia, zanim zdążę dojść do drzwi.

Wchodzę do salonu, ale nie ma tam już nikogo.

Wkrótce się dowiaduję, gdzie są Punky i Cian. Z zewnątrz dobiegają znajome odgłosy bicia, ktoś błaga też bełkotliwie, by go nie zabijać.

Wypadam za drzwi i staję jak wryta. Przede mną klęczy zakrwawiony mężczyzna błagający Punky’ego o darowanie życia.

– Przepraszam – łka, zasłaniając się rękami. – Zaskoczyli nas. Daję słowo. Nie pracuję dla Seana.

Punky parska pogardliwie, po czym przywała mu z kolana w podbródek.

Mężczyzna pada na plecy z głośnym łomotem, próbuje niezgrabnie uciekać, lecz nie ma na to szans. Punky chwyta go za nogi i przyciąga do siebie.

– Raz już mnie oszukałeś, Ronan – rzuca – ale drugi raz to ci się nie uda. Skąd Sean wiedział, że mnie tu nie ma?

Nie czekając na odpowiedź, następuje na kolano leżącego i po skowycie wnioskuje, że pękła jakaś kość.

– Nie wiem. Przysięgam! – krzyczy. – Nie postrzeliliby mnie, gdybym z nimi współpracował. Wykrwawiałem się na śmierć w twoim jebanym ogrodzie! Czy czołgałbym się do twojego domu, by powiedzieć ci prawdę, gdybym cię wcześniej zdradził?

Cian odwraca głowę, nie chce patrzeć na to, co zaraz się stanie, ponieważ wie, że jego przyjaciel nie okaże tym razem litości, a Ronan jest już trupem bez względu na to, co zrobi albo powie.

– Próbowałem ich powstrzymać, ale Sean wiedział, że was tutaj nie ma. Ktoś musiał was podkablować. Któryś z twoich przyjaciół nie jest tym, za kogo się podaje. Nie ufaj nikomu.

– Tak, teraz to wiem. Tobie też nie powinienem był ufać.

– Punky, nie, proszę. – Ronan szlocha, gdy mój chłopak przystawia mu pistolet do skroni.

Jego błagania na nic się jednak nie zdają. Widzę po pustym spojrzeniu Punky’ego, że dręczące go otepienie jeszcze bardziej da mu się we znaki, jeśli zabije tego człowieka.

– Nie rób tego – mówię, zniżając głos. – Nie masz dowodów jego winy. Nie bądź taki jak Sean. Postępuj tak, jak uczył cię Connor.

Punky sapie głośno, zaciska powieki, odwraca głowę.

– Wracaj do środka, Cami.

– Nie – protestuję, nie podnosząc głosu, potem robię ostrożny krok w jego kierunku. – Nie musisz go zabijać. W głębi duszy wiesz, że to złe rozwiązanie.

– Niczego już nie wiem – rzuca.

Widzę, jak bardzo cierpi.

Cian potakuje, zachęca mnie, abym pomogła Punky’emu znaleźć właściwą drogę, bo błądzi jak dziecko we mgle.

– Wiesz, że cię kocham – mówię bardzo powoli, nadal do niego podchodząc. – Wiesz, że to nie twoja wina.

– Gówna prawda! – krzyczy, odwracając się twarzą do mnie. – To przeze mnie porwali Ethana i twoją siostrę. Przeze mnie skatowali Hannah

tak, że o mało nie umarła! Ludzie znów ucierpieli przez moją żądzę zemsty. Connor miał rację, emocje nas osłabiają. Uciekaj ode mnie, póki masz na to szansę – dodaje z oczami pełnymi łez. – Ludzie, których kocham, zbyt często stają się zakładnikami i giną.

– Nigdzie nie idę – oświadczam stanowczym tonem, chwytam za pistolet i kieruje go na własne serce. – Gdzie ty, tam i ja. Jeśli masz trafić do piekła, zabierz mnie z sobą, bo życie bez ciebie będzie czymś jeszcze gorszym.

– Camillo, nie mów o czymś, na co nie zasługuję. To przeze mnie życie twojej siostry jest zagrożone.

– Owszem, jest, ale nie zapominaj, że to moja siostra. Moja krew płynie także w jej żyłach, możesz być więc pewny, że będzie walczyła ze wszystkich sił. A on jej nie zabije, bo jest mu potrzebna. Jak sam wspomniałeś, ludzie, których kochasz, często stają się zakładnikami. Będzie używał Ethana i Evy jako kart przetargowych, by coś na nas wymusić. Nie musimy się o nich obawiać, dopóki będą mu potrzebni. Jedyne, co powinniśmy zrobić, to opracować jakiś sensowny plan.

Chwyt Punky'ego słabnie, obniżam więc najpierw lufę pistoletu, potem wyjmuję go z jego dłoni, rzucam na ziemię. Podchodzę bliżej i czule gładzę Punky'ego po policzku. Chłonie ten dotyk, jest złamany i pokonany jak jeszcze nigdy dotąd.

– Przepraszam, że cię w to wciągnąłem. Jeśli cokolwiek przytrafi się Evie...

Nie pozwalam mu dokończyć zdania, nie chcę tego usłyszeć. Moja siostra wyjdzie z tej opresji cało. Musi wyjść.

Punky wzdycha, akceptuje porażkę, ale to jeszcze nie znaczy, że się poddaje. Nie, jest zwycięzcą w każdym tego słowa znaczeniu.

– Zawieź go do szpitala – poleca Cianowi, nadal spoglądając mi w oczy.

– Dziękuję, Puck – skamle Ronan, stając chwiejnie na nogach. – Słyszałem, jak mówili, że pojedą do fabryki, ale nie wiem, gdzie ona jest.

Punky kiwa głową, lecz nie wygląda na zadowolonego z tej wiadomości – wie przecież, że znalazł się na łasce Seana.

Cian pomaga rannemu, który nie jest w stanie iść o własnych siłach, razem zacierają do trucka. Punky oddycha głębiej, dopiero gdy znikają nam z oczu.

Uwalnia się z moich uścisków i unosi twarz ku rozgwieżdżonemu niebu.

– Ronan ma rację. Ktoś nas zakablował Seanowi. Ktoś, kto wiedział, że dzieciaki będą tu same, bezbronne. Pozwolił mi zabić Brody’ego, bo usunąłem mu konkurenta. Nie udało nam się. Myślałem, że to ja kontroluję sytuację, ale się myliłem. Może i nie wszyscy ludzie są wobec niego lojalni, Sean jednak rządzi najważniejszymi miejscami. Obserwował nas i czekał, teraz to już tylko kwestia czasu.

Wzdrygam się po tych słowach.

– Co teraz powinniśmy zrobić?

– Będziemy czekali, aż przedstawi żądania. Wie doskonale, że zgodzę się na wszystko. Nie pozwolę, by ktoś jeszcze ucierpiał przeze mnie.

Jesteśmy między młotem i kowadłem, igramy bowiem życiem Ethana i Evy. Sean zabrał ją zamiast Hannah, bo doskonale wiedział, że będzie dla niego dodatkowym ubezpieczeniem.

– Nawet jeśli zażąda twojej śmierci? – pytam cichutko, nie mogąc ukryć obawy.

Punky wzdycha ciężko, potem kiwa głową.

– Tak, nawet na to przystanę.

Muszę objąć się rękami, żeby nie drzeć ze strachu,

– A ja się na to nie godzę. Musi być inne rozwiązanie.

Uśmiecha się blado w odpowiedzi.

Zanim zdążę powiedzieć, że żądam, by walczył, na podjeździe pojawiają się światła samochodu. Punky natychmiast zasłania mnie swoim ciałem, ustawia za swoimi plecami.

– Czy to policja? – pytam, nie mając pojęcia, kto mógłby przyjechać o tak wczesnej porze. Wątpię, by nasi wrogowie pojawili się tutaj tak oficjalnie.

Punky wpatruje się w mrok, a gdy dostrzega, z kim mamy do czynienia, klnie cicho pod nosem.

– Nie, to ktoś jeszcze gorszy.

Gorszy od policji?

Dociera do mnie, o co mu chodzi, kiedy wóz hamuje z piskiem i na zewnątrz wypada rozwścieczona Fiona, nie przejmując się nawet wyłączeniem silnika.

– Gdzie ona jest?! – wrzeszczy histerycznie.

To nie może skończyć się dobrze.

– Fiona...

Nie daje mu czasu na odpowiedź, bierze szeroki zamach i uderza go w policzek.

– Ty gnoju! Do niczego się nie nadajesz, durny dupku! Co zrobiłeś mojej córce?

Wali go pięścią w pierś, przeklina, wyzywa od najgorszych. Punky się nie broni. Przyjmuje te ciosy i obelgi, ponieważ wie, że na nie zasłużył.

– Jest u mnie – odpowiada mechanicznie. – Ale Ethana nie ma.

– Nie! – wrzeszczy jak opętana. – To twoja wina! Wszystko to twoja wina. Czego się tkniesz, zamienia się w gówno! Nienawidzę cię! Jak ja cię,

kurwa, nienawidzę!

Policzkuje go raz jeszcze, a on ponownie się nie broni. Ledwie stoi o własnych siłach, jest jak rozbity posąg, martwy w środku.

– Odebrałeś mi Connora, a teraz odbierasz mi dzieci. Nie zaznasz szczęścia, dopóki wszyscy nie wyzdychamy.

Chce go uderzyć po raz trzeci, ale chwytam ją za nadgarstek. Mam już dość.

– Wyraziłaś jasno swoje zdanie, Fiono.

Wyrywa się, szczyrzy gniewnie zęby, chce i mnie uderzyć.

– Śmiało, proszę – rzucam jej wyzwanie, lecz w odróżnieniu od Punky’ego zamierzam się bronić.

Ona doskonale to rozumie i szybko ustępuje.

– Ty będziesz następna – syczy gniewnie. – Zapamiętaj moje słowa. Ten chłopak jest przeklęty.

– Zamknij się – rzucam. Nie interesuje mnie jej pieprzenie. – Trochę za późno na odgrywanie zrozpaczonej mamusi. Nie zastanawiało cię nigdy, dlaczego Hannah czuje się bezpiecznie wyłącznie przy Punkym? Może dlatego, że w odróżnieniu od ciebie on zawsze był tam, gdzie go potrzebowała. Poszedł do więzienia, by chronić twoje dzieci, a ciebie interesowało wyłącznie to, by znaleźć sobie kolejnego frajera, który zastąpi Connora, bo bałaś się życia w samotności. Jesteś żalosna.

– Zatem i ciebie omotał – mówi, kręcąc głową, jakby mnie żałowała.

Ja jednak wciskam te żale tam, gdzie ich miejsce – prosto w jej arogancką dupę.

– Nikt mnie nie omotał. Widzę Pucka takim, jaki jest naprawdę. I zawsze tak będzie. Szkoda, że tobie się to nigdy nie udało. Poślubiłaś męża swojej najlepszej przyjaciółki, zanim jej ciało zdążyło ostygnąć. Mogłaś choć zadbać o jej synka. Ale nie, byłaś na to zbyt samolubna. Tylko

wiesz co? Karma lubi wracać. – Mruży oczy, jest przerażona tym, co mówię. – I zaraz, kurwa, cię dopadnie.

Opada jej szczęka, nie wie, co powiedzieć. Nigdy wcześniej tak jej nie opieprzałam. Milczałam nawet wtedy, gdy Hannah opowiadała o dorastaniu w cieniu wyrodnej matki.

Ale koniec z tym.

– Hannah właśnie zasnęła i nie należy jej przeszkadzać. Możesz wrócić rano.

– Jak śmiesz!... – rzuca Fiona, wykrzywiając usta w odrażającym grymasie. – To moja córka.

– Tylko wtedy, gdy ci to pasuje – odpowiadam. – Nie była twoją córką, kiedy urwałaś się na trzy tygodnie z jakimś tam gachem, zostawiając ją i Ethana w domu. Mieli wtedy po dziesięć lat, przypomnę. Amber i ja musiałyśmy zastępować jej matkę.

Fiona szybko pokornieje, wie bowiem, że to jeden z naprawdę wielu przykładów.

– Wrócę tu jutro.

Odwraca się, zamierza odejść, ale Punky ją zatrzymuje, mówiąc:

– Nie wiem, kto ci powiedział, że Hannah jest tutaj, ale teraz i ty znalazłeś się w niebezpieczeństwie. Uważaj na siebie.

Szczerzy się, potrząsa głową, po czym wsiada do samochodu i odjeżdża, wciskając gaz do dechy. Oboje przyglądamy się jej dramatycznemu odejściu, nieporuszeni jego teatralnością.

– Nie wątpię, że Sean jej o tym powiedział – stwierdza Punky. – Robi się śmiały, bo zostaliśmy już tylko we dwóch.

Wyczuwam porażkę w jego głosie i to mnie dobija.

– Zatem musimy być gotowi na najgorsze.

Spogląda na mnie, potem kiwa głową.

– Wszyscy są teraz naszymi wrogami.

Ma rację.

Zabicie mojego ojca zmieniło wszystko, ale nie tak, jak się spodziewaliśmy.

– Co z Rorym?

Nie muszę odpowiadać, dobrze wie, w jakim stanie jest jego przyjaciel.

– Jeśli zmienisz kiedyś zdanie, zrozumiem.

– Nie zmienię – zapewniam i sięgam po jego dłoń.

Stoimy oboje w milczeniu, mając nadzieję, że spokój pozwoli nam dotrzeć do odpowiedzi, których tak desperacko poszukujemy. Na razie jednak odpowiada nam wyłącznie cisza.

PUNKY

Doktor Shannon obejrzał Hannah z samego rana, przepisał jej także silne leki przeciwbólowe. Zapewnił mnie, że nie znalazł żadnych złamań. Miała szczęście, powiedział, ale jak tu mówić o szczęściu, skoro młoda dziewczyna zostaje skatowana niemal na śmierć.

Nie spałem. Nie mogłem. Dość mam tego czekania... na cokolwiek. Mam nadzieję, że nawalanie w worek treningowy sprawi, iż odpowiedzi cudownie się zmaterializują. Nie ma na to szans, ale i tak się nie poddaję. Ethan i Eva liczą na mnie.

– Cześć. – Laleczka staje w drzwiach stodoły, ma na sobie jedną z moich koszulek.

Nocowała dzisiaj na kanapie, jest równie jak ja wyczerpana, zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie.

Dzielnie to wszystko znosi, ale wiem, że w głębi duszy musi być zdruzgotana. Jej siostra została uprowadzona przez psychopatę, a ja nie mogę nic na to poradzić.

– Cześć – odpowiadam, skupiając się na dalszym okładaniu worka.

Podchodzi nieco bliżej, lecz trzyma się na odległość, wie, że nie chcę być zagłaskiwany.

– Hannah wygląda już nieco lepiej.

– No. – Nie patrzę na nią, gdyż wiem, co robi.

Próbuje mnie przekonać, że wszystko będzie dobrze, choć nie możemy być tego pewni.

Każdy poczyniony przez nas wcześniej krok był ryzykowny, lecz tym razem jest inaczej. Nie mogę popełnić błędu, ponieważ w tej grze stawką jest życie Ethana i Evy.

– Punky, przestań, proszę.

– Co mam przestać?

– Nie odcinaj mnie. Chcę w tym uczestniczyć.

– Nie powinnaś tego chcieć – ucinam, uderzając z taką siłą, że linka pęka i wypełniony piaskiem worek treningowy spada na ziemię z głośnym hukiem.

Laleczka wzdycha, składa ręce na piersi.

– Przykro mi, ale taki właśnie mam zamiar. Nigdzie się nie wybieram. Przestań się więc dąsać i posłuchaj, co mam do powiedzenia.

Nie mam wielkiego wyboru, pokazuję więc gestem, że zamieniam się w słuch.

– Śmiało.

– Potrzebujemy sojuszników, kogoś, komu możemy zaufać. Ron Brady i jego ludzie udowodnili wczoraj, że możemy na nich liczyć. A co z ludźmi Brody’ego? Masz listę ich nazwisk?

– Tak – przyznaję. – Spotkałem się z nimi. To znaczy z większością. Wątpię jednak, by byli godni zaufania.

– Ci ludzie będą szukali nowego szefa – mówi. – Brody im płacił, teraz źródółko wyschło, co znaczy, że pójdą za tym, kto zapewni im największą stabilność. Oni mają w dupie wasze rodowe waśnie.

– Nie sądzisz, że Liam może ich przejąć?

– Nie ma szans, kiedy się dowiedzą, co zrobiłeś. Musimy tylko zadbać, by dotrzeć do nich przed Seanem. Mając po swojej stronie wystarczającą liczbę ludzi, zdołamy go pokonać. Trzymajmy się oryginalnego planu.

– Wszystko się pozmieniało. Po uprowadzeniu Ethana i Evy liczba ludzi po naszej stronie nie ma najmniejszego znaczenia. Sean zawsze będzie miał przewagę. Lada moment spieprzy wszystko, co udało nam się osiągnąć z odwykiem Ethana, kto wie, czy już nie pakuje go ponownie w to gówno. Jeśli znów go uzależni, chłopak już nigdy nie wyjdzie na prostą.

Nie dramatyzuję, staram się patrzeć na ten problem realistycznie, ponieważ Sean zawsze będzie miał nad nami przewagę bez względu na to, jak wielką armię zgromadzimy. Będę stał na przegranej pozycji, dopóki nie zdobędę zakładników, na których jemu zależy.

– Wiem, ale nie zaszkodzi sprawdzić, kto może stanąć po naszej stronie – dodaje Laleczka na poły błagalnym tonem. – Nie możemy siedzieć i nic nie robić.

Chcę działać, zrobić cokolwiek, bo to lepsze od siedzenia z założonymi rękami.

Jej determinacja sprawia, że w mojej głowie pojawia się nagle ciekawy pomysł. Zapewne najbardziej szalony z dotychczasowych.

Chyba znalazłem kogoś, na kim Seanowi może zależeć.

– Tak, masz rację. – Przypominam sobie rozmowę z Loganem Dohertym tamtego wieczora, gdy przedstawiałem się ludziom Brody’ego.

Miał mi dostarczyć tę listę już kilka dni temu. Zapomniałem o tym na śmierć, mając znacznie poważniejsze problemy na głowie. Laleczka rozpoznaje tę minę na mojej twarzy i także się uśmiecha.

Sięgam po komórkę leżącą na drewnianej balustradzie i szybko wybieram numer Logana.

– Halo? – odbiera niepewnym głosem, bo nie wie, kto do niego dzwoni.

– Co tam?

– Puck? – Jego głos podnosi się o oktawę.

– Tak, to ja. Przepraszam, że byłem wcześniej nieosiągalny. Miałem sporo roboty.

– Tak, słyszałem – przyznaje, dzięki czemu wiem już, że wieści szybko się rozchodzą. – Mam tę listę. Chcesz, żebym ci ją przywiózł?

– Nie, chcę, żebyś zorganizował mi spotkanie z tymi ludźmi.

– Ze wszystkimi? – dziwi się, wyczuwam w jego głosie zaniepokojenie.

– Tak. Czy to jakiś problem?

– Nie, skąd. Ale to może chwilę potrwać.

– Co powiesz na jutro?

Logan wzdycha ciężko – już wie, że nie ma wyboru.

– Dobra. Widzimy się jutro.

– Świetnie. Pamiętaj, wobec kogo powinieneś być teraz lojalny. – Nie czekam, aż odpowie. – Spotykamy się w tym samym miejscu.

Przerywam rozmowę, licząc na to, że mój plan wypali. To może być najsprytniejsze z moich dotychczasowych posunięć. Zobaczymy, jak bardzo lojalni są ci ludzie. Dokonali konkretnego wyboru, przechodząc na stronę Doyle'ów. Dostaną jednak drugą szansę.

Laleczka spogląda na mnie, oczekuje wyjaśnień.

– Logan Doherty pracował kiedyś dla nas, a potem przeszedł na drugą stronę. Dałem mu szansę, by naprawił ten błąd. Zorganizuje mi spotkanie z pozostałymi zdrajcami w dawnej fabryce Connora.

– W tej samej, w której siedzi Sean? – pyta, dodawszy dwa do dwóch.

– Nie wiem, czy on tam nadal jest, ale z jakiegoś powodu zadbał, by Ronan usłyszał, jak o niej mówi. Bezpieczniej będzie pójść tam liczną grupą. Taką mam przynajmniej nadzieję. Wkrótce się okaże, czy mam rację.

– Co będzie, jeśli wszyscy nam odmówią? Albo jeśli Sean dotrze do nich pierwszy?

– Pozostaje mi tylko nadzieja, że lojalność wobec Connora pozwoli im dokonać właściwego wyboru. Ale pójdziemy tam przygotowani na przeciwne rozwiązanie.

– Na co przygotowani?

– Na wojnę – odpowiadam stanowczo. – Liczę, że Sean tam będzie. Koniec czekania. Ściągniemy go do nas, skoro sam nie chce przyjść. Jestem pewien, że któryś z tych dupków powie mu o moich planach, a jak go znam, nie przegapi tak dogodnej okazji.

Laleczka robi głęboki wdech, jest świadoma powagi planowanego przeze mnie ruchu.

– Chcesz, by ludzie lojalni wobec nas, tacy jak Ron, zaczęli się i zastawili na niego pułapkę?

Wzruszam ramionami, ponieważ ten plan dopiero się rodzi.

– Może. Jeszcze nie wiem. Dziesięć lat temu podobna taktyka nie wypaliła, ale mam już dość czekania, aż Sean raczy się ujawnić. Wywabimy go, oferując coś, czemu nie zdoła się oprzeć.

– A cóż to takiego? – pyta, widzę po ruchu jej smukłego gardła, że przełyka mocno ślinę. Wie, o co chodzi, ale chce, bym to powiedział.

– Ja.

Miałem znaleźć kogoś, na kim zależy Seanowi, i znalazłem.

Zaoferuję mu siebie, jeśli inne sposoby na ocalenie Ethana i Evy spalą na panewce. Nie chcę, by doszło do takiej sytuacji, ale będę zwarty i gotowy w razie potrzeby.

Sean potrzebuje mnie żywego, jeśli chce odzyskać twarz. Sam nie zdobędzie potrzebnego mu posłuchu – dziesięć lat walki o dominację najlepszym tego dowodem. Jeśli uda mu się nakłonić mnie do zgrywania

szczęśliwej rodzinie, to zyska w końcu szansę na zdobycie lojalności ludzi i skłoni ich do powrotu pod opiekuńcze skrzydła Kellych. A co z ludźmi lojalnymi wobec Doyle'ów? Niech ich sobie bierze.

Nie chcę mieć nic wspólnego z tamtą Irlandią.

Martwi mnie, że Liam nadal nie wykonał żadnego ruchu. Myślałem, że uderzy już minionej nocy, ale wygląda na to, że nie ma posłuchu u własnych ludzi. Jego dawni podwładni nie chcą uczestniczyć w jego osobistej wojnie. Mają w dupie odwieczną waśń między naszymi rodami.

Chcą wyłącznie dobrze płatnej roboty i pewności, że nie zostaną wystawieni.

Jestem przekonany, że Sean nie zadowolony się częściowymi rządami. On chce zagarnąć wszystko. My musimy zadowalać się drobnymi sukcesami, krok po kroku.

Laleczka spuszcza wzrok, przygryza nerwowo dolną wargę.

– Hej. – Podnoszę jej głowę palcem. – To najgorszy ze scenariuszy. Nie wiemy nawet, czy Sean tam się pojawi.

– Oboje wiemy, że tak będzie – odpowiada, czytając między wierszami. – Znowu rzucasz mu wyzwanie. Dlatego musi się tam pojawić.

– Będziemy gotowi, jeśli to zrobi.

Każdy zrobiony przez nas krok prowadzi właśnie do tego. Koniec zgadywania, kto jest po czyjej stronie, jutro dowiemy się wszystkiego. Nie można z góry określić, kto stanie za tobą, a kto będzie wrogiem, ponieważ lojalność zależy wyłącznie od tego, kto posiada w danym momencie więcej władzy.

Tym ruchem zmuszę ludzi do dokonania wyboru.

– A jeśli będziesz musiał walczyć nie tylko z Seanem?

Gładzę ją kciukiem po policzku.

– Spodziewam się też obecności Liama. Trzej faceci walczący o władzę. Tylko jeden może wyjść z tej próby zwycięsko.

Proponuję totalne mordobicie, każdy na każdego. Przy okazji padnie wiele ofiar, ale to warunek konieczny, by zacząć wszystko od początku. Nie możemy żyć przeszłością, skoro liczy się wyłącznie przyszłość. Ci, którzy przetrwają, będą lojalni, bo jutrzejszej nocy na scenie pozostanie tylko jeden szef.

– Nie zamartwiaj się o mnie. Nic mi nie będzie – zapewniam ją, ale nie wydaje się przekonana.

– Idę z tobą – oświadcza z pełnym przekonaniem, jak się spodziewałem.

– Później o tym porozmawiamy – odpowiadam, przywierając ustami do jej ust, aby uniknąć szykującej się właśnie awantury.

Wpija się we mnie, mruczy, chłonąc moje delikatne pocałunki. Uwielbiam te jej żywiołowe reakcje na mój dotyk. Większość kobiet wzdryga się w takich sytuacjach, ale nie ona. Zawsze chce więcej.

Wspina się na palce, zarzuca mi ramiona na szyję, zwiększa kąt. Mamy siebie, nawet jeśli cały nasz świat ma się rozpaść. Nie wiem, jak mogłem żyć bez niej tak wiele lat. To była raczej wegetacja, uświadamiam sobie.

– Kocham cię – szepce mi prosto w usta, wodząc językiem po kolczyku na dolnej wardze.

Nigdy nie znudzi mi się słuchanie tych słów.

– Powtórz to jeszcze raz.

– Kocham cię. Kocham cię. Kocham cię.

Kradnę jej oddech, pomrukując, potem ją całuję bez opamiętania. Jestem niezaspokojony przy każdym kontakcie z nią. Nie mogę jednak zatracać się w niej na całe godziny, choć tylko tego pragnę. Muszę przygotować się do tej rozgrywki, jeśli mamy spędzić ze sobą całą wieczność.

– Zostań – prosi, wyczuwając, że chcę się wycofać.

Nie mogę jej odmówić.

Podnoszę ją, oplata mnie w pasie udami, całuje pożądliwie. Rzucam ją plecami na ścianę, przyszpilam własnym ciężarem, pożeram łapczywie. Ciągnie mnie za włosy, pojękuje, gdy się odsuwam, aby móc obcałowywać jej szyję

Przesuwam dłonią po jej udzie, dotykam koronkowych majtek. Syczy, gdy wyczuwam, że jest już wilgotna. Nie mogę pozwolić, by pozostała niezaspokojona, wsuwam dwa palce w jej szparkę. Przeszywa ją dreszcz, kwili cichutko, poruszając biodrami.

Nie jestem delikatny, lecz jej to nie przeszkadza, kładzie dłoń na mojej dłoni, zachęca mnie do wykonywania szybszych, mocniejszych ruchów. Daję jej to, czego chce, zmuszam do szerszego rozłożenia nóg, cieszy mnie perspektywa, że dojdzie na mojej dłoni.

Napiera na nią, spoglądając mi prosto w oczy, ponieważ łączy nas teraz więź nie tylko fizyczna, ale też emocjonalna.

Ileż można wyrazić jednym spojrzeniem! Desperacja w oczach Laleczki mówi mi, że jest wystraszona. Zanurzamy się w niezbadane wody, mając tak wiele pytań. Szanse nam nie sprzyjają, czy jednak kiedykolwiek tak było?

– Obiecuj, że mnie nie zostawisz.

– Zrobię, co w mojej mocy, by tak było – odpowiadam, nie chcąc jej okłamywać, ponieważ wiem, że chwycę się brzytwy, byle uratować Ethana i Evę.

– Nie chcę tego robić bez ciebie.

Wiem, o czym mówi, gdyż odczuwam to samo.

– Zawsze będę z tobą. Śmierć nie jest końcem. Nasze ciała mogą zniknąć, ale wspomnienia pozostaną. Pamiętaj o tym bez względu na to, co

się wydarzy. Pamiętaj, że dałaś mi powód do życia.

Potakuje, z trudem powstrzymując łzy, wie bowiem doskonale, że nie mogą ofiarować jej nic więcej.

– Kocham cię, Camillo. Zawsze tak było i zawsze tak będzie.

Używanie jej imienia, co należy do rzadkości, zawsze przynosi pożądany efekt – dochodzi w tym samym momencie, kwiląc cichutko, gdy wodzę palcami po nabrzmiałej łechtaczce. Przywieram ustami do jej ust, pragnąc dzielić ten orgazm, bo to najczystsze z doznań, jakie znam.

Patrzenie na nią, kiedy jest tak odsłonięta i wolna, podnieca mnie momentalnie. Stanowimy przecież jedność. Zrobię, co tylko zdołam, by tak pozostało.

Cofam palce, gdy jej ciałem wstrząsa ostatni dreszcz, i wsuwam je do ust. Otwiera szeroko oczy, policzki czerwienieją jej jeszcze bardziej. Jest zbyt smaczna, by to się zmarnowało.

Staje na ziemi, odgarnia zmierzwione włosy z twarzy. Podoba mi się, że po każdym zbliżeniu jest taka nieśmiała.

– Zgłodniałeś? Zrobię śniadanie, Hannah także powinna coś zjeść.

Potakuję, całuję ją w czoło.

– Dziękuję. Zaraz przyjdę. Muszę tylko zadzwonić w parę miejsc.

Uśmiecha się, choć nadal jest spięta.

Gdy wychodzi, wybieram numer Ciana.

– Wiem, że wkurzasz się na mnie za to, co zrobiłem Rory’emu, ale potrzebuję twojej pomocy.

Wzdycha, dając znak, że mnie wysłucha.

Mówię mu, co planuję, i że wiem, iż to spotkanie zakończy się krwawą jatką, ale to jedyny sposób, by zakończyć tę sprawę raz na zawsze. Słuchając własnych słów, dochodzę szybko do wniosku, że to najgorszy

z moich dotychczasowych pomysłów. A także czytelne zaproszenie dla wszystkich moich wrogów.

Ale jestem na to gotowy.

– Co o tym myślisz?

– Myślę, że potrzebujesz całego arsenału, żeby to wypaliło. I dwa razy tyle ludzi do pomocy.

– Tak, masz rację. Zamierzałem złożyć wizytę Ronowi. On z pewnością będzie wiedział, skąd wziąć to wszystko.

Cian milczy, zastanawia się nad tym, co powiedziałem.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że Sean i Liam nie przegapią takiej okazji? Otworzysz sezon polowań na siebie, jeśli to zrobisz.

– Wiem, ale mam już dość tego czekania. Liczę, że Sean przez swoją arogancję w końcu się potknie. Ma nade mną przewagę, a to jedyne rozwiązanie, które nie stawia mnie na z góry przegranej pozycji.

Nie muszę kreślić tego bardziej szczegółowo. Cian rozumie mnie doskonale.

– Chcesz mu się wystawić, tak? W zamian za Ethana i Evę?

– Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie, ale nie dam się szantażować po raz kolejny. Dlatego ich uprowadził. Tego właśnie chce. Mam się poddać albo współpracować z nim, ponieważ sam nie da rady. Zrobię, co będę musiał, mam też nadzieję, że staniesz u mojego boku.

– Jasne, że stanę – odpowiada Cian. – Tkwimy w tym razem. Tylko nie zgrywaj męczennika. Musisz mi obiecać, że nie poddasz się bez walki.

– Obiecuję – zapewniam go całkiem serio.

Poddam się tylko w ostateczności. Będę walczył do samego końca. A jeśli zostanę pokonany, sięgnę po ostatniego asa z rękawa. Złożę propozycję, której Sean nie będzie mógł odrzucić. Muszę tylko odkryć,

jakimi motywami się kieruje. A to będzie możliwe wyłącznie podczas spotkania twarzą w twarz.

– Dobrze. Podjedź po mnie, pogadamy z Ronem. A co z Rorym?

To problem, którego chyba nie uda mi się nigdy rozwiązać.

– Jestem ostatnim człowiekiem, którego chciałby dzisiaj widzieć. Lepiej niech trzyma się z dala od nas.

– Nie podoba mi się to. Szkoda, że sprawy nie potoczyły się inaczej.

– To jest nas dwóch, ale mam nadzieję, że jakoś się dogadamy. Wiele w życiu spieprzyłem, Cian, ale Cami nie jest kolejnym błędem. Za każdym razem wybrałbym właśnie ją.

Chcę, by wiedział, że to nie jest przygodny związek.

– Taaa, jasne. Miłość potrafi zaskakiwać.

Życie było o wiele prostsze, gdy nasi ojcowie wszystkim rządzą. Im starszy się staję, tym jaśniej to widzę. Naskakiwałem na Connora o wszystko, lecz gdy dzisiaj patrzę na jego dokonania, na to, co zdołał osiągnąć, zaczynam rozumieć, że nie dorastam mu do pięt.

Jutrzejszy dzień ma to zmienić. Zacznę tworzyć historię.



– To samobójcza misja – stwierdza Ron, wydmuchując chmurkę dymu. – Sean będzie czekał na ciebie zwarty i gotowy. Podobnie jak Liam Brody.

– Na to właśnie liczę – odpowiadam z szerokim uśmiechem.

Stoimy w alejce za jego sklepem mięsnym, rozmawiając półgłosem o interesach, ponieważ dzisiaj każdy może być moim wrogiem, dopóki nie udowodni, że jest inaczej.

Misja jest ryzykowna i rozumiem, jeśli Ron nie zdecyduje się iść z nami. Mam szczerą nadzieję, że da się namówić, bo jest łącznikiem

z przeszłością, którego tak bardzo potrzebuję. Minionej nocy dowiódł swojej lojalności. Mogę mu ufać. Podobnie jak ludziom, którymi dowodzi.

– Masz moje poparcie, Puck. I tych, którzy służyli Connorowi. Chcemy zmian, chcemy pozbyć się twojego wuja. Pozostaniemy na zawsze wierni tobie.

Oddycham z ulgą, nie kryjąc, że cieszą mnie jego słowa.

– Dzięki, Ron. Nie zapomnę ci tego. Możesz poinformować wszystkich o jutrzejszej akcji? Potrzebujemy ludzi gotowych do walki w słusznej sprawie. Ludzi, którym możemy zaufać.

– Jasne, zostaw to mnie. Podejrzewam, że potrzebujecie też pistoletów? I innej broni?

Kiwam głową.

– Głupio mi o to prosić...

– Nie ma sprawy – przerywa mi. – Po prostu oddaj nam Belfast, który znamy i za którym tęsknimy.

– Obiecuję, że zrobię, co w mojej mocy.

To wszystko jest możliwe dzięki Cami. Gdyby nie skontaktowała mnie z dobrymi ludźmi, takimi jak choćby on, nie byłibyśmy w stanie walczyć o swoje.

Nie zawiodę ich.

– Zadzwońię w parę miejsc i powiem ci, na kogo możesz liczyć. Sądzę, że otoczenie fabryki szczelnym kordonem posterunków nie jest głupim pomysłem.

– Święta racja. Muszę jednak się dowiedzieć, co z Ethanem i Evą, zanim użyjemy siły.

Ron potakuje, choć wiem, że nie może tego zagwarantować.

Prawda jest taka, że będziemy szli w ciemno, a w takiej sytuacji każdy scenariusz jest możliwy. Dlatego musimy przygotować się na różne ewentualności i mieć oczy dookoła głowy.

– Wydaje mi się, że wielu ludzi Brody’ego może szukać zemsty. Liam ich tam ściągnie, Sean przyprowadzi swoich, a ty będziesz miał za sobą własną armię. W takiej sytuacji będzie się liczyć jedno: kto pierwszy sięgnie po broń. Jesteś pewien, że tego właśnie chcesz?

– Nie jestem pewien niczego – odpowiadam szczerze – ale jedno wiem: nie zamierzam podkulać ogona jak byle tchórz. Connor nauczył mnie, że to żadne rozwiązanie. Idąc tam, oddam cześć jemu i tym wszystkim, których z takim trudem chronił.

– Dawne dobre czasy! – rzuca Ron. – Pozałatwiam wszystko i zadzwonię.

Żegnamy się, potem wracamy z Cianem do trucka, zachowując najwyższą ostrożność. Nie możemy pozwolić sobie na opuszczenie gardy, jest bowiem więcej niż pewne, że szpiedzy Liama i Seana mają nas na oku.

Komórka Ciana wibruje – sądząc po jego minie, na linii jest Amber. Nie widziałem jej od pamiętnego przyjęcia zaręczynowego, ale przypuszczam, że podobnie jak Rory wolałaby, abym pozostał w więzieniu. Po wyjściu na wolność od razu wciągnąłem jej faceta w swoje bagno. I choć była to jego przemyślana decyzja, nie mam Amber za złe, że nie została moją największą fanką.

– Nie mogę jutro wieczorem – próbuje się tłumaczyć. – Dlaczego? No wiesz, mam inne sprawy w tym czasie.

Cian jest najgorszym kłamcą świata, co można zaliczyć mu na plus. Czuję się jednak parszywie, wiedząc, że znalazł się tej sytuacji przeze mnie.

Słyszę, jak Amber się na niego wydziera, potem Cian odsuwa komórkę od ucha i widzi, że się rozłączyła.

– Kurwa... – klnie pod nosem, po czym chowa telefon.

– Wybacz, brachu. Nie musisz iść z nami jutro, jeśli Amber urządza ci takie piekło.

– Przejdzie jej, jak poukładamy sobie sprawy.

– A co będzie, zanim to zrobimy?

Cian wzdycha, opada ciężko na oparcie siedzenia.

– Pamiętasz te czasy, gdy życie było proste?

Śmieję się, włączam kierunkowskaz, by zmienić pas.

– Przypomnisz mi, kiedy to było?

– Dawno i nieprawda.

– Z tego, co pamiętam, zawsze musieliśmy walczyć o życie. Teraz jednak możemy za to winić wyłącznie siebie.

Cian potakuje, zastanawia się nad tymi słowami.

– Pogadasz z Rorym przed jutrzejszym spotkaniem?

Wiem, dlaczego o to pyta.

Jeśli jutro wszystko się posypie i przegramy, chciałby, abym pożegnał się z życiem, mając czyste sumienie. I abym pogodził się z Rorym.

– Postaram się – obiecuję. – Choć szczerze wątpię, by chciał ze mną rozmawiać. Czasami myślę, że byłoby lepiej dla was wszystkich, gdybym zginął razem z Connorem.

– Nie pieprz takich głupot – odpowiada, kręcąc głową.

– Ale to prawda. Nie mówię tego, byś mi współczuł. Przeze mnie zbyt wiele osób ucierpiało.

– Martwisz się, co będzie jutro?

– Tak – przyznaję. – Ale nie o siebie, tylko o tych wszystkich, którzy będą nadstawiali za mnie karku. Laleczka chce iść z nami, a ja wiem, że nie

zdołam jej powstrzymać, choć na samą myśl o tym, że tam będzie, robi mi się niedobrze.

– Może nie będzie tak źle – stwierdza Cian po chwili zastanowienia.

Zerkam na niego w lusterku wstecznym.

– Co przez to rozumiesz?

– Każdy, kto ma coś wspólnego z nami, jest zagrożony. Lepiej zatem trzymać się w kupie. Cami, Rory, Hannah, Amber, Darcy, kurwa, nawet Fiona, każdy z nich mógł trafić tam gdzie Ethan i Eva. Ale trzymając się razem, redukujemy szansę wpadki. Ktoś musi bronić królestwa, o które z takim trudem walczymy. Rory i Cami są najsilniejsi i najsprytniejsi z nas. Mogą bronić naszych przyjaciół i twojego domu. Posłuchają nas, jeśli osobiście wyjaśnimy im to jak należy. Tak mi się wydaje.

Bębnię palcem o kierownicę, zastanawiam się nad tym, co powiedział.

– Mogłoby się to udać, ale potrzebowałbym udziału Rory’ego, a on po wydarzeniach tej nocy raczej nie będzie miał ochoty ratować mojego tyłka.

– Ale zrobi wszystko, by chronić Cami – przypomina mi natychmiast Cian i ma rację.

Rory może nienawidzić nas oboje, lecz popchnięty w odpowiednim kierunku, zrobi, co trzeba. Zrobi to, ponieważ nadal kocha Laleczkę.

– Kurwa mać. Nie podoba mi się to rozwiązanie. Proszenie ich o przysługę zakrawa na arogancję. Cami ma pełne prawo iść tam ze mną. A Rory ma nie mniejsze prawo wypieprzyć mnie na zbity pysk.

– Nie robi tego, a Laleczkę z pewnością da się przekonać. Nie od razu, rzecz jasna – dodaje, krzywiąc się kwaśno, bo wie, jaka czeka nas przeprawa.

Powinna zrozumieć, gdy jej to wytłumaczę, ale i ja będę czuł się parszywie, prosząc ją o to. Nie wybaczyłbym sobie jednak, gdyby coś przytrafiło się Hannah. Podobnie jest z Laleczką.

Konfrontacja z Rorym wydaje mi się o wiele mniej straszna niż próby przekonania Cami, dlatego sięgam po komórkę i wybieram jego numer.

– A ty czego, kurwa, chcesz?

– Cześć, Rory. Słuchaj, wiem, że masz wszelkie powody mnie nienawidzić. Sam nienawidzę siebie za to, co zrobiłem, ale potrzebujemy cię. Cami i Hannah cię potrzebują.

Mam gdzieś, że muszę go błagać. Padłbym przed nim na kolana, gdyby to miało zapewnić bezpieczeństwo tym, których kocham.

– Pierdol się – odpowiada, lecz zanim zdążę się rozłączyć, dochodzi do czegoś niebywałego. – Jestem w domu – dodaje. – Do zobaczenia.

Na tym kończy się rozmowa. Spoglądam na Ciana, nie kryjąc zdziwienia.

On wzrusza tylko ramionami – wie dobrze, że przyjaźń zawsze zwycięża.



Czuję się mocno dziwnie, pukając do drzwi mieszkania, które Rory dzielił do niedawna z Laleczką. Ale gdy jego właściciel staje w progu, zakłopotanie ustępuje natychmiast poczuciu winy i wstydu.

Rory nie może patrzeć na mnie, nie odczuwając chęci dania mi po pysku, za co nie mogę go winić. Sam byłem tego bliski, gdy dowiedziałem się o ich zaręczynach. Musimy jednak zapomnieć o dzielących nas różnicach, ponieważ łączy nas jedno: obaj kochamy Cami.

Schodzi mi z drogi, daje znak, bym wszedł.

Cian odchrząkuje znacząco, znów musi robić za pośrednika.

– Cześć, Rory – mówi. – Fajnie przerobiłeś tę miejscówkę.

To oczywista kpina, bo chata wygląda, jakby ktoś ją właśnie obrobił. Są tu tylko podstawowe meble, takie jak kanapa czy stół, ale cała reszta gratów zniknęła. Domyślam się, że wywalił je, by nie przypominały mu Laleczki.

Rory mruczy coś w odpowiedzi, nie proponuje nam nawet, byśmy usiedli. Sam stoi przy drzwiach z rękami złożonymi na piersi, dając tym znać, że mamy mówić, po co przyszliśmy, albo spadać w podskokach.

– Nie zamierzam cię obrażać próbą przeprosin – zaczynam.

Krzywi się, kręci głową. Cian wycofuje się chyłkiem – nie zamierza brać udziału w trzeciej wojnie światowej.

– Jest mi przykro, że cię skrzywdziłem, ale nie żałuję, że zrobiliśmy coś, czego oboje pragnęliśmy.

– To miłe z twojej strony. Już mi ulżyło. – Parska, nozdrza mu się rozdymają. – Ale chyba nie po to przyszliście tutaj.

– Tak, racja – przyznaję. Cieszy mnie, że woli przejść od razu do sedna. – Zwołałem na jutro spotkanie ludzi Brody’ego. Przewiduję, że pojawią się na nim Sean i Liam. Ściągamy tam ludzi, którzy pozostali lojalni wobec naszych ojców, bo jak przypuszczam, robi się z tego niezła jatka. Nie wiem jednak, czego się spodziewać, skoro Sean udowodnił już, że bywa nieprzewidywalny. Nie chcemy ryzykować i przygotowujemy się na każdy scenariusz. Podejrzewam, że tylko niewielka część ludzi zechce walczyć, reszta po prostu ucieknie, bo nie interesuje ich nasza wojenka. Ale to nasza osobista sprawa. Ta wendeta ciągnie się od nie wiem kiedy, mam jednak nadzieję, że jutro ją zakończę... I dlatego potrzebuję twojej pomocy.

Rory się krzywi.

– Masz jaja, żeby tutaj przychodzić i prosić o pomoc.

– Wiem – przyznaję. – Nie przychodziłbym, gdybym nie był w potrzebie.

– Podobało mi się to mieszkanie – mówi, ignorując moje wywody. – To był dom, który budowaliśmy razem z Cami. Dzisiaj jednak nazywa swoim domem twoją chatę. Śpi w twoim łóżku. Nie mogłeś zostawić jej w spokoju? Dlaczego musiałeś wziąć się za nią, skoro mogłeś mieć tyle innych? Darcy Duffy, do kurwy nędzy, przebiera nogami, jak cię widzi, ale ty musiałeś odebrać mi kobietę, którą kocham, choć mogłeś mieć innych na pęczki!

– To nie tak – odpowiadam. Stoję w miejscu, mimo że on zbliża się do mnie. – Nie chciałem cię krzywdzić, Rory, ale ja ją kocham. Zawsze ją kochałem, a ona mnie. Wiem, że jesteś lepszą partią ode mnie. Nie jestem ślepy, tyle że ona woli być ze mną, a ja zrobię wszystko, by ją chronić.

Rory’ego nie obchodzą takie sentymentalne bzdury – doskakuje do mnie z dzikim wrzaskiem i uderza mnie w szczękę.

Głowa odskakuje mi w tył ze złowieszczym chrupnięciem, ale prostuję się i znów staję z nim twarzą w twarz. Nie bronię się. Od dawna mi się to należało.

– Ja pierdołę! – jęczy Cian, cofając się jeszcze bardziej.

– Nie będę się z tobą bił, Rory.

– Szkoda, bo ja mam zamiar ci wpieprzyć.

Uderza mnie po raz kolejny, tym razem w nos.

Krew leje się strumieniem, bo Rory zawsze miał zabójczego prawego haka. Rzuca się na mnie, przewraca mnie na podłogę, wali po twarzy raz po raz, przeklinając dzień, w którym się urodziłem. Nie oddaję mu, bo na to zasłużyłem.

To jego terapia szokowa – jeśli ma mu pomóc, jeśli dzięki temu zapomni, że go zdradziłem, zniosę te razy, by mógł znów na mnie patrzeć bez obrzydzenia.

– Dość! – krzyczy Cian, próbując ściągnąć go ze mnie, ale Rory odpycha go tak mocno, że wpada na ścianę.

– Zawsze lecisz mu na pomoc – warczy, waląc mnie w szczękę. – Nic się nie zmieniło. Kryjesz mu dupsko od czasu, gdy byliśmy dziećmi.

– Otrzyj łzy, jeśli łaska – rzucam. Nie interesują mnie jego cikliwe pogaduszki.

Cian nie ma z tym nic wspólnego.

Mój komentarz dolewa oliwy do ognia – Rory krzywi się jeszcze bardziej, potem rozcina mi wargę.

– Walcz ze mną! – wrzeszczy, wisząc nade mną, krew ścieka mu z kostek.

– Nie będę się z tobą bił. – Sплюwam krwią, zachęcam go, by dał z siebie wszystko.

– Kurwa mać! – drze się, zadając ostatni cios, po czym złazi ze mnie.

Dołącza do Ciana pod ścianą, dyszy ciężko, nadal zaciskając zakrwawione pięści.

Siadam, próbuję zatamować juchę wierzchem dłoni, lecz to na nic. Trzeba czegoś więcej, bym przestał krwawić.

– Możesz mnie nienawidzić, ale chcemy tego samego: żeby Cami była bezpieczna. Ja nie mogę o to zadbać, jak dojdzie do walki, ale ty dasz sobie radę. – Kiwa głową, dając mi do zrozumienia, że słucha. – Potrzebuję kogoś zaufanego, kto zostanie z nią, Hannah, Amber, Darcy i całą masą innych osób, którym coś może grozić. Chcę, byś ty był tą osobą. Ja nie mogę ich bronić, ty tak. Nie mam prawa o to prosić, ale robię to teraz. Zostań z nimi i broń ich.

– Dlaczego uważasz, że Cami ze mną zostanie? Na pewno zechce iść z tobą.

– Przedstawimy jej obie opcje i pozwolimy dokonać wyboru – mówię, wiedząc, że to go zaboli. – Nie chcę jej okłamywać, nie chcę też odbierać jej prawa do decydowania o sobie. Jeśli uzna, że woli iść ze mną, pójdzie. To będzie jej wybór, choć wolałbym, żeby posłuchała głosu rozsądku. Tylko wy dwoje możecie zadbać o bezpieczeństwo pozostałych. Nie chcę, by ktoś jeszcze ucierpiał.

– Trochę na to za późno – rzuca, lecz już nie tak gniewnym tonem.

– Wiem, ale nie ustane w wysiłkach, by to wyprostować.

Mam taki szczerzy zamiar.

Rory rozprostowuje spuchniętą dłoń, krzywi się mocno.

– Nadal masz twardy łeb, jak widzę.

– Nie da się zaprzeczyć.

To jego wybór, podobnie jak Laleczki. Jeśli każe mi spierdalać, zrobię to ze świadomością, że chociaż próbowałem. Wiem jednak, że tego nie zrobi. Choć nadal mnie nienawidzi, nie dopuści nigdy, by krzywdzono niewinnych ludzi.

Miłość do Cami każe mu powiedzieć:

– Możesz na mnie liczyć.

Cian wzdycha, cieszy go, że nie będzie więcej przelewu krwi, przynajmniej chwilowo.

Zebranie batów jest jednak najłatwiejszą częścią mojej misji, ponieważ ciosy Rory’ego są niczym w porównaniu z gniewem, na jaki się narażę, próbując nakłonić Laleczkę do zostania.

Zaczynam żałować, że nie zostałem znokautowany.

Hannah nadal śpi, środki przeciwbólowe przepisane przez doktora Shannona dosłownie pozbawiły ją przytomności. I dobrze się stało, potrzebuje spokoju, by wydobrzeć, nie tylko fizycznie.

Jej młode oczy tak wiele widziały. Przykro mi, że nie może wieść życia typowej nastolatki, choć akurat w jej przypadku bycie „normalną” nie byłoby niczym dobrym. Jest znacznie silniejsza i mądrzejsza niż ja w jej wieku.

Fiona się nie pokazała. Dziwi mnie to, bo po wczorajszym przedstawieniu powinna wparować do mnie na czele policyjnego konwoju, domagając się mojej i Pucka głowy. W głębi serca musi wiedzieć, że tylko my możemy obronić jej córkę.

To chyba pierwszy bezinteresowny czyn w jej życiu.

Słyszę chrzęst żwiru, widomy znak, że zbliża się samochód. Rozchyłam nieco zasłony i wyglądam przez okno w salonie. Oddycham z ulgą, gdy zauważam trucka Punky’ego, ale zaraz nabieram tchu, ponieważ wysiada cały posiniaczony i zakrwawiony.

Zrywam się z sofy, lecz znów zamieram, kiedy moim oczom ukazuje się Rory. Co tu się wyrabia, do kurwy nędzy?

Stoję pośrodku pokoju, nie kryjąc zaniepokojenia i dezorientacji. Cian otwiera drzwi, Punky wchodzi za nim, patrzy na mnie z pokorą, gdy

krzyżujemy spojrzenia. Nabieram tchu, zauważywszy, że Rory nie ma jednego sińca.

– Wszystko w porządku?

Punky potakuje, nie chce robić zamieszania, a ja gotuję się w środku. Jak Rory śmiał zrobić coś tak podłego? Nie potrzebuję żadnych wyjaśnień. Umieć czytać między wierszami.

Punky kuśtyka do łazienki, aby się obmyć i zmienić upapraną krwią białą niegdyś koszulkę. Rory nadal milczy.

– Ty go, kurwa, uderzyłeś? – pytam.

– Tak, ja.

Widzę, że nie żałuje, co wkurza mnie jeszcze bardziej.

– Nie miałeś prawa go bić. A skoro już chcesz się bić, to mnie też spierz. – Ruszam na niego, zachęcam go, by mi przyłożył. – Jestem tak samo winna jak on.

– Nie. – Cofa się o krok przerażony. – Nie zrobię tego. Nie uderzę cię.

– Dlaczego? – rzucam mu w twarz, widząc, że nadal się cofa. – Dlatego, że jestem kobietą?

– Dość tego, Cami!

Nie mam zamiaru przestać.

– O nie, dopiero zaczynamy! No dalej, zrób mi to samo co Punky’emu. Tak będzie fair. A może nie chcesz, bo się boisz, że ci oddam? – Rory odwraca głowę. Ranią go te słowa. – Połknąłeś język, bohaterze?

Słyszę ciężkie człapanie Punky’ego. Cieszę się, że nie kazał mi przestać, bo to też moja walka. Skoro Rory chce się wyżyć, niech robi to na nas obojgu, bo tak będzie sprawiedliwiej. Wiem jednak, że mnie nie skrzywdzi. Może mnie nienawidzić, ale nie przestanie nigdy kochać.

Gniew mijają mi, dopiero gdy czuję na ramieniu ciężką dłoń Punky’ego.

Odwracam się do niego, smucę się na widok obitej twarzy. Mógł się bronić, ale nie zrobił tego, wierząc, że to zasłużona kara. Jest tak kurewsko szlachetny – to kolejna cecha, którą tak w nim kocham.

– Muszę cię o coś poprosić – mówi takim tonem, że przechodzi mnie zimny dreszcz.

– Tak?

Nie spieszy się, co jeszcze bardziej mnie denerwuje.

– Wiem, że chcesz iść jutro ze mną. Szanuję to, naprawdę, ale chciałbym... żebyś została tutaj.

Unoszę brew, dając mu czytelny znak, że ma trzy sekundy na wyjaśnienie, zanim się dowie, co o tym myślę.

– Hannah, Amber, moi dziadkowie i cała masa innych ludzi są zagrożeni. Mogą stać się zakładnikami tak jak Ethan i Eva. Dlatego proszę cię, żebyś... – Przełyka głośno ślinę, co pokazuje, jak trudno mu o to prosić. – Żebyście ty i Rory zostali tutaj i chronili ich. Żebyście bronili dziedzictwa, o które walczymy. Daję ci wybór, ponieważ to tak samo twoja, jak i moja walka. Jeśli zechcesz iść jutro ze mną, nie będę protestował, ale proszę, byś została tutaj i broniła ludzi, którzy tego potrzebują. Oboje jesteście mądrzy i nie brakuje wam sprytu, umiecie też posługiwać się bronią. Rozstawimy ludzi wokół domu, ale jak sama wiesz, nie zrobiło to specjalnej różnicy przy uprowadzeniu Ethana i Ewy.

Oddycham głęboko, miarowo, ponieważ jestem na niego wściekła. Twierdzi, że daje mi wybór, wiedząc, iż mam związane ręce. Nie mogę pozwolić, by coś stało się Hannah albo Amber, ale to nie w porządku. Nie chcę tutaj siedzieć beczynn timer i czekać, gdy on będzie walczył.

– Jak możesz prosić mnie o coś takiego? To nie fair. Nie wspominając już o tym, jakie to kurewsko seksistowskie. Mam tutaj zostać, żywiąc nadzieję, że cię jeszcze kiedyś zobaczę? O to ci chodzi?

– Nie, dziecinko, to nie ma nic wspólnego z tym, że jesteś kobietą. Masz większe jaja niż Cian i ja razem wzięci i dlatego potrzebuję cię tutaj. Hannah nie obroni się sama, ale wspólnie będziecie mieli szansę wyjść z tego obronną ręką.

– I nie ma to nic wspólnego z tym, że pozostanie tutaj jest o wiele bezpieczniejszym rozwiązaniem?

– To chyba oczywiste, że wolałbym, abyś tutaj została – wyznaje bez zwłoki. – Jesteś dla mnie wszystkim. Nie zamierzam przeproszać za to, że chcę cię chronić.

Niech cię wszyscy diabli.

– Ty musisz wybrać, Cami. Jak zawsze zresztą – wtrąca Rory, zdając sobie sprawę, że rozszarpałabym go na miejscu, gdyby stwierdził, że jestem nierozważna. – Jeśli chcesz iść z Punkym, nie ma sprawy. Ja zostanę tutaj, bo to, co powiedział, ma sens. Sean raz po raz nas przechytrza. Nie pozwolę, by znów to zrobił. Ale to mój wybór. Ty musisz sama wybrać, co zrobisz.

Jestem w kropce, gdyż mają słuszość, lecz myśl o tym, że zostałabym tutaj, zamartwiając się o Punky'ego, o to, czy wróci, przyprawia mnie o mdłości.

Czuję, jak żółć podchodzi mi do przełyku.

– Przepraszam.

Biegnę do łazienki, zakrywając usta dłonią. Mam szczęście, zdążam się pochylić nad muszlą klozetową. Prawie nic nie zjadłam, ale moje ciało się nie poddaje, rzygam więc, mając nadzieję, że pozbędę się w ten sposób pustki wypełniającej moje serce.

Wycieram usta kawałkiem papieru toaletowego, spuszczam wodę i odkręcam kran. Spryskuję twarz, muszę ochłodzić policzki, które płoną żywym ogniem. Nie pomaga, piję więc łapczywie.

– Dziecinko?

Jęcząc głośno, chwytam się obiema dłońmi krawędzi umywalki.

– Skończyłeś już z tymi podchodami?

– To nie tak – tłumaczy się Punky. – Przepraszam, jeśli poczułaś się zaatakowana.

– Nie poczułam się zaatakowana, tylko urażona – oświadczam, otwierając oczy i spoglądając na odbicie w lustrze – Myślałam, że traktujesz mnie jak równą sobie.

– I tak jest – zapewnia mnie, przeczesując palcami włosy. – Dlatego potrzebuję cię tutaj. Wiem, że zdołasz obronić Hannah. Wiem też, że umiesz zadbać o siebie.

– Skoro to prawda, dlaczego nie poprosisz Ciana, by został z Rorym? – Odwraca wzrok, to wystarczająca odpowiedź. – No właśnie – dodaję, kręcąc głową. – Mam przeczucie, że wydarzy się coś złego, jeśli nie będziemy razem.

– Myślisz, że chcę, byś siedziała tutaj z Rorym? Wzdragam się na samą myśl, że on będzie cię bronił, nie ja! – ryczy, rozkładając szeroko ręce. – Przykro mi strasznie, że stawiam was oboje w takiej sytuacji.

Odwracam się, spoglądam mu w oczy.

– Powiedziałaś, że mam wybór. Zatem wybieram, że idę z tobą. Rory może tu zostać, bo obaj macie rację, ktoś musi bronić naszych przyjaciół, ale niech radzi sobie sam.

Punky otwiera usta, jakby chciał coś powiedzieć, lecz wzdycha tylko, godząc się z porażką.

Wolałabym, aby protestował, bo wiem, że chciałby, abym wybrała bramkę numer dwa, nie robi tego jednak. Nie zamierza być hipokrytą. Wiem także, że nie zrobi niczego pokręconego, nie przywiąże mnie na przykład do łóżka, żebym nie mogła z nim iść.

Będzie wspierał mój wybór, bo mnie kocha.

– Okej, skoro tego sobie życzysz.

– Tak, tego – rzucam, składając ręce na piersi.

Tym razem dochodzimy do porozumienia, choć nadal dzieli nas cały ocean. W niektórych kwestiach nigdy się nie dogadamy.

Choć powzięłam taką, a nie inną decyzję, czuję się z tym niedobrze, mam wrażenie, że zrobiłam to z czystego egoizmu. Jakbym chciała postawić na swoim. Nagle zaczynam się dusić.

– Muszę zaczerpnąć powietrza – mówię.

Punky nie zatrzymuje mnie, gdy przepycham się obok niego i gnam do frontowych drzwi. Biegnę i im dalej od niego jestem, tym bardziej czuję się wolna.

Łzy ciekną mi z oczu, wiem, że zachowuję się nieracjonalnie, ale sama myśl, że Punky ma samotnie stawiać czoło Seanowi, doprowadza mnie do szału. Chcę tam być, chcę go chronić, tak jak on chce chronić mnie. Jeśli to nasz koniec, chcę być tam razem z nim.

Wiem, że nie mamy wielkich szans, i tego się boję. Boję się, że jeśli Punky pójdzie sam, już nigdy go nie zobaczę.

Przez rodzący się w piersi płacz nie mogę oddychać, padam na kolana pośrodku łąki i wypłakuję oczy, ronię łzy, które próbowałam za wszelką cenę powstrzymać. Płaczę za siostrą, która nie zamierzała brać udziału w naszej wojnie. Płaczę z powodu Ethana i Hannah, którym zrujnowano życie. Płaczę za Rory'ego, ponieważ skrzywdziłam go, i to bardzo, choć wcale tego nie chciałam.

Płaczę za każdego niewinnego człowieka, który ucierpiał w tej niekończącej się wendecie.

Najbardziej jednak rozpaczam z powodu Punky'ego i siebie, jedyne bowiem, czego pragnę, to proste spokojne życie, które zostało nam

odebrane przez bestie nawiedzające nas wciąż w snach.

– Tak mi przykro – szepczę w przestrzeń, wiedząc, że każdy, kogo wciągamy w tę rozgrywkę, ucierpi w taki albo inny sposób.

Obejmuję się w pasie, unoszę twarz ku niebu i błagam o jakiś znak, że wszystko będzie okej. Błagam, by Punky przeżył jutrzejszy dzień.

Nie mam jednak szans na boską interwencję, świat kręci się jak zawsze, nie zważając na moją tragedię. Na tym chyba polega życie – bez względu na przeciwności musisz iść dalej. Świat nie zatrzyma się tylko dlatego, że ci na tym zależy. Musisz nauczyć się dotrzymywać mu kroku.

Dopada mnie potworne zmęczenie, ogarnia mrok... na chwilę tylko.



Budzę się momentalnie i nie rozpoznaję dźwięku, który wyrwał mnie ze snu, dopóki nie zobaczę blasku bijącego od leżącej obok mnie komórki.

Wokół jest ciemno. Spałam dłużej, niż zamierzałam. Koc, którym mnie okryto, jest dowodem, że Punky poszedł za mną, by sprawdzić, czy nic mi się nie stało. Nie zbudził mnie jednak, co może znaczyć, że oboje potrzebowaliśmy chwili samotności.

Siadam, odbieram, nie patrząc, kto dzwoni.

– Cami. To ja.

– Eva? – mówię, dławiąc się tymi trzema prostymi głoskami. – To naprawdę ty?

– T-tak, to ja. Nic mi nie jest – zapewnia mnie pospiesznie, gdy ja próbuję odzyskać głos. – Nic nam nie jest – poprawia się szybko.

– Ethan jest z tobą? – pytam pospiesznie.

– Tak, opiekuje się mną.

Czułość w jej głosie uzmysławia mi, że Ethan nie dał się ponownie przekabacić, co znaczy, że Sean zamierza użyć go inaczej.

– Gdzie jesteś?

– Nie wiem. Ciemno tu. Tak mi przykro. Spieprzyłam wszystko.

Mówi tak niekonkretnie, dlatego że Sean słucha naszej rozmowy. Pozwolił jej zadzwonić z jemu tylko znanego powodu, lecz zamierzam się dowiedzieć, o co tu chodzi.

– W porządku, Evo. Przyjdziemy po ciebie. Nie pozwól mu się pokonać.

Jej szloch łamie mi serce, muszę jednak pozostać silna.

– Do-dobrze – mówi. – Ethan pyta, czy przekazałabyś w jego imieniu wiadomość.

– Oczywiście.

– Możesz powiedzieć Hannah, że strasznie mu przykro? Za wszystko.

Z trudem się trzymam.

– Zrobię to.

– Powiedz też Puckowi, że go kocha. Zawsze go kochał.

– Obiecuję – szepczę, zaciskając palce na komórce. – Wiem, że Sean nas słucha. Daj mi z nim porozmawiać.

– Do widzenia, Cami. Ko-kocham cię.

Chociaż serce mam złamane, pozwalam, by wściekłość grała pierwsze skrzypce, gdy słyszę głos Seana.

– No cześć, kochana. Dawno się nie widzieliśmy.

– Owszem – odpowiadam szorstkim tonem. – Nie rozumiem, dlaczego zdecydowałeś się wyjść z ukrycia po tylu latach. Miałeś sporo czasu na zajęcie się swoimi sprawami. Dziesięć lat, jeśli dobrze pamiętam.

– Cóż, mój syn mnie do tego skłonił – odpowiada. – Nie chciałem, żeby do tego doszło.

– Pieprzenie – wybucham, nie interesują mnie jego gierki. – Ty jesteś odpowiedzialny za to wszystko. Kłamałeś, wykorzystywałeś wszystkich, zwłaszcza Punky’ego. Jak mogłeś mu to zrobić? To twój syn.

– A ja jestem jego ojcem – kontruje ze spokojem, jakby to była wina Punky’ego. – I jakoś nie robiło mu to różnicy, gdy próbował mnie co rusz zniszczyć. Nie jest niewiniątkiem. Podobnie jak wy wszyscy.

– Mylisz się. Różnica między tobą a nim polega na tym, że on walczy o honor, a ty jesteś po prostu chciwy. Ethan, Eva i Hannah to jeszcze dzieci! Nie chcieli brać udziału w waszej wojnie, a ty wciągnąłeś ich w sam środek swojego bajzlu. Ty i Punky nie jesteście do siebie podobni.

– Od razu bierzesz go w obronę, ale czy tak naprawdę go znasz?

Nie rozumiem, o co mu chodzi, puszczam jednak tę uwagę mimo uszu, zdając sobie sprawę, że Sean chce mi zamącić w głowie.

– Wiem o nim wystarczająco dużo – odpowiadam, mając już dość tej rozmowy. – Domyślam się, że dzwonisz z konkretnego powodu. Czego chcesz?

Arogancki rehot sprawia, że nienawidzę go jeszcze bardziej.

– Chciałem, żebyś się przekonała na własne uszy, że nie skrzywdziłem twojej siostrzyczki i Ethana.

– I? – naciskam, ponieważ to nie wszystko.

– I by powiedzieć, że jeśli nadal ma tak pozostać, to musisz przekazać wiadomość Punky’emu. Ma się poddać. Nie wygra tej walki. Daję mu ostatnią i jedyną szansę.

To oczywisty znak, że Sean się boi. Wie już, że nie zdoła pokonać Punky’ego i stojącej za nim armii.

– Przekażę mu wiadomość od ciebie, ale oboje doskonale wiemy, że tego nie zrobi.

Chciałabym wygarnąć mu znacznie więcej, lecz wolę nie wychodzić przed szereg.

– W tym jednym jesteśmy do siebie podobni... W uporze. No i w pociągu do kobiet.

Tym żalonym komentarzem wytrąca mnie z równowagi. Co to miało znaczyć, do kurwy nędzy? Nie okazuję jednak żadnych emocji, żeby nie dać mu satysfakcji, której tak bardzo łaknie.

– Możesz być spokojny, przekażę Punky’emu, że dzwoniłeś.

Wiem przynajmniej, że Ethan i Eva są na razie bezpieczni. Sean ich potrzebuje, nie skrzywdzi ich.

– Dziękuję. Zobaczycie się naprawdę niedługo, panienko. Ty i twoja siostra – tu posyła mi całusa – jesteście takie podobne do siebie. Nic dziwnego, że mój syn walczy o ciebie z takim zacięciem.

To cios poniżej pasa, o czym doskonale wie. Próbuje mnie wkurzyć – skutecznie.

– Spierdalaj.

– Już rozumiem, dlaczego tak cię kocha.

Wybuchła śmiechem, a ja jestem wściekła na siebie, że dałam się tak łatwo podejść. Rozłączam się, czując, że eksploduję, jeśli ta rozmowa potrwa choć chwilę dłużej.

U Ewy i Ethana wszystko w porządku, zapewniam się w myślach. Ręce trzęsą mi się jednak, gdy chowam telefon do kieszeni i ruszam na poszukiwanie Punky’ego.

Jestem wstrząśnięta tym, co zaszło, adrenalina krąży w moich żyłach. Szybki marsz przechodzi w szalony bieg, gnam do domu Punky’ego. Wpadam przez frontowe drzwi, czując, że serce podchodzi mi do gardła.

Widzę go, siedzi przed sztalugami, szkicuje coś w skupieniu. Nadeszła pora, by powiedzieć to, co powinnam z siebie wydusić całe wieki temu.

– Dobra, zostanę – dyszę, pragnąc, by wybaczył mi ten ośli upór. – Przepraszam... że tak wszystko utrudniam.

Odkłada węgiel na podstawkę sztalug.

– Nie przepraszaj nigdy za to, że jesteś sobą. Co się stało?

Czyta we mnie jak w otwartej księdze.

– Sean dzwonił. Chciał, żebym przekazała ci wiadomość: albo się poddasz, albo...

Punky przygryza wargę, zastanawia się nad tym, co powiedziałam.

– Mam nadzieję, że kazałaś mu spierdalać.

– W zawołowany sposób. Ale dostałam też inną wiadomość. Od Evy.

Potakuje, lecz widzę, że także jest zdenerwowany, jego jabłko Adama porusza się szybko, gdy przełyka ślinę.

– Ethan prosi, by przekazać Hannah, że jest mu przykro. Prosi też, by ci powiedzieć, że... cię kocha. I nigdy nie przestanie.

Punky nieruchomieje jak przysłowiowy słup soli, ma pokerową twarz. Wiem, jak wiele to dla niego znaczy. Świadomość, że Ethan mu wybaczył i nadal go kocha, lecz odrobinę jego złamane serce.

– Nic im nie zrobili?

– Na razie – odpowiadam. – I właśnie dlatego chcę, żebyś zabił jutro tego skurwiela i sprowadził ich oboje do domu.

Wzdycha ciężko, przeciągle.

– Obiecuję.

Rusza w moim kierunku, spotykamy się w połowie drogi. Wpijam się ustami w jego usta, całuję go łapczywie, bo zmarnowaliśmy już zbyt wiele czasu.

– Boję się – szepczę, obejmując go mocno.

– Ja też – wyznaje, nie przerywając pocałunku. – Nie chcę, byś robiła coś, co ci nie pasuje.

Wiem, o co mu chodzi.

Nie spodziewałam się, że mogę spanikować, gdy będzie zabijał na moich oczach Brody'ego. Sama go przecież do tego namówiłam. Mimo to patrzenie, jak Punky bierze nóż i zarzyna mojego ojca, było nieznanym mi wcześniej doznaniem.

– Czy dlatego malujesz sobie twarz? – pytam. – Noszenie maski ci pomaga?

Kiwa głową.

– Tak, w pewnym sensie.

– Pomożesz mi w namalowaniu mojej?

Nie wiem, co przyniesie jutro, ale jedno jest pewne: muszę być gotowa do walki. Muszę być gotowa do zabijania. Może zdołam to zrobić, nie tonąc przy okazji w bezkresnym mroku, jeśli stanę się kimś innym.

Całuje mnie w czubek nosa, po czym odchodzi.

Przyglądam się, jak zbiera farbki ze stolika.

– Jesteś pewna?

Potakuję.

Patrzy na mnie w taki sposób, że bezwiednie oblizuję wargi. Czuję obawę, że porwałam się z motyką na słońce.

Prowadzi mnie do kuchni, sadza na wysokim stołku przy ladzie. Teraz nasze głowy znajdują się na tej samej wysokości. Odgarnia mi delikatnie włosy z twarzy, długo patrzy prosto w oczy. Nie chce, bym zabijała, lecz nie pozostawi mnie bezbronnej i właśnie dlatego musi odkręcić wieczko słoika z białą farbą.

Miesza ją ostrożnie palcami, potem rozsmarowuje po mojej twarzy. Zamykam oczy, zatracam się w tych precyzyjnych muśnięciach. Przypominam sobie, kiedy po raz pierwszy ujrzałam go w barwach wojennych. Natychmiast tracę dech.

Był wtedy taki spokojny, jakby ta maska pozwalała mu być sobą. Wiem, że czuje się tak, jakby był rozdarty i każdego dnia nosił oba te oblicza naraz.

Słyszę, że otwiera kolejny słoiczek, czuję następne delikatne dotknięcia w okolicach nosa i oczu. Zastygam w bezruchu, tak głębokie zaufanie komuś jest zaiste hipnotyzujące. Punky nie jest jednak byle kim – dla mnie jest wszystkim, a nawet czymś więcej.

Wiem, że skończył, gdy całuje mnie w skroń.

Otwieram niespiesznie powieki i patrzę na świat nowym okiem. Punky stoi przede mną, czuję, że cała płonę, gdy dostrzegam, jak na mnie patrzy.

– Twoja kolej – szepczę. Chcę, by wiedział, że kocham jednakowo każde oblicze, które nosi.

Kiwa głową, potem robi z sobą to samo, co zrobił ze mną. Nie potrzebuje lustra. Każdy ruch dłoni ma wryty w sercu zapewne dlatego, że nosił tę maskę od chwili, gdy skończył pięć lat.

Daję się ponieść czarowi, patrzę uważnie, jak przemienia się w mężczyznę równie prawdziwego jak on. Skończywszy, staje przede mną, ofiarowuje siebie na dobre i na złe.

– Chcę ci coś dać. – Zdejmuje z szyi srebrny łańcuszek i kładzie go na mojej dłoni.

Kręcę głową, gdy widzę, co na nim wisi.

– Nie mogę. Należała do twojej mamy.

– A teraz należy do ciebie – zapewnia, zamykając broszkę w moich palcach.

Tak wiele dla niego znaczyła. Właśnie dlatego musiałam ja ukraść przed laty. Nawet w najśmielszych snach nie przypuszczałam, że trafi ponownie w moje ręce, tyle że nie skradziona, ale ofiarowana.

– Dziękuję – odpowiadam, odkładając ją na ladę.

Obok stoi wazon z bukietem róż, które Punky zasadził w ogrodzie, by odtworzyć dzieło swojej mamy. Wyjmuję jedną i podaję mu, bo mi się wydaje, że to najodpowiedniejsze podziękowanie.

– Róża za różę – mówię.

Przyjmuje ją, podtyka pod nos. Czerwień pięknie kontrastuje z czernią i bielą na jego twarzy. Oto uosobienie czystego zła.

Gdy sięga po telefon, dostrzegam własne odbicie. Tworzymy idealną parę – dwoje ocalałych, którzy robią to, do czego ich zmuszono.

– Jesteś taka piękna.

– Ty także – odpowiadam, chwytając go za koszulkę i przyciągając do moich ust.

Całujemy się pożądliwie, nigdy nie będę miała go dość. Przygryzam jego koleczek, mam jakąś obsesję na tym punkcie. I na punkcie Punky'ego.

Zdzieram z niego koszulkę, odsuwam nieco i podziwiam go. Teraz ma na sobie tylko barwy wojenne i czarne dzinsy. Jego ciało wygląda jak wyciosane z granitu. Poddaję się żądzy, przysuwam blisko, wodzę językiem po każdym twardym mięśniem na obnażonym torsie.

Punky pomrukuje, odchyła się do tyłu, bym miała do niego łatwiejszy dostęp, co przyjmuję z ogromną radością.

Pieszcząc jego wyrzeźbiony brzuch, rozpinam zamek i wsuwam dłonie w jego spodnie. Jest już twardy, myśl, że staje się taki pod moim jednym dotykem, sprawia, że czuję się bosko.

Chcę, by wiedział, co zamierzam. Zeskakuję ze stołka i padam przed nim na kolana. Punky spogląda w dół, wodzi kciukiem po mojej dolnej

wardze. Nie marnuję czasu – ściągam z niego i dzinsy, i bokserki.

Kwilę z pożądania, gdy jego kutas prostuje się dumnie, przypominam sobie, jak wiele razy przekraczaliśmy cienką linię dzielącą rozkosz i ból. Chcę doznać tego ponownie. I nie tylko tego.

Przeciągam językiem od nasady po sam koniec członka, ale to jeszcze nic. Biorę go do ust, centymetr po centymetrze, i nie przestaję, dopóki nie poczuję go aż w przełyku. Dławiąc się, wysuwam go odrobinę i znów połykam.

– Ja pierdołę... – jęczy, nawijając moje włosy na palce.

Prowadzi mnie delikatnie, gdy poruszam głową w przód i w tył, nie wypuszczając go z ust nawet na moment. Jest wielki, lecz nie zważam na to, wiedząc, jak ogromną rozkosz sprawia mu to, co teraz robię. Łzy ciekną mi z kącików oczu, gdy zachęca mnie do wykonywania szybszych ruchów.

Sama zaczynam wydawać podobne dźwięki, gdy porusza rytmicznie biodrami, wpasowując się w mój rytm. Opieram dłonie o jego uda, lubię czuć go całą sobą.

– Kurwa, Laleczko... – Ton, jakim wypowiada te słowa, sprawia, że czuję znajome mrowienie w kroczu. – Zaraz dojdę.

Mama uczyła mnie, że nie należy rozmawiać z pełnymi ustami, więc w odpowiedzi biorę go łapczywiej, głębiej, szybciej.

– Nie! – krzyczy, chwytając mnie za ręce i podnosząc z kolan.

Zanim zdążę zaprotestować, opróżnia ładę i sadza mnie na niej. Zadziera mi sukienkę zdecydowanym ruchem, majtki idą w strzępy przy kolejnym szarpnięciu.

– Dojdę – dyszy, oblizując palce i zanurzając je we mnie – ale w twojej cudownej cipce.

Przewracam oczami, lecz kiedy cofa rękę i wchodzi we mnie z impetem, widzę wszystkie gwiazdy. Oplatam go nogami w pasie,

wyginam mocno plecy, gdy zaczyna mnie ruchać. Nie jest delikatny, ale tego właśnie pragnę.

Pragnę, by pożarł mnie żywcem.

Każde plaśnięcie naszych ciał o siebie zlewa się z przeciągłymi jękami, tak nam jest cudownie. Wchodzi we mnie głęboko dzięki temu ułożeniu, a kiedy zaczyna mi pieścić lechtaczkę, zdaję sobie sprawę, że sama za moment dojdę. Patrzymy sobie w oczy i choć spojrzeniem nie można nikomu dogodzić, widzę na jego twarzy wyłącznie czystą miłość.

Chcę mu się oddać na wszystkie sposoby.

– Sypialnia... – dyszę, chcąc, by zabrał mnie gdzie indziej.

Dostaję to, czego chcę. Zakładam, że Hannah pojechała już do domu.

Wazon dawno już roztrzaskał się o podłogę, kiedy Punky ruchał mnie ostro na ladzie. Teraz reaguje od razu, podnosząc mnie na rękach. Idziemy do sypialni, ale nie przestaje mnie pieprzyć. Odbijam się od jego bioder przy każdym kroku. Rzuca mnie na łóżko, kładzie się szybko na mnie, wchodzi ponownie, nie gubiąc rytmu.

Jesteśmy śliscy i gorący, to wszystko, czego można chcieć, dlatego mówię:

– Chcę, żebyś się zapomniał.

Zwalnia na moment, próbując się domyślić, o co mi chodzi.

Maska namalowana na twarzy dodaje mi odwagi, szybko naprowadzam go na właściwy tor.

– Chcę zobaczyć, do czego jesteś zdolny w tej postaci.

Pomrukuje, spogląda na miejsce, gdzie jesteśmy złączeni.

– Jesteś pewna?

– Tak – odpowiadam bez namysłu

Wiem, że jest zwichnięty, niech mi więc pokaże, jak bardzo.

Całuje mnie mocno, nie przerywając ruchania. Czekam niecierpliwie, aż puszcza mu hamulce. Wyciąga kutasa, każe mi oprzeć się na czworakach, wodzi palcem po moim kręgosłupie. Gdy dociera do lędźwi, kładzie mi drugą dłoń na pośladku, po czym daje klapsa, ale takiego z całych sił, jak się spodziewam.

Wcześniej robił to już kilka razy i ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu nie było to wcale nieprzyjemne, dlatego teraz nadstawiam tyłek pod kolejnego klapsa.

– Nie wymachuj mi przed nosem tą cudowną dupcią, jeśli nie chcesz dostać za swoje – ostrzega, znów wodząc palcami po moim ciele.

– Jestem na to gotowa – odpowiadam półgłosem.

– Doprawdy?

Czuję dreszcze, gdy mówi to złowieszczym tonem.

Lecę do przodu po kolejnym uderzeniu, tym razem o wiele silniejszym, muszę się przytrzymać, by nie upaść na twarz. Zaraz jednak wypinam się ponownie i proszę o więcej.

Chwyta mnie za twarz, odciąga głowę do tyłu. Nabieram tchu, ponieważ maska namalowana na jego twarzy oznacza, że przekraczamy punkt, zza którego nie będzie już powrotu.

– Czy ktoś dotykał cię w tym miejscu? – pyta, wsuwając mi kciuk między pośladki.

Wzdrygam się natychmiast, dając mu czytelną odpowiedź, lecz zaraz znów się wypinam, czekając na ciąg dalszy.

– Mamy na to wiele czasu.

Rozczarowanie ustępuje szybko zaskoczeniu, gdy Punky zmusza mnie, bym położyła się na brzuchu i rozłożyła szerzej nogi, po czym kładzie się między nimi. Nie mam pojęcia, co zamierza zrobić, póki nie każe mi unieść bioder i wypiąć mocno tyłka.

Zerkam przez ramię i mocno zdziwiona widzę, że zanurza twarz między moimi pośladkami. Chcę się odsunąć, ale przytrzymuje mnie obiema rękami i zaczyna krążyć rękami wokół odsłoniętego odbytu.

Sama nie wiem, co czuję, powinno mnie to odstręczać, lecz wcale tak nie jest.

Używa ust i języka w taki sposób, że policzki płoną mi żywym ogniem. Przewyciężam więc opory i rozluźniona poddaję się jego pieścizotom.

Jednodniowy zarost na jego twarzy dodaje wrażeń, jeszcze chwila i zaczynam poruszać się w upajającym rytmie, czując się wyzwolona, gdyż w uprawianiu miłości z Punkym nie ma żadnych ograniczeń. Robi ze mną rzeczy, o których nigdy bym nie pomyślała, że są tak kurewsko rozkoszne.

Uginam się pod jego dotykiem, ciesząc się, że jestem kochana na wszystkie sposoby przez swojego faceta.

Całuje mnie w pośladek, potem daje mi lekkiego klapsa.

– Dobrze ci?

– Tak – przyznaję, zaciskając dłonie na prześcieradle.

Nie mam pojęcia, co teraz robi, skoro sama poprosiłam, aby się zapomniał. Na razie jednak nie stracił kontroli nad sobą.

Całuje mnie w dołek na plecach, wsuwa mi ręce pod brzuch, zmusza mnie, abym stanęła na czworakach. Dociska pierś do moich pleców, skóra trze o skórę. Nic nas już nie dzieli, nigdy w życiu nie czułam się tak odsłonięta.

Zaczyna dotykać mojego brzucha, piersi, w końcu wsuwa dwa palce w cipkę. Kwiląc cichutko, rozkładam szerzej nogi, aby miał dostęp do każdego kawałka mojego ciała. Czuję, jak ociera się o mnie swoim nabrzmiętym kutasem, sama instynktownie zaczynam poruszać tyłkiem.

Mruczy pod nosem i choć czuję strach, to zachęcam go nadal, by zrobił to, o co proszę: by przestał się kontrolować.

– Jesteś pewna? – dyszy ponownie prosto w moje ucho, ssie je rozpalonymi wargami.

– Chcę, żebyś był pierwszym, z którym tego doświadczam – mówię i tak właśnie myślę. – Wydawało mi się, że wiem, czym jest miłość... a potem spotkałam ciebie.

Pomrukuje z zadowolenia.

Jego palce wsuwają się we mnie rytmicznie, gdy sięga po leżący na nocnej szafce słoiczek wazeliny. Doktor Shannon przepisał ją Hannah, by smarowaniem ran przyspieszała ich gojenie, ale zaraz znajdziemy dla niej zupełnie inne zastosowanie.

Punky odrzuca zakrętkę, zanurza palce w mazi. Potem czuję przyjemny chłód, gdy rozsmarowuje ją po moim tyłku. Zamieram. Wyczuwa moje napięcie i całuje mnie delikatnie po ramionach, dając znak, że mogę się rozluźnić. Oczekuję ostrego ukłucia, ale nie następuje. Punky obcałowuje mnie delikatnie, doprowadzając moją cipkę do szału.

– Cokolwiek się jutro wydarzy, chcę, byś wiedziała, że nikogo nigdy nie kochałem tak bardzo jak ciebie.

Choć wolałabym, żeby nie mówił o tym teraz, to wiem także, że musi rzucić z siebie ten ciężar. Nie wiemy, co przyniesie jutro, lecz pomaszujemy do walki bez cienia żalu.

– Wyjdziemy z tego cało – mówię za nas oboje.

– Mam taką nadzieję, ale nie pewność. Jedno tylko mogę powiedzieć: miłość do ciebie sprawiła, że jestem lepszym człowiekiem.

Czuję lekki dotyk w okolicach odbytu, a gdy zastygam w wyczekiwaniu, Punky nadal szepcze mi do ucha słodkie słówka.

– Cokolwiek będzie... – Wchodzi o kolejny centymetr albo dwa. – Chcę, byś to wiedziała. – Moje mięśnie poddają się temu wtargnięciu, pozwalając mu wejść nieco głębiej. Nagle czuję się taka pełna. – Chcę, byś

wiedziała, że moje serce należy do ciebie. Jestem twój, pamiętaj. – Wchodzi we mnie nadal, a ja kwilę pod nosem z tej niespodziewanej rozkoszy. – Ciałem... – mówi, gdy zdaje mi się, że zaraz mnie przepołowi – ...i duszą.

Jak mi się to podoba!

Kiedy przestaje, opierając czoło na moim ramieniu, zaczynam się zastanawiać, czy to już koniec. Zerkam do tyłu i widzę, że nie jesteśmy nawet w połowie.

– Chcesz, żebym przestał?

– Nie – szepczę. Potrzebuję tego bardziej niż powietrza do oddychania.

Ujmuje moją brodę między kciuk i palec wskazujący, całuje mnie mocno. Jęczę mu prosto w usta, gdy wchodzi we mnie rytmicznie od tyłu, pieszcząc przy tym łechtaczkę. Czuję go wszędzie na sobie, a kiedy już myślę, że nie może być lepiej, wsuwa go do samego końca.

Przeszywa mnie dreszcz, gdy nieruchomieje na moment, dając mi czas, abym się przyzwyczaiała. Nigdy wcześniej nie przypuszczałam, że mogłabym czuć się tak spełniona, ale też nigdy wcześniej nie czułam takiej więzi z inną osobą. Świadoma tego wyciągam rękę i kładę ją na tyłku Punky'ego.

Kiedy nasze usta stykają się ponownie, zachęcam go lekkim pchnięciem, by kontynuował, co natychmiast robi.

Porusza ostrożnie biodrami, rozciąga mi mocno pośladki, wysuwa kutasa do połowy, potem dźga mnie nim znowu. Dzięki wazelinie może wchodzić we mnie bez większego oporu, a gdy znajdujemy wspólny rytm i zaczynamy się poruszać zgranymi ruchami, szepcze:

– Mogę to robić szybciej?

Potakuję.

Wchodzi we mnie do końca, potem nagle wyciąga kutasa. Natychmiast odczuwam jego brak, ale to nie trwa długo. Wkłada go znowu, płynniej tym razem, sprawia, że kwilę z rozkoszy. Wyjmuje palce z cipki, opiera dłonie o moje biodra.

Rucha mnie w tyłek ostrzej, szybciej, rozpala mnie do granicy między bólem a rozkoszą. Skupiam się jednak na tej drugiej, ponieważ wiem, że zaczyna się właśnie zatracać, wiedząc, że gdy to zrobi, będę czerpać z tego przyjemność.

Pieczenie w końcu zanika i ja też zatracam się w każdym momencie pasji, w każdym pomruku wydobywającym się z jego ust, kiedy pożera mnie łapczywie. Ten akt przepelniony jest miłością i szacunkiem, przyrzekam sobie w tym momencie, że uczynię wszystko, by ochronić Punky'ego.

W lustrze naprzeciw widzę, jak świat może nas w tej chwili postrzegać. Pasujemy do siebie w każdym tego słowa znaczeniu. Oboje nosimy barwy wojenne, nasze ciała splatają się w jedno. Jeśli Punky z namalowaną czaszką na twarzy ruchający mnie brutalnie nie jest najpiękniejszym widokiem na świecie, to sama już nie wiem, co mogłoby nim być.

– O kurwa... – mruczy, dotykając czołem moich pleców i wchodząc miarowo w moją dupę.

Opuszczam rękę, zaczynam pieścić łechtaczkę, gdyż to napięcie jest nie do zniesienia. Czuję go wszędzie, ale nadal nie mam dość. Kręci biodrami w taki sposób, że wypełnia mnie całkowicie.

– Jakie to kurewsko cudowne – mówi z tym swoim miękkim akcentem, który tak uwielbiam. – Kocham cię. Bez względu na to, co się stanie, zawsze będziesz moja. Wiem, że nie będziemy żyli wiecznie, ale chcę pozostawić po sobie choć to jedno: miłość, którą cię darzę.

Te słowa poruszają mnie do żywego, zaczynam płakać.

– Ja też cię kocham. I zawsze będę. Wróć do mnie. Obiecuj, że tak będzie.

Ssie skórę z boku mojej szyi, rucha mnie, aż furczy.

– Zawsze będę przy tobie.

To nie jest odpowiedź, której pragnę, ale wystarcza,

– A ja przy tobie.

– I dlatego mogę się uważać za najszczęśliwszego człowieka na świecie.

Kładzie dłoń na mojej ręce, wodzimy razem palcami po łechtaczce, czuję, jak wchodzi we mnie głęboko i to wystarcza, bym doznała orgazmu. Dochodzę z głośnym jękiem.

– Jakie to kurewsko piękne!... – dyszy Punky tuż przed tym, nim dołącza do mnie w akcie czystej rozkoszy.

Nasze ciała są spocone i rozgrzane, pływamy się w upojeniu, czując się spełnieni, będąc jednością. Punky całuje mnie w ramię, potem wyciąga kutasa. Moje ciało wiotczeje, gdy to robi, padam na brzuch, wsuwam poduszkę pod głowę.

Słyszę, że gdzieś idzie, nie wiem gdzie, dopóki nie poczuję, że po plecach rozlewa mi się coś ciepłego. Zerkam przez ramię. Punky obmywa delikatnie moje ciało.

– Mam nadzieję, że nie byłem zbyt ostry dla ciebie.

Drugą szmatką ociera mi twarz, zmywając resztki farby. Większość maski się rozmasała, ale i tak wyglądała niesamowicie.

– Nie – odpowiadam całkowicie wyczerpana. – Sama prosiłam, byś się zatracił. A ty byłeś do końca powściągliwy.

Uśmiecha się, domywając własną twarz, potem wrzuca szmatki do kosza na pranie i kładzie się obok mnie. Bierze mnie w ramiona, leżymy

twarzą w twarz.

Wieki temu czułabym się skrepowana, gdyby ktoś przytulał mnie w ten sposób. Bałabym się, że Punky przejrzy mnie na wylot, dostrzeże wszystkie niedociągnięcia i wady. Teraz nie mam takich obaw. To najlepszy dowód, jak daleko zaszliśmy. Łza kręci mi się w oku na samą myśl, że ktoś może mi go jutro odebrać.

– Nie płacz – prosi szeptem, ocierając mi łzę opuszką kciuka. – Nie zniosę tego.

Wiem, że prosi o to, abym była jutro dzielna, ponieważ musi stanąć do walki z czystym umysłem. Dochodzę do tego bardzo szybko, uśmiech jednak mam wymuszony.

– Żadnych łez, obiecuję.

Kiwa głową i składa delikatny pocałunek na moim czole.

Chwilę później lżejszy oddech uświadamia mi, że zasnął. Wtulam ucho w jego pierś, wsłuchuję się w ciche bicie serca. Ten rytmiczny dźwięk uspokaja mnie, przywieram do niego jeszcze bardziej, nie chcę, by odchodził.

Jutro jednak nie będę miała wyboru. Muszę poświęcić swój świat, by nasze życie mogło się ułożyć.

Choć obiecałam Punky'emu, że nie będzie już żadnych łez, to ta jedna spływa po moim policzku. Mam nadzieję, że następną wypłaczę za wiele, wiele lat.

Mam nadzieję...

PUNKY

– Jesteś pewien, że tego właśnie chcesz?

– Tak.

– Zatem dobrze. Wszystko załatwione. Powodzenia, Puck – mówi Darcy, gdy składam podpis na wykropkowanej linii.

Nie wdaję się w szczegóły, ale ona i tak wie, że to, co wydarzy się dzisiaj, zmieni wszystko. Dlatego poprosiłem ją, żeby przyjechała i pomogła mi spisać testament.

Wolę być przygotowany, na wypadek gdyby coś poszło nie tak.

Powiedziała ojcu, by uważał, lecz on umie zadbać o siebie. Patrick Duffy dysponuje całą armią ludzi, którzy będą go bronić. Darcy powinna być z nim, uparła się jednak, że tutaj będziemy mieli z niej większy pożytek. Wiem, o co jej chodzi – zamierza walczyć i bronić tych, którzy są mi najbliżsi.

– Dzięki, Darcy. Za wszystko. – Chcę, by wiedziała, że jestem jej niezmiernie wdzięczny.

– Możesz wyskoczyć ze mną kiedyś na herbatę w ramach podziękowania – rzuca, próbując rozluźnić atmosferę.

Nadal coś do mnie czuje, lecz zdążyła zaakceptować, że pozostaniemy przyjaciółmi.

– Nie ma sprawy.

Nie wiem, czy uda mi się spełnić tę obietnicę. Mam nadzieję, że tak.

Odczuwam ogromną ulgę – udało mi się uregulować wszystkie sprawy i teraz mogę przystąpić do działania. Pukanie do drzwi oznacza, że pora się zbierać.

Otwieram, uśmiecham się szeroko, widząc Laleczkę. Ona jednak nie wygląda na zadowoloną. Ściskamy się mocno, czule.

Wyszła z samego rana, by przywieźć parę rzeczy i zabrać po drodze Hannah z Fioną. Obie stoją teraz za jej plecami. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, zamieniłbym się w kupkę popiołu. Druga żona Connora daje mi do zrozumienia, że przyjechała tutaj tylko dlatego, że nie ma innego wyboru.

– Cześć, dziecinko – szepczę Laleczce do ucha.

Nadal pozostaje spięta.

Wiem, jakie to musi być dla niej trudne. Mnie też nie jest lekko, ale razem będą bezpieczniejsze. Muszę stanąć do tej walki z czystym umysłem, bo tylko wtedy uda mi się pokonać Seana.

Odsuwa się ode mnie i wchodzi do domu, wita skinieniem głowy czekającą tam Darcy.

Poprosiłem ją, by nie mówiła nikomu o spisaniu testamentu. Nie chcę, żeby zamartwiali się również z tego powodu.

Cian przyjeżdża chwilę później, przywozi Amber i moich dziadków. Nie rozmawiałem z nimi od wyjścia z więzienia. Ostatni raz widzieliśmy się, gdy spaliłem dom, od którego rozpoczęła się ta krwawa wendeta. Dałem im wtedy jasno do zrozumienia, że nie chcę, by uczestniczyli w moim życiu, i nadal nie zmieniłem zdania. Nie mogę jednak pozwolić, aby się narażali. Niebezpieczeństwo czyha na każdego, kto jest ze mną związany. Nie dam Seanowi tej satysfakcji i nie pozwolę mu wziąć kolejnych zakładników, którymi mógłby mnie szantażować.

Amber trzyma się blisko Ciana, dając mi do zrozumienia, że to jego powiniennem tutaj zostawić, nie Rory'ego.

Wygląda dokładnie tak, jak ją zapamiętałem. Zobaczenie jej po tylu latach przywodzi na myśl tak wiele wspomnień. Była dobra dla bliźniąt i dla mnie też. Zasługuje na coś więcej niż zdawkowe powitanie.

– Cześć, Amber. Dobrze cię widzieć

Kiwa głową, a kiedy wyciągam do niej dłoń, ściska ją, choć niechętnie.

– Cześć, Puck. Ciebie też dobrze widzieć. Żałuję, że nie spotykamy się w innych okolicznościach, ale oboje wiemy, że kłopoty to twoja specjalność. W tej kwestii nic się nie zmieniło.

– Amber... – Cian napomina ją półgłosem, potrząsając głową.

– W porządku – mówię, ponieważ wiem, że jej ocena jest słuszna.

Kumpel wzdycha ciężko i na tym kończy się nasza rozmowa.

Za nimi idą potulnie dziadkowie. Kevin nadal jest zbyt dumny, by mnie pozdrowić, ale moja babcia, Imogen, ściska mnie ostrożnie.

– Tęskniliśmy za tobą, dziecko.

Nie kłopotczę się odpowiedzią, bo choć nadal jestem na nich wściekły, że tak potraktowali mamę, to jednak czuję się przy nich, jakbym znowu z nią obcował.

Babcia rozumie, że nie może na nic więcej liczyć, i przechodzi dalej, pociągając za sobą dziadka.

– Jak się czujesz? – pytam Hannah, gładząc ją delikatnie po policzku.

Fiona natychmiast staje przed nami – to milczące ostrzeżenie, że stracę palce, jeśli nie cofnę zaraz ręki.

Jej córka ignoruje ten popis.

– Już mi lepiej. Ale martwię się o ciebie.

Fiona przewraca oczami.

– Przez niego tutaj jesteśmy.

Żadne z nas nie łapie się na ten haczyk, dzisiaj większe ryby są do złowienia.

– Uważaj na siebie, Puck – prosi Hannah, dolna warga drży jej niekontrolowanie. – Nie mogę cię znowu stracić.

Przytulam ją mocno do piersi i całuję w czoło, gdy zaczyna ronić łzy.

– Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo.

– I dobrze, bo wcale tego nie chcę.

Amber podchodzi do nas, by pocieszyć moją młodszą siostrę. Nadal ma wyrobiony odruch, aby jej pomagać, odnoszę wrażenie, że Hannah pozostała dla niej tamtą małą dziewczynką sprzed lat. Fiona była zbyt zajęta wydawaniem forsy Connora, by pamiętać o własnych dzieciach. Właśnie dlatego nie ma co zgrywać teraz troskliwej mamusi.

Nabieram tchu, gdy słyszę chrzęst żwiru pod oponami wozu Rory’ego. Czas zaczynać.

Gdy wychodzimy przed dom z Cianem, by go powitać, widzimy na podjeździe całą kawalkadę samochodów. Logan Doherty i jego ludzie przyjechali, by dać wsparcie naszemu przyjacielowi. Mam tylko nadzieję, że dobrze zrobiłem, pokładając zaufanie w tym rzeźniku. Pozostali ludzie z listy czekają na mnie w fabryce. Tak właśnie się dzieje, gdy człowiek zapomina o lojalności.

Niech wygra najlepszy.

Rory trzyma na ramieniu wielką torbę – nie wątpię, że jest wypełniona bronią. Ciana wita skinieniem głowy, mnie zbywa zwykłym mruknięciem, ale nie mam z tym najmniejszego problemu. Może mnie nienawidzić do woli, byle bronił Cami.

– Wszyscy są już w domu?

– Tak – odpowiada Cian. – Wszystko gotowe?

Rory potakuje.

– Bardziej już nie będzie. Jesteś pewien, że mogę zaufać Loganowi i jego chłopakom?

– Niczego nie jestem już pewien – wyznaję szczerze – ale jaki wybór mamy? Chcesz się kryć jak jakaś pizda w rurkach i czekać, aż zaatakuje cię Sean albo Liam? Jeśli Logan zacznie kombinować, wiesz, co robić.

Nozdrza Rory'ego rozdymają się gniewnie.

– Nie ośmieli się po tym wszystkim, co już zrobił.

Obaj mamy nadzieję, że tak będzie, lecz pewności mieć nie możemy.

Moi kumple wchodzą do środka, Cian wie, co robić – broń musi trafić w każde ręce.

Czekam, aż podejście do mnie Logan.

– Co tam? Jesteś gotowy?

– Jasne. Zrobiłeś, o co cię prosiłem?

– Tak. Przekazałem wszystkim, że zwołujesz spotkanie w fabryce. Niektórzy są na ciebie strasznie wściekli za to, co zrobiłeś Brody'emu. Podejrzewam, że powiedzieli Liamowi, gdzie się wybierasz. Choć wszyscy znają czas i godzinę, to wielu nie będzie na miejscu. Idę o zakład, że będą z Liamem. Do nas przyjdą na pewno ci, którzy wcześniej byli lojalni wobec Connora. Na nich możesz liczyć. Po to tam idą. Posłuchają też, co masz do powiedzenia.

– Świetnie, na to właśnie liczę.

Logan nie kryje zaskoczenia, lecz nie zadaje pytań.

– Możesz na nas liczyć, Puck. Nie pozwolimy, żeby ktoś skrzywdził twoją rodzinę. Connor był dla nas dobry. Nie zapomnieliśmy o tym.

Mam nadzieję, że mówi prawdę.

Wskazuję mu miejsca, które powinni zająć jego ludzie. Teren jest duży, otwarty, potrzebujemy więc oczu z każdej strony. Żałuję tylko, że nie miałem więcej czasu na przygotowanie kilku pułapek. To wszystko, na co mnie teraz stać.

Ściska mi dłoń.

– Powodzenia. Oby Bóg był po twojej stronie.

– Bóg nie ma z tym nic wspólnego, ale dziękuję.

Twarze ludzi stojących za Loganem są mi znajome. Część z nich odeszła z interesu, gdy Connor zginął, pozostali pracowali dla Brody'ego i może dla Seana. Nie mogę ich niestety przesłuchać, toteż muszę zdać się na osąd Logana. On dobrze wie, że jego rodzina słono zapłaci, jeśli spróbuje mnie dzisiaj wydymać.

Wracam do domu, ponieważ wszystko już zostało powiedziane. Laleczka czeka na mnie w progu, daję jej znak, że spotkamy się na tyłach. Idziemy obok siebie, milcząc, oboje się zastanawiamy, jak pożegnać kogoś, kto jest ci najbliższą osobą.

Zatrzymujemy się przed wejściem do ogrodu różanego.

Obejmuje się rękami w pasie, wzdycha cicho.

– Rory dał ci pistolet?

– Yhm – potakuje, patrząc tępo na różane krzewy.

– Cami, spójrz na mnie, proszę. – Nie od razu, lecz w końcu to robi. – Wszystko będzie dobrze.

– Tego nie wiesz.

– Masz rację, zrobię jednak, co w mojej mocy, aby tak właśnie się stało – odpowiadam szczerze. – Gdyby to był film albo jakieś romansidło, bohater miałby znakomity plan, wygrałby, a potem żyłby długo i szczęśliwie. Ale to nie jest zmyślona opowieść, tylko prawdziwe życie. A ja nie jestem bohaterem.

– Owszem, jesteś – protestuje, obracając w palcach wisiołek zdobiący jej szyję. Trzyma go pod koszulką, lecz nad kołnierzykiem widzę fragmenty łańcuszka, który jej podarowałem. Czuję się spokojniejszy, wiedząc, że go nosi. – Ruszasz w nieznane, ale wiesz jedno: Liam i Sean już tam na ciebie czekają.

– Problem w tym, że mam dość czekania. Wiele bym dał, żeby sytuacja wyglądała inaczej, ale dziesięć lat temu dowiedziałem się w najbardziej bolesny sposób, że nawet najlepszy plan może nie wypalić.

– Nie daj się zabić, proszę – szepce, wyrażając na głos najgorsze obawy.

– Postaram się przeżyć – mówię poważnie.

Mam plan B, jeśli wszystko inne nie wypali. Nie powiedziałem o nim nikomu, żeby nie próbowali mnie powstrzymać. Nie zawaham się jednak, jeśli sytuacja będzie tego wymagać. Tym sposobem wszyscy będą wygrani.

Laleczka pociąga nosem, z trudem powstrzymując łzy, chce bowiem dotrzymać danej mi obietnicy.

– Dobrze, bo wiesz mi jedną randkę.

Uśmiecham się, wyciągam do niej rękę, przytulam ją mocno.

– Nie wahaj się – dodaję. – Jeśli komuś coś będzie groziło, strzelaj.

– Załatwione.

Tak bardzo nie chcę wyjeżdżać, lecz muszę. Zastanawiam się, czy tak właśnie czuje się człowiek z rozdartym sercem.

– Kocham cię, ale miłość to tylko słowo, którym nazywamy dziewicze uczucia. Tego, co do ciebie czuję, nie sposób opisać słowami.

Obejmuje mnie obiema rękami, ściska mocno.

Zapamiętuję jej zapach. To, jak czuję się w jej ramionach. Jak to jest być kochanym. Mam nadzieję, że to pomoże mi przetrwać nadchodzące

starcie.

– Bądź bezpieczna.

– Ty także. – Głos jej się łamie, gdy wypuszcza mnie z objęć.

Nie mogę znieść widoku bólu na jej twarzy.

Przywieram ustami do jej ust, porywam jej oddech, chcę, by to było ostatnie nasze wspólne wspomnienie. Chcę, by wspominała naszą miłość, a nie smutek czy strach.

Oddaje ten pocałunek, chwytam mnie za włosy, przyciąga do siebie. Nie chce mnie puścić, choć wie, że musi to zrobić.

Na pożegnanie trącam ją nosem, tak jak lubi.

– Do zobaczenia wkrótce.

– No, do zobaczyska.

Ledwie może mówić, lecz to mi nie przeszkadza.

Wracamy do domu, tam puszcza w końcu moją dłoń i znika za drzwiami, nie oglądając się za siebie. Rozumiem, dlaczego tak postępuje.

Rory czeka na mnie na zewnątrz.

– Masz. – Podaje mi komórkę. – Jest dobrze zabezpieczona, a ja będę mógł śledzić każdy twój ruch. Ty mój zresztą też.

Jego znajomość tych tematów jest dla nas nieoceniona. Bez względu na dzielące nas różnice stanął znów po mojej stronie.

– Opiekuj się nią – proszę, choć to naprawdę niezręczna sytuacja.

– Dobrze – odpowiada. – Ale robię to tylko dla niej.

Daje mi do zrozumienia, że nie przyjechał tutaj z mojego powodu, ale mnie to nie boli.

Z domu wychodzi Cian, ma przewieszoną przez ramię torbę.

– Jedziemy?

Potakuję, po raz ostatni obrzucam wzrokiem dom, w którym schronili się ludzie liczący, że ich nie zawiodę.

Żegnamy się – jak dobrze, że Rory nie robi ckliwych scen. Bez względu na to, co nas czeka, chce, bym wiedział, że mi nie wybaczy.

Wsiadamy do trucka Ciana i ruszamy w nieznane.

W radiu leci jakiś rockowy kawałek, ale on je wyłącza, wygląda na to, że woli ciszę. Jest zdenerwowany.

– Jesteś moim najlepszym przyjacielem. Dziękuję, że zawsze mogę na ciebie liczyć – mówię, bo chcę, by wiedział, że doceniam wszystko, co dla mnie zrobił. I nie tylko dla mnie.

– Miękniez na stare lata, jak widzę – rzuca, uśmiechając się kpiąco i w ten sposób przełamując lody.

– Tylko nie mów o tym nikomu.

Śmieje się w głos.

Dojeżdżamy do fabryki, rozglądając się uważnie. Widzimy zaparkowane samochody, widomy znak, że ludzie są już na miejscu. Pytanie tylko czyi.

Wezwanie glin wydaje się sensownym rozwiązaniem, ale po której stronie się opowiedzą, gdy tu przyjadą? Nie wątpię, że konstabl Shane Moore chce mnie znów widzieć za kratami. Jego także muszę traktować jak wroga.

Po zaparkowaniu trucka zakładamy kamizelki kuloodporne. To pewnie na niewiele się nie przyda, ale każde zabezpieczenie jest dobre w tak ryzykownej sytuacji. Cian sięga po torbę z bronią, potem ruszamy w stronę hali fabrycznej.

To miejsce, podobnie jak zamek, popadło w ruinę. Jest opuszczone, co znaczy, że pały tutaj nie węszą, bo co ich obchodzi, czy ktoś tu szabruje.

Ludzie Rona Brady'ego – ludzie Connora – otoczyli cały teren, jak było umówione.

Jedni stoją na widoku, inni ukryli się w okolicznych opuszczonych zabudowaniach.

Było jasne, że ściągnę ludzi do pilnowania terenu, bo gdyby ich tam nie było, Sean i Liam mogliby zacząć coś podejrzewać. Chcę, by wszystko wyglądało jak najnormalniej.

Witam skinieniem głowy Rona, który stoi z karabinem w rękach. Wie, co ma robić.

Gwiżdżę pod nosem, gdy wchodzimy do fabryki, o wiele bardziej zdewastowanej, niż przypuszczałem. W środku czeka na nas ze czterdziestu ludzi, są wśród nich dawni chłopcy Brody'ego wysłani tutaj przez Liama, żeby mnie wystawić, ale większość pracowała kiedyś dla Kellych. Czekają podzieleni na niewielkie grupki, milkną jednak wszyscy, kiedy mnie zauważają.

Widok znajomych twarzy przenosi mnie w przeszłość.

Pozdrawiam ich, mając nadzieję, że przychodzą w pokoju. Po reakcjach zauważam jednak, wobec kogo pozostają lojalni. Tak to działa w rzeczywistości – muszę zaczynać od zera i sprawdzać, kto po czyjej stronie się opowie. Kto będzie gotów umrzeć za moją sprawę.

– Czy to już wszyscy? – pytam Rogana Shea, jednego z najbliższych przyjaciół Connora. Ron powiedział mi, że zajął się uprawianiem truskawek zaraz po tym, jak trafiłem do więzienia.

Wygląda na to, że nie pasuje mu praca na roli. Jest jednym z ludzi Rona, którzy przyszli na spotkanie, by przekazywać mi informacje z zewnątrz i na odwrót, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Tak, Puck. Większość chłopaków odeszła od nas, po tym jak was zabrakło.

Wyłapuję sarkazm w jego głosie – dla niego ludzie, którzy poszli do Brody’ego, pozostają do dzisiaj zdrajcami.

Zgadzam się z nim, ale rozumiem też, że mieli rodziny do wykarmienia. Szli za tym, kto oferował większą stabilność i wypłatę. Śmierć Connora przybiła wielu, prawowity król, którego popierali, został strącony z tronu. To jednak nie tłumaczy, dlaczego musieli dokonać najgorszego wyboru.

– Świetnie. Nie traćmy zatem czasu – stwierdzam, gdy Cian staje obok mnie. – Przyszliście tutaj, ponieważ wiecie już, że zabiłem Brody’ego, i chcę zrobić to samo z moim wujem, z człowiekiem, który zdradził nas wszystkich. To on odpowiada za śmierć Connora. Wiem, że nie darzycie go specjalnym szacunkiem, bo gdyby było inaczej, siedzielibyście teraz z nim. Problem w tym, że dawne sojusze już nie istnieją. A ja nie zamierzam działać jak moi poprzednicy. Będę wymagał lojalności. Jeśli będziecie mi wierni, to i ja będę o was dbał. Tak jak Connor. Jestem jego synem, a Irlandia Północna należy nie tylko do mnie, ale też do was! Doyle z winy Seana mógł rządzić w Belfaście. Sprzymierzył się z Brodym, ale próbował go wykiwać. Obaj dymali się wzajemnie. A królestwo nie może mieć dwóch władców naraz, dlatego wyzwę każdego, kto myśli, że może mnie obalić.

– Jebani katolicy. – Rogan spluwa, kręci głową z odrazą.

– Tu chodzi o coś więcej niż tylko o wyznanie. Waśń sięga daleko w przeszłość. Teraz chodzi o honor. O zemstę. Znaie mnie. Wiecie, że będę walczył o to, w co wierzę. Będę walczył o nasz dom! – Ludzie zaczynają bić mi brawo, wiwatować. – Chcę, żebyście tu i teraz przysięgli mi wierność. Jeśli to zrobicie, przyrzekam, że przywrócę Belfast do dawnej świetności. Kto uważa inaczej, może teraz odejść. Nie będę żywił urazy. Dam wam jednak tylko tę jedną szansę. Mamy taki burdel w Irlandii Północnej tylko dlatego, że nikt tutaj nie rządzi. Paramilitarne bojówki

walczą między sobą, ponieważ zabrakło przywódcy, który by nad nimi panował. Wszyscy próbują sięgnąć po władzę. Za życia Connora nazwisko Kelly cieszyło się szacunkiem. Wszyscy znali swoje miejsce. Wszyscy mieli swoje miejsce. Chcę, by to wróciło. Do realizacji tego planu będę potrzebował armii, ale wiem, że mogę tego dokonać, i zrobię to. Sean chce mnie zabić, ale tylko dlatego, że tak naprawdę nie jest moim wujem. – W hali zapada grobowa cisza. – Connor na zawsze pozostanie moim ojcem, choć tak naprawdę jestem synem jego brata. Sean wiedział o tym doskonale, gdy posyłał mnie do więzienia. Dla niego liczy się wyłącznie chciwość, o czym większość z was doskonale wie. Dlatego tutaj jesteście i nie walczycie za niego. Brody był jednym z trzech mężczyzn, którzy zabili moją mamę. Drugim był jego brat Aidan. Zabiłem ich obu. Został jeszcze trzeci, a jest nim właśnie Sean. To on zamordował moją mamę. Poderżnął jej gardło, widziałem to z ukrycia. On nigdy nie będzie dobrym szefem. To jebany tchórz. Ukrywał się przez dziesięć lat, próbując przekonać ludzi, by poszli za nim. Wielu jednak przejrzało go szybko i zrozumiało, że to cienias. Wiecie doskonale, że nie nadaje się na spadkobiercę Connora. Mam już dość tej wrednej pizdy... Chcę go zabić.

Jeden z ludzi, których nie znam z nazwiska, zerka co rusz w stronę drzwi. Cian także to zauważył.

Wygląda na to, że publiczne lżenie mojego ojca sprawdza się najlepiej.

– Poluję na niego i możecie mi wierzyć, że ojciec czy nie, będzie się dławił własnymi jajcami. A co do Liama Doyle'a, to chcę zrobić mu to samo co jego ojcu, wujowi i bratu. Wyrznię ich do ostatniego za to, co zrobili mojej mamie.

Facet sięga po broń, na co mu pozwalamy.

– Jesteśmy po twojej stronie, Puck. Wszyscy, jak tu stoimy. Masz moje słowo. – Rogan kłania mi się w pas.

Wszyscy pozostali – prócz tego jednego skurwiela, który nie podziela ich zdania – robią to samo. Właśnie dlatego chciałem zebrać tutaj wyłącznie dawnych współpracowników Kellych. Wiedziałem, że prędzej czy później przejrzą na oczy. Jeśli wyjdę z tej zadymy cało, będę ich chronił tak długo, jak długo oni pozostaną wierni mojemu rodowi.

– Świetnie, ponieważ nadchodzi czas pierwszej próby. Macie przy sobie broń?

Ludzie spoglądają po sobie zdziwieni, lecz po kolei potakują.

– To dobrze, bo mamy towarzystwo.

Zanim ktoś zdąży zaprotestować, ogłusza nas wszystkich głośny huk. To odgłos wystrzału, zabłąkana kula mija moją głowę o kilometr i wbija się w ścianę za moimi plecami.

Wszyscy sięgają po broń, są już gotowi do walki.

Dupek, który do mnie strzelał i chybił, szuka osłony, ale pada na twarz, gdy trafiam go w kolano. Wyjść z bólu, przewraca się na plecy i strzela ponownie, ale znów chybia. To spory błąd, bo moja następna kula trafia go w dłoń. Pistolet spada na posadzkę.

Nie mam czasu na pytanie, po której stronie się opowiada, ponieważ w tym momencie z zewnątrz dobiegają odgłosy strzelaniny. Zaczęło się...

– Sean i Liam przybyli, jak przewidziałem. Zostali zwabieni do nas jak wygłodniałe rekiny zanęcone wlewaną do wody krwią.

– Mogłeś nas ostrzec! – wrzeszczy czający się za osłoną Matthew, niegdyś u Kellych, a teraz oddany człowiek Doyle'ów.

– Przyszędłbyś, gdybyś o tym wiedział?

Krzywi się, milczy, odpowiedź jest bowiem oczywista. Mogłem ich uprzedzić, ale teraz ci, którzy przeżyją, nie zmienią już strony. To będzie walka na śmierć i życie, godna wojowników, których chcę mieć po swojej stronie. Padną ofiary, lecz takie jest ryzyko toczenia wojny. Większość

otaczających mnie ludzi zdradziła nas w taki czy inny sposób. To dla nich szansa na odkupienie win i jeśli przetrwają, będą mogli cieszyć się spokojem aż po kres swoich dni.

Liczni mężczyźni wpadają do hali drzwiami i paroma dziurami w ścianach. To pułapka, w którą wszedłem, wiedząc, że Sean mnie oszczędzi, co jednak wcale nie znaczy, że ja nie zabiję jego i każdego, kogo tutaj sprowadził.

Ruszamy do akcji z Cianem. Tworzymy zgrany zespół, wspólnymi siłami eliminujemy kolejnych przeciwników. Nasi ludzie osłaniają nas, strzelając do każdego, kto się ruszy. Tyle że tamci mają przewagę liczebną, co oznacza jedno.

– Liam sprzymierzył się z Seanem! – krzyczę, by Cian usłyszał mnie przez palbę.

Rozważałem taką ewentualność, ale szczerze mówiąc, jestem wstrząśnięty, że ten dureń pomaga człowiekowi odpowiadającemu za zamordowanie jego siostry. Domyślam się, że Sean jest dla niego mniejszym złem. Nienawiść zaślepiała go do takiego stopnia jak kiedyś mnie, gdy zaproponowałem współpracę Brody'emu.

Gdyby udało im się nas załatwić, na co raczej nie mają szans, ten kruchy sojusz szybko by się rozpadł. Nie wątpię, że Liam zrobiłby z Seanem to samo co ja z Brodym.

I vice versa.

Potrzebują się jednak wzajemnie, aby mnie pokonać.

Rechoczę radośnie, ponieważ wiem, że nie mają najmniejszych szans na wygraną.

– Myślisz, że obaj tu są? – pyta Cian, kryjąc mnie nadal.

– Tak, to pewne. Liam chce się zemścić, a Sean przyszedł, by się upewnić, że inni odwalili za niego brudną robotę.

Nie chcę zapeszać, ale to może oznaczać, że Laleczce nic nie grozi. Większość ich zbirów musiała przyjść tutaj, by chronić swoich szefów. Szykując się do tej walki, nie miałem pojęcia, z czym przyjdzie mi się mierzyć, dopiero teraz widzę to bardzo wyraźnie: dobra staromodna strzelanina, z której zwycięsko wyjdą tylko najsilniejsi.

Fabryczną halę wypełnia huk i dym, którego jest tak wiele, że niewiele już widać, ale Cian i ja razem pozostajemy niepowstrzymani. Podobnie jak ludzie walczący o swoje życie.

Przeskakujemy przez ciała poległych, strzelamy do każdego, kogo uznajemy za przeciwnika. To krwawa łaźnia, ale ja rozkwitam, ponieważ chaos jest moim żywiołem. Każdy zlikwidowany oponent przybliży mnie do uwolnienia Ethana i Evy. I do zabicia dwóch ludzi, którzy uważają, że mogą mnie pokonać i wygrać.

– To Liam! – woła Cian, wskazując mężczyznę wbiegającego przez drzwi.

Nadal nie mogę uwierzyć, jak wielkim głupcem się okazał, wierząc, że ta pułapka wypali. Podejrzewam, że nie docenił znaczenia nazwiska Kelly. Seana nigdzie nie widać, ale on jest sprytniejszym drapieżnikiem. Czeka na odpowiedni moment, by uderzyć z zaskoczenia.

Liam szarżuje na nas, rycząc dziko, wybrzuszenie pod jego koszulą wskazuje, że także nosi kamizelkę kuloodporną. Ale to nie będzie stanowiło problemu.

Mierzę w jego udo i pociągam za spust. Przyglądam się z zadowoleniem, jak wrzeszczy i pada na posadzkę. Rana nie powstrzymuje go jednak, czołga się w naszym kierunku, nadal strzelając.

Cian prycha śmiechem, potem pakuje mu kulę w bark. On nigdy nie chybia.

Ludzie Liama zauważają, że ich szef padł, i zamierają, gdy dociera do nich, co wołam:

– Rzucić broń! Jeśli tego nie zrobicie, zabijemy waszego szefa!

– Róbcie, co wam każe! – wrzeszczy Liam, zatrzymując się w końcu.

Tamci spoglądają po sobie nawzajem, jakby chcieli sprawdzić, co myślą o tym ich wspólnicy. Co za banda niełojalnych cip, myślę, widząc, że stosują się do tego rozkazu z ogromną niechęcią.

Moi ludzie też wstrzymują ogień – chwilowo.

Cian i ja podchodzimy do leżącego Liama, zachowując najwyższą ostrożność. Tamci wiedzą jednak, że wystarczy jeden nieostrożny ruch, by dołączyli do sterty zakrwawionych ciał.

Spoglądam w dół, nieomal odczuwając zawód na myśl, że tak łatwo mi poszło.

– Gdzie on jest?

– Spierdalaj – syczy, odtaczając się ode mnie.

Następuję mu na przestrzelone kolano, dając znak, że tę sprawę możemy rozwiązać tylko w jeden sposób – po mojemu.

– Oszczędź mi tych występów. Obaj wiemy, że nie zorganizowałeś tego sam. Dlaczego chronisz tego skurwiela po tym, jak załatwił twoją siostrę?

W oczach Liama widzę czystą nienawiść, gdy wypluwa z siebie:

– Wolę to, niż pozwolić ci wygrać. Mój ojciec musiał być pieprzonym durniem, skoro ci uwierzył. Mówiłem mu, by tego nie robił, ale nie chciał słuchać, i zobacz, dokąd go to zaprowadziło. Zdechł zarżnięty jak jakieś zwierzę. Wściekłem się na niego. Zniszczył wszystko, jebanym uporem doprowadził do wybicia moich bliskich! Ale to ty ich pozabijałeś. Sprzymierzyłbym się więc z każdym, nawet z samym diabłem, gdyby to gwarantowało twoją śmierć.

Czeka na moją reakcję, lecz jedyne, co widzi, to przeciągłe ziewnięcie.

– Jesteście bandą głupich cip – rzucam zde gustowany. – Dorośnij w końcu i przestań się mazać. Jak myślisz, co teraz się stanie? Nie jesteśmy przyjaciółmi, ale wrogami, i to tylko dlatego, że twój stary okazał się zbyt chciwy i zaufał nie temu, komu trzeba. Nie moja wina, że był takim słabym zjebem. Gdyby okazał się dobrym szefem, ludzie by go nie zdradzali. Powinni go szanować i być mu wierni, ale nie byli.

Liam zaciska zęby, nie podoba mu się, że nie żywię szacunku do jego ojca.

– Connor także nie był idealny. Jego też ludzie zdradzali – wypala, wijąc się pode mną, bo znów naciskam na zranione kolano.

– Masz rację, ale jego królestwo upadło, dopiero gdy został zamordowany. Twój ojciec ledwie nad tym wszystkim panował. Trzeba prawdziwego przywódcy, by rządzić i... zwyciężać. Nasi ojcowie... obaj zawiedli, bo to wszystko należy do mnie. – Przerazenie w jego oczach mówi mi, że nie wiedział, kto naprawdę jest moim ojcem. Nie miał pojęcia, że ta sprawa jest tak osobista dla mnie i Seana. – Zapytam więc raz jeszcze: gdzie on jest?

Zanim zdąży odpowiedzieć, z zewnątrz hali dobiega pisk opon, po którym słyszymy głośny łomot, jakby ktoś został potrącony. Cian pędzi do drzwi, ja zostaję przy Liamie.

– Nie wierzyłeś chyba, że zostawi cię przy życiu. Jesteś dla niego nikim. Kolejnym pionkiem umożliwiającym osiągnięcie celu.

Liam się szczerzy, gdy to mówię, a mnie na ten widok przeszywa zimny dreszcz. Nie rozumiem, dlaczego się uśmiecha, skoro za moment dołączy do reszty swojego rodu.

Nadal mierząc do niego z pistoletu, sięgam po komórkę i wysyłam esemesa do Rory'ego.

Wszystko w porządku?

Czekając na odpowiedź, sprawdzam lokalizację jego telefonu, jak mnie nauczył, i oddycham z ulgą, widząc, że nadal znajduje się w moim domu.

U nas OK.

Paranoja nie pozwala mi uwierzyć w to zapewnienie, ale gdy Cian i Rory wchodzą przez drzwi, prowadząc jeńca, nagle się uspokajam, ponieważ widzę w końcu drugiego wroga.

Nie mogę uwierzyć własnym oczom, napawam się tą chwilą, wiedząc, że jej wspomnienie będzie mnie nawiedzało po kres życia. Potwory są prawdziwe... a ten przybiera postać mojego ojca, który staje teraz przede mną.

Nie do wiary, że jest tutaj, serce mięknie mi na ułamek sekundy, gdy wspominam dawne dobre czasy. Szybko jednak zapominam o wszystkim, co dla mnie zrobił, bo myśl o tym, że zniszczyła nas jego chciwość, uderza we mnie z impetem rozpędzonego pociągu. Facet, który dał mi życie, odebrał je później bez mrugnięcia okiem. Cian i Ron trzymają go z obu stron, żeby nie uciekł. Wiem, że tego nie zrobi. Jest na to zbyt dumny. Moje domysły zyskują potwierdzenie, kiedy uśmiecha się krzywo, po tym jak spojrzeliśmy sobie w oczy.

– Ale wyrosłeś, synu. Spójrz tylko na siebie, jesteś już dorosłym facetem.

Podpuszcza mnie i to działa.

– Puśćcie go! – rozkazuję Cianowi i Ronowi, którzy wahają się przez chwilę, lecz spełniają moje polecenie. Cofają się o krok, wiedząc, że zaraz zrobi się nieprzyjemnie.

Przyglądam się niespiesznie człowiekowi, który odebrał mi wszystko. Teraz, gdy jestem starszy, zaczynam dostrzegać łączące nas podobieństwa.

Mamy oczy tego samego koloru, podobne rysy twarzy, taki sam sarkastyczny uśmiezek, kiedy wiemy, że wygraliśmy.

To ostatnie szybko się zmienia, gdy przywalam mu pięścią w twarz. Słyszę głośne „Ufff”, kiedy głowa odskakuje mu do tyłu.

Żądza krwi pobudza moje demony, które natychmiast żądają więcej, ale tym razem muszą poczekać, bo mam jeszcze wiele do zrobienia.

– Nie mów do mnie „synu”.

Potakuje, ociera zakrwawioną wargę i znów się uśmiecha.

– Nadal masz nielichy temperament. To chyba także moja zasługa.

Robię głęboki wdech, liczę do trzech, aby się opanować.

– Gdzie Ethan i Eva? Wiem, że przyjechałeś tutaj, bo czegoś ode mnie chcesz. Daruj więc sobie to całe pieprzenie.

Sean ma jednak odmienne zdanie na ten temat.

– Przypominasz bardzo swoją matkę. Zawsze chciałem ci to powiedzieć, ale nie mogłem. Ukrywanie przed tobą prawdy o mało mnie nie zabiło.

– Chętnie zakończę twoje męki.

Wybuchą śmiechem, a ja rozumiem, skąd u niego taka pewność. Zachowuje się, jakby miał kontrolę nad sytuacją, i tak jest. Będzie trzymał mnie w szachu, dopóki Ethan i Eva nie zostaną uwolnieni.

– Kochałem ją, a ona mnie – dodaje, nie zważając na to, że znów zaciskam pięści, z trudem się kontrolując.

– Zabiłeś ją dlatego, że tak bardzo ją kochałeś? Z tego powodu poderżnąłeś jej gardło, wiedząc, że na to patrzę? Wszystko to zrobiłeś z miłości do niej?

Nie wydaje się poruszony wspomnieniem tamtej nocy.

– A co miałem zrobić? – pyta ze spokojem. – Zamierzała doprowadzić mnie do ruiny. Albo i nas wszystkich.

– Dzięki tobie nie ma już żadnych nas. Zadbales o to, mordując całą moją rodzinę.

– Ja jestem twoją rodziną, Puck – poprawia mnie, uśmiechając się krzywo. – Nie zapominaj o tym. Ja i ty jesteśmy tacy sami. Chcemy tego samego... nawet jeśli jeszcze tego nie widzisz.

Zaciskam usta, po czym odpowiadam:

– Chcę tylko jednego: żebyś zdechł, ale to będzie możliwe, dopiero jak dasz mi to, czego chcę, dlatego przestań marnować mój czas.

Sean kiwa głową, odnoszę wrażenie, że ujęła go moja szczerość.

– Masz rację. Nie będę cię obrażał, przepraszając za to, co zrobiłem. Nie mogę zmienić przeszłości, ale przyszłość stoi przed nami otworem... Dołącz do mnie, synu. Chcę cię widzieć u mojego boku. Sam nie dam rady. Wiem, bo próbowałem. Ci ludzie pozostali wierni Connorowi i widzą w tobie kolejnego szefa. Wspólnie możemy rządzić obiema Irlandiami. Ojciec i syn... tak jak powinno być.

Potrzebuję chwili, by przyswoić, co do mnie mówi, i nadal tego, kurwa, nie ogarniam. Czy on naprawdę jest taki głupi, by wierzyć, że pójde z nim na układ?

– Powiedziałeś, że nie chcesz mnie obrażać – oświadczam, składając ręce na piersi – a potem pieprzysz takie farmazony. Wiesz doskonale, że nigdy nie będziemy rządzić we dwójkę.

Sean rechocze radośnie.

– Warto było spróbować. Właśnie dlatego musiałem zrobić to, co zrobiłem.

– Nikt cię nie zmuszał do wciskania kitu własnemu bratankowi. To wyłącznie twoja wina. Nie masz wokół siebie nikogo, kto poszedłby za tobą

z własnej woli. To same ćpuny albo ludzie, których udało ci się zaszantażować.

– Twoja mama dokonała wyboru, szczeniaku. Sama do mnie przyszła. Klnę się na Boga, że to prawda.

Zaciskam zęby, przypomniawszy sobie akapit z jego osobistych zapisków:

Zdradziła mnie, choć wcześniej twierdziła, że mnie kocha. Niedługo po tym, jak obiecała, że nigdy mnie nie zostawi. Że pragnie tylko mnie, nie jego. Miała go zostawić, tak mi obiecywała. Ale kłamała.

– Nie wiem, co sobie myślała, nie mogę jednak jej winić, że dała się nabrać na twoje pieprzenie. Mnie też zwiodłeś. Uwierzyłem, że ci na mnie zależało.

– Bo mi zależało i nadal zależy – kontruje, a ja wściekam się, że brzmi to tak szczerze. – Nie mów, że cię nie chronilem. To ja powstrzymywałem Connora, gdy prał cię na kwaśne jabłko. Byłem dla ciebie ojcem bardziej niż on. Nie możesz temu zaprzeczyć.

Chciałbym to zrobić, krzyknąć mu w twarz, że kłamię, ale tak niestety wygląda prawda. Zawsze trzymał moją stronę i nieraz pragnąłem, żeby to on był moim ojcem, nie Connor. Teraz jednak, gdy poznałem prawdę, uważam, że Connor wychował mnie najlepiej, jak mógł.

Jemu także rodzice nie okazywali miłości, gdy był mały. Dziadek wiecznie harował, a babcia topiła smutki w swojej pierwszej i chyba jedynej miłości, jaką był alkohol.

Connor i Sean mieli przerąbane od samego początku, a potem pojawiła się moja mama. Okazała im obu dobroć i miłość, za co przyszło jej zapłacić najwyższą cenę.

Ta kupa gówna w ludzkiej skórze jest niestety jedynym łącznikiem z moją przeszłością, o której tak desperacko pragnę się czegoś dowiedzieć. Od dziecka chciałem nie tylko odkryć, kim była Cara Kelly, ale też kim ja jestem.

Zawsze odnosiłem wrażenie, że z jakiegoś powodu nie należę do tej rodziny. Sytuacja się zmieniała, dopiero gdy podrosłem na tyle, by podejmować własne decyzje. Nie wiem nawet, czy zawsze byłem tak uparty i dlaczego wolę zimę zamiast lata.

Nie mam o tym wszystkim bladego pojęcia tylko dlatego, że Connor desperacko pragnął, abym zapomniał o przeszłości.

Teraz jednak, gdy przeszłość, teraźniejszość i przyszłość stanęły przed moimi oczami, dostaję zamiast odpowiedzi jakieś marne okruchy, ponieważ ten drań tak doskonale mnie zna.

Sądziłem, że uda mi się załatwić tę sprawę w oderwaniu od tego, co było, ale patrząc na niego, przypominam sobie, że właśnie dzięki niemu stałem się tym, kim dzisiaj jestem. To on zajmował się mną, gdy Connor nie miał na to czasu.

Wkurza mnie, bo nadal nie rozumiem, dlaczego mnie wtedy nie zabił. Mógł to przecież zrobić bez najmniejszego problemu.

– Możesz mnie nienawidzić do końca życia... ale i tak bardziej będziesz nienawidził siebie z powodu tego, że nie umiesz mnie zabić.

Te słowa uderzają w naprawdę czułą strunę, sięgam więc po pistolet, by udowodnić mu, jak bardzo się myli.

Unosi ręce do góry, kpiąc ze mnie w żywe oczy, nie wygląda na przestraszonego.

– No dalej, zastrzel mnie. Zrób to, a nigdy więcej nie zobaczysz ani Ethana, ani Evy.

Zaciskam dłoń na rękojeści. Muszę pohamować gniew, bo ma rację. Jeszcze żyje tylko z powodu zakładników.

– Mów, czego chcesz – żądam.

– Punky... – ostrzega mnie Cian, ale dość już mam gierek.

Sean ustala reguły, nie opuszczając rąk.

– Ciebie. Wypuszczę Ethana i Evę, jeśli dasz mi słowo, że będziesz lojalny wobec mnie. – No i proszę. Od dawna wiedziałem, że musi do tego dojść. – To bardzo prosty wybór: twoje życie za tych dwoje. Co może być ważniejszego?

– Punky, nie! – Cian potrząsa głową.

Ale ja od początku miałem plan B. Chciałem się tylko dowiedzieć, jakie żądania postawi Sean.

Poddaję się diabłu z szatańskim uśmiechem na ustach.

– W końcu przestałeś pieprzyć jak potłuczony i dałeś mi to, czego chciałem. Masz moje słowo. Ich życie w zamian za moje.

Sean się szczerzy, Cian i Ron truchleją ze zgrozy.

– Nie zgrywaj bohatera. Będziesz jego więźniem do końca życia! – krzyczy Cian, ruszając w moim kierunku. – Zabij tę wredną pizdę, niech dostanie, co mu się należy.

– Daj spokój – mówię zimno, ale gdy to go nie zatrzymuje, robię coś, czego nie zrobiłem nigdy wcześniej: mierzę z pistoletu do najlepszego przyjaciela.

Zatrzymuje się jak wryty, szeroko otwiera oczy.

– Co to ma znaczyć? Chcesz mnie zastrzelić? Pozwolisz tej szumowinie, żeby po raz kolejny zrujnowała ci życie? Zgadzasz się na jego warunki, zamienisz jedno więzienie na drugie.

To niby oczywiste, ale wiem przecież, że nie ma na to szans. Żałuję, że nie mogę mu o tym powiedzieć. Gdybym to zrobił, próbowałby mnie powstrzymać. I nie tylko on.

– Zaprowadź go do nich – rozkazuję Seanowi, a on kiwa głową. – Frederick, zabierz stąd Liama i pokaż im, gdzie trzymamy zakładników – rozkazuje jednemu ze swoich ludzi.

Cian kręci głową, domaga się, bym przejrzał na oczy, ale to Sean będzie rozdawał karty, dopóki Ethan i Eva nie znajdą się na wolności.

– Nigdzie nie idę – upiera się Cian, a gdy Frederick próbuje go do tego nakłonić, dostaje z łokcia w nos. – Dotknij mnie raz jeszcze, a połamię ci coś znacznie bardziej cennego – ostrzega.

Doceniam jego poświęcenie, lecz prawda wygląda tak, że tylko jemu mogę zaufać w tej sprawie. Muszę usłyszeć z jego ust, że Ethan i Eva są bezpieczni, abym raz na zawsze mógł zakończyć tę farsę.

– Proszę – mówię, licząc, że zrobi to, gdy zobaczy, że opuszczam pistolet. – Idź z nimi i nie ufaj nikomu.

– Puck... – błaga mnie, prosi, bym nie kazał mu tego robić, ponieważ wie, co to znaczy. – Nie zostawię cię samego z tym psychopata!

– Nic mi nie będzie. Daję słowo. Sean potrzebuje mnie żywego.

– I to mnie martwi najbardziej – przyznaje Cian.

Jeśli to zrobimy, historia znów się powtórzy. Poświęcę wolność, by kolejny dupek mógł sobie porządzić. Tym razem jednak zadbam, by było inaczej.

Podchodzę wolno do Ciana, widzę desperację w jego oczach. Chce, abym walczył, ja także tego chcę... nie kiwnę jednak palcem, dopóki wszyscy nie będą bezpieczni. Nie dopuszczę, by przeze mnie ktoś jeszcze ucierpiał.

Kładę mu dłoń na karku, opieram czoło o czoło.

– Masz się upewnić, że nic im nie grozi. Zadzwoń, jak do nich dotrzesz.

– Nie rób tego. Poświęciłeś wystarczająco wiele. Nie daj się wykorzystać kolejnemu skurwielowi.

Głos mu się łamie, wiem, że to boli, ale obaj zdawaliśmy sobie sprawę, i to od dawna, że nie ma innego wyjścia.

– Nie zamierzam – szepczę, chcę, by wiedział, że nie będę już nigdy niczym więźniem.

Robi wielkie oczy – w końcu dociera do niego – na czym polega mój plan.

– Punky, nie...

Nie ma szans na dokończenie zdania, bo odchylam się i wypłacam mu z byka. Pada na posadzkę jak kłoda.

Wzdycham, spoglądając na najlepszego przyjaciela. Dojdzie do siebie za kilka minut, łeb ma równie twardy jak ja.

– Wybacz, stary, ale to był jedyny sposób. Jeśli go skrzywdzicie... – Ostatnie słowa kieruję do Seana.

– Masz moje słowo – obiecuje. – Włos mu nie spadnie z głowy. Frederick, zabierz go.

Jego pomagier to chłop jak tur. Bez trudu dźwiga nieprzytomnego Ciana. Znów tracę fragment duszy, ponieważ nie miałem szans pożegnać się z przyjacielem.

Inny z ludzi Seana podnosi Liama, który mruży gniewnie oczy.

– To jeszcze nie koniec. Dopiero zaczynamy.

Zawołowana groźba sprawia, że czuję kolejny zimny dreszcz w okolicach kręgosłupa, ale nie reaguję, ponieważ muszę się skupić na właściwym celu.

Po wyprowadzeniu Doyle'a przenoszę wzrok na Rona i jego ludzi.

– Zostawcie nas. To nie jest wasza walka.

– Puck...

– Powiedziałem, idźcie – przerywam mu.

Wygląda na zaskoczonego, że każę mu się zabierać. Zrobił dzisiaj więcej, niż trzeba. Nie pozwolę, by kolejni ludzie tracili życie, walcząc w wojnie, która ich nie dotyczy.

Ron się nie sprzecza, wie doskonale, że niczego by nie wskórał. On i jego ludzie wycofują się powoli, ciesząc się, że uszli z życiem. Wielu ich przyjaciół leży na posadzce, ich krew barwi ją czerwienią.

Uśmiecham się, gdy ostatni znikają za drzwiami. Zostaliśmy już tylko ja i Sean, tak jak chciałem.

Muszę go zabawić, dopóki Cian nie zadzwoni. Kiedy to zrobi... zamorduję tego skończonego skurwiela. Nie dopuszczę do sytuacji, w której będę znowu czyimś chłopcem na posyłki. Albo on, albo ja – a może nawet obaj zginiemy tu dzisiaj.

– Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo chcesz, żebym do ciebie dołączył. Czy razem z Laleczką nie spieprzyliśmy ci wszystkiego ostatnim razem?

– Wydarzenia nie potoczyły się zgodnie z planem, ale koniec końców wyszedłem na swoje. Kto dzisiaj wygrał? – pyta tryumfalnym tonem.

Czas to zmienić.

– Connor, umierając, radził mi, bym ci nie ufał. Wiedział, że jesteś zwykłym psem. Słabym i żalosnym. – Sean próbuje ukryć gniew, lecz zdradzają go zaciśnięte mocno szczęki. – Właśnie dlatego zostałeś wydziedziczony. Zmienił testament i zapisał wszystko swojemu bękartowi. Wolał, abym to ja odziedziczył cały majątek, bo wiedział, że ty byś wszystko spieprzył. Musiałeś sfignować własną śmierć, żeby go pokonać. – Wybucham śmiechem, nie spuszczając go z oka. – Od tej chwili powinieneś spać w kamizelce kuloodpornej... tato.

Sean szczyrzy zęby, robi krok w moim kierunku, ale szybko się zatrzymuje. Chyba zdał sobie sprawę, że go podpuszczam. Chcę, by zaślepiła go wściekłość, ponieważ tylko tak zmuszę go do popełnienia błędu – tego błędu, który zamierzam wykorzystać.

– Myślałeś, że się nie zorientuję, co znaczy, że wysłałeś po Ethana i Eve trzech zamaskowanych facetów? Jesteś tak kurewsko przewidywalny, że to naprawdę żalosne.

– Zdejmij kamizelkę kuloodporną, szczeniaku, skoro jestem aż tak przewidywalny.

– Nie ma sprawy. – Robię to bez wahania. Kevlar ląduje z hukiem u moich stóp. Wkładając koszulkę, unoszę brew. – Nie miałem cię nigdy za kogoś, kto może spisywać wspomnienia. Drogi pamiętniczku... – kpię z niego w żywe oczy. – Wszyscy mnie nienawidzą, buu-kurwa-buu. – Sean milczy, ale wiem, że podnoszę mu ciśnienie. – Tego właśnie chciałeś, nie? Żebyśmy byli w końcu razem, jak ojciec i syn. No i spełniło się twoje życzenie.

– Zawsze byłeś wyszczekany – przyznaje Sean – ale język wyostrzył ci się z czasem. Tego nauczyli cię w pierdłu? – Nabieram tchu, teraz to ja muszę hamować złość, ponieważ ta pizda cieszyła się wolnością, gdy ja gniłem za kratami, płacąc za zbrodnie, których nie popełniłem. – Twoja mamuśka też miała nielichy temperament. Pewnie dlatego nie przejęła się specjalnie tym, że skończyła w moim łóżku. Wściekała się, że Connor haruje całymi dniami, no i odpłaciła mu tak... – Rozkłada szeroko ręce, dając mi do zrozumienia, że zemściła się na nim, sypiając z jego rodzonym bratem. – Po pewnym czasie nie chodziło już o rewanż, spodobało jej się to, co robiliśmy. Uwielbiała być moją dziwką.

– Zamknij ten jebany ryj! – warczę, nie mogąc się powstrzymać.

– Coś nie tak? Prawda boli? Zabolało cię, że miałeś matkę dziwkę?

Uderzam instynktownie, prosto w szczękę, i od razu tego żałuję, ponieważ atakując go, przegrywam. Powinienem być mądrzejszy.

Sean gładzi się po policzku, na jego ustach znów widzę ten krzywy uśmieszek.

– Mówię to z przykrością, ale twoja mama myślała o aborcji. Wiedziała, że Connor się domyśli, że nie jesteś jego synem.

– Kłamiesz – cedzę przez zęby.

– Tak było naprawdę. Przekonałem ją jednak, by nie usuwała ciąży. Wiedziałem, że kiedyś mi się przydasz. Kochałem ją, choć miała sporo wad.

– Nie.

Walę go pięścią w twarz po raz kolejny, nie jestem w stanie zapanować nad morderczą żądzą, która wypełnia moje serce i głowę. Nie oddaje mi. Śmieje się tylko pod nosem, doskonale wiedząc, że załazł mi za skórę.

– Ostrożnie, szczeniaku. Nie chciałbyś chyba, żeby Liam wyładował gniew na słodkiej niewinnej Evie? – Krzywię się, nie kryjąc, jakim obrzydzeniem napawa mnie ta sugestia. – Przestań zgrywać kogoś lepszego, niż jesteś. Serce nie sługa, jak powiadają, pragnęłaś Cami nawet wtedy, gdy sądziłaś, że jest twoją siostrą.

– Ale nią nie jest. Nie wspomnę nawet, że Eva to jeszcze dziecko.

– Nie wygląda na małąlatę, tyle mogę powiedzieć, ale ja tam wolę moją kobietę. Kobiety... – Oblizuje lubieżnie wargi, widzę, że zawładnęła nim żądza. – Cami jest prawdziwą kobietą. Powiedz, czy smakuje tak słodko, jak wygląda?

Wiem, że mnie podpuszcza, lecz coś mi tu nagle przestaje pasować. To samo paskudne przecucie nawiedza mnie po raz kolejny.

– Powiedz jeszcze jedno słowo na jej temat, jedno jedyne słowo... – ostrzegam, gdyż wiem, że skończy z wyciętym językiem, jeśli zaraz nie

spasuje.

Dobrze odczytuje tę groźbę.

– Masz jaja, Punky. Słyszałem, co zrobiłeś z Brodym. Domyślam się, że to miała być wiadomość dla mnie. – Nie odpowiadam. – Cóż, wiadomość dotarła. Jasno i głośno. Wiem, że jesteś ode mnie silniejszy – wyznaje, budząc moje zainteresowanie. – Dlatego potrzebowałem zakładników. Nie zamierzałem krzywdzić Ethana i Evy. Od samego początku miałem ich wam zwrócić.

– Naprawdę? Byłeś tak pewny, że zgodzę się na twoje warunki?

Kiwa głową.

– Tak, dlatego, że jesteś taki szlachetny. Dbasz o innych. Zawsze musisz być tym, który się za nich poświęca. Właśnie dlatego wpadłeś w to bagno. Gdybyś dał sobie spokój z dociekaniem prawdy o śmierci Cary, do niczego by nie doszło. Ale ty musiałeś ją pomścić. Nie umiałeś odpuścić. I tak zmusiłeś mnie do wykonania ruchu.

– Nie. To wszystko twoja robota. Zamordowałeś ją, bo jesteś nade wszystko pazerny – odpowiadam. Nie pozwolę mu skalować mojej mamy.

– Ja tylko chciałem tego, co mi obiecano. Connor twierdził, że jesteśmy współnikami, ale brał wszystko dla siebie. Ja zawsze byłem tym drugim, to jednak się zmieniło, gdy ludzie zaczęli widzieć go w tobie. Wykapany ojciec, mówili, choć nie on cię spłodził. Widzieli w tobie nowego wielkiego szefa, mimo że byłeś jeszcze dzieciakiem.

– Byłeś zazdrosny o własnego syna – rzucam. – Nie chciałem takiego życia. Wmusiliście je we mnie. I właśnie dlatego wszystko poszło w diabły. Zmieniłem się w kogoś, kogo sam już z trudem rozpoznaję.

Komórka wibruje w kieszeni, spoglądam na zdjęcie i oddycham z ulgą. Są bezpieczni.

Cian stoi obok Ethana i Evy. Wszyscy wyglądają okej.

– Jestem słownym człowiekiem – stwierdza Sean, domyślając się, kto przesłał tę wiadomość. – A ty?

Pozostało mi już tylko jedno do zrobienia. Wysłałam esemesa do Rory’ego.

Już prawie koniec. U was OK?

Odpowiada moment później:

Wszyscy są tam, gdzie powinni.

Nieco to zagmatwane, ale taki jest Rory, pewnie uważa, że nasze telefony są na podsłuchu.

Chowam komórkę, oddycham głębiej. Czas kończyć.

– Jesteś strasznie pewny swego, jak widzę.

Sean prostuje ramiona.

– Zawarliśmy układ. Dałeś mi słowo.

Kręcę powoli głową.

– Chyba nie wierzyłeś, że zostanę twoim chłopcem na posyłki? Nienawidzę cię, skurwielu, i prędzej zabiłbym nas obu, niż dopuścił, żebyś niszczył ten kraj.

Tym sposobem ujawniam plan B.

Od samego początku wiedziałem, że tak się to skończy. Pazerność Seana zaślepiała go po raz kolejny, wmówił sobie, że kontroluje sytuację. Oddając mi Ethana i Evę, sądził, że wszyscy, których kocham, zostali jego zakładnikami, że będzie mógł po nich sięgnąć, gdy zajdzie taka potrzeba.

Wypuszczenie Ethana i Ewy miało być znakiem jego dobrej woli, pokazaniem mi, że chce pokoju, ale ja nie dałem się zwieść. Wiedziałem doskonale, że jeśli nie zrobię tego, czego ode mnie zażąda, to uprowadzi Cami.

Nie mógłbym chronić jej przez cały czas, dlatego jedynym sposobem zapewnienia jej bezpieczeństwa jest zabicie Seana. Łatwiej to jednak powiedzieć, niż zrobić. Ten skurwiel oszukiwał mnie całe życie. Żebym nie wiem jak bardzo się starał, zawsze był dwa kroki przede mną.

Teraz jednak zostaliśmy tylko my dwaj, toczący walkę na śmierć i życie. Mam nadzieję, że wygram, choć na tej wojnie niczego nie możesz być pewien.

– No to mamy problem, synu – mówi, uświadomiwszy sobie, że nie żartuję. – Myślałem, że jesteś człowiekiem honoru, ale widzę, że przypominasz Connora bardziej, niż przypuszczałem. Zatem tak się to zakończy. Będziemy walczyć.

– Tak, ojcze, to zawsze tak się kończy.

– Ludzie cię szanują, a ty chcesz to wszystko zaprzepaścić, i to za nic? Szkoda, że nie wiedzą, jaka z ciebie wiotka cipa.

Sean strzela oczami na prawo i lewo, co daje mi pewność, że Cian i Ron odebrali mu całą broń. Jest bezsilny, a dla takiego narcyza jak on to gorsze niż śmierć.

– Rzuć mnie wilkom na pożarcie, a wrócę na czele watahy. Właśnie dlatego jestem ci potrzebny. Beze mnie jesteś nikim.

Zaciska szczęki, prawda bywa kurewsko bolesna.

– Zakończmy to zatem. Jak na mężczyzn przystało. Najpierw jednak pozwól, że zadam ci proste pytanie... Będziesz miał wystarczająco wielkie jaja, by zabić własnego ojca?

Czeka na odpowiedź, nadal liczy, że zdoła mnie przekonać gadaniem. Nie ma na to szans.

– Owszem, będę.

Walę go pięścią w twarz, robię to tak szybko, że nie zdąża się uchylić.

Zatacza się do tyłu, odzyskuje równowagę, ale nie daję mu czasu na atak. Skaczę na niego, zadaję w twarz i korpus całą serię ciosów, których nie może uniknąć.

Jęki, które wydaje z bólu, sycą moją deprawację, tłumiony długimi latami gniew znajduje ujście. Skupiam się na ukierunkowaniu go, wciśnięciu w gardło człowieka, który jest winien mojemu cierpieniu. Nie okazał litości mojej mamie i ja też nie zamierzam tego zrobić.

Jego niezdarne próby obrony budzą we mnie śmiech, a gdy ślepy traf pozwala mu mnie trafić, odskakuję, śmiejąc się w głos.

– Tylko na tyle cię stać, starcze?

Rzuca się na mnie z głośnym rykiem, lecz nie jest wystarczająco szybki. Powalam go natychmiast na ziemię.

Przyszpilam drania do posadzki i łomoczę po twarzy raz po raz. Czuję ból w pięściach, ale to mnie nie zniechęca, przypominam sobie, ile mama musiała wycierpieć z rąk tego potwora.

– Nie zasłużyła, by umierać w taki sposób! – wrzeszczę i chwyciwszy go za włosy, tłukę tyłem jego głowy o beton. Oczy uciekają mu w głąb czaszki. – Upokorzyłeś ją, Pozwoliłeś im ją gwałcić. Jesteś zwykłym jebanym tchórzem! Ze strachu kryłeś się zawsze za plecami innych. Jak pijawka przysysałeś się do tego, co stworzyli inni. Pragniesz zaszczytów, ale nie jesteś gotowy na nie zapracować. Rzygać mi się chce na twój widok. – Pluję mu w twarz.

Sięgam do tylnej kieszeni po nóż, nabieram głęboko tchu – tak oto nadchodzi koniec. Zaraz zginie ostatni z mężczyzn, którzy skrzywdzili moją mamę. Teraz będzie mogła spoczywać w pokoju, podobnie jak ja.

Gdy dociskam ostrze do jego gardła, robi coś, czym mnie totalnie zaskakuje: zaczyna się śmiać.

To raczej głośny świst, jestem pewny, że złamane żebro przebiło mu płuco, ale i tak brzmi, jakby cieszył się ze zwycięstwa. Muszę wiedzieć, o co mu chodzi.

– Zamierzam poderznąć ci gardło, a ty się śmiejesz? Co w tym zabawnego? – Twarz ma tak zmasakrowaną, że trudno go rozpoznać. Ten makabryczny widok każe mi wstać i podnieść go za fraki. – Odpowiadaj!

Chwieje się mocno, lecz jego diaboliczny śmiech przeszywa mnie do szpiku kości.

– Ty dumny szczawiu, myślisz, że mnie pokonałeś?

– O czym ty, kurwa, gadasz?

– O tym, jaki jesteś przewidywalny. Zawsze chcesz dogodzić wszystkim wokół. Kiedy dotrze do ciebie, że ty jesteś dobry... ale to wcale nie oznacza, że inni też tacy są... albo że kiedyś tacy będą?

Szukam dziur w swoim planie, sprawdzając po raz kolejny każdy jego etap. Wszystko przebiegło jak trzeba – może nawet zbyt sprawnie?

Za łatwo mi poszło... Coś tu jest nie tak.

– Zajebię cię, draniu! – syczę, stając z nim nos w nos.

– Tak to sobie planowałeś od samego początku... Ale stoję tutaj nadal... choć o innych nie można tego powiedzieć.

Dostaje z byka, lecz przytrzymuję go za fraki, zwisa z moich rąk jak szmaciana lalka.

– Blefujesz. Cian ma Ethana i Evę, a Rory pilnuje reszty. Przegrałeś. Zadzwoniliby do mnie, gdyby coś poszło nie tak.

Moja odwaga topnieje jednak w każdej sekundzie, ponieważ to naprawdę wygląda na ustawkę. Z jakiegoś powodu Sean chciał, bym się tutaj pojawił i z nim walczył.

– Zabiłem twoją matkę i... ojca – wyznaje, zaskakując mnie, bo nie widziałem, kto strzelił do Connora. Ten dupek zrobił co w jego mocy, żebym cierpiał. – Nie rozumiesz? Nie możesz mnie pokonać, Puck. Przyłącz się do mnie, a dam słowo, że nikomu z tych, których kochasz, nie spadnie włos z głowy. Dla mnie pracują też gliny, a ty jesteś sam.

To zwykła ściema. Cian i Rory ostrzegliby mnie, gdyby coś im groziło, lecz następne słowa tego skurwiela rzucają mnie na kolana.

– On wiedział, że nie jesteście spokrewnieni, ale i tak nadal na nią polował. Wiedziałaś o tym? Wiedziałaś, że przeczytał mój pamiętnik na długo przed wami wszystkimi? To on zadbał, by moje zapiski pozostały ukryte, dopóki nie znalazła ich Hannah.

– Pieprzysz od rzeczy, by ocalić własne dupsko – rzucam, choć ta mądrzejsza część mnie wie już, że to prawda.

To było zbyt proste, gdyż zaufałem nie temu człowiekowi co trzeba.

Przykładam mu nóż do gardła. Jedno pociągnięcie i będzie po wszystkim. Wiem jednak, że mogę tego gorzko pożałować.

– Kurwa! – wołam, ostrze drży w mojej dłoni. – Kurwa!

Sean się szczerzy i ma ku temu pełne prawo. Wygrał przecież. Ja podałem mu zwycięstwo na srebrnej tacy.

– Ona zawsze była główną wygraną.

Niewiele myśląc, uderzam go po raz ostatni – pada na ziemię pozbawiony przytomności. Z najwyższym trudem hamuję się przed odebraniem mu życia.

Ślizgam się po zakrwawionej posadzce, biegnąc do wyjścia i zaparkowanego na zewnątrz trucka Ciana. Drżącymi palcami opuszczam osłonę przeciwsłoneczną, na moje kolana spada zapasowy klucz. Gnam przez noc, próbując dodzwonić się do Rory'ego.

„On wiedział, że nie jesteście spokrewnieni, ale i tak nadal na nią polował”.

Słowa Seana rezonują mi w głowie. Kłamał. Musiał kłamać. To nie może być prawda. Zaczynam rozumieć, o co chodzi, gdy Rory znów nie odbiera.

Dzwonię do Ciana, on na szczęście odpowiada bez zwłoki.

– Jak to dobrze, że żyjesz – mówi.

– Gdzie jesteś? – pytam, nie kryjąc paniki.

– Za moment dojadę do twojej chaty, by zostawić tam Ethana i Evę. Dlaczego pytasz? Chcesz, żebym do ciebie przyjechał? Ron powiedział, że został na czatach, choć kazałeś mu stamtąd spieprzać, twierdził też, że zadzwoni, gdybyś potrzebował wsparcia. Co się dzieje?

– Próbuję się dodzwonić do Rory’ego, ale nie odpowiada. – W chwili gdy wypowiadam te słowa, dociera do mnie, że popełniłem wielki błąd. – Muszę kończyć, oddzwon do mnie, jak dojedziesz na miejsce.

– Puck! – wrzeszczy Cian. – Co się dzieje?

– Nie wiem. Sorry, muszę kończyć.

Rozłączam się, zanim zdąży zaprotestować, i sprawdzam pospiesznie zainstalowaną przez Rory’ego apkę lokalizacyjną. Nie należę do ludzi religijnych, ale w tym momencie modłę się gorliwie, by mój przyjaciel był tam, gdzie być powinien, czyli w moim domu.

Nie ma go tam jednak.

Wrócił do siebie. Dlaczego?

Mało brakuje, bym zderzył się z innym samochodem, gdy zawracam gwałtownie i ruszam w kierunku jego mieszkania.

Teraz liczy się tylko to, bym znalazł go i dowiedział się prawdy. By zapewnił mnie, że mój ojciec po raz kolejny zagrał mi na emocjach, jak

tylko on potrafi.

Zatrzymuję się przed budynkiem, w którym mieszka Rory, wyskakuję z wozu, nie zamykając za sobą drzwiczek, i gnam pod jego drzwi. Nie pukam, po prostu wykopuję je z zawiasów.

– Rory! – wrzeszczę, przeszukując pokój po pokoju.

Moje najgorsze obawy się ziszczają, gdy zastaję go nad niemal spakowanymi walizkami.

Sięga desperacko po leżący na stoliku nocnym pistolet, mierzy we mnie. Trzeba jednak czegoś więcej, by mnie zatrzymać.

– Gdzie ona jest? – syczę, idąc powoli w jego stronę.

– Wynoś się! – woła, cofając się o krok. – Odwal się od nas obojga!

– Słowo daję, jeśli nie powiesz mi, gdzie ona jest, to...

– To co? – przerywa mi, mrużąc oczy. – Zabijesz mnie? Śmiało. Już mi złamałeś serce. Oboje to zrobiliście.

– Powiedz mi tylko, gdzie ona jest. Znam cię, Rory. Nie jesteś taki. Nie chcesz tego.

– Nic nie wiesz! – wrzeszczy, ślina pryska mu z ust. – Gdybyś wiedział, zostałbyś w więzieniu. Moglibyśmy być szczęśliwi, ale jej miłość do ciebie zawsze stała nam na przeszkodzie! I nie miało znaczenia, kurwa, że tak ją kocham. Przestałem się liczyć w chwili, gdy wyszedłeś na wolność.

– Coś ty zrobił? – pytam i serce podchodzi mi do gardła.

– To, o czym myślisz – odpowiada, wysysając ze mnie resztki życia.

– Dlaczego? – pytam, nie rozumiejąc, jaki w tym sens. – Aż tak bardzo mnie nienawidziłeś? I jej też?

– Tak – odpowiada bez mrugnięcia powieką. – Niszczysz wszystko, czego się tkniesz. Oboje niszczyacie.

– I dlatego wydałeś ją w ręce Seana, wiedząc, że dzięki temu zmusi mnie, do czego zechce? Ona nie jest jebaną nieruchomością, którą możesz do woli rozporządzać! To dotyczy także mnie. Zdajesz sobie sprawę, co narobiłeś? – Patrzę w oczy obcego człowieka, ponieważ na pewno nie stoi przede mną przyjaciel, z którym dorastałem. Chłopak, który trzymał moją stronę, żeby nie wiem co. Tego człowieka omamił Sean, stary skurwiel, który doskonale wie, jak wykorzystywać słabości innych. – Co ci obiecał w zamian za nią? Udziały w interesach?

Rory prychnął gniewnie, strzelał zaczerwienionymi oczami po pokoju.

– Nie chcę od was niczego! Chcę wyjechać z tego jebanego kraju i zacząć od nowa. Irlandia Północna jest pełna duchów, przed którymi uciekam.

Unoszę głowę, spoglądam w sufit przez łyżki.

– Będę jednym z nich, zatem masz jak w banku, że przede mną nie uciekniesz.

Rory sprzedał Laleczkę z chciwości – Sean zaoferował mu kasę w zamian za jej życie. Chciał nas też skrzywdzić możliwie najboleśniej, tak jak my skrzywdziliśmy jego. Za to musi teraz zapłacić życiem.

Naciskany jego palcem spust skrzypi, ale mnie napędza niepohamowana żądza zemsty. Kopię Rory'ego z obrotu, wytrącam mu pistolet z dłoni. Jest tak zaskoczony, że nie broni się przed ciosem w twarz.

Zatacza się w tył, chwytając za krwawiący nos, lecz to go nie powstrzymuje. Rzucamy się na siebie. Umie się bić, trafia mnie w żebra i brzuch. Chwytam go jednak za kołnierzyk i uderzam jego głową w ścianę, potem odwracam zamroczonego i kopię kolanem w brodę – po tym uderzeniu leci do tyłu, aż do przedpokoju. Znowu się na mnie rzuca, ale kolejne kopnięcie łamie mu rzepkę. Pada na dywan, wyjął z bólu.

– Dlaczego, Rory?... Nie rozumiem tego. Wiedziałeś, że nie była moją siostrą?

Odczołguje się ode mnie, szukając desperacko czegoś, czym mógłby się bronić.

– Wiedziałem. Potrzebowałem więcej czasu, ale musiałem przyspieszyć oświadczyzny, jak usłyszałem, że wychodzisz z pierdła. Miałem nadzieję, że to wystarczy. Tyle że kiedy cię zobaczyła, stało się jasne, że nigdy nie będzie moja. Kochałem ją, Puck! Odebrałeś mi Darcy, Cami... każdego, kogo kochałem!

– I to niby moja wina? – pytam. – Dorośnij w końcu i przestań się zachowywać jak jakaś durna cipa.

Nadal się odczołguje, lecz tym razem nigdzie nie ucieknie. Domyśliłem się już, że to on był wtyczką, która informowała Seana o każdym naszym ruchu.

Nie wiem tylko, od jak dawna na nas donosił, z tym że to nie ma teraz wielkiego znaczenia. Nie zmieni też tego, co muszę zrobić.

– Ufałem ci! – krzyczę, łamiąc mu drugą rzepkę. – A ty mnie zdradziłeś! Złamałeś mi jebane serce!

– Zabolalo, nie? – Jęczy. – Zdradzony przez kogoś, kogo kochasz... Teraz już wiesz, jak ja się czuję.

Nie wiem, gdzie jest Laleczka. Nie wiem nawet, czy jeszcze żyje. Nie mam pojęcia, czy Sean użyje jej jako zakładniczki, by wymusić na mnie jakąś formę okupu. Mógł ją przecież zabić, słusznie się domyślając, że bez niej utracę do reszty wolę walki i w końcu mu ulegnę.

Taki był jego plan od samego początku – Ethan i Eva byli najzwyklejszą zmyłką. Chciał dopaść Laleczkę.

Padam na kolana, łkam głośno, kryjąc twarz w dłoniach unurzanych we krwi. Tak wiele jej przelałem, że nie wiem nawet, do kogo należy. Cały kraj

został wymalowany czerwienią i to wszystko moja wina.

Próbując pomścić moją mamę, spieprzyłem wszystko, i to tak, że nie da się tego naprawić. Ja tego na pewno nie zrobię. Załamane się, spoiwo mojej duszy zniknęło... Ona zniknęła, więc i ja muszę zniknąć.

Ból zmusza nas do działania w określony sposób, a ból Rory'ego rozlał się na nas wszystkich. Nasza zdrada wystarczyła, aby się poddał, a teraz my musimy zrobić to samo.

Okrzyk wydany przez Ciana ostrzega mnie w ostatnim momencie, po nim następuje głośny huk. Reaguję instynktownie, uchylając się w porę. Mój ból znajduje nowe ujście, gdy najgorszy z koszmarów realizuje się na moich oczach.

Cian leży cały we krwi, trzyma się kurczowo za ranę na piersi, z trudem łapiąc oddech. Nie rozumiem, jakim cudem został postrzelony, ale gdy odwracam głowę i widzę pistolet w rękach Rory'ego, zdaję sobie sprawę, że los nie poprzestanie, dopóki nie odbierze mi naprawdę wszystkiego.

Pistolet Ciana leży u jego stóp, podnoszę go i ruszam zdecydowanym krokiem w kierunku Rory'ego, który jest w szoku, że zabił kogoś innego zamiast mnie. Celuję w jego głowę.

– Puck... nie... – rzezi Cian, gdy Rory rzuca pistolet i podnosi ręce w geście poddania.

– Spieprzyłem wszystko, przepraszam – błaga mnie, łzy ciekną mu po twarzy. – Proszę, nie zabijaj mnie. Nie chcę umierać.

Za późno na żale.

Dokonał wyboru... A teraz kolej na mnie.

Strzelam mu między oczy – tym aktem usuwam z siebie resztki człowieczeństwa, robiąc miejsce dla potwora, którym było mi pisane zostać.

Nie czuję nic, kiedy spoglądam na dawnego przyjaciela, jestem równie martwy jak on. Czyż nie tego chcieli wszyscy?

Podchodzę do Ciana, przyklękam, przyglądam się ranie. Na jego szczęście Rory był marnym strzelcem.

– Wyliżesz się z tego. – Strach w jego oczach wskazuje, że on także dostrzega we mnie potwora, nad którym z takim trudem próbowałem zapanować. Zdejmuję koszulkę, podaję mu ją, by zatamował krew. – Musimy stąd zniknąć. Pały już tu jadą. Możesz wstać?

Odręca podawaną mu rękę. Dobrze, on także mnie znienawidził. Tak będzie łatwiej.

– Jasne, zachowuj się jak cipa. Zaczekam na ciebie na zewnątrz.

Zostawiam obu przyjaciół, jednego zakrwawionego, drugiego martwego. Zbiegam po schodach, pogwizdując wesołą melodię, wokół mnie pełno jest ludzi uciekających z budynku, w którym doszło do strzelaniny.

Connor twierdził, że uczucia osłabiają człowieka, i miał rację. Wpadłem ponownie w takie bagno właśnie przez nie, ale z tym już koniec.

Próbowałem pokonać Seana, lecz zawiodłem, choć tak kurewsko się starałem.

Wyjmuję komórkę, otwieram ramieniem drzwi klatki schodowej. Facet obok mnie rozdziawia usta na widok pokrywającej mnie krwi. Wyjmuje z nich niedopalonego papierosa.

Idę dalej z telefonem przy uchu, a gdy Sean w końcu odbiera, przypieczętowuję nasz los.

– Nie krzywdź jej... a będzie, jak chcesz.

Tak właśnie zaprzedałem duszę diabłu, nie czując przy tym nic a nic.

PODZIĘKOWANIA NIECH PRZYJMĄ

Moja autorska rodzina, Elle Kennedy i Vi Keeland – kocham was obie równie mocno.

Mój mąż Daniel. Kocham cię. Teraz i na zawsze. Dzięki, że wytrzymujesz moje szaleństwa.

Moi nieodmiennie wspierający mnie rodzice. Kochani, jesteście najlepsi. To dzięki wam zostałam tym, kim jestem. Kocham cię, dziadku, choć już nie żyjesz. Odszedłeś, ale nie zostałeś zapomniany. Pozostaniesz w moim sercu. Na zawsze.

Moja agentka Kimberly Bower z Bower Literary & Management. Dzięki za cierpliwość i za to, że jesteś tak wspaniałym człowiekiem.

Moja redaktorka Jenny Sims. Co mogę innego powiedzieć? KOCHAM CIĘ! Dzięki za wszystko. Przeszłaś dla mnie samą siebie.

Moje irlandzkie królowe, Shauna McDonnell i Aimee Walker. Wasze porady okazały się bezcenne. Dzięki, że pozwoliłyście mi korzystać ze swoich umysłów.

Moje korektorki, Aimee Walker i Rumi Khan. Jesteście cudowne!

Moja testowa czytelniczka Rumi Khan. Dzięki, że kochasz Punky'ego tak samo mocno jak ja.

Michelle Lancaster – stworzyłaś na podstawie tej historii idealną ilustrację. Twoje wizjonerstwo i talent są po prostu niesamowite, czuję się zaszczycona, że mogłam z tobą pracować. Twoje zdjęcia WYMIATAJĄ! Poprawka, TY wymiatasz! Ten make-up jest FANTASTYCZNY! Uwielbiam tę twarz! #mytribe

Lochie Carey – koleś, wtf? Jesteś niesamowity! Jesteś moim Punkym. Dziękuję za przywołanie go do życia.

Giana Darling – dzięki za pieczętkę. Uwielbiam cię.

Lauren Rosa – ta okładka powstała dzięki twoim sugestiom. Bardzo ci dziękuję, że zawsze miałaś dla mnie czas.

Conor King – dzięki ci za wszystko. Twoja narracja była doskonała! PS Jestem ci winna pintę. Albo dwie. Nie mogę się już doczekać kolejnej trasy Milki!

Somer Stein, wyczarowałaś tę okładkę! Dzięki za twoją cierpliwość i sprawienie, że proces jej powstawania był tak dobrą zabawą. Wybacz, że nieustannie cię irytowałam.

Mój wydawca Danielle Sanchez z Wildfire Marketing Solutions. Dziękuję za okazaną mi pomoc.

Podziękowania specjalne: Bombay Sapphire Gin, Ashlee O'Brien, LA Casey, Christina Lauren, Natasha Madison, Tillie Cole, Lisa Edward, David King, Cheri Grand Anderman, Louise, Kimberly Whalen, Ben Ellis – Tall Story Designs, Nasha Lama, Heyne, Random House, Kinneret Zmora, Hugo & Cie, Planeta, MxM Bookmark, Art Eternal, Carbaccio, Fischer, Sieben Verlag, Bookouture, Egmont Bulgaria, Brilliance Publishing, Audible, Hope Editions, BookBub, Paryż, Nowy Jork, Sarah Sentz, Gel Ytazy, Jessica – PeaceLoveBooks.

Wszyscy blogerzy i blogerki, którzy wspierali mnie od pierwszego dnia – rządźcie moim światem, kochani!

Moi bookstagramerzy – wasza kreatywność nie przestaje mnie zadziwiać. A pracowitość jest godna podziwu. Dzięki za wasze posty, zajawki, wsparcie, wiadomości, miłość, po prostu za WSZYSTKO! Widziałam, co zrobiliście, i jestem wam do zgonnie wdzięczna.

Mój ARC TEAM – chłopaki, jesteście NAJLEPSI! Dzięki za wsparcie.

Moi czytelnicy – przesyłam wam wielgaśne całusy.

Moja wspaniała rodzina: mama, tata, Fran, Matt, Samantha, Amelia, Gayle, Peter, Luke, Leah, Jimmy, Jack, Shirley, Michael, Rob, Elisa, Evan, Alex, Francesca, wszystkie ciotki, wujkowie i kuzyni – jestem najszczęśliwszą osobą pod słońcem dzięki temu, że mam was wszystkich i każdego z osobna. Rozjaśnacie mi świat na takie sposoby, że nie umiem tego nawet opisać.

Samantha i Amelia – kocham was obie tak samo mocno.

Moja rodzina w Holandii, we Włoszech i gdzie indziej. Przesyłam wam moc całusów i pozdrowień.

Papa, Zio Nello, Zio Frank, Zia Rosetta, Zia Giuseppina – pozostaniecie w naszych sercach. Na zawsze.

Moje futrzaste dzieciaczki – mamusia kocha was tak bardzo. Dacco, wiem, że trzymasz się teraz z Jaggy, Diną, Ninją i Papą.

Wszystkich, których pominęłam, przepraszam. Nie zrobiłam tego celowo.

Na sam koniec chcę podziękować WAM! Dziękuję za zaproszenie do waszych serc i domów. Moi czytelnicy są najlepsi w całym wszechświecie! Kocham was wszystkich!

O AUTORCE

Monika James spędziła młodość, pochłaniając dzieła Anne Rice, Williama Szekspira i Emily Dickinson.

Gdy nie pisze, zarządza własną firmą, ale nieodmiennie zachowuje równowagę pomiędzy tymi dwiema jakże odmiennymi działalnościami. Uwielbia pisać proste, chwytające za serce, burzliwe historie, mając nadzieję, że wryją się w pamięć czytelników. Czerpie natchnienie z życia.

Jest bestsellerową autorką w USA, Australii, Kanadzie, Francji, Niemczech, Izraelu i Wielkiej Brytanii.

Mieszka w Melbourne otoczona wspaniałą rodziną i sporą zwierzęcą menażerią. Ma lekką obsesję na punkcie kotów i błyszczaków do ust, marzy także, by w czasie weekendów zamieniać się w ninja.

KONTAKT Z AUTORKĄ:

Facebook: [facebook.com/authormonicajames](https://www.facebook.com/authormonicajames)

Twitter: twitter.com/monicajames81

Goodreads: [goodreads.com/MonicaJames](https://www.goodreads.com/MonicaJames)

Instagram: [instagram.com/authormonicajames](https://www.instagram.com/authormonicajames)

Strona www.authormonicajames.com

Pinterest: [pinterest.com/monicajames81](https://www.pinterest.com/monicajames81)

BookBub: [bookbub.com/authors/monica-james](https://www.bookbub.com/authors/monica-james)

Amazon: <https://amzn.to/2EWZSyS>

Grupa czytelników: <http://bit.ly/2nUaRyi>

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Into Temptation

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Bożena Sęk

Korekta: Małgorzata Denys

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Michelle Lancaster

Copyright © 2021 by Monica James

Copyright © 2023 for the Polish edition by Niegreczne Książki an imprint
of Wydawnictwo Kobieta Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Julianna Kowal, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-876-2

Grupa Wydawnictwo Kobieta | www.WydawnictwoKobieta.pl



Plik opracował i przygotował Woblink

woblink

woblink.com